II 1.416.066

600

dod Tu c 29706
i 152 652 U

KS. JAN SYGAŃSKI T. J.

Z ŻYCIA DOMOWEGO SZLACHTY SANDECKIEJ

W EPOCE DYNASTYI WAZÓW.

Z 15 rycinami.

WE LWOWIE.
Z drukarni Wł. Łozińskiego pod zarządem J. Niedopada.
1910.

53/1915

Z ŻYCIA DOMOWEGO
SZLACHTY SANDECKIEJ
W EPOCE DYNASTYI WAZÓW

PRZEZ

KS. JANA SYGAŃSKIEGO T. J.

Z 15 rycinami.

WE LWOWIE.
Z drukarni Wł. Łozińskiego pod zarządem J. Niedopada.
1910.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020640253

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

II 1.416.066

A

1997 K 1275/131

PRZYCZYNEK DO HISTORYI NOWEGO SĄCZA.

PRZEDMOWA.

W epoce panowania Zygmunta III. jednym z pierwszorzędnych kupców w Nowym Sączu był bezsprzecznie Jerzy Tymowski (1607—1631).[1]) Prowadził on handel na większą skalę, nie tylko z miastami polskiemi: Krakowem, Nowem Miastem Korczynem, Międzyrzeczem, Lublinem, Sandomierzem, Warszawą, Toruniem i Gdańskiem, lecz także z miastami węgierskiemi: Bardyowem, Lewoczą, Lubowlą, Kezmarkiem, Koszycami, Podolińcem i Preszowem. W jego składach można było dostać miedzi, żelaza, stali, ołowiu, prochu ruszniczego, sierpów, klinek; hakownic i szyszaków, które sprowadzał z Węgier, a odstawiał nawet do Gdańska; tureckiej skóry safianowej, szyb okrągłych i kwadratowych — greckiej małmazyi i win węgierskich — różnokolorowych gatunków sukna, jak baja, breklest, falendysz, karazya, kir, pakłak, uterfin; sukno icińskie,[1]) meszyńskie,[2]) wittemberskie,[3]) morawskie, kłockie,[4]) śląskie, żmigrodzkie i brzeskie.

---

[1]) Urodzony w Grybowie 1559 „nobilis oriundus de Grybow“, pod koniec XVI. wieku osiadł w Nowym Sączu i przyjął obywatelstwo miejskie. Był tamże rajcą 1606—1628, † 1631 r. W rynku nowosandeckim przechowała się długa, sklepiona sień, a w niej nad drzwiami wykuty w kamieniu dwuwierszowy napis, samemi wielkiemi literami: „Nosce te ipsum Anno Dom. 1608. G. T. Nobilitas est sola virtus“. Jest to pamiątka po kupcu Jerzym Tymowskim, który podobnie, jak swą księgę sklepową, przeplatał nieraz pobożnemi westchnieniami, tak też i odrzwia swego mieszkania przyozdobił znamiennym napisem.

[1]) Z Iczyna w Czechach.

[2]) Z Miśnii (Meissen) w Saksonii.

[3]) Z Wittembergu w Prusiech.

[4]) Z Kłodzka (Glatz) na Śląsku.

A obok tych poważnych artykułów handlowych, było podostatkiem u niego rozmaitych korzeni, jak anyżek, bobek, cukier, cynamon, cytwar,[1]) dyptan,[2]) fiołkowy korzeń, goździki, gałgan,[3]) imbier, limonia,[4]) migdały, oliwa, kwiat muszkatowy,[5]) pieprz, ryż, rodzynki, ser wołoski, szafran, stokłoska, tatarskie ziele, wreszcie ryby lwowskie,[6]) śliwki suszone, śledzie i sól.

Tymowski, jako rozumny i przezorny kupiec, pragnąc wzorowo prowadzić interesa swoje, sprawił osobną księgę,[7]) czyli dyaryusz kupiecki, i wszystko w najdrobniejszych szczegółach wpisywał do niego. Nieraz i dłużnikom swoim pozwalał podpisywać się własnoręcznie w owej księdze kupieckiej, z czego ciekawe i charakterystyczne powstały notatki. Te jego oryginalne, nieraz z prawdziwym humorem kreślone zapiski, rzucają niemało światła na ówczesny przemysł i handel Nowego Sącza. Można z nich powziąć jasne wyobrażenie o prywatnem życiu kupca, jego gorliwej katolickiej wierze, wykształceniu i zapatrywaniach, wychowaniu dzieci, a wreszcie jak się dorabiał majątku, i jak się czuł wogóle w ojczyźnie swojej.

Ważniejsze ustępy z tego dyaryusza, o ile dotyczą handlu z miastami polskiemi i węgierskiemi, podałem szczegółowo na innem miejscu.[8]) Ale to przedmiot jeszcze niewyczerpany do dna. Owe zapiski Tymowskiego są zarazem cennym dokumentem do poznania życia domowego szlachty sandeckiej w pierwszej połowie XVII. wieku, która częstokroć borgowała u kupca różne towary, lub w braku dostatecznego z swej strony kredytu, zastawiała kosztowności swoje, złote i srebrne, a nawet szable w srebro opra-

---

[1]) Roślina używana w aptekach, zapachu kamforowego.

[2]) Ziele ogrodowe, używane do lekarstw.

[3]) Ziele aptekarskie.

[4]) Owoc drzewa należącego do gatunku cytrynowego.

[5]) Owoc drzewa z Indyi Wschodnich, wielki jak orzech, zapachu wdzięcznego.

[6]) Wyzina i szczuki, czyli szczupaki.

[7]) Jest to 2-tomowa księga in folio, oprawiona w skórę, w archiwum miejskiem Nowego Sącza. Na okładzinach obydwóch tomów są wyciśnięte postaci 4 Ewangelistów, 4 Ojców Kościoła: Augustyna, Ambrożego, Grzegorza i Hieronima; i inne jeszcze postaci humanistów w medalionach po bokach dokoła. Cały dyaryusz przedstawia się dziś, jako ogromny makularz. Wszystkie bowiem zapłacone pobrania sklepowe, przemazywał Tymowski starannie atramentem. Natomiast niezapłacone, są dotąd nie wykreślone.

[8]) Zob. Analekta Sandeckie do XVI. i XVII. w. Lwów 1905.

wne i inne jeszcze rzeczy. A przecież była to epoka, kiedy jeszcze Polska wogóle mówiąc, podobnie jak za Jagiellonów, przedstawiała kwitnący stan dobrobytu, rozwój przemysłu i handlu.

Z tych rozrzuconych, drobiazgowych odłamków, można sobie utworzyć w myśli pewien całokształt i przyjść do przekonania, że dawna rycerska szlachta niezawsze chodziła drogą usłaną kwieciem i kobiercami, lecz nieraz walczyć musiała z mnogiemi trudnościami w pielgrzymce ziemskiej. Miała swoje pogodne i posępne dni życia. Obok charakterów czystych, jak łza, nie zabrakło pomiędzy nią także burzliwych, które nie przynosiły chluby rodzinnemu gniazdu. Rzecz ta cała, zestawiona w ośmiu rozdziałach, a oparta na źródłach archiwalnych, może pouczyć i zająć umysł miłośnika przeszłości niejednym epizodem, w jakie obfitował awanturniczy wiek XVII. W celu uzupełnienia tego obrazu domowego życia, dołączyłem kilka rozdziałów, które już nie na dyaryuszu kupieckim, ale na innych opierają się źródłach. Zaznaczam także na tem miejscu, że do rozdziału VI. i VIII. zaplątały się niektóre zapiski, które właściwie do rozdziału III. odnieść należało. Chęć jednak zachowania w całości i nierozrywania wątku opowiadania o niektórych osobistościach, przeważyła w tej mierze nad innymi względami. W każdym razie zebrane tu okruszyny tworzą pewną obyczajową mozaikę z dziejowej naszej przeszłości, a zarazem kulturalny przyczynek do Historyi Nowego Sącza, wydanej poprzednio.

ROZDZIAŁ I.

Urządzenie mieszkań. — Ubiory męskie i niewieście. — Tryb codziennego życia. — Stan oświaty.

Wystawniejszego urządzenia mieszkań u szlachty, osiadłej po dworach na wsi w Sandeckiem, napróżnobyś szukał w pierwszej połowie XVII. wieku. Do wyjątków należał jedynie zamek Lubomirskich w Nawojowej,[1]) zbudowany wykwintnie i urządzony po wielkopańsku. Z dwudziestu przeszło inwentarzy, jakie miałem pod ręką, można sobie odtworzyć wcale dokładny obraz tego sielskiego, pełnego prostoty, szlacheckiego mieszkania. Wszędzie bowiem, pod względem zewnętrznej formy i wewnętrznego urządzenia, powtarza się to samo jednostajnie, z tą nieznaczną różnicą, że w niektórych ubikacyach mieszkalnych, n. p. komnatach, alkierzach, trafiała się niekiedy powała malowana. Okna były powszechnie szklane, szyby niekiedy weneckie w ramach dębowych, zwykle jednak okrągłe, małe, oprawne w ołów; bywały też oprawione w ramy drewniane, co wówczas nazywano w trzaskę. Piwnice pod domem murowane sklepiste, a niekiedy prosty loch z drzewa oblego na jarzynę. Jak piwnice pod podłogami, tak na powałach ubikacyi mieszkalnych, t. j. między temi a dachem nakrywającym dom cały, znajdował się strych, który pospolicie nazywano górą. W celu łatwiejszego zoryentowania się w częściach składowych dworu, użyjemy dawnej terminologii, jaką posługiwano się przy spisywaniu ówczesnych inwentarzy.

---

[1]) Bliższe szczegóły o tym zamku, zob. Dodatek I.

Zbliżamy się do dworu. Wjazd do niego przez bramkę wjazdową, wiodącą na dziedziniec, w której wrota stoczyste z tarcic w słupach dębowych na biegunach drewnianych, z kunami i skoblami żelaznymi do zamykania, z daszkiem nad wrotami nakrytym gontem. Przeszedłszy przez obszerny dziedziniec, stajemy przed domem pańskim. Na samym wstępie widzimy ganek z ławeczkami, oparty na słupach, otoczony dokoła balasami. Z ganku wchodzimy do wielkiej sieni wyłożonej cegłą, o dwóch oknach opatrzonych okiennicami na żelaznych zawiasach, z ławeczkami listwowanemi. Drzwi na zawiasach żelaznych zamszowane,[1]) zamek, antaby,[2]) klamka, klucz. Z tej sieni wiodą drzwi do izb mieszkalnych po obydwóch stronach.

Wielka izba stołowa. Drzwi do niej całe zamszowane na zawiasach żelaznych, zamek, antaby, klamka, klucz, komin murowany ceglany. W tej izbie błon szklanych oprawnych futrowanych, z zawiaskami obertelami porządnych sześć, z prętami pobielanymi, z kołkami po cztery kwatery. Listwy[3]) wokoło sadzone fladrem.[4]) Posadzka po wszystkiej izbie ceglana. Lichtarz wielki na środku izby z jeleniowych rogów, z ochędożeniem żelaza na łańcuszku. Ławy wokoło izby wszędzie stolarskiej roboty listwowane. Piec lipnickiej roboty, wielki dobry. Służba[5]) ze stołem i z dwiema wolmaryami,[6]) na spodku drzwiczki na zawiasach żelaznych. Stołów równych w tej izbie lipowych trzy, a starych dwa. Zydlów[7]) lipowych z poręczem trzy. Do tych okien sześciu okiennice dobre na zawiasach żelaznych duplowane, na obie strony do otwierania.

Wchodzenie z drugiej strony. Sionka mała przed dwiema izbami, do której drzwi zamszowane na zawiasach żelaznych pobielanych, zamek wielki z kluczem, z antabami, z klam-

---

[1]) Obite zamszem, irchą.

[2]) Kabłąk żelazny, stały lub ruchomy, przytwierdzony do drzwi, do uchwycenia ręką ich otwarcia.

[3]) Przybicie drewniane do ściany, dla ozdoby lub kładzenia czegoś na nich.

[4]) Przyozdobione fladrem, czyli odpowiadającem sobie z obu stron rozgałęzieniem żyłek, jakie znajdują się niekiedy w drzewie.

[5]) Kredens, szafa wielka, służąca do chowania wszelkiej zastawy potrzebnej do nakrycia stołu.

[6]) Także almarya, olmarya, skrzynia duża malowana.

[7]) Stołek prosty o 4 nogach.

kami ochędożnie. W tej sionce ławy wokoło stolarskiej roboty zamszowane, błona cała szklana. Komin murowany do dwu pieców.

Pierwsza izba pokojowa. Drzwi do niej dobre na zawiasach żelaznych pobielanych, zamek dobry, klucz, antaby z klamką, kulki dwie żelazne. Piec zielony dobry i kominek. Listwy stolarskiej roboty z fladrem około. Stół dobry lipowy. Ławy około listwowane. Błona szklana z zawiaskami, ramy futrowane, kwatery cztery. Krata żelazna do tej izby, okiennica do tego okna na zawiasach żelaznych.

Komnata z tej izby. Drzwi na zawiasach żelaznych, klamka, i kulki dwie. Błony szklane dwie dobre z furtkami [1]) na zawiasach, obertele pobielane. Listwy wokoło stolarskiej roboty jodłowe przybite. Sekretarz [2]) potrzebny, do którego drzwi dobre na zawiasach żelaznych. Kraty do tych okien dwie żelazne z okiennicami. Pawiment kamienny tamże.

Druga izba pokojowa. Drzwi do niej zamszowane stolarskiej roboty na zawiasach żelaznych pobielane, zamek dobry z kluczem, antaba i klamka porządne. Do tej izby okna trzy szklane dobre futrowane, w każdem po cztery kwatery z furtkami na zawiasach. Do tych błon okiennice duplowane, na zawiasach żelaznych porządnie. Piec nowy lipnickiej roboty. Listwy fladrowe wokoło stolarskiej roboty. Ławy wokoło listwowane stolarskiej roboty.

Komnata z tej izby. Drzwi do niej dobre zamszowane na żelaznych zawiasach, zamek nowy dobry, klucz, antaby, klamka. Do tej komnaty okno, szklana błona z furtkami na zawiasach żelaznych, pobielane okiennice. Krata żelazna do tego okna. Listwy około. Ławy do tego zamszowane. Szafa zielona wielka, komórki trzy w niej, czwarta szuflada. Drzwi mocne do inszej komnaty do transitu na żelaznych zawiasach, zamek ślepy dobry. Drugie drzwi do transitu. Drabina wielka przy domie do kominów. [3])

---

[1]) Z szybkami do otwierania w środku.

[2]) Tyle co locus secretus, necessarius, transit.

[3]) Inwentarz dworu i folwarku w Strzeszycach, spisany 3. marca 1614 r. — Klucz strzeszycki (obecnie w powiecie limanowskim), należał do klasztoru Klarysek w Starym Sączu i obejmował następujące wsi: Żmiąca, Kamionka, Jaworzna, Krosna, Zbikowice, Kobyłczyna, Stańkowa Wola, Sechna, Ujanowice, Strzeszyce. Trzymał je w arendzie 1614 r. Stanisław Lubomirski, starosta sandomierski.

Pomiędzy budynkami folwarcznymi figuruje: kuchnia, piekarnia, spiżarnia, izby czeladne, obora, stajnia, wozownia, karmnik czyli chlew, wołownia, śpichlerz, gęsiarnia, kurnik, bróg albo szopa na siano, gumno, stodoła; sernik na słupach dębowych albo jodłowych, pręciem opleciony wokoło, lub tarcicami powierconemi opierzony; plewnia, browar i słodownia, suszarnia, palarnia czyli gorzelnia, ogród owocowy i warzywny, chmielnik za browarem chmielem zasadzony; psiarnia z chlewami do myśliwstwa; miejscami owczarnia, blech do bielenia płócien, młyn, tu i owdzie pszczelnik. Trafiał się także „gąsior dębowy bez pierza na chłopy", czyli kuna, kłoda, więzienie, w którem za wykroczenia „wlepiano kańczugi".

Do części integralnych budynków gospodarskich należała studnia, zwykle murowana wierzchem ocembrowana, a nad nią żóraw, przy którym wisiało wiadro żelazem okowane. Bywały też studnie murowane z wałem drewnianym i korbą; procz tego studnie z pompą do ciągnienia wody rurami do palarni lub browaru, a nawet studnie najprostsze w kadłubie drewnianym.

Pomiędzy naczyniami browarnemi wymienione: kociołki miedziane piwne, kadzie piwne jodłowe, achtele, pułachtele, kadzie do zlewania piwa, kosze na chmiel, nalewki, szafraki, kadki do zlewania słodu, cebry wodne.

Do naczyń w palarni należały: garnce miedziane z rurami i pokrywami; baryły pod rury, co do nich wódka przechodzi; beczki zacieralne z wiekami; beczki na wywarzyny; lejki drewniane; konwie do nabijania garnców; nalewki do wylewania z garnca; beczki dębowe do zlewania wódki.

Budynek pański, budowany z drzewa rzniętego lub ciosanego, pokrywano gontem; budynki zaś folwarczne z drzewa oblego, czyli nieociosanych okrąglaków, rzadziej z drzewa rzniętego lub ciosanego, pokrywano przeważnie słomą. Oparkanienie około dworu bywało z tarcic, chrustu, a nierzadko z tyniny[1]) t. j. ogrodzenie z sosnowych lub jodłowych gałęzi.

Po folwarkach trzymano podostatkiem koni i wołów do orki, a przedewszystkiem krów, czego dowodem jest spis różnych naczyń do wyrobu masła i sera, jako to: loszofy[2]) do tworzenia

---

[1]) Tyn po czesku znaczy zamek, gród; a podobno i w Krakowskiem lud do dziś dnia ogrodzenie, sporządzone z sosnowych i jodłowych gałęzi, nazywa tynem alho tyniną. (Józef Łepkowski: Tradycye narodowe i przegląd zabytków przeszłości).

[2]) Także loszow, łoszawa — koryto czworograniaste.

sera, maślnica, tworzydła gliniane i drewniane do sera, cebry wodne, cebry mleczne, konwie mleczne, konwie wodne, skopce do dojenia, garnce mleczne, warzechy wielkie do mleka, dryfusy wielkie, kociołki miedziane z obłąkiem, flaszki okrągłe mleczne, myśniki do mycia naczynia.

Widzimy więc z powyższych inwentarskich zapisków, że w budowie i urządzeniu mieszkań uderza wszędzie, obok wielkiego ochędóstwa, skromność i prostota staropolska, która wtedy jedynie ustępowała i przemieniała się w zbytek, gdy szło o przystrojenie własnego ciała, o przepych w ubiorach.

* * *

Już sama różnorodność gatunków sukna, jakie kupowała ustawicznie szlachta u Tymowskiego, wskazuje dowodnie, że i ubiory jej musiały być bardzo urozmaicone i barwne. W istocie, pod tym względem panowała wielka dowolność i niczem nieskrępowana swoboda. Polacy bowiem, stykając się z ościennymi narodami, zwłaszcza ze Szwedami, Węgrami i Turkami, przyswajali sobie z wielką łatwością i zamiłowaniem ich ubiory i stroje. Z przybyciem do Polski Bony Sforzy, księżniczki medyolańskiej, poślubionej Zygmuntowi I. w r. 1517, napływali do nas rozliczni Włosi. Z osiedleniem swojem wnieśli ze sobą nie tylko architekturę wykwintnego renesansu, lecz także kulturę i drogie materye zaalpejskich krajów, mianowicie aksamity, atłasy i adamaszki weneckie, florenckie i genueńskie — kanawasy neapolitańskie i mantuańskie — tabiny medyolańskie i inne materye włoskie, które z Wenecyi przychodziły do Węgier, a stamtąd do Nowego Sącza; [1]) podobnie jak sukna angielskie i holenderskie do Gdańska, skąd rozchodziły się do innych miast polskich. Przebywali tu również od drugiej połowy XVI. wieku (po r. 1572) nierzadko

---

[1]) Przechowały się o tem wspominki w aktach. Tak n. p. 1632 roku pani Maryna na Komornie, wdowa po Jerzym Szeczym, wysłała tratwy do Now. Sącza naładowane, prócz innych rzeczy, czarnym aksamitem. Wskutek wezbrania rzeki Popradu, rozbiła się tratwa pod Biegonicami, między Starym a Nowym Sączem. Korzystając z tego Tomasz Kus z Biegonic, pochwycił 6 łokci aksamitu i sprzedał go żonie aptekarza w Now. Sączu, Szymona Wolskiego. Wyśledzili go jednak flisacy węgierscy i zaskarżyli, a Wolscy, jak niepyszni, musieli zapłacić aksamit. Act. Consul. Sandec. T. 53, p. 33.

Szkoci, nie mówiąc nic o Niemcach, których podostatkiem było po naszych miastach już od XIII. wieku. Węgrów, Włochów, Szkotów i Niemców, obdarzonych prawem obywatelstwa, nie zabrakło i w Nowym Sączu; nawet akta miejskie spisywano tu po niemiecku aż do r. 1489. Cóż więc dziwnego, że te wszystkie okoliczności oddziaływały dodatnio na wytworzenie przedziwnej różnobarwności w ubiorach i strojach. Tak więc od Węgrów przyjęto bekiesze i dołomany — od Turków ferezye, delie, kaftany, kołpaki i kopieniaki — od Persów czamary i kabaty[1]) — od Niemców kitle, mętliki i mycki — od Włochów tuniki i kolety, od innych inne części strojów i ozdób, w których lubował się wiek XVI. i XVII. Zauważył to dobrze Mikołaj Rej z Nagłowic, i dowcipnie powiedział w swoim Zwierzyńcu:

Polak nad wsze narody jest w tem osobniejszy,
Iż ukaż mu jakiś kształt, by też najdziwniejszy,
Ujrzysz go do trzeciego dnia, alić on tak chodzi,
Postawą i ubiorem każdemu dogodzi.

A) Z pomiędzy ubiorów męskich jedne bywały okazalsze, czyli odświętne, drugie służyły do podróży, inne wreszcie do codziennego chodzenia. Jednakowoż i w tym podziale nie można nakreślić ścisłej granicy, bo to przecie zależało od stosunków majątkowych, od godności i stanowiska społecznego, a wreszcie od osobistego upodobania i smaku. Jeden bowiem drugiemu chciał dorównać, albo go przewyższyć okazalszym i modniejszym strojem, jak trafnie zauważył współczesny świadek, ks. Szymon Starowolski, kanonik krakowski († 1659): „Począwszy od najmniejszego, wszyscyśmy miernością świętą, prostem używaniem ubiorów i onem staropolskiem życiem wzgardzili. Pierwej ojczysty ubiór, co go z wełny domowej zrobiono, boki nasze okrywał; teraz jedwabiów, aksamitów, złotogłowów,[2]) tabinów,[3]) lada u kogo pełno. Pierwej królowie sami w baranich kożuchach i szłykach[4]) baranich chadzali, nie tylko szlachta polska i mieszczanie; teraz woźnica nie chce w kożuchu baranim być widziany, ale go ferezyą z wierzchu okrywa, aby przecie suknią czerwoną był od ludu

---

[1]) A. Muchliński: Źródłosłownik wyrazów, które przeszły do naszej mowy z języków wschodnich. Petersburg 1858.

[2]) Materya z nitek złotych na tle jedwabnem, lama.

[3]) Materya jedwabna, gatunek kitajki.

[4]) Czapka futrzana coraz węższa ku górze.

pospolitego różny. A mieszczanin i rzemieślnik każdy, bez sobolej czapki na ulicy ukazać się nie śmie, już za lisi kołpak wstydając się. Także też i białogłowy wyższych i niższych stanów, w ubiorach i strojach miarę bardzo przebrały, że końca utratom nie masz. By mąż nie miał mieć i szeląga w kalecie, by mu na majętność, dom, kamienicę, albo na szyję przyszło się zadłużyć, tedy druga koniecznie chce takie mieć szaty, jakie widziała u której wielmożnej pani nowym krojem, zawicie nową fozą, opasanie, czapkę, łańcuch, kanak,[1]) wstęgi, manele nową robotą. Przez co nam wszystka już prawie Polska zfrancuziała, a podobno zfrancowaciała.“ [2])

I) Do ubiorów pierwszej kategoryi, czyli odświętnych i okazalszych, wchodziły: bekiesze, czamary, delie, dołomany, ferezye, żupany i kontusze. Przypatrzmy się nieco bliżej ich zewnętrznej postaci, o ile przechowane inwentarskie zapiski z lat 1570 – 1650 złożyły się na to. Zaznaczam jednak z góry, że niepodobna tu wymieniać wszystkich gatunków sukna, z jakich wyrabiano te pojedyncze ubiory. To tylko powiedzieć można, że w ubiorach ówczesnych główną rolę odgrywały kolory jaskrawe: czerwone, zielone, lazurowe, brunatne, karmazynowe, błękitne, szare, białe i żółte, w najrozmaitszych swoich odcieniach i gatunkach.

Bekiesze, suknie długie i obszerne, kroju węgierskiego z zaszywanymi rękawami — z sukna morawskiego szarego, czerwonego — z karazyi żółtej, zielonej, czerwonej — z falendyszu zielono papużego, lazurowego — z breklestu zielonego, różnem podszywane futrem, suto pętlicami i sznurkami do zapinania na piersiach oszyte.

Czamary, suknie długie z rękawami, zapinane na piersiach sznurami jedwabnymi — z sukna morawskiego czarnego, błękitnego, lazurowego — z falendyszu granatowego, błękitnego, lazurowego — z breklestu zielonego, obłoczystego, podbite szlamami [3]) lisimi, rysimi, lub innem futrem, bają czerwoną, pakłakiem czarnym lub błękitnym.

Delie, szaty zwierzchnie, obszerne, z szerokimi rękawami; miały krój ściętej opończy, podbite zaś były futrem, również koł-

---

[1]) Naszyjnik kosztowny, drogimi kamieniami wysadzany.

[2]) Starowolski: Reformacya obyczajów polskich, wyd. Turowskiego str. 39, 42. Kraków 1859. Pierwsze wydanie tego dzieła wyszło w r. 1625. Przebija się z niego nie tylko gorąca miłość ku Polsce, ale zarazem jakby prorocze ostrzeżenie przed jej upadkiem.

[3]) Szlamowe futro — brzuchy i boki lisie albo rysie.

nierz obłożony futrem. Bywały zwykle z falendyszu lazurowego, czerwonego, zielonego, turkusowego, ciemno lazurowego — z sukna morawskiego błękitnego, czerwonego, papużego — z półszkarłatu czerwonego, z pętlicami czarnemi, z listwami atłasowemi białemi. Zimowe delie podbijano kunami, sobolami, wilkami lub lisami; letnie zaś bają czerwoną, błękitną, zieloną, kirem błękitnym lub czerwonym. Zdobiły je pętlice i guzy srebrne złociste, po 12—16 wzdłuż na piersiach po obydwóch stronach. Do zapinania służyły haftki srebrne i czapraszka, czyli klamerka zdobna pod szyję.

Dołomany, czyli kurtki zwierzchnie węgierskie z guzikami. Robiono je z falendyszu lazurowego, obłoczystego, czerwonego, ciemno lazurowego — z karazyi czerwonej, zielonej, lazurowej — z sukna morawskiego białego, czarnego, czerwonego i zielonego — a nawet z atłasu czerwonego, adamaszku ceglastego i karmazynu. Podszywano je kirem białym, czerwonym, kitajką [1]) zieloną lub czerwoną. Guzów srebrnych złocistych bywało u dołomana po 16—24, niekiedy dętych z turkusami 20, oraz jedna lub dwie czapraszki pod szyję do zapinania.

Ferezye, suknie zwierzchnie długie, nieprzepasane — z falendyszu jasno czerwonego, brunatnego, lazurowego — z półgranatu, półszkarłatu, lekko podbite szlamami lisimi, bierkami, [2]) barankiem egipskim, wreszcie atłasem lub adamaszkiem żółtym.

Żupany, suknie długie z wązkimi rękawami, bez rozporu z tyłu, w pasie przy biodrach ku tyłowi fałdowane, zapinane z przodu pod szyję na gęste haftki lub pętelki. Bywały zwykle z falendyszu czarnego, wiśniowego, zielonego, lazurowego — z karazyi czerwonej, żółtej, lazurowej — z sukna morawskiego błękitnego, czerwonego — z breklestu zielonego i czarnego — z tabinu, adamaszku i aksamitu. Napotykamy też żupany z guzikami srebrnymi pozłocistymi w żołądź, podszyte barchanem [3]) ceglastym lub kirem czerwonym.

Kontusze, suknie pierwotnie wschodnie, z Turcyi i Tartaryi pochodzące, ale w Polsce innym krojem niż na wschodzie noszone, w połączeniu z odwiecznym żupanem, stały się za Zygmunta III. powszechnym i uroczystym ubiorem narodowym. Ro-

---

[1]) Materya jedwabna cienka, w różnych kolorach i gatunkach.

[2]) Owca turecka lub wołoska.

[3]) Tkanina bawełniana lub z małą domieszką lnu, z prawej strony gładka, z lewej kosmata.

biono je nie tylko z falendyszu zielonego i błękitnego, z karazyi czerwonej i lazurowej, z sukna morawskiego czerwonego i błękitnego, lecz także z atłasu, adamaszku i aksamitu, w różnych kolorach, zapinane srebrnemi haftkami. Kontusze zimowe podszywano lekkiem futrem: gronostajami, popielicami, kunami, sobolami, królikami; letnie zaś różnobarwną materyą jedwabną. Nosili je zarówno mieszczanie, jak szlachta, ale dla jednych i drugich był to strój świąteczny, a nie ubiór codzienny. Kontusze przywdziewano zwykle na żupan i opasywano pasem aksamitnym czarnym, czerwonym, lub jedwabnym różnobarwnym, złotem lub srebrem przetykanym, z zamklem.[1]) Do tegoż celu służyły pasy złotolite, czyli ze złotej lamy — srebrne pozłociste, fugowane złociste z cętkami i puklaste. Bywały też pasy rzemienne ze srebrnymi brajcarami oraz zamklem, a nawet włosiane czerwone siatczane, z nożenkami srebrnymi, czyli pokrowcem na noże.

Nieodzowną częścią integralną strojów odświętnych bywały złote łańcuchy, które spływały aż ku środkowi piersi, a kończyły się klejnotem z drogich kamieni lub dużym medalem — sygnety złote na palcach, wysadzane dyamentem, rubinem, turkusem, szafirem lub żabim kamieniem, nierzadko także z herbem. Ponad wszystko jednak górowały szable o pochwie srebrnej, nieraz nawet pozłocistej;[2]) szabla była codzienną towarzyszką szlachcica-rycerza, nieodstępną i niezbędną zawsze i wszędzie: w kościele, w domu, w gościnie, w podróży, na sejmiku, na targu, na weselu, pogrzebie i bankiecie.

II.) Do ubiorów podróżnych należały:

---

[1]) Zaponka, klamerka, agrafa do spinania pasów.

[2]) Podobne okazy znajdujemy również u mieszczan sandeckich. I tak pomiędzy kosztownościami kupca, Baptysty Gandolfiego, figuruje 1599 r. szabla oprawna w srebro z brajcarami, z kolcami srebrnymi pozłocistymi, na rzemiennym pasie — prócz tego buława z gałką srebrną na końcu. W ruchomościach kupcowej, Krystyny Oleksowiczowej, wymieniona jest 1647 r. szabla husarska złocista, z taśmą jedwabną ze srebrem. Tak samo rzecz się miała z ubiorami. Porównywując ówczesne inwentarze szlacheckie z mieszczańskimi, żadnej nie widzimy uderzającej różnicy, chyba daleko większy przepych u szlachty; te same stroje, te same gatunki materyi, z których je wyrabiano, spotykamy u jednych i drugich. Tak więc nie skutkowały uchwały sejmowe z lat 1613, 1620, 1629, zabraniające mieszczanom używania szat jedwabnych i kosztownych futer, noszenia butów safianowych i szabel.

Furmanki, suknie na kształt opończy, z rozmaitego grubszego sukna, zwłaszcza z pakłaku czarnego, obłoczystego lub z baji wrocławskiej, z kapturem do nakrywania głowy.

Giermaki, suknie zwierzchnie długie, podbite futrem — z falendyszu czarnego, z listwami czarnemi adamaszkowemi — z pakłaku zielonego, czarnego, błękitnego — z sukna morawskiego czarnego, żółtego lub szarego.

Kopieniaki, płaszcze od deszczu bez rękawów, podobne do burki lub bundy, kroju węgierskiego z peleryną — z falendyszu lazurowego, czarnego, brunatnego — z karazyi czarnej lub błękitnej — z sukna morawskiego czarnego, białego, szarego i czerwonego.

Opończe, płaszcze od deszczu, bundy — z sukna morawskiego szarego, żółtego, papużego, czarnego — z pakłaku kłockiego, podszywane nierzadko adamaszkiem lub atłasem, z kapturem do nakrywania głowy.

Płaszcze, pod względem kroju, nie różniły się prawie od dzisiejszych, chyba rozmaitością gatunków sukna, z których je wyrabiano. Bywały bowiem z sukna morawskiego czarnego, lazurowego — z baji wrocławskiej — z pakłaku obłoczystego, czarnego, zielonego — z falendyszu granatowego, ciemno brunatnego, lazurowego i turkusowego; a do tego nierzadko podbite popielicami, kunami, lisami, białym barankiem lub innem futrem.

Okrycie głowy. Kapelusze pilśniowe, szare, białe, zielone, czarne, przystrojone piórem. Do zwykłych czapek należały: magierki, czyli wełniane czapki węgierskie, z barankiem czarnym — mycki, czyli czapeczki domowe, z czamlotu lub sukna barszczowego. Do okazałych zaś czapki aksamitne różnego koloru, podszyte bobrem; tudzież kołpaki, czyli czapki wysokie, nieco szersze u góry niż u dołu, obłożone bobrem, kuną lub sobolem, z wierzchami z falendyszu jasno czerwonego, lazurowego, wiśniowego, czerwonego, z aksamitu czarnego, czerwonego, zielonego i fioletowego.

Spodnie noszono różnego kroju. Krój polski bywał długi szeroki — niemiecki krótki — węgierski długi opięty — kozacki i turecki długi obwisły. Spodnie zawiązywano na uczkur t. j. pasek jedwabny siatkowy, z podłużnymi końcami, na który spodnie nawlekano i zawiązywano na przedzie.

III.) Do codziennego chodzenia służyły: kaftany, czyli rodzaj długiej kamizelki; bywały też z łosiowej skóry — kabaty, czyli

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

suknie spodnie w rodzaju kaftanika — kitle, kitliki, czyli suknie zwierzchnie — kurty, kurtki, czyli krótkie żupaniki, albo suknie kuse lżejsze — żupice, czyli kitliki bez rękawów lub z rękawami. Wszystkie te trzeciorzędne ubiory bywały przeważnie z tańszego sukna morawskiego, karazyi i kiru w różnych kolorach, rzadziej z falendyszu, breklestu, pakłaku i baji.

Czeladź, czyli służba szlachecka, nosiła dołomany, delie, ferezye, opończe, kurty, kaftany, z sukna rozmaitych gatunków i kolorów, lecz zwyczajnie tańszego, niż sami chlebodawcy.

Oznaką żałoby bywał kolor czarny, zwyczajnie kir, sukno morawskie i icińskie, także falendysz i breklest.

B) Daleko większą barwność i urozmaicenie przedstawiają ubiory i stroje niewieście, na które składały się drogie materye jedwabne zagraniczne, zwłaszcza tureckie, tatarskie, włoskie, francuskie, szwajcarskie, holenderskie i niemieckie, jak adamaszek, aksamit, atłas, czamlot, forsztat, haras, kanawas, kapicela, muchair, tabin, tercynela [1]) i inne. Znajdujemy tam w epoce 1570—1650 następujące okazy:

Alamody, suknie nowomodne francuskie. W rejestrze szat Zofii Rożnównej z r. 1643 figuruje między innemi: Alamoda tabinowa czarna w złote kwiaty, rysiemi nóżkami podszyta, ze złotemi koronami. Alamoda atłasowa pomarańczowa, pupkami [2]) podszyta, z pasamonem [3]) srebrnym.

Czamary — z uterfinu czarnego, zielonego — duplowane (z podwójnej kitajki) czarne, popielicami podszyte — czamlotowe czarne, szlamami lisimi podszyte, z pasamonem czarnym wokoło — kromrasowe [4]) zającami podszyte — adamaszkowe wiśniowe, podszyte gronostajami — muchajerowe włosiste.

---

[1]) Ceny niektórych z owych materyi podaje taksa z r. 1623. Tak n. p. za łokieć aksamitu tańszego płacono po $3^1/_2$—5 złp.; łokieć droższego weneckiego i florenckiego po 6—14 złp. Łokieć atłasu i adamaszku weneckiego, genewskiego i genueńskiego po 3 złp. 20 gr. do 5 złp. 9 gr. Kanawasy neapolitańskie i mantuańskie łokieć po 2 złp. 10 gr. do 4 złp. Tercynele po $3^1/_2$—4 złp. Tabiny medyolańskie po 4 złp. (Act. Castr. Sandec. T. 116. p. 478—480). Wyrabiano z nich również przybory kościelne: ornaty, kapy, dalmatyki. Zob. Hist. Now. Sącza T. III. 112—123.

[2]) Same brzuchy futer najpiękniejszych, zwykle sobolowe.

[3]) Strefa, taśma, listwa do bramowania sukni.

[4]) Kromras — rodzaj dawnej tkaniny wełnianej.

Furmanki, suknie długie z przodu rozwarte — atłasowe czarne wzorzyste, [1]) nowogródkami [2]) podszyte, bez kołnierza — kanawasowe lazurowe, brzuszkami popieliczymi podszyte, z kołnierzem gronostajowym — aksamitne wzorzyste, popielicami podszyte, z kołnierzem pupkowym sobolowym — aksamitne czarne wzorzyste, królikami czarnymi podszyte, z kołnierzem nóżkami sobolimi podbitym — aksamitne gładkie czarne, z pasamonem jedwabnym czarnym, podszyte futrem — tureckie wiśniowe z czarnemi potrzebami, [3]) popielicami podszyte, z kołnierzem z kunich gardeł — kapicelowe czarne z czarnymi pasamonami, brzuszkami popieliczymi podszyte, z kołnierzem gronostajowym — czamlotowe czarne, białem futrem podszyte — muchajerowe, brzuszkami popieliczymi podszyte — kromrasowe.

Kabaty — tureckie czerwone z barankami — adamaszkowe i kanawasowe wiśniowe z czarnemi potrzebami — kapicelowe czarne — forsztatowe barszczowe — lazurowe futrem podszyte.

Katanki — muchajerowe zielone, barankiem białym podszyte.

Kitle — muchajerowe, barankiem podszyte — czamlotowe czarne.

Kolety, czyli krótkie suknie — kitajkowe mienionej maści, z pasamonem zielonym — kapicelowe czarne, z pasamonem jedwabnym — aksamitne czerwone, zielone, czarne — z muchairu tureckiego — adamaszkowe.

Letniki, letniczki, czyli suknie letnie — z kitajki błękitnej, czerwonej, zielonej, z pasamonami — z muchairu tureckiego: lazurowe, wiśniowe, papuzikowe, zielone, kaczorowatej maści, brunatne, czarne, czerwone, z kształtem [4]) aksamitnym lub adamaszkowym zielonym, z rękawami i bez rękawów — z forsztatu czarnego i półforsztatowe — z czamlotu czarnego bez wody, [5]) z rękawami z tkanki paciorkowej — atłasowe czarne wzorzyste — wreszcie jednostajne zielone i lazurowe bez rękawów.

Nasuwienie, suknie zwierzchnie fałdziste — falendyszowe turkusowej maści, podszyte futrem lisiem — z materyi cienkiej ciemno wiśniowej, podszyte brzuszkami popieliczymi.

---

[1]) Przedstawiające wzory: liście, kwiaty, owoce tkane.

[2]) Futerko z młodziutkich niedźwiedzi (z wyporków), z okolic Nowogródka na Litwie.

[3]) Taśmowanie sukni lub jej sznurkowanie.

[4]) Napierśnik białogłowski, stanik do figury, gors.

[5]) To znaczy gładkie, bez wytłoczenia tła, deseni na tej materyi.

Ormentle (armmantel), płaszcze z rękawami — atłasowe wiśniowe, ze złotym pasamonem, pupkami podszyte — aksamitne czarne wzorzyste, białem futrem podszyte.

Płaszczyki albo mytliki, mętliki (mantel) — harasowe czarne, wyłogi z dzikiego adamaszku — kanawasowe czarne, smuszami [1]) czarnymi podszyte, pasamony czarne aksamitne wokoło we troje — sukienne czarne, królikami podszyte, pasamony wokoło we dwoje — muchajerowe czarne, podszyte kunami, królikami, lisiem lub wiewiórczem futrem — tureckie muchajerowe kaczorowatej maści, czerwonem suknem podszyte — tureckie czerwone, podszyte gronostajami, z pasamonem błękitnym — kitajczane zielone, podszyte popieliczymi brzuszkami, a przodki gronostajowe — aksamitne wzorzyste, wyłogi profeskowe — aksamitne wzorzyste i adamaszkowe czarne wzorzyste, felpą [2]) podszyte — falendyszowe lazurowe — tabinowe czarne, brunatne — nędzowe [3]) pstre — atłasowe czarne ze złotym pasamonem, przodki tabinowe białe w złote kwiatki i rysie przodki do niego — atłasowe lazurowe ze złotym pasamonem.

Rękawki, zarękawie — muchajerowe, króliczymi brzuszkami podszyte — atłasowe popielicami podszyte — muchajerowe aksamitem bramowane [4]) — buratkowe [5]) czarne gładkie — buratkowe miotane w wodę [6]) z kwiatami — rąbkowe z czarnem szyciem.

Spodnice — kitajkowe czerwone, obłoczyste ciemne, płótnem białem podszyte — kitajkowe barszczowe z bromami w sześcioro, suknem białem podszyte — z muchairu tatarskiego: błękitne i lazurowe — z muchairu tureckiego: czerwone, wiśniowe, fiołkowe, lazurowe i żelaznej maści, z czarnymi pasamonami, kirem czerwonym podszyte — kanawasowe kaczorowej maści, czerwonym kirem podszyte, z czarnymi pasamonami — atłasowe zielone, czarne, lazurowe, z pasamonem szkarłatnym przerabianym

---

[1]) Futerko z młodych baranków.

[2]) Materya włoska jedwabno-wełniana z kosmatością po wierzchu.

[3]) Nędza — materya jedwabna szychem przerabiana.

[4]) Bram, broma — listwa u sukni obłoga, falbowana, haftowana, pasamonowa.

[5]) Burat, boratek — materya francuska wełniana, lub jedwabno wełniana, różnej farby.

[6]) To znaczy z wytłoczeniem tła, deseni na tej materyi.

złotem — szajowe[1]) czarne — adamaszkowe czerwone, suknem czerwonem podszyte, z pasamonem błękitnym we czworo — forsztatowe zielone wzorzyste i forsztatowe barszczowe podszyte futrem — tabinowe czarne. — Fartuszki kolońskie trefione, czyli marszczone lub fałdowane — czarne tercynelowe.

Smykawice, smukawice, suknie pasiaste czyli w strefy — muchajerowe czarne, zielone, królikowymi grzbietami podszyte — czamlotowe czarne bez wody, lisami podszyte.

Suknie alias delie — falendyszowe czerwone, felpą podszyte — brunatne bagazyą[2]) podszyte, atłasem obłożone dokoła — falendyszowe lazurowe, kitajką czerwoną podszyte — zielone bez kształtu — aksamitne zielone, z pasamonem złotym — aksamitne czerwone z florenckiego aksamitu — tabinowe brzoskwiniowe, z koronami srebrnemi — atłasowe ceglaste, z pasamonem srebrnym — atłasowe wiśniowe, z koronami złotemi.

Szuby, szubki, odzienie zwierzchnie z długimi rękawami — forsztatowe, lisiem futrem podszyte — z sukna morawskiego czarnego, na przodkach lisem, a za sobą królikami podszyte — kanawasowe czarne, kunami podszyte z bramem — czamlotowe z wodą, lisami podszyte z bramem — muchajerowe czarne, podszyte brzuszkami wiewiórczymi, z bramą bobrową.

Tuniki, suknie krótkie fałdziste z wyciętym gorsem, przepięte w stanie pasem lub klamerką — brunatne z aksamitem, bramowane kitajką białą. Jupki, czyli tuniki bez rękawów — falendyszowe kunami podszyte, z kołnierzem sobolowym — brunatne z guzikami srebrnymi i czapraszką.

Okrycie głowy. Czapki aksamitne, bobrem podszyte — aksamitne z bramami — aksamitne letnie — kanawasowe, bobrowe, atłasowe czarne wzorzyste, kuna farbowana — atłasowe karmazynowe, z ogonkami sobolimi — tabinowe czarne, z ogonkami sobolimi. — Kołpaki adamaszkowe błękitne, sobolczyk farbowany. — Kapelusze pilśniowe, białe, czarne, atłasem lub kitajką podszyte. — Do tej kategoryi policzyć należy: tkanki perłowe, czyli siatki ozdobne perełkami — czepce złote, srebrne; jedwabne czarne, lniane i siatczane; wreszcie rantuchy kolońskie, t. j. chustki długie noszone na głowie lub plecach — rantuchy rąbkowe, t. j. z płótna delikatnego, przezroczystego flamskiego, czyli flamandzkiego.

---

[1]) Szaja — materya włoska jedwabna, cienka i lekka.
[2]) Materya bawełniana różnego koloru.

Pasy — srebrne pozłociste na tkance czarnej aksamitnej, z zamklem — srebrne pozłociste na tkankach zielonych, z czarnymi krajami — pasy w sploty złote na mosiądzu pozłocistym — srebrne puklaste z zamklem — aksamitne czarne, jedwabne zielone i pstre. Tu wchodzą również obręcze srebrne pozłociste, o różnych tablicach czyli sztuczkach, floresach, różach i cętkach. Były to, jak wskazuje nazwa łacińska „torques", nawiasowo dodana, długie łańcuchy czyli naszyjniki, które nosiły kobiety na szyi, przepasując nimi stanik, lub je w festony zawieszając. Ale przez ten wyraz „obręcz" rozumiano także srebrne paski kobiece.

Pończochy. Taksa z r. 1623 wymienia: stametowe [1]) białe, farbiste, francuskie, angielskie i holenderskie; jedwabne białe i czarne; wreszcie bawełniane wonniste i niciane w domu zwykle robione.

Do całości strojów niewieścich, zwłaszcza w czasie odwiedzin, biesiad i wesel, należały manele, czyli bransolety srebrne pozłociste lub szczerozłote — także rubinowe i koralowe w złoto oprawne — kanaki (naszyjniki) dyamentowe, rubinowe; róże dyamentowe; zausznice dyamentowe — na szyi sznurki pereł uryańskich, czyli oryentalnych, z zaponką rubinową — obrączki lub pierścienie złote, wysadzane drogiemi kamieniami — noszenie (monile), czyli klejnoty i wogóle wszelkie ozdoby z drogiemi kamieniami, perłami, zawieszane na szyi lub piersiach — rękawice lniane, włóczkowe, łosie i podszyte futerkiem, a nawet perfumowane najprzedniejsze rzymskie — wreszcie pacierze piżmowe w złoto oprawne, czyli gałki wonne do noszenia przy sobie dla woni, rodzaj dzisiejszych perfum.

Ceny robót rzemieślniczych ustanawiał corocznie podwojewodzy sandecki, [2]) wraz z innymi urzędnikami grodzkimi, lub też istniejące na nowo potwierdzał, uzupełniał, modyfikował. Nie dziw przeto, że i taksy krawieckie od roboty ubiorów męskich i niewieścich, były raczej na korzyść wygodnej szlachty, niż pra-

---

[1]) Stamet — rodzaj rasy czyli harasu, lekka materya wełniana, szorstka.

[2]) Wojewoda krakowski miał do pomocy w Nowym Sączu swego urzędnika, czyli podwojewodzego (vicepalatinus sandecensis), który go wyręczał w niektórych czynnościach jego urzędowania w powiecie sandeckim. Podwojewodzego wybierał sobie sam wojewoda, podobnie jak podstarościego starosta grodowy.

cowitych rękodzielników. Wystarczy nadmienić, że według ustawy z 18. września 1630 pobierali krawcy:

Od delii długiej sukiennej z 12 pętlicami, jedwabną podszewką podszytej 20 gr.

Od uszycia ubrania podkładnego 8 gr.

Od uszycia kołpaka sukiennego 4 gr.

Od żupana prostego niesznurkowanego 10 gr.

Od delii listwowanej 10 gr.

Od kaftana adamaszkowego albo kitajczanego przeszywanego 1 złp. 10 gr.

Od żupanika pacholęciu w lat 12—14, także od delijki 15 gr., a od ubraniczka na takoweż 4 gr.

Od letnika podszytego płótnem z pasamonami 16 gr.

Od spodnicy z pasamonami 15 gr.

Od sukni białogłowskiej z kształtem aksamitnym 15 gr.

Od czamary z pętlicami i pasamonami 20 gr.

Od płaszcza białogłowskiego 20 gr.

Od kołpaka aksamitnego męskiego 6 gr.

Od kopieniaka podszytego sznurkowanego 20 gr.

Od płaszczyka albo mętlika z pasamonami 12 gr.

Od ferezyi sznurkowanej 12 gr.

Od opończy sznurkowanej 15 gr.

Od szarafona albo furmanki z pasamonami 12 gr.

Od delii wyrzynanej z pętlicami, z podszewką sznurkowaną 16 gr.

Podobnie rzecz się miała z obuwiem. Podług tejże ustawy z r. 1630 pobierali szewcy safiannicy:

Od zrobienia butów safianowych [1]) z podkówkami 18 gr.

Od zrobienia baczmag z kapciami [2]) i z podkówkami 18 gr.

Od zrobienia ciżem [3]) safianowych z podkówkami 15 gr.

Od roboty ciżemek pacholęciu w lat 12—14 gr. 8.

Za półbutki pod kolana na wielką nogę 3 złp., na mniejszą nogę 2 złp. 20 gr.

---

[1]) Safian turecki bywał koloru żółtego i czerwonego.

[2]) Baczmag — trzewiki na wzór obuwia tureckiego, męskie i kobiece. Kapcie — obuwie męskie zimowe ze skóry na jedną stronę wyprawnej.

[3]) Ciżmy — półbuciki z Węgier przyjęte.

Szewcy prości:

Buty jałowicze kowane z podkówkami na pachołka 1 złp. 12 gr.

Od podszycia takich butów z podkówkami 16 gr.

Buty proste za kolana woźnicy 1 złp. 6 gr.

Od podszycia takowych butów 18 gr.

Buty proste chłopskie skórnie przednie 1 złp. 20 gr.

Od podszycia takowych butów 16 gr.

Buty kowane pacholęciu w lat 12—15 gr. 20.

Od podszycia takich butów 10 gr.

Buty kozłowe wielkie na wielką nogę 2 złp.

Buty takież na mniejszą nogę 1 złp. 15 gr.

Buty kozłowe jeszcze na mniejszą nogę 1 złp. 6 gr.

Ciżemki pacholęciu w lat 12—15 gr. 10.

Ciżmy męskie z podkówkami dobrego rzemienia 20 gr.; na mniejszą nogę 18 gr.; jeszcze na mniejszą 16 gr.

Trzewiki męskie zawięzowane o dwóch podeszwach 20 gr.

Takież trzewiki na mniejszą nogę 18 gr.; jeszcze na mniejszą 16 gr.

Buty białogłowskie dobrego rzemienia 20 gr.

Takież buty na mniejszą nogę 18 gr.

Od podszycia butów białogłowskich 10 gr.

Trzewiki proste zawięzowane 16 gr.

Takież trzewiki na mniejszą nogę 14 gr.; jeszcze mniejśze 12 gr. [1])

Takie same prawie ceny, z małemi zmianami i dodatkami, spotykamy w ustawie z r. 1625, 1626, 1629, 1638 i 1640. Natomiast ceny w r. 1652 już znacznie podskoczyły w górę.

* * *

A jakiż był tryb codziennego życia tej uprzywilejowanej warstwy narodu? Przez długi szereg wieków tak się u nas warunki bytu składały, że każdy przeciętny Polak musiał być albo rolnikiem albo rycerzem, a był najczęściej jednym i drugim — rolnikiem w czasie pokoju, rycerzem w czasie wojny. Przypatrzmy się teraz, choć w ogólnym zarysie, jakim był tryb życia owej

---

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 52, p. 71—76.

dominującej, a najbardziej wpływ wywierającej cząstki naszego społeczeństwa, rolnika-gospodarza.

Było to życie wogóle wygodne. Szlachcic-obywatel pracował niby na polu, czynił to jednak bez osobistego wysiłku — nie jego bowiem ręce orały, siały, ani plonów nie zbierały: cały jego trud rolniczy ograniczał się na kontrolowaniu ekonoma i na popędzaniu chłopa. Rolnictwo nie utrudzało także jego umysłu, gdyż postępowało utartym szlakiem rutyny: syn gospodarzył, jak ojciec, wnuk, jak dziadek. Nieznanemi były dawniejszymi czasy dzisiejsze łamigłówki płodozmianów, leśnictwa, oraz różnych kombinacyi, jakie wytworzyły obecnych czasów przemysłowe gospodarki.

W dawniejszem rolnictwie osobliwym sposobem wszystko sprzyjało lenistwu. I tak n. p. skoro na wiosnę pola zostały obsiane, na tem kończył się zwykle trud właściciela: mógł on wówczas, założywszy ręce, czekać leniwie aż zasiew wzrośnie: nie pozostało mu jeno wyglądać z nieba deszczu i słońca dla pomyślnego urodzaju. Cały czas, od zasiewów wiosennych aż do żniwa, był dla obywatela czasem próżniaczego wypoczynku, czasem, który w każdym razie nie dostarczał mu dostatecznej pracy, mogącej zużytkować jego siły, tak fizyczne, jak umysłowe. Praca jego nie była mu „pracą w pocie czoła“, do której każdy człowiek jest obowiązany, lecz najwyżej zajęciem, a prawdę mówiąc, często rozrywką tylko.[1]) W każdej chwili mógł się od niej oderwać, aby wyjeżdżać na polowania, odwiedzać sąsiadów, dnie i noce spędzać na zabawie, gonić burzliwie z sejmiku na sejmik, lub wreszcie jeździć do miasta, zwłaszcza do ulubionego Krakowa, do Nowego Sącza na kwerele grodzkie, czyli sądy starościńskie, do Czchowa na terminy sądowe ziemskie, lub do Lublina na sądy trybunalskie. Bo nie było prawie szlachcica, któryby nie chadzał do prawa, nie potrzebował oblatować jakiegoś przywileju, munimentu, intercyzy; aktykować czegoś ku wiecznej rzeczy pamięci, manifestować się lub protestować. Wojaczka lub miła hulanka miały go zawsze na zawołanie.

Świetnem też było zdrowie szlachcica sandeckiej ziemi, siły fizyczne olbrzymie,[2]) co zawdzięczał zapewne ustawicznemu prze-

---

[1]) Zob. rozprawę: Jaka jest nasza wada narodowa główna? Warszawa 1905, str. 18—21.

[2]) Niejeden też z nich doczekał się późnej starości. I tak n. p. Jan Dobek z Łowczowa żył od r. 1553—1628. Jerzy Tymowski od r. 1559—1631. A przecież jeden i drugi poniewierał swe zdrowie po

bywaniu na świeżem powietrzu, wśród uroczych lesistych gór i pól, poprzerzynanych srebrzystą wstęgą rzek: Dunajca, Popradu, Kamienicy i Łososiny. Ruch konnej jazdy, trudy łowów, polowanie, a choćby codzienna krzątanina około gospodarki, potęgowały jego apetyt, a dawały mu sen kamienny, czem mieszkaniec miast pochwalić się nie mógł. Że zaś na wsi czasu było zawsze za dużo, a dzień był długi, gospodarz skracał go sobie częstym posiłkiem, całe godziny trwającym, przyczem w towarzystwie sąsiadów złociste miodki, grecka małmazya i wina węgierskie, obfitym lały się strumieniem.

A kiedy już winem rozgrzała się głowa, wtedy rozwiązywała się związka języka. Opowiadano sobie nawzajem anegdoty myśliwskie, ciekawe fraszki i baśnie o średniowiecznych zamkach w Sandecczyźnie z XIII. i XIV. wieku, mianowicie o zamku w Czorsztynie, Gródku, Białejwodzie, Rożnowie, Tropsztynie (Wytrzyskach), Melsztynie, Pieninach i Czchowie nad Dunajcem; o Muszynie i Rytrze (Rytter) nad Popradem, skąd rozbójnicy rycerze (Raubritter) napadali na płynących kupców z towarami Dunajcem i Popradem od strony Węgier. Z pomiędzy wymienionych zamków: czorsztyński, rożnowski, czchowski, melsztyński, muszyński i ryterski, były w niezłym jeszcze stanie 1608 r., inne już w ruinie. O Tropsztynie (Tropstein), naprzeciw kościoła w Tropiu, z drugiej strony Dunajca w Wytrzyskach, krążyła jeszcze w r. 1608 dość głośna pogłoska, że z tego zamku, leżącego na wysokiej skale, napadali na płynących Dunajcem jacyś wojewodzice krakowscy. Nie mogąc na to dłużej patrzeć szlachetni Wydżgowie, [1]) dziedzice

---

dalekim świecie. Pierwszy w sprawach poselskich Rzpltej, drugi w handlowych, i to w czasach, kiedy podróżowanie tak bardzo uciążliwem było.

[1]) W r. 1251 hrabia Wydżga, kasztelan niegdyś z Sącza „comes Wierzgo olim castellanus de Sandec“, sprzedaje swą dziedziczną wieś Łącko klasztorowi w Miechowie. W r. 1255 hrabia Gedko, kasztelan sandecki z bratem Wydżgą „comes Gethca, castellanus de Sandech cum fratre Wichga“, przychodzą jako świadkowie przywileju zamiany połowy Nieszkowej przez Bolesława Wstydliwego na wieś Biczyce z Henrykiem, przeorem miechowskim. Piotr Wydżga (Wiczga) był starostą sandeckim 1354—1358. (Kod. dypl. małopol. II. 84, 102. III. 94, 122). Po założeniu Nowego Sącza 1292 r., przez Wacława króla czeskiego, księcia krakowskiego i sandomierskiego, kasztelanowie sandeccy przenieśli w XIV. wieku ze Starego do Nowego Sącza rezydencyę swoją.

Rożnowa, oblegli zamek tropsztyński i zburzyli go, a tym sposobem położyli koniec rozbójniczym napadom. [1])

W takich przyjacielskich gawędach sadzono się też na różne dyskursy, okraszone nieraz sporą dozą dowcipu, choć nie zawsze odpowiedniego, a raczej rubasznego. I nie dziw, bo to według ówczesnego przysłowia:

Hungaricum vinum — Est donum divinum,
Dum hilarat mentem — Facit eloquentem.

Jadło się też dużo: tłusto i sosisto, bo pokarm znakomicie się trawił, a to tem bardziej, że był starannie przyrządzony przez żony-gosposie, które, nie znając trudów książkowych, mogły się wyłącznie oddawać usługom spiżarni i kuchni, obok szycia bielizny i haftowania, zwanego wówczas szyciem wzorzystem. Do ulubionych potraw, oprócz jarzynnych, mącznych, owocowych, należały przedewszystkiem: barszcz, z mięsem wieprzowem, kiełbasą, kurą; grochówka, czyli zupa z grochu, ze słoninką wędzoną; rosół, zupa migdałowa; kiełbasa, pieczeń wołowa, cielęca, wieprzowa, z dziczyzny lub ptactwa; szołdry, czyli szynki wędzone, sztuka mięsa, bigos hultajski, kiszki, zrazy z tatarczaną kaszą; jajecznica, szczuki, czyli szczupaki, łososie, ryba smażona z kapustą. To wszystko sprzyjało zapewne zdrowiu i siłom, myśli jednak nie kształciło — a pozwalało nadmiernie rozwijać się ciału kosztem ducha.

Skracano sobie jeszcze czas jeżdżeniem na jarmarki, nie tylko do obydwóch Sączów, Muszyny i Limanowej, do Czchowa, Wojnicza i Tarnowa, do Gorlic, Grybowa i Bobowej, lecz także puszczano się w dalsze strony: do Krakowa, Jarosławia, a nawet Lublina. Pochłaniało też niemało czasu odwiedzanie sąsiadów, co czyniono często, z okazyi chrztów, ślubów, imienin i pogrzebów, bez względu na znaczne odległości sąsiedztw. Te zaś odwiedziny nigdy krótko trwać nie mogły, gdyż urozmaicały je zabawy nieraz kilkudniowe lub kilkutygodniowe.

---

[1]) Notandum de arce devastata Tropstein. Haec arx ex adverso istius ecclesiae in Tropie, ex altera parte fluvii Dunajec sita. In eadem arce fuisse olim quosdam Pallatinides Cracovienses, alias Wojewodki dictos, qui piratas agebant et praetereuntes in fluvio Dunajec infestabant. Unde postea ventum est, quod nobiles quidam Wyżgowie haeredes in Rożnow illos invaserint et arce destructa, in nihilum redigerunt, illosque expulerint, et ita ruinae saltem apparent. Haec arx in rupe alta erat posita. (Visit. Ecclesiar. 1608 per Joannem Januszowski, archidiac. sandec. Tom XXV., w archiw. kapitul. przy kat. krakow.).

Nie wszystkich jednak tą samą miarą mierzyć należy. Bywali pomiędzy panami sandeckiej ziemi i tacy, co w chwilach spokoju, wolnych od wrzawy wojennej, czytywali chętnie dzieła autorów polskich. Mianowicie ks. Piotra Skargi S. J. owe nigdy niespożyte Żywoty Świętych — ks. Jakóka Wujka S. J.: Postyllę katolicką, czyli wykład Ewangelii na niedziele i święta — Mikołaja Reja: Wizerunek własny żywota poczciwego człowieka — Jana Kochanowskiego: Psałterz, czyli psalmy Dawida, przełożone przez niego na język polski, pięknym niezrównanie wierszem — Marcina Bielskiego: Kronikę Polski — Szymona Syreniusza: Zielnik z łac. herbarzem zwany — Bartosza Paprockiego: Ogród królewski — ks. Jana Januszowskiego: Naukę umierania chrześciańskiego — ks. Waler. Andrzejowicza: Ogród różany — St. Ząbkowicza: Młot na czarownice — wreszcie ks. Przecława Mojeckiego: Żywot bł. Kunegundy.[1]) Prócz tego inne jeszcze, dziś nieznane książki, jak Zwierciadło przykładów — Pacierza wykład — Doktorski gwintowny regiment — Sprawiedliwy Józef — Przeciw powietrzu nauka — Rozmowa koło religii i polskiej korony — Zwierciadło bez szkła złociste.

Obok literatury polskiej, znajdujemy też dzieła łacińskie, jak n. p. Antonii Murae: Medica — Leonardi Fuchsii: De historia stirpium — Guilelmi Rondeletti: Curandi morbos methodus — Scribonii Largi medici: De compositione medicamentorum — Misaldi: Historia Hortensium — Joannis Meznae: Antidotarium — De conservanda bona valetudine — Epitome Galeni — Figurae Antonii Rampeloi — Synonima Simonis Genuensis — Vehaeri: Antidotum.

Trafiały się i niemieckie książki, przeważnie lekarskiej treści. Można z tego wnioskować, że i apteczka domowa nie była w zapomnieniu, która oczywiście, przy ówczesnej rzadkości lekarzy i znaczniejszej odległości od grodowego miasta,[2]) walną mogła oddawać przysługę.

To rozczytywanie się w dziełach autorów polskich, zwłaszcza z okresu złotego wieku literatury (Skargi, Kochanowskiego, Reja), wywierało niemały wpływ na wykształcenie ojczystej mowy. To też język polski, który od wstąpienia dynastyi Wazów (1587),

---

[1]) Wymienione dzieła, o ile ich autorowie znani są w bibliografii polskiej, wydane w latach 1560—1617.

[2]) Oprócz chirurga, cyrulika i aptekarza, nie znano wówczas w Nowym Sączu innnego lekarza.

pojawiał się już coraz częściej w aktach grodzkich i miejskich sandeckich, był nierównie lepiej wyrobiony i wypolerowany, niż po innych grodach na Rusi Czerwonej.

* * *

Stan oświaty wogóle z początkiem XVII. wieku przedstawia się wcale pomyślnie w sandeckiej ziemi. Ks. Jan Januszowski, archidyakon kollegiaty sandeckiej, który w czasie swej wizyty 1608 r. z taką dokładnością opisał pojedyncze kościoły parafialne w całej Sandeczczyźnie, nie pominął też zakładów naukowych i przekazał nam o ówczesnem szkolnictwie cenne zapiski w relacyach swoich. Głównem ogniskiem oświaty dla młodzieńców były dwie szkoły w Nowym i Starym Sączu, zostające pod bezpośrednim nadzorem dydaktycznym i pedagogicznym miejscowego duchowieństwa, a w wyższej instancyi Akademii Krakowskiej. W jednej i drugiej był nauczycielem „bakałarz nauk wyzwolonych i filozofii“, uzdolniony do tego poprzednio w Akademii Krakowskiej. [1]) Przedewszystkiem w tych szkołach kładziono nacisk na wykształcenie religijno-moralne, wpajano zatem w umysły młodociane pobożność i bojaźń Bożą, która jest początkiem mądrości; posłuszeństwo względem rodziców i przełożonych; uległość i uszanowanie dla starszych, zwłaszcza duchownych; zamiłowanie pracy i przestawanie na małem; a źródłem tego była powszechna religijność, wpływ matki, która czuwała nad moralnością, skromnością i przyzwoitością dzieci.

Do programu przedmiotów szkolnych należało czytanie, pisanie, nauka religii podług katechizmu Jakóba Ledesmy S. J. lub Roberta Belarmina S. J., biblijnej historyi, rachunków, a głównie języka łacińskiego. Stąd też znajdujemy, że z pomiędzy starożytnych klasyków czytano tam: Virgilii lib. X. Aeneidos — Flores poetarum — Justini lib. IV. — Ciceronis epistolas familiares et alia, tłumacząc je przytem na polskie, rozbierając gramatycznie pochodzenie słów i składnię zdań. Równocześnie z tymi przedmiotami rozpoczynała się nauka łacińskiego śpiewu kościelnego, uważana

---

[1]) Był nim wtenczas w Now. Sączu: Joannes Kurowski Opatoviensis, clericus academicus, a 5 annis in baccalaureum promotus, a 2 annis in rectorem scholae per consules sandecenses institutus. W Starym Sączu zaś: Baltasar Borszowic, artium et philosophiae baccalaureus, Cracoviae promotus sub decanatu M. Martini Plocensis 1607.

w owych czasach za nieodzownie potrzebną do wykształcenia; ta jednak miała raczej służyć do uświetnienia nabożeństw kościelnych, niżeli do obudzenia w duszy zamiłowania do sztuki lub estetycznego poczucia piękna i harmonii. Obok śpiewu uczono także muzyki na skrzypcach i flecie, bo te dwa instrumenta były wówczas najbardziej lubiane i używane. Cała więc powyższa nauka miała przeważnie na celu wzbogacenie wiedzy i rozwinięcie umysłowe, lecz obok tegoż zwracano również jak największą baczność na dobre obyczaje i umoralnienie chłopców, względem czego nauczyciele mieli osobne ścisłe polecenia. Nielicznie jednak uczęszczała młodzież do tych przybytków Muz. Liczba młodzieńców szkolnych w Nowym Sączu wynosiła 100;[1]) w Starym Sączu zaledwie 40.[2])

W Nowym Sączu budynek szkolny (przy ulicy św. Ducha w pobliżu kollegiaty), do którego przylegał niewielki owocowy ogród, składał się z siedmiu izb. Wielka izba i cztery mniejsze przeznaczone były dla młodzieńców szkolnych, po jednej izbie mieli dla siebie na mieszkanie bakałarz i kantor, czyli nauczyciel śpiewu, który nie tylko co sobota w szkole, lecz także w kościele był kierownikiem śpiewu w czasie nabożeństw, przyczem ubierał się w togę i dzierżył w ręku stypułę, czyli srebrną kantorowską laskę.

Bakałarz szkoły nowosandeckiej, sprowadzany z Krakowa przez rajców miejskich, miał utrzymanie, jak na owe czasy, wcale dostateczne. Pobierał bowiem kwartalnie od rajców po 4 grzywny, czyli po 6 złp. 12 gr., z tego jednak musiał dawać po 2 złp. kantorowi, a po 2 złp. swemu suplentowi (hypodidascalo), który mu pomagał w szkole. Prócz tego dostawał od rajców kolendy na św. Marcin grzywnę (48 gr.), na Trzech Króli 8 złp., a 1 złp. od księży wikarych, za wyuczenie chłopców ministrantury, czyli sposobu służenia do mszy. Za odśpiewanie officium defunctorum przy nabożeństwach żałobnych, otrzymywał także pewną należytość od księży wikarych. Od młodzieńców szkolnych dostawał kwartalnie ogółem po 10 złp. Ogólna zatem jego roczna pensya (oprócz na-

---

[1]) Rector scholae (Joannes Kurowski) pueros, quos ad 100 habet, docet et instituit per classes satis egregie, sollicite et cum fructu animae et morum, cum ipse solus et bene doctus, et bene moratus et disciplinae sit amans.

[2]) Rector scholae (Baltasar Borszowic) pueros ultra citra 40 instituit. Adolescens bonis moribus praeditus, diligens, exemplaris sine querela. — Późniejsza wizyta biskupia z r. 1635 podaje ich cyfrę fere 60.

bożeństw żałobnych, których obliczyć nie można), wynosiła 60 złp. 6 gr. Do tego otrzymywał obiady kolejno od pięciu zamożnych mieszczan. Przed objęciem swego urzędowania szkolnego, wykazywał się świadectwem nauk akademickich, i składał zarazem wyznanie wiary.

Istniały też podówczas szkoły parafialne dla chłopców w Limanowej, Piwnicznej, Muszynie, Podegrodziu, Jazowsku, Łącku, Pisarzowej, Chomranicach, Ujanowicach, Mystkowie, Kamionce, Nawojowej, Biegonicach, Żeleźnikowej i Barcicach, ale nauczyciele tych szkół, czyli rectores scholae, nie posiadali akademickiego wykształcenia, i nie uczyli nic więcej, oprócz czytania, pisania i śpiewu. Wspomina jeszcze ks. Januszowski o szkole parafialnej w Kamienicy, Czarnympotoku, Łukowicy, Przyszowej, Jakubkowicach i Zbyszycach, ale w tych miejscowościach nie było żadnych nauczycieli. [1])

Wychowanie córek odbywało się wyłącznie w domu pod dozorem matek, bo szkoły publicznej dla dziewcząt nie było żadnej. W wychowaniu ich bowiem nie chodziło o rozwinięcie w nich wyższych zdolności, lecz o przygotowanie na dobre gospodynie i matki, a więc o nabycie niezbędnych wiadomości gospodarskich, kuchennych i robót kobiecych, których uczyły się w domu od matek pod ich kierunkiem i dozorem. Jedynym zakładem wychowawczym dla dziewcząt, była wzorowa szkoła klasztorna Klarysek w Starym Sączu. Kształciła się w niej między innemi sławna Maryanna Marchocka, córka Pawła Marchockiego, starosty czchowskiego i Elżbiety z Modrzejowskich, późniejsza Karmelitanka [2]) (Teresa od Jezusa Marchocka), fundatorka dwóch Karmelów: we Lwowie, gdzie dziś seminaryum łacińskie, i w Warszawie.

---

[1]) Visit. Ecclesiar. 1608. Tom XXV.

[2]) Urodzona w r. 1603, do zakonu wstąpiła w Krakowie przy kościele św. Marcina (dziś zbór ewangelicki) 26. kwiet. 1620, zmarła w Warszawie 19. kwiet. 1652 r. Zob. rzadkie dzieło in folio Karmelity Onufrego ab Assumptione B. V. M. (Ośmielskiego): Ozdoba Karmelu Zakonnego... którego tom IV. ma jeszcze osobny tytuł: Konterfekt życia przykładnego... Kraków 1747. — Świeżo wyszedł obszerny żywot Marchockiej: Vie et vertus héroiques de la Mère Térèse de Jésus Marchocka, carmélite déchaussée de Pologne, fondatrice des couvents de Léopol et de Varsovie (1603—1652). Lille-Paris-Bruges 1906.

ROZDZIAŁ II.

Wbrew prawu o wadze i łokciu.

Konstytucye sejmowe w r. 1505 i 1633 orzekły wyraźnie, że szlachectwo swe traci, kto się trudni rzemiosłem lub handlem.[1]) Tych jednak uchwał, jak wiele innych, nie bardzo przestrzegano lub je omijano dowolnie. Złota wolność szlachecka nie lubiała snadź krępować się paragrafami uchwał sejmowych; same zresztą ekonomiczne stosunki lub chęć zysku zniewalały ją poniekąd do wyłomu w tem prawie. To też znajdujemy nierzadkie przykłady, że w pierwszej połowie XVII. wieku niektórzy panowie szlachta wchodzili z Jerzym Tymowskim w spółki handlowe wina i sukna, a przecież przez to nie tracili szlachectwa i piastowali nadal urzędy grodzkie, jak dowodzą umieszczone poniżej kupieckie zapiski.

1. Andrzej z Zakliczyna Jordan w Strugach i Chochorowicach, komornik graniczny (1618—1643). Na wzór podgórskiej szlachty, chodził w karazyi białej, czerwonej i lazurowej. Brał też na ubranie falendyszek brunatny lub sukno czerwone morawskie. W r. 1609 zmarł jego krewniak, Adam Jordan z Zawady. Wziął więc na żałobę 11 łokci sukna czarnego po 18 gr.[2]) Na stypę pogrze-

---

[1]) Volum. Leg. T. 138. III. 382.

[2]) Ponieważ w tym rozdziale i następnych znachodzi się często wzmianka o monecie polskiej, dlatego podaję na tem miejscu, jaki kurs miała, i jak się jej wartość zmieniała w epoce Wazów:

a) Czerwone złote, w r. 1598 czerw. złoty = 1 złp. 28 gr.; 1600 = 2 złp.; 1607 = 2 złp. 5 gr.; 1611 = 2 złp. 10 gr.;

bową brał funtami rozmaite korzenie: cukier, kwiat muszkatowy, rodzynki drobne, stokłoskę, cytwar, korzeń fiołkowy, dyptan, pieprz, gałgan, bobek i mirę.

Odtąd niema o nim wzmianki aż w r. 1615, kiedy wszedł w spółkę win z Jerzym Tymowskim. Zakupili w Torysie u Peregryna Istwana 24 beczki po 100 talarów węgierskich. Spławiano je do Warszawy Dunajcem i Wisłą w pierwszych dniach października. Popłynął z niemi pan Jordan, Tymowski zaś wysłał syna swego Józefa, któremu dał na drogę legumin za 50 złp. i gotowych pieniędzy 20 złp. Nieoznaczona jest kwota, po której je tam sprzedawano, w każdym razie musiał być zysk niezawodnie znaczny dla obu wspólników, tem bardziej, że koszta transportu wodą były daleko tańsze, aniżeli na wozach.

Od tych ulubionych zajęć gospodarskich i handlowych odrywały go raz po raz sprawy urzędowania jego, odkąd został komornikiem granicznym, a bardziej jeszcze wojna turecka pod Chocimem. Obrany porucznikiem husarskim powiatu, wyprawił się 27. września 1621 r. z pospolitem ruszeniem na Ruś, pod wodzą Sebastyana Lubomirskiego, starosty grodowego, bo Zygmunt Tarło, kasztelan sandecki,[1]) wymówił się od tego zaszczytnego zajęcia, z powodu niesposobnego zdrowia.

1618 = 2 złp. 17 gr.; 1621 = 2 złp. 15 gr.; 1624 = 4 złp.; 1628 = 6 złp.; 1632 = 5 złp. 15 gr.; 1639 = 5 złp. 28 gr.; w latach 1640—1648 szły po 6 złp.; 1649—1662 szły po 6 złp. do 6 złp. 15 gr.

b) Talary pojedyncze, w r. 1598 talar = 1 złp. 6 gr; 1611 = 1 złp. 10 gr.; 1620 = 2 złp.; 1625 = 2 złp. 15 gr.; 1630—1648 szły po 3 złp. — Talary twarde albo bite, czyli imperyały (imperiales) w latach 1640—1648 szły po 3 złp.; 1649—1661 szły po 3 złp. 15—18 gr. — Talary kopowe w r. 1620 po 37 gr.; w r. 1648 po 54 gr.

c) Orty (ortones). Ort był czwartą częścią talara. Liczba groszy, którą zawierał, zmieniała się z kursem talarów. W pierwszych latach panowania Zygmunta III. szły orty po 10 gr., pod koniec zaś jego rządów (1629 r.) po 16 gr. Taki sam kurs miały za Władysława IV. (1638 r.), lecz za Jana Kazimierza już po 18 gr.

Podług stałej rachuby: 1 złp. = 30 gr. (grossi); 16 szelągów (solidi) szło na 1 grosz; 1 grzywna (marca) = 48 groszom. Ze złota bito czerwone złote, czyli dukaty. Ze srebra talary, orty i grosze. Z miedzi szelągi.

[1]) Piastował tę godność od 23. kwiet. 1613 do † 7. września 1628 r.

W r. 1622, odebrawszy pan Jordan na siebie część dziedziczną Tęgoborzy, płacił zbożem za karazyę i dawne długi, mianowicie dał pszenicy na słód wierteli[1]) 6 po 70 gr., mąki pszenicznej wiertel za 70 gr., żytnej 3 wiertele także po 70 gr. Pożyczył nawet Tymowskiemu 50 złp. samymi trojakami. Wkrótce jednak wybrał i nadebrał jeszcze swoją pożyczkę, bo wziął od kupca 27 talarów celnych i talar złotowy, co uczyniło 69 złp. Wziął też karazyi zielonej 10 łokci po 36 gr., a na ubranie sukna czerwonego po 26 gr. i breklestu po 3 złote. Dał na to 10 złp. i wiertel siemienia konopnego za $1^1/_2$ złotego.

W r. 1624 zawarł powtórną spółkę win z Jerzym Tymowskim. Kupili w Kruźlowej pod Grybowem za 3.239 złp. 41 beczek po 79 złp. od Marcina Kopcia z Grybowa. Pan Jordan dał do tej spółki gotówką 1.000 złp., a resztę obowiązał się oddać niebawem, sprzedawszy wina własne lub też nowo kupione wspólne. Sprowadziwszy je do Nowego Sącza, dodali po 10 beczek, co mieli w domu, i zebrało się ich 61, z których jedna szła na dolewkę. Jejmość pani, Zuzanna z Kuczkowskich Jordanowa, sama trudniła się dolewką, a jak trzeba było, to kazała dokupić kilka garncy od kupca, Stanisława Pełki. Panowie rajcy zrobili początek drobnej sprzedaży tego wina, a Tymowski ugościł najprzód pana Zygmunta Stradomskiego, z którym wypił półgarncówkę. Odtąd panowie Stradomski i Adam Tabaszowski bardzo uczęszczali do Tymowskiego, począwszy od 29. czerwca. Towarzyszył im wiernie ks. Jan Ptak, pleban ze Siedlec, a Tymowski, rad nie rad, musiał też pić z nimi półgarncówką. Na jedno posiedzenie wypili tak $2^1/_2$ garnca. Przed jarmarkiem na św. Małgorzatę, zjechawszy się znów Tabaszowski z ks. Ptakiem, przy pomocy pana Depskiego, który dał kwartę, i Jerzego, który jako gospodarz swoją kwartą rozpoczął, wypili ni mniej ni więcej tylko $3^1/_2$ garnca. Pan Wodzisław Jordan z Tymowskim 3 garnce; tyleż wypili w dzień św. Małgorzaty panowie Jan Strowski i Tabaszowski; panowie zaś Jan Wojakowski i Mikołaj Domaradzki już skromniej, bo wraz z Tymowskim ledwie 2 garnce wzwyż. Pan Samuel Gołuchowski po kilkanaście garncy brał w ogromne cynowe flaszki; ks. Ptak z Siedlec po kilka; ale najwięcej sam pan Jędrzej Jordan: w lipcu wziął $25^1/_2$, w sierpniu 16, i tak co miesiąc do 20 garncy. Część wypijał w miejscu z panem Stradomskim, Tabaszowskim i Wojakowskim, a nawet kilka razy

---

[1]) Od niem. viertel — ćwierć, czwarta część korca.

z panią Kopciową. Z pierwszych części rozpoczętych beczek wypił $81^1/_2$ garnca. Kozacy waleczni i komornik króla Jegomości, wzywający na pospolite ruszenie przeciwko królowi szwedzkiemu, Gustawowi Adolfowi,[1]) także się tam pozbyli pragnienia.

Panie nawet nie gardziły szlachecko-mieszczańskiem wspólnem winem. Jejmość pani starościna Lubomirska raczyła sama nawiedzić panie: Wierzbięcinę, Wojakowską, Stradomską, Błędowską, Gładyszową i Zawadzką; a pani Jordanowa, jako współwłaścicielka, kazała grzać wino w izbie swej dla niewieścich gości swoich, albo z kupcem Tymowskim w poważnej rozmowie o kupi i molach futrzanych wypiła 3 kwarty, a panią Wierzbięcinę, przyjaciółkę starościny, raczyła kwartą, podczas kiedy pan Jordan do panów z półgarncówki przypijał. W ten sposób pan Wojciech,[2]) brat Tymowskiego, wyszynkował 11 beczek.

Te jednak wina, których przywóz z Kruźlowej do Sącza kosztował po 1 złp. od beczki, zawiodły nadzieje i oczekiwania. Wprawdzie sprzedawano je okolicznej szlachcie, do Krakowa, Mogiły i Wieliczki beczkami w cenie po 80 do 106 złp., a więc z zyskiem dochodzącym do 32%, lecz wogóle dla obu spólników okazał się zysk bardzo mały. Tymowski, mając częstych gości u siebie, wypijał sam niemało, przypijając do nich według obyczaju. O klasztorach, mianowicie o Franciszkanach i mniszkach Kletkach vulgo Klepkach, pamiętał także; nawet mamce swej, sprawiając wesele, dał $1^1/_2$ garnca wina. Bardzo wiele rownież kosztowały bezpłatne częstowania, które brat jego Wojciech, zapisując do księgi, nie zapomniał nigdy naznaczyć krzyżykiem (+),

---

[1]) Od chwili wstąpienia na tron polski Zygmunta III. w r. 1587, stosunek między Polską a Szwecyą był wciąż nieufny. Wojna tlała, wybuchała i znów chwilowo gasła. Trwało to z przerwami aż do r. 1629, kiedy Stan. Koniecpolski, wojewoda sandomierski i hetman polny koronny, odniósł zwycięstwo nad Gustawem Adolfem pod Trzcianną (w Prusiech zachodnich).

[2]) O krewniakach Jerzego Tymowskiego niewiele znam szczegółów. W r. 1600 figuruje Augustinus Thimowski Oppidanus Greboviensis. Dnia 9. maja 1601 installował się na probostwo w Chomranicach ks. Marcin Tymowski, gdzie bezpośrednio przedtem był ministrem aryańskim sprofanowanego tamże kościoła: Stanisław Farnowski, a przed nim jeszcze Jan Patrycyusz. Venerabilis Martinus Augustini Tymowski Greboviensis, praesentatus 17. Aprilis 1601 et 9. Maji 1601 installatus plebanus in Chomranice. Successit in locum Stanislai Farnesii ministri, quem antecesserat Joannes Patricius. (Visit. Eccles. 1608). Stanisław

jakby żegnając się z pieniędzmi na zawsze; także litkupy[1]) daremne, kupującym dawane, wynosiły wiele, a przytem i o dawnych znajomych również trzeba było pamiętać. Lecz najwięcej przyczyniło się do straty, że wina co podlejsze skwaśniały, tak że wszystkiego zysku okazało się tylko 98 złp. i beczka wina, czyli razem 200 złp., a więc zaledwie $5^1/_2$%. Dlatego też pan Jordan, zwalając całą winę na Kopcia, który zaręczał zysk odpowiedni tak znacznemu kapitałowi („iściźnie"), wynoszącemu dla każdego wspólnika po 1.800 złp., zatrzymał na swą stronę 400 złp., zapisując je własnoręcznie na Kopcia do księgi kupieckiej. Prócz tego nie obeszło się bez innych przykrych zajść i wydatków, albowiem poddani pana Jordana ze Strug, przyjechawszy po wino do Krużlowej, gdzie Kopeć miał swoje piwnice i składy, pospuszczali konie na paszę, z czego przyszło do kłótni i krwawej bójki z miejscowymi, aż Tymowski, łagodząc sprawę, zapłacił za paszę i krwawe guzy 1 złp. 15 gr.

Pan Jordan, zamawiając ustawicznie u kupca piękny falendysz, karazyę angielską i sukna morawskie, częstokroć nie spieszył się z wypłatą. Dopiero później zaspokoił te długi, to też jeden ze spadkobierców Tymowskiego († 1631) dopisał na krawędzi księgi kupieckiej z pewną ironią: „Tandem aliquando... die 6. junii 1634 sat cito dat".

W r. 1642, kiedy Nowy Sącz prawował się z Piotrem Rożnem z Mogilna, który ustawicznie rozszerzał miedze swoje i wrębywał się w lasy miejskie w Paszynie, zjechał pan Jordan na rozgraniczenie lasów miejskich od strony Mogilna. Uradowane miasto jego wyrokiem, ofiarowało mu pro honorario beczkę wina za 100 złp.

Tymowski z Grybowa pomagał nieraz w handlu (1613—1622) bratu swemu Jerzemu. Tak samo inny brat, Wojciech Tymowski, który był później ławnikiem sandeckim 1640. Jan Tymowski, syn Jerzego, spadkobierca kamienicy w rynku oraz folwarku z ogrodem na przedmieściu większem, czyli węgierskiem, kształcił się naprzód w szkole sandeckiej, następnie w Akademii Jagiellońskiej 1639—1645, zamianowany tamże bakałarzem wyzwolonych nauk. We wrześniu 1649 r. przywieźli go rajcy sandeccy z Krakowa kolasą miejską, ażeby w swem rodzinnem mieście kierował edukacyą młodzieży szkolnej. (Hist. Now. Sącza T. II. 221—222).

[1]) Od niem. Leikauf, Leitkauf — poczęstunek przy kupnie i sprzedaży. Zwyczaj litkupu znany był przy kontraktach kupna od XIV. w. Zob. Przemysł. Dąbkowski: Litkup, studyum z prawa pol. Lwów 1906.

2. Zygmunt Stradomski z Roćmirowej, podstarości sandecki (1625—1627). Od Stanisława i Bernarda, braci Czernych z Witowic, trzymał zastawem w 1.355 złp. folwark w Rożnowie (1609 do 1616). Jako szlachcic gospodarny i zapobiegliwy, posługiwał się swym wójtem, Mikołajem Radojewskim, który mu kupował (1608) różne sukna u Tymowskiego, mianowicie uterfin zielony po 44 gr. na ubranie, karazyę czerwoną lub lazurową, i sukno morawskie czerwone na kontusz i żupan, do tego sznurek błękitny i haftki. Dla jejmości pani, Zofii z Jordanów Stradomskiej, brała panna służąca cieniutki falendysz lazurowy po 2 talary łokieć, sznurek i kir czerwony; także brunatnego $1^1/_2$ łokcia po $2^1/_2$ złp., dla syna pańskiego Jakóba.

Na jarmarku w Lublinie 1611 r., kupił mu Tymowski futro pod giermak za 14 złp. i dał falendyszu błękitnego, także karazyi żołtej 8 łokci po 20 gr., i takiegoż kiru na żupan zimowy.

Od czasu do czasu zjeżdżał Stradomski na obrachunek z kupcem, przyczem wypijali wspólnie 2—3 garncy wina. Żonie i synowi przywoził pięknego falendyszku lub breklestu, a kilka postawów[1]) kiru dla czeladzi. Na jarmark posyłał kupcowi wełny jarzęcej kilka kamieni, za którą chętnie płacił sukiennik sandecki, Wojciech Kardasz; prócz tego tatarki 20 wierteli po 15 gr. Jejmość zaś przez wójta beczkę soli i serów kopę z przyczynkiem za 3 złp. To też Tymowski nie wahał się borgować, choćby i na 130 złp.

Rad był Stradomski, kiedy mu wygodzono w potrzebie, ale też i sam lubiał wygodzić drugim. Nie mając jeszcze sam gotowych pieniędzy, a widząc potrzebę kupca, postarał się o nie u krewnego swego, Olbrachta Stradomskiego, który na jego słowo i ręce przysłał 27. marca 1611 Tymowskiemu 397 złp., żądając zwrotu przed św. Janem Chrzcicielem w tym roku. Kupiec nie posiadał się z radości, bo był w potrzebie, to też nie żal mu było kupić dla jejmości pani Stradomskiej w Lublinie jedwabiu za 7 złp., a jegomości na jarmarku w Żmigrodzie kilka serów wołoskich po 22 gr., które on z wielkim smakiem spożywał. Zato państwo Stradomscy mało kupowali korzeni; ledwie raz w rok ów wójt, Mikołaj Radojewski, wziął nieco szafranu, gałganu, cytwaru i cynamonu za kilka groszy — oto cały zbytek.

W r. 1615 przysłał w długu soli 2 beczki za 4 złp.: masła 2 faski po 4 złp.; mąki żytnej 10 korcy a jęczmiennej 4 korce;

---

[1]) Postaw sukna miał w sobie łokci 32.

żyta za 20 złp., jęczmienia kilka wierteli po 15 gr. — wszystko przez pana Samuela Chwaliboga. Brał zaś falendysz obłoczysty po 80 gr. i falendysz zielony, 5 kwart wina starego do flaszki i półachtel piwa.

W r. 1616 jeździł Tymowski do Rożnowa na obrachunek z panem Stradomskim. Na św. Elżbietę obrachowali się ostatecznie. Tymowski wziął od jegomości pszenicy i żyta za 141 złp. 18 gr. Zapisując to do swej księgi rachunkowej, westchnął o błogosławieństwo do nieba: „O Jezu! Ty moja najsłodsza nadziejo!“, sam bowiem zaciągnął dług 68 złp. u pana Stradomskiego, lecz nie na długo.

Posłał niebawem Stradomskiemu pakłaku, synowi Jakóbowi karazyi lazurowej, panu Janowi bratu małmazyi i sukna, a na Wielkanoc wina 6 garncy, uterfinu i baji, dla chłopca zaś żółtego kiru i guzików. Tym sposobem winien był Stradomskiemu tylko 6 złp., a kiedy niedługo potem zażądano 5 łososi, to się już wyrównały rachunki i jeszcze nadwyżka pozostała. Wygodę więc wielką miał pan Stradomski, bo co tylko potrzeba było, czy szyb do okien i ołowiu na ich oprawę, papieru, żelaza, ryb, czy też kotlarza, bednarza, wszystko zgoła załatwiał Tymowski. Stąd też zażyłość wzrastała między nimi z dniem każdym, bo oba szczerą pracą dorabiali się mienia.

W r. 1617 Zygmunt Stradomski przewyższał już w dostatkach starostę grodowego, Sebastyana Lubomirskiego, któremu Tymowski nie chciał dalej borgować. Mógł też pan Zygmunt pożyczyć kupcowi 400 złp. Jejmość pani Zofia mogła sprawić chrzciny córce pani starościny, co kosztowało ogółem 30 złp. Wydatki mnożyły się wraz z dochodami. Na jarmarku w Żmigrodzie już pani Stradomska potrzebowała 200 złp. na materye tureckie przywiezione z Węgier. Pod płaszcz już kupowała kuny, a wierny sługa Janusz chodził w błękicie po 15 gr., sam zaś pan wraz z synem w falendyszu obłoczystym po 80 gr. i w karazyi lazurowej śląskiej po 23 gr., podszytej żółtym kirem; buty safianowe nosił. Zawsze płacił wełną, żytem i solą. Tak było i w r. 1619. Synowi kupił siodło za 2 złp. 15 gr. i szablę za 3 złp. Proch ruszniczy i ołów funtami kupował. Dał też do schowania Tymowskiemu 200 złp., z których za pisaniem odebrał pan Tabaszowski 100 złp., a drugie 100 syn pański, Jakób Stradomski.

W r. 1620 wydzierżawił Stradomski Zabełcze pod Nowym Sączem u pana podstolego, Jana Dobka z Łowczowa. Tymowskiemu na wino pożyczył 400 złp., połowę w dukatach, połowę w troja-

kach,[1]) zwrotu zaś żądał w ortach czeskich. Pani Stradomska na swoją kuchnię wzięła beczkę wina za 34 złp.

W spółce z Tymowskim kupuje 1621 r. sukien za 1.176 złp. u Piotra Walentyna w Międzyrzeczu, mianowicie morawskich czerwonych postawów 20, zielonych 7, żółtych 2, goździkowych 3, błękitny 1, mięsi 1. Z tych sukien sam pan Stradomski wziął 4 postawy czerwone a zielonych 2, które dał Węgrzynowi, bo wchodził z Tymowskim w spółkę kupi winnej, do której dał zaraz 200 złp.

Ciężki morowy rok 1622 przycisnął widocznie Stradomskiego, skoro pożyczył u Tymowskiego 256 złp. i dał w zastaw miednicę srebrną pozłacaną, konew srebrną garncową i parę roztruchanów. Zastawił także w 100 złp. u pana Krzysztofa Wielogłowskiego łańcuch złoty, ważący 50 czerwonych złotych, i to nie swój, ale pani Pieniążkowej, lecz tego samego roku zaspokoił swe długi.

Zabełcze snadź nie tak mu popłacało, jak Rożnów, bo 1624 r. już nie pszenicą i żytem, lecz owsem płacił, którego za 100 złp. dał 125 wierteli. W roku następnym wszedł w powtórną spółkę kupiecką z Tymowskim, dając gotówki 500 złp., a jego spólnik 600 złp. Piotr Walentyn z Międzyrzecza odstawił im do Krakowa morawskich sukien 34 postawy, skąd na furach odwożono je do Nowego Sącza. Pan Stradomski swoimi postawami płacił natychmiast Węgrzynowi z Preszowa za wino.

3. Sebastyan Gładysz z Szymbarku, podstarości sandecki (1613—1617), musiał być zamożnym, skoro żona jego Zofia w koronkach chodziła i złotem za nie płaciła (1609 r.); nawiasem jednak nadmienić należy, że oba czerwone złote, za towar przysłane, były nieco obcięte i po 8 gr. nie doważały. Falendyszek brunatny brała po 80 gr., a karazyę lazurową po 23 gr.

W r. 1614 kupczył pan podstarości w Lublinie, gdzie dopożyczył od Tymowskiego 6 złp., a potem sprzedał mu 4 beczki śledzi po 13 złp. Pani zaś sama brała w sklepie dla sług na ubranie karazyę lazurową po 24 gr., na kurty 15 łokci czarnego morawskiego przedniego po 16 gr., i kiru brzeskiego czerwonego na podszewkę. Kupowała też dla synów swoich karazyę lazurową przed Wielkanocą. Prócz tego 17 łokci czerwonego sukna po 13 gr., szarego 4 i sznurków 13 łokci po szelągu. Z korzeni brała tylko szafran łutami.

---

[1]) Trojak (ternarius), srebrna moneta = 3 groszom.

Obrotny Tymowski, widząc zysk i pokup win, umówił się z Andrzejem Jordanem ze Strug, i podwodą doświadczonego sołtysa z Muszyny ruszyli na Węgry 1615 r. Tu w Torysie kupili wspólnie u Peregryna Istwana 24 beczki po 100 talarów węgierskich. Otrzymali od niego fury i przewodnika Węgrzyna, dobrze dróg świadomego, a same fury kosztowały do Nowego Sącza 96 złp., t. j. po 4 złp. od beczki. Jechali na Koszyce, Drynów, Preszów, Sobinów, Nowąwieś i Petrowianiec. Wozów z winem doglądał wierny zięć Tymowskiego, Stanisław Mączka, ani na krok nie odstępując od nich. Wydatki w drodze, oprócz wszelkich opłat i myt, wynosiły 17 złp., razem więc 113 złp., czyli prawie 5 złp. na beczce. Wino złożono w piwnicy pana Jędrzeja Jordana, poobcierano starannie beczki i podolewano, a skoro się trochę podstało, upuszczono naprzód 3 kwarty i posłano do 3 głównych kościołów w obrębie murów miejskich warownych: do kollegiaty, Franciszkanów i Norbertanów.

Pan Gładysz, który pożyczył był Tymowskiemu na to kupno 400 złp., tak bardzo zetknięty z temi winami, raczył osobą swą godną zaszczycić dom Tymowskiego, gdzie przy pogadance o tem i owem wypito wraz z sąsiadami 3 garnce wina. Opowiadał też głośno przed bracią szlachtą o dobroci wina i przysłał 13. września po półgarnca na okaz. Wielmożny Jan Pieniążek z Krużlowej i Simbar, brat starosty grodowego, Sebast. Lubomirskiego, uznali dobre jego własności i udali się do Tymowskiego wraz z panem podstarościm i zapewne jeszcze z kim więcej, bo przecie dla trzech nie wyniesionoby 5 garncy tego wina. W najbliższy czwartek po 13. września zażądał pan podstarości $2^1/_2$, a w następny czwartek dla pana Stan. Chrzanowskiego $2^1/_2$, a w trzeci czwartek dla siebie garniec tego wina. Pożyczone pieniądze wybierał później potrosze. Za 94 złp. kazał sobie kupić złoty łańcuch, żona czapkę za 16 złp. i kobierzec za 13 złp., przez pannę zaś służącą wybierała po kilkanaście i kilkadziesiąt złotych.

Pomimo tak znacznej pożyczki udzielonej poprzednio Tymowskiemu, nie miał przecie pan Gładysz kredytu u niego, kiedy zaraz następnego roku za marnych 20 kilka złotych nie chciał mu zborgować sukna, aż zań zaręczył Krzysztof Janosz, złotnik sandecki. Widocznie kupiec przyszedł do przekonania, że jaki pan starosta, taki i podstarości jego. Bo właśnie niedługo przedtem i staroście wypowiedział kupiecką wiarę. Pani podstarościnie jeszcze cokolwiek ufał i borgował sukna błękitnego kilkanaście łokci i uterfinu zielonego angielskiego. I nie zawiódł się w oczeki-

waniu swojem, bo pan Gładysz obrachował się i zapłacił. Dla pewności zaś podpisał się własnoręcznie w księdze Tymowskiego, bo go nie zastał w domu.

Odtąd jednak różne niepowodzenia sypały się, jak z rogu obfitości, na dom państwa Gładyszów. W r. 1618 zastawili w 30 złp. złoty łańcuch, ważący 49 czerwonych złotych, według oszacowania złotnika, Stan. Janosza. Dopożyczyli nań jeszcze 50 złr. i urósł ten dług do 124 złp. W r. 1622 dali znów w zastaw 2 łyżki srebrne z herbem Gryf i literami S. G., które pani Zofia wykupiła po morowem powietrzu. Później znów 1624 r. przycisnęła ją bieda, bo w nagłej potrzebie musiała w 40 złp. zastawić 8 łyżek srebrnych.

4. Krzysztof z Wielogłów Wielogłowski, podstarości sandecki (1618—1624 i ponownie 1628—1638), współdziedzic Klęczan, człowiek stateczny a zapobiegliwy, jak zwykle podstarostowie, chodził w dobrym falendyszku lazurowym po 80 gr. łokieć, o czerwonej kirowej podszewce; ale brał też i sukno kłockie po 12 gr. Lubiał także swoich przyjaciół wspomagać w potrzebie. I tak krewnemu swemu, Jędrzejowi Wielogłowskiemu z Trzetrzewiny, kazał dać przedniego kiru po 12 gr., Czerneckiej 19 łokci karazyi, a Wiktorowi czarnego kiru 12 łokci po 13 gr. Robił mu krawiec Gąska, a potem Marcin Ziółko, a szyli jedwabiem kręconym.

W r. 1615 brał falendyszek lazurowy po $2^1/_2$ złp. i kir zielony; prócz tego ryby, rodzynki wielkie, pieprz i oliwę funtami. Najczęściej posyłał sługę starszego lub młodszego, a po sukno krawca.

W r. 1618 kupował falendyszek czarny po $2^1/_2$ złp., ale tylko $1^1/_2$ łokcia, za to kiru czarnego aż 4 postawy, po 6 złp. postaw tylko bez orta. Kazał znowu dać jakiemuś krewnemu: morawskiego czarnego po 14 gr. Widać, że ciężką żałobę przywdziała rodzina Wielogłowskich, bo oznaką jej był kir czarny.

W r. 1623 wypożyczał pieniędzy na lichwę. Zygmunt Stradomski w 100 złp. zastawił u niego łańcuch złoty pani Pieniążkowej, wartości 50 czerwonych złotych. Za przykładem Stradomskiego i inna szlachta, nie zważając na uchwały sejmowe o wadze i łokciu, imała się kupi. Andrzej Jordan ze Strug wszedł w spółkę win węgierskich z Tymowskim. Krzysztof Wielogłowski, słysząc o dobroci zakupionych win przez obu spólników, chciał sam popróbować szczęścia. Przyłączył się również do spółki, ale z początku bardzo ostrożnie, bo naprzód kupił od Tymowskiego

tylko 2 beczki po 75 złp., i to zborgował; dał też na spółkę kupi sukiennej 100 złp. W rok potem wziął już 4 beczki wina dobrego po 118 złp. Złotych 200 dał zaraz, a 272 „obiecał cnotliwem słowem oddać na blisko przyszłe Try Krole“. Wino brał znowu beczkami, a „na bezrok“ był jeszcze winien 276 złp., które obiecał oddać, jak najprędzej.

Jako podstarości sandecki, brał udział w ustawie rzeczy strawnych i robót rzemieślniczych w Nowym Sączu 1630 r., wraz z bratem swoim Marcinem Wielogłowskim, podwojewodzym sandeckim, Tobiaszem Jaklińskim, burgrabią zamkowym, i Stanisławem Ujejskim, pisarzem grodzkim. Ustawa ta jednak, przykazująca urzędowy wymiar naczyń szynkownych, obok zniżenia cen gorzałek i piwa, nie podobała się miastu i wywołała wielką wrzawę pomiędzy pospólstwem. Zaprotestowano przeciwko temu bezzwłocznie w grodzie sandeckim; posypały się skargi do Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego; a nawet wytoczono sprawę w trybunale lubelskim przeciwko podwojewodzemu, który ostatecznie pogodził się z miastem, widząc wielkie rozgoryczenie mieszczaństwa ku szlachcie.

ROZDZIAŁ III.

Borgowanie [1]) i zastawy. [2])

1. Piotr Biernacki, syn Franciszka i Jadwigi z Wielogłowskich, po której dostał część Dąbrowy i Łęgu, odprzedaną później Wespazyanowi Schlichtingowi, zagorzałemu Aryaninowi i głośnemu sojusznikowi [3]) króla szwedzkiego, Karola Gustawa, w czasie jego najazdu na Polskę. Jako niezamożny szlachcic, szukał niekiedy pomocy u krewnych swoich, nie obfitujących w dostatki. W r. 1618 Andrzej Wielogłowski z Trzetrzewiny ręczył za niego, lecz Tymowski nie bardzo ufał, więc pan Andrzej musiał w 12 złp. zastawić 12 talerzy i 12 półmisków cynowych, a nawet płaszczyk tabinowy swej żony. W rok później pani Biernacka, kupując dla siebie 5 łokci falendyszu zielonego po 3 złp., zastawiła czamarę zieloną, futrem podszytą. Snadź do zimy nie zapłaciła

---

[1]) Borg, borgowanie (od niem. Borg, Borgen) kupno na kredyt — trąci oczywiście germanizmem, i może razić delikatne ucho czytelnika polskiego. Zatrzymałem jednak to słowo dlatego, bo ówczesni kupcy polscy stykali się nieraz w interesach handlowych z Niemcami na Węgrzech, Spiżu i w Prusiech zachodnich, zwłaszcza w Gdańsku, Toruniu i Malborgu, i od nich przyswoili sobie ten wyraz, jak wiele innych.

[2]) Już w Przedmowie zaznaczyłem, że szlachta borgowała u kupca różne towary, zwłaszcza sukna, lub w braku dostatecznego z swej strony kredytu, zastawiała u niego kosztowności swoje. W tym rozdziale zestawiam szereg tego rodzaju wypadków.

[3]) Więcej szczegółów o nim zob. niżej w rozdziale VIII.

długu, skoro zniewoloną była czamarę zamienić za płaszczyk, który w zastaw oddała.

Podobnie w następnych latach nie miał pan Biernacki kredytu u kupca. W r. 1621, borgując $3^1/_2$ łokcia sukna morawskiego białego po 28 gr., dał w zastaw kitajkę czerwoną od pościeli! Później znów za czarne sukno po 20 kilka groszy, zastawił cyny 49 funtów, mianowicie talerzy 12, mis 4 i nalewkę, a kiedy potrzebował koniecznie owych naczyń stołowych, odebrał je napowrót, dając wzamian delię swą szlamami podszytą.

W r. 1625, kupując drogi falendyszek po $3^1/_2$ złp., zastawił pierścień z białym dyamentem; niedługo potem przysłał sługę swego po kir i w 2 złp. zastawił karabin! W końcu przez pana Wierzbiętę, sąsiada swego, sprowadzając sukno błękitne po 34 gr., dał w zastaw swą ulubioną siekierkę,[1]) która musiała mieć niepospolitą wartość, skoro ją kupiec bez trudności przyjął, a on sam później wykupił.

2. Jan Dobek z Łowczowa, podstoli krakowski (1618—1628), pan na Dąbrowie, Zabełczu i Wielopolu, poseł Zygmunta III. do Turcyi, Szwecyi i Moskwy. Wspominają o nim konstytucye sejmowe z r. 1606 i 1613, tudzież dziennik wyjazdu na pospolite ruszenie, przeciw Turkom pod Chocimem 1621.[2]) Pierwszą jego żoną była Barbara z Wielogłowskich († 1610), drugą Zofia z Marcinkowskich, wdowa po Piotrze Pęgowskim. Od roku 1608 mieszkał zwykle w Dąbrowie nad Dunajcem pod Nowym Sączem, bo w tym przynajmniej czasie pierwsza o nim zachodzi wzmianka w księdze kupieckiej Tymowskiego. Sługa jego, przyszedłszy z listem, brał potrosze korzenia: pieprzu, stokłoski, goździków, szafranu, kwiatu muszkatowego, rodzynków, migdałów i cukru. Na św. Jan sama jejmość pani zjawiła się w sklepie, nakupiła baji czerwonej, sukna błękitnego, nici i haftek, wszystkiego razem za 29 złp.

W r. 1610 borgował pan Dobek falendyszek brunatny po $2^1/_2$ złp., sukno morawskie zielone po 14, bernadyńskie i szare po 13 gr. Dał na to czerwony złoty, a na resztę zastawił pierścień złoty z dyamentem.

---

[1]) Był to właściwie czekan, który służył za broń i laskę zarazem. Rękojęść tej laski stanowił obuch, czyli młot, z przeciwnego zaś końca był długi, ostry i szpiczasty grot, czyli tak zwany nadziak.

[2]) Grabowski: Staroż. hist. pol. T. I. 148—151.

W r. 1613 przysłał w długu: tatarki 30 wierteli po 15 gr., w mierze ubyło jej 4 wiertele, a Tymowski musiał ją sprzedać po 11 gr. Żyta 15 wierteli po 24 gr., ubyło go 2 wiertele, a sprzedano je po 17 gr. Wziął to zboże kupiec w długu 43 złp.; pan Dobek dopłacił jeszcze 3 złp. I później również przy obrachunku zachodziła sprzeczka o kilkanaście groszy, których szlachetny dłużnik nie chciał przyznać kupcowi.

W r. 1620 dał znowu żyta 6, pszenicy 4 wiertele po $3^1/_2$ złp. Zacharyaszowi Gutsmittlowi w Kezmarku winien był talarów węgierskich 42, które miał oddać Tymowskiemu. W tym czasie jeździł na Węgry, dlatego zaopatrzył się w dostateczną ilość prochu, bo bez broni i prochu nikt nie śmiał podówczas puszczać się w góry karpackie, z obawy przed opryszkami. Za sukno winien był kupcowi 18 złp. Zastawił więc 2 łyżki srebrne z herbem Podkowa, i 2 czarki srebrne z herbem Gryf.

W czasie wojny z Turkami wyprawił się z pospolitem ruszeniem na Ruś, jako generalny porucznik i sędzia województwa krakowskiego, lecz dotarł zaledwie pod Jaworów 10. października 1621, kiedy właśnie regimentarz generalny, Stanisław Lubomirski, złamał pod Chocimem ottomańską potęgę Osmana II. Wśród tej wojennej wyprawy, sfrasowana pani Zofia Dobkowa, rozstała się z tym światem. Potrzeba było kiru żałobnego, lecz zrażony kupiec dawniejszymi długami, nie chciał dać więcej! Dlatego pan brat, Nikodem Dobek, rad nie rad, przysłał w zastaw tkankę perłową i wzięto 4 postawy kiru czarnego. Pan podstoli, powróciwszy z drogi na Wszystkich Świętych, zamówił nabożeństwo żałobne za duszę małżonki, a za listem jego wydał Tymowski na ucztę pogrzebową rodzynków wielkich 3 funty, małych 2 i imbieru funt, przez wójta z Dąbrowy.

W rok po szczęśliwym powrocie z wyprawy chocimskiej (1622), zbudował przy kościele Franciszkanów w Nowym Sączu osobną kaplicę św. Bernardyna, w której mieściły się podziemne groby rodziny Dobków, a na jej utrzymanie, tudzież na msze św. za dusze fundatorów, wyznaczył popłatę roczną 60 złp. od kapitału 1.000 złp., legowanego na dobrach swoich Zabełczu i Wielopolu.[1]) Napisy grobowe Jana Dobka († 1628) i drugiej jego żony Zofii († 1621), wyryte w marmurze, przechowały się dotąd w zabudowaniach pofranciszkańskich (dziś ewangelickich w Nowym Sączu), lecz już znacznie uszkodzone, podobnie jak sam po-

---

[1]) Act. Castr. Sandec. T. 39, p. 1890.

mnik Dobka, przedstawiający leżącego rycerza w zbroi, z herbem Gryf i hełmem.

3. Gabryel Gładysz z Jazowska. Nad niego nie miał już Tymowski gorszego płatnika, bo nie wymazany dług świadczy, że do dziś dnia jeszcze nie zapłacony. A brał sukna i korzeni niemało. W r. 1607 chodził w falendyszu brunatnym po 80 gr., dla czeladzi brał szarego 16 łokci po 13 gr. Borgował też na ubranie uterfin zielony po 52 gr., karazyę lazurową i błękitną, z kirem czerwonym lub żółtym; na dołoman karazyę zieloną, a na podszewkę baję czerwoną. Do tego haftki tuzinami, sznurka 30 łokci, guzików 3 tuziny, pętlic 18 par za $3^1/_2$ złp. Wreszcie z korzeni brał pieprz funtami po 18 gr., szafran łutami po 26 gr., kwiat muszkatowy i imbier. Zapłacił za to jęczmieniem i żytem zaledwie 14 złp., a reszty pozostał dłużnikiem.

Natomiast prawdziwą pociechę sprawiał kupcowi ks. Jan Gładysz, pleban grybowski. Żył on w wielkiej przyjaźni z Tymowskim, bo miał do niego szczególne zaufanie. W r. 1610 dał mu do przechowania 380 złp., w rok później znowu 50 złp., wreszcie zaokrąglił tę sumę do 500 złp. W razie potrzeby wybierał potrosze gotówką lub towarami korzennymi, których spotrzebował za 23 złp. W r. 1614 kupował sobie na żupan falendysz czarny po 2 złp. 5 gr. łokieć, i czarne sukno morawskie na płaszcz, chłopcu zaś służącemu karazyi lazurowej i zielonej, prócz rozmaitych korzeni dla domu za 20 złp. Na jarmark do Sącza chętnie przyjeżdżał i stawał zwykle gospodą u kupca, Stanisława Pełki. Przy tej sposobności posyłał do Tymowskiego po garniec wina za 32 gr., które z nim wspólnie wypijał przy pogadance wśród grona przyjaciół. Płacił czerwonymi złotymi, bo przestrzegał pilnie obyczajów szlacheckich.

4. Wodzisław Jordan z Gołąbkowic. W r. 1615 brał 8 łokci falendyszu w wełnie farbowanego po 80 gr., a dla syna Jana karazyę czerwoną po 24 gr. Tak drogi falendyszek lazurowy brał na ubranie i w późniejszych latach. Zato w r. 1626 brał tańsze sukna czerwone i białe po 28—30 gr.; dał w zastaw 2 czerwone złote.

W r. 1629 pani Jordanowa przysłała swą mamkę po $5^1/_2$ łokcia białego sukna po złotemu, przyczem zastawiła łyżkę srebrną. Sama zaś pani, biorąc dla woźnicy sukna czerwonego $6^1/_2$ łokcia po 32 gr. i białego łokieć, dała w zastaw „złoto do noszenia piórek“.

W r. 1630 w 9 złotych za sukno czerwone zastawiła szablę starą srebrem okutą. Później jednak przyszedł stary Błażej, dawny jej sługa, odebrał szablę, a natomiast zastawił pierścień z rubinkiem. Owa stara szabla mogła być cenną spuścizną po przodkach, zwłaszcza po Spytku Wawrzyńcu z Zakliczyna Jordanie, rotmistrzu Stefana Batorego.

Nakoniec w r. 1633 za postaw sukna morawskiego czarnego w 33 złp., zastawiła „do krótkiego czasu“ rządzik na rzemieniu. Smutne musiały być dla niej czasy, kiedy za żałobne sukno zastawiała mężowski oręż i rządzik na konie.

5. Sebastyan Kempanowski w Zagorzynie. W r. 1610 za karazyę czerwoną i zieloną po 22 gr. zastawił sygnet złoty.

W r. 1613 sługa pana Kempanowskiego wziął postaw kiru czarnego trzyzyglowego za $8^1/_2$ złp., karazyi i kiru żółtego 3 łokcie. Dał w zastaw łańcuszek.

W r. 1614 przez pachołka swego borgując pakłak kłocki po 12 gr., zastawił pierścień złoty do czwartku tylko.

W r. 1618 za postaw kiru czarnego sługa jegomości zastawia znów na czas krótki sygnet, ważący 5 czerwonych złotych. Tegoż roku sprawiał świetne szaty: dołoman lazurowy podbity bają, a kontusz zielony kirem żółtym podszyty. Zastawił zato kubek srebrny z wierzchem i pierścień złoty, ale nie ów znany sygnet pański.

Wojciech Kempanowski. W r. 1623 nabrał sukna za 22 złp. Dał w zastaw 4 czerwone złote; 3 kruczki, jeden z nich arabski; 3 talary stare i sygnet złoty. Tegoż samego dnia, wróciwszy do sklepu, wziął białego sukna za $7^1/_2$ złp., a zastawił obrączkę srebrną, w której było ogniwek 95.

W r. 1633 w 14 złp. za sukno lazurowe zastawił łamane srebro do św. Trójcy najdalej. W r. 1635 sama jejmość pani w 3 złp. za kir zastawiła koronkę.

6. Stanisław z Lubomierza na Wiśniczu Lubomirski, starosta grodowy sandecki (1597—1613), następnie sandomierski i spiski, późniejszy bohater pod Chocimem 1621, wojewoda ruski (1625—1638), w końcu magnat rozlicznych włości i wojewoda krakowski (1638—1649). W pierwszym i drugim dziesiątku XVII. wieku był jeszcze wcale niezamożnym szlachcicem, skoro nie tylko dzierżawił Siedlce, Słowikową, Strzeszyce, Łącko i inne dobra

starosandeckich Klarysek,[1]) lecz także borgował różne towary u Jerzego Tymowskiego.

W latach 1605—1608 przesiadywał najchętniej w Siedlcach, gdzie odwiedzała go niejednokrotnie matka, Anna z Branickich Lubomirska, kasztelanowa wojnicka. W tym czasie brał dla siebie i gości w małych ilościach rodzynki, migdały, oliwę, pieprz, szafran, cukier, śledzie i ryż. Chodził w karazyi lazurowej po 23 gr., a kirem czerwonym lub białym po 8 gr. łokieć kazał podszywać swą kurtę, jak również kurty sług swoich. Sługował mu Lubicki ze Spiża, a żyd Guldek był mu walną pomocą w załatwianiu interesów sklepowych. Nie płacił jednak gotówką, lecz na dług dawał jęczmienia 30 wierteli po 13 gr.

Tak samo w r. 1610 żyd Guldek, pani Nieborska i Jan Szalowski, włodarz w Stadłach, biorą oliwę, pieprz, szafran, rodzynki; krawiec Gąska na żupan panu staroście sukno morawskie czerwone, czarne i białe po 12—14 gr., lub karazyę po 23 gr., a na podszewkę zawsze kir czerwony lub lazurowy po 8 gr. łokieć. Kupiec zapisywał wszystko w dyaryuszu swoim na imię pana Stan. Lubomirskiego, którego dług wynosił już 43 złp. 15 gr., za 29 łokci sukna luńskiego czerwonego po 45 gr., i za postaw kiru błękitnego 7 złp.

W r. 1611 inny już żyd, Wulf z Wiśnicza, był znów prawą ręką starosty. Brał on na rachunek pański falendysz lazurowy w wełnie farbowany po 80 gr.; dla sług morawskiego błękitnego 45 łokci po 15 gr.; dla Stanisława Ługowskiego, skrzypka starosty, falendysz brunatny po 80 gr. i kir brzeski po 10 gr. łokieć; całymi zaś postawami karazyę lazurową i czerwoną, a po roku dał na to zaledwie 3 czerwone złote, czyli 7 złp. Zakłopotany tem Jerzy Tymowski, wpisał pana starostę w rejestr starych dłużników i zanotował nad rachunkiem jego z humorem kupieckim, choć nie bez żalu: „Starzy dłużnicy, jakoby ze starych snopów gorzałka“. — „O Jezu mój najdroższy! nadziejo smutnej duszy“.

Stanisław Lubomirski poślubił 1613 r. Zofię, córkę księcia Aleksandra Ostrogskiego, hrabiego na Tarnowie, wojewody wołyńskiego. W listopadzie tego roku odstąpił starostwo grodowe

---

[1]) Już poprzednio Sebastyan Lubomirski, starosta sandecki (1590—1597), kasztelan wojnicki († 1613), trzymał w dzierżawie całe klucze klasztornych dóbr. Podobnie arendował je syn jego, Stanisław Lubomirski, aż do r. 1629. Zob. Arendy Klasztoru Starosandeckiego w XVI. i XVII. wieku.

sandeckie, wraz z zamkiem w Nowym Sączu i przynależnemi do tegoż starostwa dobrami królewskiemi, bratu swemu stryjecznemu, Sebastyanowi Lubomirskiemu,[1]) który też w następnych latach (1613—1627) był wiernym naśladowcą w borgowaniu poprzednika swego, a nawet o wiele go przewyższył.

W r. 1619 porachował Tymowski pojedyncze długi sklepowe nowego starosty i z bólem serca zawołał: „Wszystko dotąd uczyni 82 złp. 15 gr.“ Nie dziw przeto, że w r. 1623 już nie chciał kupiec dalej borgować. Więc pani starościna, Elżbieta z Drohojowskich Lubomirska, rada nie rada, musiała dać zastaw. Użyła jednak do tego pani Zofii Wierzbięciny i w 5 złp. za sukno czerwone zastawiła kubek srebrny złocisty. Rozbrojony tem kupiec, zborgował jeszcze 14 łokci szarego sukna po 25 gr.

W r. 1624 znowu zborgował jej karazyi papużej i kiru, lecz więcej już nie zdołała wymódz na kupcu nawet panna Sawicka, służąca starościny; to też za falendysz czerwony i postaw karazyi zielonej w $39^1/_2$ złp. musiała zastawić konewkę srebrną pozłocistą.

Następnego roku służący pani starościny posłany po kir, dał w zastaw widelce srebrne. W tymże roku wzięła pani starościna kiru za 3 złp. 15 gr., przyczem odebrała od kupca zastawione widelce srebrne, lecz koneweczkę srebrną dała na to miejsce. Pani Wierzbięcina znowu zastawiła ów kubek srebrny, więc panna służąca zborgowała dla pani starościny postaw karazyi śląskiej za 32 złp., kiru i karazyi lazurowej za 6 złp. Brali też inni słudzy: kir, karazyę, ołowiu kamień,[2]) soli beczkę, a w końcu sama starościna sukna morawskiego czerwonego na tłumok 12 łokci po 12 gr. Tym sposobem uzbierało się długu 142 złp. Martwiło to niezmiernie kupca, to też kiedy 1626 r. pani starościna zażądała znów 12 łokci sukna czerwonego po złotemu, Tymowski w żaden sposób nie chciał już nic dać, więc nieboga składała się i przysięgała, że „zapłaci duszą męża swego i sama swoją“. A musiała się upokorzyć, bo właśnie były rękowiny córki jej Zofii, która szła za pana Krzysztofa Rarowskiego, rota zaś husarska wojewody ruskiego, Stan. Lubomirskiego, stała w mieście i asystowała uroczystości weselnej.

Ale i ów zięć starosty, pan Rarowski, nie był lepszym płatnikiem, bo zaraz na weselu swem nabrał u Tymowskiego wina

---

[1]) Act. Castr. Sandec. T. 33, p. 2173—2176.
[2]) Kamień dawna waga polska = 32 funtom.

40 garncy po grzywnie (po 48 gr.) i nie zapłacił, a wkrótce potem, biorąc breklest lazurowy, musiał w 7 złp. zastawić kubek srebrny.

7. Kasper Łapka z Białejwody, którą zamienił był 1571 r. z Jordanem Spytkiem za Wolicę w Krakowskiem, ubierał się w falendyszek brunatny po 3 złp. 6 gr. łokieć, ale nie od razu za towar wypłacał, jak wielu innych. W r. 1609, kupując dla siebie falendysz po 3 złp., a dla sługi sukno kłockie czerwone po 11 gr., dał na dług śliw wierteli 6 po 36 gr., faskę masła za 4 złp., i pod dość pięknym podpisem swego nazwiska zanotował w księdze kupieckiej Tymowskiego: „znowum złoty wynyen". Kazał jeszcze słudze dać karazyi 3 łokcie, a wkrótce potem, płacąc w kwietni tydzień, zaznaczył pismem drobniejszem: „ten dług juzem zapłacił". W kilka miesięcy znowu dopisał wcale płynnie i wyraźnie. „Po swyęthym filipye jakubye porahowalysmy syę s panem yorkiem — zostałem mu złothych seszcz y grosy dwadzyesczya po wsytkyem rahunku. Kasper lapka m. p." Podpisując się, nigdy nie pisał inaczej. Zdaje się, że niedługo potem życie zakończył, bo niema dalszej wzmianki o nim, a kupiec wyrysował przy jego rachunku grobowy krzyż.

Jan Łapka z Moszczenicy w r. 1610 winien za $6^1/_2$ łokcia kiru czarnego trzyzyglowego po 10 gr., daje w zastaw pas cętkowy na rzemieniu, w którym było cętków 23 z zamklem. Brał też na ubranie uterfin ciemno zielony po 44 gr., a dla sług sukno szare. Za czerwone sukno dał w zastaw czerwony złoty.

8. Adam Rożen, podsędek ziemi krakowskiej, syn Jakóba sędziego grodzkiego sandeckiego, dziedzicząc małą wioskę Łękę, nie mógł zapomnieć o sławnym średniowiecznym rycerzu, Sulisławie Rożnie, w zameczku Gródku nad Dunajcem (1384 r.), i idąc w ślady walecznych swych przodków, z orężem w ręku dzielnie stawał pod królem Stefanem Batorym, to przeciwko Moskwie, to na Multanach turecką wyrywając chorągiew. Miał też poważanie u szlachty, zasiadał na kapturach [1]) w czasie bezkrólewia po zgonie Stefana Batorego, posłował na sejm i komisarzował w kole rycerskiem, a w końcu, jako podsędek, rozstrzygał

---

[1]) Kaptur, czyli sądy kapturowe — jurysdykcya czasowa, sądząca w czasie bezkrólewia sprawy kryminalne i wykroczenia przeciwko spokojności i bezpieczeństwu publicznemu. Sądy kapturowe zaprowadzono po raz pierwszy w r. 1572, zniesiono je w r. 1768.

szlacheckie sprawy na kwerelach (terminach sądowych) grodzkich sandeckich.

Żył dwornie i hojnie, a sługowali mu: Czapliński, Krynicki i Ścibor,[1]) Węgrzyn. Zaraz na wstępie 1609 r. pożyczył u żony Tymowskiego 100 złp. Wkrótce potem 20 złp. przez Czaplińskiego, i znów drugie tyle sam. Prócz tego postaw karazyi czerwonej, postaw żółtej, w końcu znowu 50 złp. przez Czaplińskiego. Na codzienne ubranie brał sukno czarne, a na barwę sługom karazyę błękitną i zieloną po kilkanaście groszy. Pod koniec mięsopustu 1611 r., zjechawszy do Nowego Sącza, gościł szlachtę w gospodzie, a skoro nie stało pieniędzy, posłał do Tymowskiego. Lecz ten już ostrożniejszy, zaledwie 6 złp. pożyczył, które przez sługę swego Jędrzeja do rąk własnych jegomości oddać rozkazał.

Andrzej Rożen z Kąsnej. Małżonka jego, Zofia ze Stadnickich, bierze 1607 r. 30 łokci sukna błękitnego i czerwonego po 15 gr., a kiru szarego na podszewkę, zwykle sama lub przez urzędnika swego, Jakóba Gieralta. Także na ubranie granatowego po 80 gr., sznurka zielonego i guzików, a bernadyńskiego sukna 8 łokci.

W r. 1609 kupowała falendysz karmazynowy, granatowy i czerwony po 2 złp. 20 gr. do 3 złp. 10 gr., zawsze przez swego Jakóba Gieralta, a dla sług, prócz taniej barwy, brała szare sukno. Podobnie w r. 1611 sprowadza dla sług białe i jasno zielone sukna, płaci za nie na jarmarku w Ciężkowicach.

Jegomość pan Rożen nie zawsze mieszał się w te domowe sprawy; ledwie 1613 r. raczył zaglądnąć do sklepu i wziąć między innemi falendyszku zielono papużego po 2 talary, na co podpisał się własnoręcznie w księdzie Tymowskiego.

W r. 1615 sam pan zborgował na dołoman i na delijkę 5 łokci falendyszu czerwonego po 80 gr., lazurowego zaś $1^1/_2$ łokcia. Znowu podpisał rachunek, który jednak później jejmość pani zaspokoiła, ale nie wszystko od razu, bo tymczasem tylko 30 złp., a i po te musiał kupiec posyłać swego wiernego Nożyńskiego. Nie dobrze go tam przyjęto, a gdy prócz tego zostało długu kil-

---

[1]) Ściborowie byli pochodzenia polskiego, ale w XIV. wieku przyjęli indygenat węgierski i piastowali na Węgrzech wysokie godności. Jeden ze Ściborów, po zwycięstwie pod Grunwaldem wkroczył w granice Polski, w celu powstrzymania dalszych Jagiełły zapędów, i zajął Nowy Sącz, lecz został na głowę pobity. (Zob. Mar. Sokołowskiego: Sprawoz. komis. do bad. hist. sztuki w Polsce. T. VIII.).

kadziesiąt złp., zniechęcony kupiec nie chciał dalej borgować. Tak samo 1617 r., kiedy sługa jejmości Marcinek, zażądał uterfinu zielonego $4^1/_2$ łokcia po 50 gr., Tymowski nie chciał dać pierwej, aż Jaworowa bednarka zaręczyła zań. Później jednak złagodniał, skoro mu odwiózł pieniądze sługa pana podsędka. Adama Rożna.

9. Gabryel Sędzimir z Łukowicy. W r. 1609 kupuje pani Sędzimirowa $2^1/_4$ łokcia falendyszu czerwonego po 3 złp. 10 gr. i kir zielony, do tego kwartę małmazyi. Zastawia pierścionek z dyamentem. Pierścień musiał mieć wielką wartość, skoro Tymowski zborgował jej jeszcze 40 kilka łokci sukien czerwonych i błękitnych po 23 gr. i kiru 20 kilka łokci, także guzików szychowych. Brała też falendyszek brunatny po 3 złp., a zawsze obiecywała oddać na pewien czas, zwykle do 6 niedziel.

W piątek przed zapustem 1611 r. nabrała korzeni za 9 złp. Mnóstwo sukna kupowali rok w rok, dla siebie i sług, żyli snadź wystawnie. W długu dawał on pszenicę, a ona masło.

W r. 1620 porachowali się dokładnie i odtąd nie borgowali. Pan Sędzimir sprzykrzył sobie widocznie tę wystawność swej żony i powstrzymywał jej hojność. Musiał i kupcowi przykazać, bo odtąd nie borgował nic, chyba za dobrym zastawem. W r. 1632 (już u spadkobierców Tymowskiego) za breklest czerwony po 60 gr. zastawiła pierścionek złoty; 1634 r. znowu pierścionek złoty z rubinkiem; wreszcie 1635 r. garnuszek srebrny z pokryweczką wyzłacaną.

Marcin Sędzimir. W r. 1609 borguje tanie sukna czerwone i lazurowe po 22 gr. Płaci zań pan Trzciński. Na ubranie brał falendysz granatowy po 80 gr., przyczem zastawił czerwony złoty. W r. 1616 za takiż falendysz dał w zastaw szablę srebrem oprawną.

10. Adam z Tabaszowej i Znamierowic Tabaszowski. W r. 1611 nie miał jeszcze kredytu u Tymowskiego, skoro Tomasz Pytlikowicz, cechmistrz krawiecki, musiał zań ręczyć o $1^1/_2$ złp., a w 7 złp. musiał zastawić szablę.

W r. 1613 za korzenie: anyżek, tatarskie ziele, szafran, pieprz, rodzynki, które brał w małej ilości, także za karazyę angielską zieloną po 22, czeską po 44, falendyszek czerwony po 82 gr., płacił złotem i masłem.

W r. 1616, borgując sukno czerwone po 14 gr. na ubranie synowi, a sobie falendysz na kołpak, dał w zastaw łyżkę srebrną. Na dług dał 5 zajęcy po 62 gr., a dopożyczył jeszcze złotego.

W r. 1619 brał karazyi angielskiej lazurowej 6 łokci po 27 gr., sukna brunatnego $4^1/_4$ łokcia po 16 gr., baji czerwonej i uterfinu zielonego 2 łokcie po 50 gr. Obiecał oddać za 2 niedziele. Odpłacał po kilka złotych i dał wiertel jagieł za 40 gr.

W r. 1621 kupił beczkę wina za 70 złp., płacił ortami i czerwonymi złotymi. Jesienią posłał mu Tymowski sukna szaroburego 9 łokci po 10 gr., taniej nie mógł dać, bo było stąpione.

W r. 1624 prócz falendyszu, brał sukna czarnego 11 łokci po 26 gr., a przez sługę Krzysztofa jeszcze 15 łokci po złotemu. Później znów, prócz zwykłego błękitnego, brał breklest, sznurki i guziki.

W r. 1629 dał Tymowskiemu beczkę soli i 4 skóry po 8 złp., pożyczył zaś na gonty 7 złp., wziął też 100 szyb za 2 złp. 15 gr. Dał na to tatarki 4 wiertele po 40 gr., obiecując dać jeszcze 11 wierteli.

Jako dziedziczny pan, pozywa 1636 r. Bartosza Marszałka, garncarza sandeckiego, o spuściznę sobie przynależną po bezdzietnie zmarłym poddanym swym, Walentym Cięciwie, lecz pozwany odprzysiągł się wszystkiego.

W r. 1642 pożyczył 500 złp. Szymonowi Wolskiemu, aptekarzowi sandeckiemu, w przytomności Piotra Kempińskiego.[1])

11. Olbracht Wiktor z Biesnej. W r. 1608 pani Wiktorowa bierze czarny kir, wyziny 4 funty po 6 gr. i ryb. W r. 1610 pan Wiktor sam nabrał dla siebie $5^1/_2$ łokcia falendyszu czerwonego po $2^1/_2$ złp., i karmazynu czerwonego 4 łokcie po 80 gr.; a 4 łokcie karazyi czerwonej i lazurowej po 14—22 gr. na kurty sługom i na delie, do tego guziki, sznurki i pętlice. Przez sługę swego, Czudnowskiego, przybrał jeszcze sukna, haftek, pętlic i nici czerwonych.

Z oddaniem pieniędzy nie spieszył się wcale. Dopiero w r. 1613 pojawił się w sklepie Tymowskiego, wraz z panami: Piotrem Rdzawskim i Stanisławem Złockim. Uzbierało się długu 48 złp. 24 gr. Wobec tych panów obiecał oddać, skoro zboże wymłóci. Tymowski gotów był przyjąć nawet niewymłócone zboże i stanęło na tem. Dał tedy 40 kóp pszenicy, a 10 kóp żyta, które kupiec sprzedał za 35 złp. jakiemuś Jantkowi z Chomranic. Ostatek obiecał oddać po wymłóceniu. Lecz nie oddał, a kupiec z żalem wpisał, ile odebrał, dodając, iż reszta przepadła.

---

[1]) Act. Scab. Sandec. T. 57, p. 93.

W r. 1633 znowu się pojawił po pakłak obłoczysty za 80 gr. Ale spadkobiercy Tymowskiego, mając zanotowane w księdze dawne nierzetelności pana Wiktora, nie chcieli borgować, aż za pisaniem i zaręczeniem pana Waleryana Strowskiego z Witowic. Brali wtedy oboje breklestu czarnego 17 łokci po 2 złp. i baji czerwonej $3^1/_2$ łokcia po 40 gr. Odtąd też wypłacali się należycie.

Nie lepszym też płatnikiem był ów wymieniony Piotr Rdzawski. W r. 1609 ubierał się brunatno po $2^1/_2$ złp.; chodził też czerwono i zielono po 45 gr. Cukier brał funtami, szafran łutem. Następnego roku brał sukna tańsze po 23 gr., a zwykle zielone, i 4 łokcie uterfinu zielonego po 48 gr.; sama pani synowi karazyi czerwonej 8 łokci po 22 gr. Na pogrzeb jakiś brali 2 funty oliwy po 12 gr., małmazyi za 20 gr. Płacił potrosze złotem, lecz nigdy od razu.

W r. 1612 brał sukno droższe po 80 gr., w długu dał wanienkę ryb w 17 złp., nie spieszył się jednak z oddaniem reszty. Dlatego też w r. 1617 za karazyę białą po 22 gr. zastawił pochwę szablaną o srebrnych brajcarach.[1]) Mimo to kupiec nie chciał jeszcze zaufać, aż uczciwy Piotr, stary sługa, musiał zaręczyć za pana swego.

12. Stanisław Wielogłowski w r. 1611 chodził w falendyszu granatowym i czerwonym po 2 talary łokieć, lecz nie wypłacał, dlatego Tymowski wynurza swe żale pod rokiem 1620: Summa długów 30 złp. 20 gr. Do tego przejąłem jego dług 24 złp. 12 gr. u pana Walentego Wolińskiego z Grybowa i wziąłem do siebie łańcuszek,[2]) w którym było czerwonych złotych $20^1/_2$. W tym roku były czerwone złote po gr. 100. Na przewodnią niedzielę, na żądanie pańskie samego pana Stan. Wielogłowskiego, dopłaciłem mu tego łańcuszka i wydałem mu łyżkę srebrną, za którą mi był winien 3 złp. Do tego wszystkiego dodałem mu 10 złp. 10 gr. I kazał mi go (łańcuszek) przedać na swój lepszy pożytek. Pewnie, że nie inaczej, bom go prosił, żeby mnie kwitował. Powiedział tak przy jejmości pani Jędrzejowej Wielogłowskiej i przy pannie Biernackiej, że mi go wolno przedać, jako sam będę

---

[1]) Brajcary — rodzaj szlufek (koluszek) metalowych, przymocowanych do pochwy, przez które przeciągano rzemienie.

[2]) Ponieważ według zapisków kupca w r. 1620 jeden czerwony złoty = 100 groszom, czyli 3 złp. 10 gr., więc ów łańcuszek złoty przedstawiał wartość 68 złp. 10 gr.

chciał, chociaż i z moją szkodą, bo złoto nie węgierskie było. Tak powiedział złotnik Stanisław, syn pana Krzysztofa Janosza, złotnika, i z swym towarzyszem nie kazał mi drożej brać od 3 złp. za czerwony złoty. Jam dla potrzeby swojej musiał przyjąć drożej, gdym po sukno miał jechać, i darmom mu czekał roków 9. Sprawiedliwiem to wszystko napisał.

13. Piotr z Zawady Zawadzki. W r. 1608 bierze karazyę lazurową po 24 gr. i postaw czerwonego kiru. W rok potem winien za czapkę dla żony 12 złp., a za Krzysztofa Jordana winien 46 złp. W r. 1610 kupuje pani po $1^1/_2$ łokcia falendyszu czerwonego i brunatnego po $2^1/_2$ złp., zielonego $6^1/_2$ łokcia po 16 gr. i cukru 2 funty, zastawia pierścień. W r. 1634 za $1^1/_2$ łokcia breklestu czerwonego po złotemu zastawiła łyżkę srebrną do tygodnia.

Jan Zawadzki. W r. 1617 panna jejmości w kopie i groszu (= 61 gr.) za kir czerwony zastawiła obrączkę srebrną o 26 ogniwkach. Dobrała jeszcze małmazyi półkwarty. Jegomość kupował sukna tanie i długo musiał się targować o półgrosza, bo wreszcie wytargował po $13^1/_2$—$14^1/_2$ gr. W r. 1618 zborgował 11 łokci sukna czarnego po 28 gr., czerwonego 7 po $2^1/_2$ złp. i kir żółty. Zastawił portugał i św. Jana głowę złotą, co ważyło wraz 9 czerwonych złotych. W r. 1630 brał karazyę i breklest po 59 gr., więc znowu grosz wytargował.

* * *

Nie może być celem niniejszej pracy wypisywanie dalszych wszystkich i pojedynczych drobnych rachunków. Wspomnę więc tylko, że oprócz wymienionych, którzy u Jerzego Tymowskiego kupowali różne towary, a czasem brali na kredyt albo zastawiali kosztowności swoje, należało jeszcze kilkunastu panów z pomiędzy szlachty sandeckiej ziemi, jako to: Adam Błędowski z Kobyla — Adam z Potoka Potocki — Bartosz Siemichowski z Klimkówki — Jan Wojakowski alias Lisek z Wojakowej — Krzysztof Jordan z Mordarki — Krzysztof Stadnicki z Wiatrowic — Krzysztof Marek z Będzieszyny — Zygmunt Chronowski z Posadowej — Kasper Poniatowski z Poręby, rządca dóbr Klarysek w Starym Sączu — Mateusz Klonowski, podrzęczy [1]) klasztoru starosandeckiego —

[1]) Podrządca, podstarości, niższy urzędnik w zastępstwie właściwego rządcy dóbr klasztornych.

Przecław, Józef i Marcin Wierzbięta z Przyszowej — Stanisław Olszowski, urzędnik księdza opata sandeckiego w Dąbrówce, który w r. 1633 wziął rozmaitego sukna za 106 złp. 18 gr. dla opactwa Premonstratensów, czyli Norbertanów w Nowym Sączu.

Lecz nie tylko wobec szlachty, przy braku dostatecznego z jej strony kredytu, ubezpieczał się Tymowski żądaniem zastawu, ale robił to samo i wobec panów wojskowych. I tak, gdy w r. 1630 chorągiew husarska, pod wodzą porucznika Radzikowskiego, została w Nowym Sączu na leże zimowe, towarzysze tej chorągwi, kupując u Tymowskiego różne towary, a przedewszystkiem sukna, w braku gotówki brali na kredyt, lub musieli dać zastaw. Chociaż w husaryi służyła najbogatsza szlachta, to przecież pokazuje się, że środki jej pieniężne były tak szczupłe a kredyt tak mały, że Tymowski niektórym z wymienionych panów chorągwi husarskiej „exercitus gravis armaturae“ kredytował dopiero na słowo samego pana porucznika Radzikowskiego — „powierzyłem z rozkazania pana porucznika“, albo „pan porucznik kazał dać“ — a jeszcze bardziej charakterystycznem jest, że tenże wypłacał nawet sam za drugich kupcowi. Inni zaś wprost musieli dać zastaw. Tak n. p. Andrzej Kitecki, biorąc sukna za 70 złp. 18 gr., zastawił pałasz srebrem oprawny; podobnie Mikołaj Prusiński za 37 złp., należących się za sukno, dał w zastaw kozacką krzywą szablę z srebrem białem; tak samo Spytek Jordan za 20 łokci breklestu zielonego po 2 złp. i postaw kiru żółtego za 13 złp., zastawił szablę oprawną.

Sam pan porucznik, kupując za większe kwoty sukna, konia, ołów, także nie od razu płacił wszystko gotówką, lecz spłacał częściowo. Przy ostatecznem zaś obrachowaniu się z kupcem w obecności swego sługi, uznawszy swe długi za słuszne, „na alkierzu sam je napisał“, a spłaciwszy później znaczną część długu, resztę obiecał dopiero z domu odesłać.

Z powyższych zapisków widzimy, że gatunki sukna, które wówczas kupowała szlachta sandecka na rozmaite ubiory, oraz ceny tychże, jakie wymieniają źródła nasze, były następujące:

Baja — czerwona łokieć po 24 gr. do 1 złp. 20 gr. — wrocławska po 1 złp. 12 gr. — angielska lazurowa po 2 złp. — czarna po 1 złp. 15 gr. — śląska po 24 gr.

Breklest — czarny łokieć po 2 złp. — czerwony po 1 złp. do 2 złp. 10 gr. — lazurowy po 2 złp. — obłoczysty po 2 złp. 3 gr. — zielony po 2 złp. 4 gr.

Falendysz (feinholländisch) — błękitny łokieć po 1 złp. 4 gr. do 6 złp. 10 gr. — brunatny po 2 złp. 15 gr. do 3 złp. 6 gr. — brunatny ciemny po 1 złp. 20 gr. — czarny po 26 gr. do 2 złp. 15 gr. i po 2 talary stare — czerwony po 2 złp. 15 gr. do 5 złp. 12 gr. — jasno czerwony po 1 złp. 20 gr. — granatowy po 2 złp. 15 gr. do 3 złp. 10 gr. — karmazynowy po 2 złp. 20 gr. do 3 złp. 10 gr. — lazurowy po 2 złp. 15 gr. do 6 złp. 10 gr. — lazurowy w wełnie farbowany po 2 złp. 20 gr. — obłoczysty po 2 złp. 15 gr. do 5 złp. 15 gr. — różnobarwny po 2 złp. 15 gr. — zielony po 2 złp. 15 gr. do 5 złp. — zielono papuży po 2 talary — turkusowy po 4 złp. 15 gr. do 5 złp. 10 gr. — wiśniowy po 2 złp. 15 gr.

Karazya — biała łokieć po 14—23 gr. — błękitna po 1 złp. 4 gr. — czerwona po 14—26 gr. i po 1 złp. 25 gr. — czeska po 1 złp. 14 gr. — lazurowa po 14—27 gr. i po 2 złp. 9 gr. — lazurowa angielska po 24—27 gr. — lazurowa śląska po 23 gr. do 1 złp. — niebieska po 1 złp. 12 gr. — zielona po 22—24 gr. i po 1 złp. 12 gr. — jasno zielona po 20 gr. do 1 złp. 12 gr. — zielona angielska po 22 gr. do 1 złp. 24 gr. — żółta po 20 gr. — morawska postaw po 14—16 złp. — żmigrodzka postaw po 14 złp.

Kir — biały łokieć po 8—15 gr. — błękitny postaw po 7 złp. — brzeski po 10 gr. — czarny po 6 gr., postaw po 6—18 złp. 15 gr. — czarny trzyzyglowy po 10 gr. — czarny żałobny, czerwony, lazurowy i żółty po 8—16 gr. — kłocki przedni postaw po 15 złp.

Pakłak — błękitny łokieć po 2 złp. 15 gr. do 3 złp. 15 gr. — czarny po 2 złp. 18 gr. do 3 złp. 8 gr. — czerwony po 2 złp. 22 gr. — obłoczysty po 2 złp. 20 gr. — zielony po 2 złp. 25 gr. — kłocki po 12 gr.

Sukna morawskie — białe łokieć po 12—28 gr. i 1 złp. — bernadyńskie po 13 gr. — błękitne po 14—15 gr. i 1 złp. 20 gr. — czarne po 12 gr. — czarne przednie po 16—18 gr. — czerwone po 12 gr. do 1 złp. 5 gr. — lazurowe po 3 złp. — papuże po 22 gr. — szare po 12—13 gr. — zielone po 14 gr. — mnisze po 14 gr.

Sukna różne — icińskie czarne — meszyńskie po 1 złp. 5 gr. — meszyńskie nakrapiane po 2 złp. 3 gr. — kłockie czerwone po 12 gr. — wittemberskie czerwone po 40 gr. — czeskie zielone po 14 gr. — bieckie białe po 15 gr. — ołomunieckie.

Uterfin — czarny łokieć po 1 złp. 18 gr. — zielony po 1 złp. 14 gr. do 1 złp. 22 gr. — ciemno zielony po 1 złp. 14 gr.

Z wymienionych gatunków najwięcej były poszukiwane sukna zagraniczne, falendysz, karazya i sukna morawskie; inne zaś już podrzędniejszą odgrywały rolę. Tak więc osią stałą, około której obracały się wszystkie borgowania i zastawy, były prawie zawsze i wyłącznie sukna. Jakie to zaś kosztowności zastawiano za nie, uwidoczni nam bliżej treściwy rejestr.

1. Z pomiędzy monet: rozmaite talary — czerwone złote,[1]) czyli zwykłe dukaty — portugały, czyli wielkie dukaty, ważące po 5, 10, a nawet 20 dukatów. Te ostatnie bywały rzadsze i dawano je nieraz w nagrodę za niepospolite zasługi.

2. Z pomiędzy zbroi: szable, pałasze w srebro oprawne, a nawet same pochwy szablane o srebrnych brajcarach — muszkiety, karabiny i czekany. Do tego rycerskiego rynsztunku możnaby dodać jeszcze jeden niezwykły okaz. Przecław z Marcinkowic Marcinkowski, zamawiając u Tymowskiego 10. marca 1611 r. sukna za 70 złp., dał w zastaw sztukę złota wagi 26 czerw. złotych. Po św. Janie Chrzcicielu tegoż roku przybiegł sługa pański do kupca, odebrał ową sztukę złota, a wzamian złożył „ogłowie[2]) końskie oprawne“, które przecie musiało mieć niemałą wartość, skoro kupiec zgodził się chętnie na tę zamianę.

3. Z pomiędzy naczyń stołowych: czarki srebrne, niekiedy z herbem — czarki dwoiste, z których jedna wchodziła w drugą — łyżki i widelce srebrne, łyżki kozackie, łyżki z herbem — koneweczki srebrne pozłociste, z wieczkiem na łańcuszku — garnuszki srebrne, z pokryweczką wyzłacaną — kubki srebrne pozłociste, niekiedy także z wierzchem — miednice srebrne pozłacane — roztruchany, czyli kubki wielkie z wieczkiem złocistem — srebro łamane, czyli różne drobiazgi uszkodzone, a jednak wartościowe — wreszcie cynowe talerze, miski, półmiski i nalewki, czyli dzbanuszki.

---

[1]) Tak n. p. Adam Wielogłowski w r. 1618 za sukna zastawił 15 czerw. złot. — Przecław Marcinkowski w r. 1625 za postaw sukna zastawił 15 czerw. złot. — W tymże roku Jan Wiernek, podstarości lubowelski, pożycza 60 złp., a daje w zastaw czerwone złote i talary.

[2]) Ogłów, ogłowia, ogłówka — gatunek uzdy na całą głowę końską, kamieniami wysadzanej.

4. Z pomiędzy ozdób służących do stroju: różne łańcuchy złote — manele, czyli bransolety złote — noszenie z dyamentami, czyli kosztowne naszyjniki — obręcze, obrączki srebrne, czyli pasy białogłowskie o różnych ogniwach i cętkach, złociste, pancerzowe i białe litwerkowe — paski srebrne męskie pozłociste, o różnych ogniwach i sztuczkach — pasy rzemienne z cętkami, czyli blaszkami wypukłemi, i zamklami srebrnymi — zwile, czyli wisiory — pierścienie złote, z dyamentem, rubinkiem, turkusem, szafirem i żabim kamieniem — sygnety złote, niekiedy z herbem — zamkle srebrne do pasa — złoto do noszenia piórek (przy kapeluszach pań). — Z pomiędzy dewocyonaliów figuruje raz jeden: „Św. Jana głowa złota, ważąca 9 czerwonych złotych“.

Niektóre z owych przedmiotów, srebrnych i złotych, sięgały niezawodnie czasów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, skoro już podówczas (1607—1630) nazywano je starymi lub staroświeckimi. Bądź co bądź, to ustawiczne borgowanie towarów i zastawianie za nie rozmaitych kosztowności, znamionuje wybornie wiek i ducha czasu. Z podobnymi zapiskami trudno się spotkać nawet w Pamiętnikach z XVII. wieku: Stanisława Oświęcima, Jana Poczobuta, Mikołaja Jemiołowskiego i Jana Paska. Z tego powodu dyaryusz Jerzego Tymowskiego, typowego kupca polskiego, jest niezmiernie ciekawym i cennym dokumentem do poznania życia domowego szlachty sandeckiej, w epoce panowania Zygmunta III.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunek szlachty do mieszczaństwa.

Szlachta niechętnem okiem spoglądała na wzrastające bogactwa miast, na ich przywileje i warowność, dlatego też na sejmach koronnych, zwłaszcza w latach 1538, 1543 i 1550, zniewoliła częstemi skargami Zygmunta I. i Zygmunta Augusta do zniesienia cechów rzemieślniczych po miastach, prócz rządów i obchodów kościelnych, ponieważ ubliżają i szkodzą wolności szlacheckiej i ziemskiej.[1]) Pomimo tych wszystkich zabiegów i uchwał sejmowych, istniały dalej bractwa rzemieślnicze, bo były na czasie, a królowie z dynastyi Wazów stawali w obronie instytucyi cechowej, której zakres działalności ścieśnić usiłowano. Jako warownie kraju, okazały się miasta koniecznemi, a za obronę i na utrzymanie ich trudno było mieszczanom odmówić nagrody. Zygmunt III. szczególnie, sprzyjając żywiołowi niemieckiemu, sprzyjał i cechom, jako instytucyi niemieckiej, która rzeczywiście zasługiwała na uwzględnienie: bo dopóki instytucye miejskie wzorowały się według modły zachodniej, z Niemiec pochodzącej, dopóty wzrastała ich siła, a z nią i rozwój cywilizacyjny miast. Za jego przykładem poszli synowie i następcy jego: Władysław IV. i Jan Kazimierz, i można rzec, iż za Wazów bractwa rzemieślnicze zakwitły w całym swym, może nieco dziwacznym, lecz ówczesnym ustroju.

---

[1]) Ks. Januszowski: Statuta, prawa i konstytucye koronne. Kraków 1600, druk gocki in fol. str. 278—280.

Szlachta, nie uzyskawszy zgnębienia miast, a przedewszystkiem nie mogąc obejść się bez nich, zachowała sobie przecie choć pozór panowania nad niemi w ustanawianiu miary, wagi i ceny towarów. Podwojewodzy, lub w jego zastępstwie podstarości, ustanawiał corocznie ceny żywności i robót rzemieślniczych, wraz z innymi urzędnikami grodzkimi, którzy nie mieli o nich dokładnego wyobrażenia — sama zaś szlachta uchwalała na sejmach 1613, 1620 i 1629 r. prawa i kary na zbytek mieszczan „lex sumptuaria", używających szat i podszewek jedwabnych, kosztownych futer, oraz safianowych butów.[1])

Podobne prawa nie przyczyniały się do utrzymania zgody pomiędzy szlachtą i mieszczaństwem. Miasta ze wstrętem patrzyły na szlachtę, zazdroszczącą im owocu pracy i przemysłu, a dążącą do podbicia miast wolnych w poddaństwo swoje. Szlachta zaś za obronę kraju i dzielność, jaką okazywała w bezustannych prawie wojnach, żądając nagród i uznania od całego narodu, wymagała wyłącznej wolności i wyłącznych swobód dla siebie, i nie mogła się oswoić z widokiem zamożnych i strojnych, a nie rycerskich miast. Zazdrość ta szlachty wobec miast była powszechną podówczas w Europie, bo wszędzie oparta na zobopólnych, wyłącznych interesach. Mieszczanie, ponosząc coraz większe ciężary, opłacając wzmagające się pobory i stacye żołnierskie, gdzie tylko mogli, odbijali na szlachcie, czy to w sklepie, rzemiośle, czy w gospodzie. Szlachta zaś nie miała ochoty płacić więcej i zniżała ceny, więc kupcy i rzemieślnicy dostarczali podlejszych towarów i wyrobów; stąd hałasy i skargi! I w tem właśnie upatrujemy pierwszy, charakterystyczny rys, ujemnego stosunku szlachty do mieszczaństwa.

Ujemnie również wpływali starostowie grodowi na utrzymanie bratniej zgody pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem. Samowolnem postępowaniem uchwycili w swe ręce kontrolę nad całym zarządem wewnętrznym miast, a przedewszystkiem nad radą miejską, przez co poddali ją w bezpośrednią od siebie zależność i zniszczyli dawną jej samodzielność. Na to ścieśnienie przywilejów swoich, nie mogli mieszczanie obojętnem spoglądać okiem. Wskutek skarg pospólstwa Nowego Sącza, orzekli zesłani komisarze królewscy w r. 1543, ażeby starosta grodowy nie mieszał się do jurysdykcyi i sądownictwa miejskiego, ale pilnował swych sądów

---

[1]) Volum. Leg. T. III. p. 89, 180, 297.

grodzkich starościńskich. Mimo to jednak podobne skargi powtórzyły się jeszcze niejednokrotnie w XVI. i XVII. wieku.

Ale pomijając te ujemne rysy obyczajowe, znajdujemy przecie wiele innych dodatnich stron, które znamionują przyjazny stosunek pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem.

Szlachta grodzka i okoliczna bynajmniej nie usuwała się od mieszczaństwa Nowego Sącza, lecz owszem utrzymywała z niem stosunki towarzyskie, nawet niekiedy przyjazne. Stąd to nierzadkie zdarzały się wypadki, że mieszczanie sandeccy żenili się z szlachciankami, jak n. p. kupiec Walenty Wałowicz z Katarzyną, córką szlachetnego Jana Olszowskiego; albo inny mieszczanin, Stanisław Zawistowski, z Konstancyą Wielogłowską, której zapisał na kamienicy Smoczowskiej oprawy, czyli wiana 1.000 złp. Odwrotnie znowu córki majętnych mieszczan wchodziły nieraz w związki małżeńskie ze szlachtą, jużto okoliczną, jużto w mieście osiadłą. I tak Anna, córka kupca Mikołaja Pełki, poślubiła szlachetnego Jana Gębczyńskiego, a przy podziale majątku rodzicielskiego (1614 r.) otrzymała wieś Klimkówkę niedaleko Sącza, oszacowaną na 3.000 złp. Szlachetny Juliusz Delpacy „Del Pace“, syn Juliusza rajcy krakowskiego († 1608), ożeniony był 1613 r. z Magdaleną, córką Stanisława i Jadwigi Fratrowiczów, właścicieli trzech przedmiejskich folwarków [1]) Podobnie także Wojciech Bogdałowicz, którego ojciec Stanisław, podupadły szlachcic, przyjął niedawno prawo miejskie i był poważanym ławnikiem „nobilis civis et scabinus sandecensis“; a on sam urzędował w kancelaryi grodzkiej „vicenotarius castri sandecensis“, pojął za żonę bogatą mieszczankę Felicyę, wdowę po kupcu, Sebastyanie Piotrkowiczu († 1631). Nowy Sącz łączyły z Krakowem od dawien dawna ścisłe stosunki handlowe, to też i mieszczanki sandeckie wychodziły za mąż do Krakowa za obywateli tamtejszych. Tak n. p. Urszula, córka zamożnego kupca, Baptysty Gandolfiego, była żoną Reneslego, mieszczanina krakowskiego w XVI. wieku. A wiadomo skądinąd, że mieszczanie krakowscy zrównani byli pod pewnymi względami ze szlachtą i w niczem jej nie ustępowali. [2]) Stąd to urosło owo znane adagium: „Civis cracoviensis, est pâr nobili“.

---

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 35, p. 349, 351, 507.

[2]) Zob. Rocznik Krakowski T. VII. 199. Kraków 1904. — Por. także Oswald Balzer: Państwo pol. w XIV. i XVI. w. Kwartal. Hist. z r. 1907, str. 268—269.

Na weselach panów rajców i ich córek bywała nieraz szlachta i duchowieństwo, dla których imieniem miasta stawiano po 6—12 garncy doborowego wina; przy wychylaniu tak zwanych „pełnych“, t. j. dzisiejszych toastów, wygłaszano mowy na cześć państwa młodych oraz czcigodnych gości. Tak na weselu córki burmistrza, Jędrzeja Adamowicza (1607), było bardzo dużo szlachty, jak ks. Jan Jordan, opat Norbertanów sandeckich; Sebastyan Gładysz z Szymbarku; Jan Krynicki, dzierżawca dóbr miejskich w Paszynie, i wielu innych, a panowie rajcy wystawili przy tej sposobności 12 garncy wina. — Podobnie przy powtórnych zaślubinach Jerzego Tymowskiego (1610) z Krystyną, drugą córką wymienionego Jędrzeja Adamowicza, pan Jakób Chwalibóg z Ropy, dotrzymując słowa Tymowskiemu, kiedy go pocieszał po zgonie jego pierwszej żony, zaszczycił gody swą obecnością i nawet kazał dać 2 achtele piwa. — Również, kiedy rajca, Matyasz Pleszykowicz, wydawał swą córkę Magdalenę za Jerzego Frączkowicza (1632), na weselu tem był obecnym powszechnie lubiany i poważany pan starosta grodowy, Jerzy Stano, przyczem ze strony miasta dano 10 garncy starego wina.

Podobnie postępowali starostowie grodowi. Na wesela swych córek zapraszali rajców, ci zaś, odwzajemniając się za to, częstowali hojnie w imieniu miasta weselnych gości. I tak w r. 1626 „przy rękowinach jejmości panny Zofii Lubomirskiej, starościanki sandeckiej, która szła w stan święty małżeński za jegomościa pana Krzysztofa Rarowskiego, gratyfikując jegomości panu staroście, Sebastyanowi Lubomirskiemu, daliśmy beczkę wina za 60 złp., ryb i wyziny za 5 złp.“ — Pózniej znów 1628 r. „gratyfikując jegomości panu Jerzemu Stano, staroście sandeckiemu, gdy wydawał córkę swoją w stan św. małżeński za jegomościa pana Zygmunta Palczowskiego, daliśmy beczkę wina za 80 złp.“ — Tak samo w r. 1634 „za beczkę wina 80 złp., gratyfikując jegomości panu staroście, Jerzemu Stano, gdy wydawał wychowanicę swoją w stan św. małżeński, do którego aktu jegomość nas zaprosić raczył“.

Każde odniesienie zwycięstwa nad wrogami ojczyzny, witano w Nowym Sączu z niesłychaną radością, wśród wystrzałów armatnich, przy odgłosie trąb i kotłów, przyczem nie obeszło się bez wydatków na koszt miasta. Tak n. p. w r. 1629, po najświetniejszem zwycięstwie Stanisława Koniecpolskiego, hetmana polnego koronnego, nad Gustawem Adolfem pod Trzcianą 27. czerwca, zanotował burmistrz, Tomasz Pytlikowicz: „Puszkarzom za odpra-

wienie tryumfu po zwycięstwa otrzymaniu nad Gustawem, dało się 14 gr.; panu Walentemu Korzeniowskiemu, który przy tymże tryumfie monstrował i regimentował pospólstwo, także i bębeniście kontentacyi 9 gr.“

Każdy wreszcie szczęśliwy wjazd nowego grodowego starosty, lub jego powrót z obozu, obchodzono wśród wesołych biesiad. I tak w r. 1611, kiedy Stanisław Lubomirski, starosta grodowy, powrócił do domu z wojny moskiewskiej, gdzie pod Smoleńskiem i Moskwą potykał się z wrogami na czele własnej chorągwi husarskiej ze 200 koni złożonej,[1]) darowano mu na przywitanie beczkę wina za 80 złp. — Z powodu przybycia nowego starosty grodowego w r. 1627 zanotowano w księdze wydatków: „Na przywitanie jegomości pana Jerzego Stano, daliśmy pro honorario 2 beczki wina za 112 złp.“ A kiedy tenże starosta w r. 1634 wskutek poddania się Moskali i układów z nimi pokojowych zawartych w Polanowie, powrócił z obozu, ofiarowało mu miasto beczkę wina za 70 złp.

Po ustąpieniu Jerzego Stany w r. 1637, objął starostwo grodowe Jerzy Lubomirski.[2]) Z wielką okazałością witało go miasto, kiedy wjeżdżał do Sącza wraz z ojcem swym Stanisławem, wojewodą ruskim. U krakowskiej bramy na rozkaz rajców, wystawiono ogromny kolos, czyli słup, przyozdobiony odpowiednio do uroczystości, za co cieśle dostali 26 gr. Szychtarz[3]) miejski regimentował cechami i dostał wina garniec za 2 złp., pomocnicy zaś jego gorzałki za 1 złp. 6 gr. Pisarz miejski za przemowę do Imci pana starosty wziął też garniec doskonałego wina za 2 złp. 18 gr. Za starostą zjechało wiele szlachty i chorągiew dragonii wojewody ruskiego, ojca starosty. Nie mogąc się zmieścić jedną bramą, chcieli wjeżdżać drugiemi, że zaś były zamknięte, nie myśląc wiele, poodbijali kłódki i wjechali sobie wśród huku doboszów, wrzasku trębaczów i szyposzów miejskich, dmących w długie trąby na wjazd pana starosty.

Charakterystycznym zwłaszcza był wjazd starosty 6. października 1646 r. Burmistrz, Jakób Poławiński, i rajcy sandeccy, na-

---

[1]) Naruszewicz: Żywot Karola Chodkiewicza. T. I. 247. T. II. 3.

[2]) Było to niezawodnie w maju, gdyż 10. kwietnia 1637 figuruje jeszcze starostą Jerzy z Nowotańca Stano; 22. maja już Jerzy z Wiśnicza Lubomirski.

[3]) Od niem. Schaft, wyrabiał łoża, czyli osady do broni palnej, tak ręcznej jak i wałowej, i wszelką przynależność do niej.

radziwszy się pospołu, czynili przygotowania do należytego przyjęcia nowego pana starosty, Konstantego Lubomirskiego, syna Stanisława, wojewody krakowskiego. Lunarowie[1]) odebrali rozkaz wystawienia tryumfalnego łuku przed krakowską bramą, a sławetny Floryan Benedyktowicz, wielce zasłużony i słynny malarz, odebrał polecenie odmalowania tablicy tryumfalnej i 6 herbów, za co wypłacił mu burmistrz 20 złp. Bramę zaś tryumfalną stawiano pod okiem pana lunara, Wawrzyńca Sławińskiego, który podał rejestr wydatków 17 złp. 26 gr. Składką dobrowolną zebrano po mieście 10 złp., resztę dodał burmistrz ex aerario.

Służba miejska, tak radziecka jako i wójtowska, już znacznie przechodziła mundury swoje, trudno ją więc było przedstawić pańskiemu oku w takiem zaniedbaniu. A zatem nabrano na świeżą barwę sukna morawskiego i kiru, i razem z robotą krawiecką zapłacono 20 złp. 24 gr. Była więc brama tryumfalna i czeladź przystrojona; był i pan pisarz miejski przygotowany z uroczystą mową powitalną; duchowieństwo zaś świeckie i zakonne ze święconą wodą i błogosławieństwem było w pogotowiu.

Panowie rajcy pomyśleli także o ugoszczeniu wielmożnego pana starosty. Pod przewodnictwem sławetnego Sebastyana Żmijowskiego, rewizora wina, zapuścili się w podziemia królewskiego miasta swego, aby zobaczyć składy daru Bożego, którym Stwórca węgierskie nasze sąsiady wyposażył i wyszczególnił przed innymi narodami. I znaleziono w mieście 23 składy węgierskiego wina, a w nich beczek 334. Obejrzawszy się tedy po owych składach, mianowicie między beczkami Bonpaula Węgrzyna, wybrali panowie rajcy maślacza czteroputowego, t. j. takiego, gdzie na jedną beczkę moszczu wchodziło 4 putni wyśmienitych rodzynek, i ugodzili ją za 150 złp.

Witając tedy pana starostę, ofiarowali mu ją w dowód uniżoności swej i posłuszeństwa i radości z przybycia, poczem w rejestrze wydatków nadzwyczajnych zapisano: „Na przywitanie Imci pana starosty darowaliśmy beczkę wina za półtorasta“. Starszy dworzanin starosty dostał ciepłą ręką honorarium talerów twardych 10, czyli 30 złp., aby się przyczyniał za miastem i rajców jego pańskiej łasce poufnie polecał, a wpływem swoim biednych ludzi od ciężarów ochraniał.

---

[1]) Od niem. Lohnherr, gospodarze miejscy, doglądali wszelkich robót publicznych, mianowicie naprawy murów warownych, bram i baszt miejskich, wodociągów, mostów, bruków itp.

Załogę miasta stanowiło mieszczaństwo, obowiązane bronić miasta swego w czasie wojennych napadów. Każdy cech miał sobie przydzieloną basztę, czyli wieżę miejską, w obrębie murów warownych, która raz na zawsze miała być opatrzoną w strzelbę, t. j. broń palną, tak ręczną jako i wałową, proch, kule i wszelki rynsztunek wojenny. W celu wprawiania mieszczan do broni, odbywano cztery razy do roku podczas jarmarków ćwiczenia wojenne, czyli okazowania zbrojne albo monstry. A to pogotowie wojenne nie było wcale zbytecznem, kiedy zbójcy podgórscy napadali jarmarki, hałaśliwa zaś szlachta, zjechawszy do miasta, dopuszczała się różnych wybryków i nadużyć.

Zapraszano wtedy do regimentowania świadomego wojenki mieszczanina, lecz najczęściej szlachcica, osiadłego w mieście; najbardziej jednak radzi byli mieszczanie iść pod rozkazy jakiego porucznika lub rotmistrza, jeżeli właśnie przebywał w mieście lub przejeżdżał, a dał się uprosić. Wdzięczne miasto Jego Królewskiej Mości nie zapomniało też ugościć panów wojskowych, zapisując to do księgi wydatków. I tak w r. 1644 zanotowano: „Przed wyjazdem chorągwi dragańskiej z miasta, rotmistrzowi i oficerom, którzy byli przy monstrze generalnej miejskiej, dało się kontentacyi 3 garnce wina za 6 złp.“ W r. 1651 „dla pana Krzesza, regimentarza na okazyi, za półgarnca wina 1 złp. 6 gr.“ Czasami, jeżeli stała dragonia w mieście, używano dobosza od dragonii, jak w r. 1644, gdzie zapisano: „Doboszowi dragańskiemu podczas monstry miejskiej, także trwog węgierskich,[1]) za pracę 1 złp. 3 gr.“ W czasie monstry strzelano do tarczy, a zaszczycał ją niekiedy obecnością swoją sam starosta grodowy, n. p. w r. 1648 Konstanty Lubomirski, wraz z małżonką swoją niedawno poślubioną, Barbarą Domicelą ze Szczawińskich, wojewodzianką brzesko-kujawską, oraz liczną szlachtą, grodzką i ziemską.

Nie sami jednak mieszczanie ze szlachtą przychodzili na monstrę wojenną. W groźnych czasach wojennych brali w niej czynny udział także chłopi, poddani wsi miejskich. Miasto rade im było i raczyło ich piwem. Tak n. p. w r. 1655 zanotowano: „Panom mieszczanom, którzy na monstrę wychodzili, według dawnego zwyczaju na achtel piwa 4 złp. 10 gr.; chłopom, którzy na monstrę przyszli z innych wsi, na achtel piwa 4 złp. 10 gr.;

---

[1]) Z powodu morowego powietrza, grasującego wówczas na Węgrzech.

dla panów kolegów,[1]) gdy z monstry przyszli, za 2 garnce wina 3 złp. 6 gr.; dla regimentarzów, którzy byli na monstrze, za półgarnca wina 24 gr.“ — Podobny zapisek znajduję pod r. 1656: „Za 3 achtele piwa na jeneralną monstrę: jeden dla panów mieszczan, drugi dla przedmieszczan, a trzeci dla wsianów *(sic)*, aby accedente aliquo casu ochotniej szli do murów i obrony, 12 złp.; dla panów kolegów, którzy na tejże monstrze prezydowali, za 3 garnce wina 6 złp.; dla dwóch regimentarzów półgarnca wina 1 złp.; na piwo dla różnych osób znaczniejszych, którzy byli praesentes przy tej monstrze, 18 gr.“

Takie okazowania zbrojne zaprawiały mieszczaństwo do szermierki wojennej, a w czasie najazdu szwedzkiego zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem. Z początkiem października 1655 r. wkroczyli wprawdzie Szwedzi do Nowego Sącza, pod wodzą pułkownika Jerzego Forgwella, lecz niedługo w nim utrzymać się zdołali. Różne grabieże szwedzkie, a jeszcze bardziej wieść o znieważeniu przez tych wrogów grobów kollegiaty — wskutek zdrady szlachcica, Floryana Siemichowskiego,[2]) który niedługo przedtem (1652) porzucił Aryan i był ochrzczony w Bruśniku, a teraz znów powrócił do nich i połączył się ze Szwedami — lotem błyskawicy rozeszła się po całej okolicy i rozjątrzyła całą ludność do ostateczności. W mieszczanach sandeckich zakipiała rycerska krew przeciw łupiestwom szwedzkim. Chwycili więc za broń, a przy pomocy włościan z Nawojowej, Podegrodzia i Brzeznej, pod dowództwem braci szlachty: Jana i Krzysztofa Wąsowiczów, oraz Felicyana Kochowskiego,[3]) zadali Szwedom najzupełniejszą klęskę 13. grudnia 1655, i wyparli ich z miasta.

---

[1]) To jest dla rajców (consules) i ławników (scabini) miejskich. Zarząd bowiem miasta spoczywał w ręku rajców, z burmistrzem (proconsul) na czele; sądownictwo zaś w ręku ławników, pod przewodnictwem wójta (advocatus). Wybory tak rajców, jak i ławników, odbywały się corocznie na ratuszu, zwykle w lutym. Przewodniczył tym wyborom czasami sam starosta grodowy, lecz najczęściej jego podstarości, burgrabia zamkowy, dworzanin lub inny jaki znakomity szlachcic, wraz z inną szlachtą asystującą.

[2]) Pojmany potem i oddany sądowi wójtowskiemu, musiał dać głowę pod topór kata, na środku rynku pod pręgierzem, 22. grudnia 1655. Pogrzebiony za murami miasta na miejscu tracenia złoczyńców; burmistrz zaś, Jan Marcowicz, zapisał w księdze wydatków: „Exekurowi od exekucyi Siemichowskiego, co zrabował groby u fary i nawodził Szwedów, 3 złp.“

[3]) Dowódca piechoty nawojowskiej, stryj Wespazyana Kochowskiego, historyka-poety († 1700).

Nawet w uroczystościach kościelnych spostrzegamy pewną łączność i korzenie się przed Panem Zastępów szlachty wspólnie z mieszczaństwem. Jeżeli każdej uroczystości kościelnej towarzyszyły bębny i trąby, to na obchody Bożego Ciała wszystko, co tylko mogło dodać okazałości, spoliło się z sobą. Całe miasto wraz z szlachtą grodzką wyroiło się w najlepszych szatach. Cechy stanęły pod bronią z regimentarzem i chorążym na czele, a działa ponabijane przygotowano po basztach lub na wałach miejskich. Ołtarze przybrano w obrazy i różnobarwne firanki, drogi umajono brzeziną, uwieńczoną w kwiaty, całą zaś drogę, którędy po rynku obnoszono Przenajśw. Sakrament, wysadzono szpalerem zielonych drzew, zwykle z brzóz jedna przy drugiej, i wysypano szuwarem.

Podczas tego obchodu „puszkarz puszczał strzelbę“, t j. dawał ognia z muszkietów i półhaków, a równocześnie odzywały się salwy armatnie; dobosze bębnili, trębacze trąbili, regimentarz zaś regimentował piechotą miejską. Jeśli możliwem było, zapraszano na tę uroczystość trębaczy i dobosza od dragonii, lub innego wojskowego, a kantor zaciągał muzyków i śpiewaków, zaco wszyscy odbierali stosowne honorarya. I tak w r. 1628 „w dzień Bożego Ciała dla ozdoby procesyi i chwały Bożej, dało się porucznikowi, który regimentował pospólstwem, 2 chorążym, 2 bębenistom, 2 puszkarzom i trębaczom kontentacyi 3 złp. 7 gr.“ — W r. 1638 „trębaczowi, korneciście i puzanistom dwom, którzy grali w procesyi Bożego Ciała, kontentacyi 1 złp.“ — W r. 1647 „dla trębaczów Imci pana starosty, którzy trąbili w procesyi Bożego Ciała, dano na miód 1 złp. 6 gr.; dla szyposzów jegomości starosty w tenże dzień na miód 1 złp. 6 gr.; regimentarzom miejskim kontentacyi wedle zwyczaju pod tenże czas 18 gr.; kantorowi według dawnego zwyczaju 2 złp.; bębeniście 12 gr.“

Ostatnim objawem dobrych stosunków pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, było wzajemne pożyczanie pieniędzy, spółki handlowe wina i sukna, oraz pobieranie towarów na kredyt lub zastaw. Stosunkowi temu poświęciłem dwa poprzednie rozdziały, gdzie zestawione szczegóły wyjaśniły rzecz dostatecznie.

ROZDZIAŁ V.

Pieniactwo i awantury.

1. Piotr z Rożnowa Rożen, dziedzic Mogilna i Koniuszowej, był wybitnym typem szlachcica pieniacza, jak świadczą rozliczne protesty i reprotesty przeciwko niemu, w aktach grodzkich sandeckich i ziemskich czchowskich. Ks. Mikołaj Gliński, pleban mogilski, dopominał się zaległych pieniędzy kościelnych u Jana Karczmarza, poddanego Rożna. Rozgniewany o to pan dziedzic, wpadł na plebanię z bronią w ręku 25. lipca 1621, a dobywszy szabli, płazował nią księdza po plecach. Nie dość jeszcze złego. Tego samego dnia, gdy ksiądz Gliński szedł do kościoła w zamiarze odprawienia nieszporów przed uroczystością św. Anny, oraz rozpoczęcia jubileuszu, nadanego od papieża Grzegorza XV., zastąpił mu drogę pan Rożen ze swymi hajdukami dwórskimi. Kazał go porwać przemocą i rozciągnąć na ziemi, a potem wraz z nimi bił go nielitościwie, deptał nogami i piersi jego kolanami potłukł, przyczem ostrogami poranił mu wargi, ręce i nogi, sutannę zaś kapłańską podziurawił i poszarpał, wreszcie odebrał mu klucze kościelne i zamknął przed nim kościół. Na to barbarzyńskie widowisko patrzali ze zgrozą parafianie mogilscy wraz ze szlachtą, bardzo licznie w tym dniu zebrani, z powodu rozpoczęcia jubileuszu świeżo ogłoszonego. Tak haniebnej zniewagi, wyrządzonej osobie duchownej z pogwałceniem praw Boskich i ludzkich, trudno było zamilczeć i puścić bezkarnie. Dlatego znieważony kapłan wniósł bezzwłocznie skargę do grodu sandeckiego i do sądu ziemskiego w Czchowie, ten zaś w imieniu króla Zygmunta III.

skazał Rożna na karę 1.000 grzywien (1.600 złp.) i przeproszenie księdza. [1])

Nader uprzykrzone sąsiedztwo miał też Nowy Sącz z tym Piotrem Rożnem, który od r. 1626 ciągle wrębywał się w miejskie lasy w Paszynie i ustawicznie miedze swoje rozszerzał. Z tego powodu zanoszono nieraz przeciwko niemu żałobę, jużto do grodu sandeckiego, jużto do sądu ziemskiego w Czchowie, [2]) a nawet do trybunału w Lublinie. Nieczuły pan Rożen na te wszystkie protesty i żale, jakby w odpowiedzi na nie, kazał po dawnemu poddanym swoim najeżdżać miejskie lasy i wyrębywać w nich drzewo. Ale i miasto pamiętało o sobie. Wójtowie wsi miejskich: Paszyna i Piątkowej, nie dla pozoru tylko odprawiali rok rocznie prawo rugowe [3]) i ćwiczenia wojenne z parobkami obu gmin. A skoro panowie rajcy rozkazali strzedz lasu, to obaj wójtowie, zwoławszy co śmielszych, obskoczyli mogilskich najezdników, i jak niepysznych, razem z wozami i wołmi przywodzili do miasta. Panowie zaś rajcy odstawiali ich do grodu, jako corpus delicti, protestowali uroczyście, a gród wysyłał woźnego na miejsce w celu oglądania i sprawdzenia poczynionych szkód. Pan Rożen oczywiście nie stawał na pozwy, więc podpadał kontumacyi; wycinał las dalej, jak przedtem, a rajcy z mieszczanami znowu musieli po staremu bronić swej sprawy.

Taki stan rzeczy trwał niezmiennie aż do r. 1630, z tą tylko różnicą, że pan Rożen począł sobie przywłaszczać nawet grunta miejskie. Miasto obwieściło swój żal i zaniosło skargę do Stanisława Lubomirskiego, wojewody ruskiego, swego najbliższego sąsiada w Nawojowej, zapraszając go na oględziny granic paszyńskich. Tymczasem posłano do Paszyna biegłego malarza, który narysował mapę lasu i miedzy, zaco dostał 15 gr. Pan Rożen, widząc takie przygotowania, zaprotestował przeciwko miastu i jego zabiegom. Zjechał wreszcie uproszony pan wojewoda wraz z prawnikami 1631 r. W jego przytomności Andrzej Jordan, komornik graniczny, oglądał miedze, a pisarz spisał protokół, poczem malarz sporządził nową, dokładną mapę. Przy tej komisyi odwoływało się miasto na przywilej księżnej Gryfiny, wdowy po Leszku

---

[1]) Act. Castr. Sandec. T. 115, p. 908—910. Act. Terrestria Czchow. T. 32, p. 157—159.

[2]) Act. Terrestr. Czchow. T. 57, p. 108.

[3]) Od niem. Rüge, Rügen — urzędowe badanie, roztrząsanie, sądzenie spraw poddanych miejskich.

Czarnym, pani sandeckiej ziemi z r. 1299. A iż był pisany trudną staroświecką łaciną, dano Maciejowi Tessarowiczowi od przepisania tego średniowiecznego dokumentu 1 złp. Długi ten proces kosztował miasto przeszło 200 złp.; sam komornik graniczny wziął za swój trud 100 złp.

Gdy w r. 1633 rozkazał Rożen siłą i przemocą zaorać miedze miejskie, gród wytoczył śledztwo na miejscu. W tym celu kazano stanąć poddanym miejskim, gród zesłał woźnego i kilku z pomiędzy szlachty, miasto zaś rajców i mieszczan. Tym razem wielmożny Rożen stanął ze zbrojną czeladzią, chcąc gwałtem swego dokazać. Jakoż rozpoczął ustną walkę z mieszczanami, a potem rwał się do korda. Lecz panowie z grodu, widząc niesłuszność uroszczeń jego, stali mocno przy mieszczanach, a nawet oświadczyli wyraźnie, iż oręż orężem odeprą, i byli na to przygotowani. Tak więc pan Rożen, rad nie rad, musiał na razie ustąpić. Ale niedługo trwała owa pozorna ugoda, bo to już taka była nieszczęśliwa przywara tych panów Rożnów, że od czasów Zygmunta Augusta prawowali się ustawicznie o miedze to z miastem, to z opactwem sandeckiem Premonstratensów. Nie dziw przeto, że i obecny graniczny spór powtarzał się jeszcze niejednokrotnie w następnych latach 1635—1645.[1]) Raz po raz zasięgano rady u biegłych prawników, to w Krakowie, to w Lublinie, w Warszawie, a nawet Piotrkowie, co wszystko połączone było z niemałym kosztem i trudem podróży. Dla lepszego bowiem poparcia słuszności, posyłano tam prawnikom po baryłce dobrego wina, łososie, cienkie lniane płótno i pieniądze gotowe. Sąd ziemski czchowski i trybunał lubelski wydawał ciągle swoje wyroki pod groźbą grzywien, a Piotr Rożen po swojemu contumax, wycinał sporny paszyński las. Trwało to aż do jego śmierci 1647 r.

Sprzykrzyły się wreszcie jego spadkobiercom te spory i zatargi z miastem. Za pośrednictwem Konstantego Lubomirskiego, starosty grodowego, tudzież za wdaniem się okolicznej szlachty, stanęło piśmienne pojednanie, jak Bóg przykazał, na rozum i sumienie, przepisane na czysto ręką chłopca aplikanta,[2]) który dostał zato 10 gr. na orzechy.

---

[1]) Act. Terrestria Czchov. 1634—1639, Tom 37, gdzie 13 rozpraw sądowych, dotyczących Rożna a rajców sandeckich odszukać i odczytać można.

[2]) Aplikant — sposobiący się do czego, ćwiczący się praktycznie w prawach.

Skoro więc stanęła ugoda z panami Rożnami, Stanisław Kopeć dał najprzód na wotywę i ubogim jałmużnę, co razem wynosiło 2 złp. Poczem z lekkiem już sercem zdał Marcinowi Frankowiczowi swoje burmistrzowskie urzędowanie i wyprawił go do Paszyna na ostateczną ugodę. Wraz z nim pojechało kilku panów przyjaciół rycerskiego stanu, zaproszonych umyślnie do tej sprawy i ugody granicznej, oraz kilku mieszczan obok ks. Szymona Jaroszowskiego, prepozyta kollegiaty, Walentego Włockiego, regenta kancelaryi grodzkiej, i jego pisarza. Ugodziwszy się o granicę, sypano nowe kopce. Przytomny woźny sądowy obwieszczał światu i gromadom zebranym granice nowe, a każdy kopiec oblewano, t. j. panowie rajcy pili na zdrowie swoje i trwałość sąsiedzkiej granicy i zgody, a skoro wypróżnili jaki gąsior, to go stłukli, a czerepy szkła wedle starego obyczaju zagrzebywali w sam rdzeń kopca, jako signum metallicum, wraz z kawałkami żelaza, jak świadczy o tem transakcyjny dokument sądowy. Poczem małych chłopców bez wszelkiej ceremonii kładziono na kopcu i, aby pamiętali w późne lata, gdzie granica między Paszynem a Mogilnem, sypano im po kilka serdecznych batów, a na basarunek [1]) dawano miodowniki na osuszenie łez, bo taki był poważny staropolski zwyczaj sypania kopców i batów kopcowych.

Po skończonej ugodzie nastąpiła suta biesada; samych ryb słonych: śledzi i wyziny, tudzież świeżych: karpi, szczupaków i śliżyków, spożyto za 24 złp. 26 gr., wina zaś wypito 15 garncy za 40 złp. Prócz tych wydatków na wspólną biesiadę, popłaciło miasto także honorarya i opłaty sądowe. Księdzu prepozytowi darowano pięknego łososia za 7 złp. 18 gr.; regentowi kancelaryi grodzkiej kontentacyi 30 złp.; a pisarzowi grodzkiemu za trud i drogę wyliczono talerów kopowych 10 czyli 18 złp. Wszystkie zaś poszczególne wydatki owej ostatecznej granicznej ugody, wynoszące wraz z biesiadą ogółem 173 złp. 13 gr., wpisano do księgi rachunkowej: „Percepta et Distributa“.

2. Wojciech Kostecki, chociaż ze szlachty pochodził, przyjął jednak prawo miejskie w Nowym Targu i ożenił się z mieszczką, wdową po Józefie Słowiaku, który kupią soli z Wieliczki na Orawę i Liptów, dorobił się majątku. Za rządów podstarościego, Wiktoryna Zdanowskiego, wybrany był ławnikiem nowotarskim 1618 r., a później wójtem. Nie zapominał też nigdy pisarz miejski podpi-

---

[1]) Z niem. Besserung — nagroda za bicie, nawiązka.

sywać go w aktach: nobilis, podobnie jak jego poprzednika, Samuela Łużeńskiego.

W r. 1630 przeniósł się do Nowego Sącza, gdzie przyjmując prawo miejskie, przysięgał według zwyczaju, iż we dnie czyli w nocy posłusznym będzie rozkazom panów rajców i ławników. Nie szczerze jednak przysiągł!

Kupił on dom przy ulicy polskiej i wnet go zadłużył Janowi Ziębie w 200 złp., żona zaś jego osobno w 100 złp. Nadszedł czas zapłaty, której wcale nie uiszczał, więc Zięba zapozwał go sądownie. Kostecki nie stanął na termin i upadł w prawie. Zapadł zatem wyrok, aby Zięba wszedł w posiadanie jego domu.

Kostecki, ufając w szlachectwo swoje, lekceważył sobie wójtowski wyrok, po trzykroć według obyczaju na miejscu ogłoszony. Owszem drwił sobie z sądów miasta i wójta, a drobna szlachta sandecka wtórowała temu. W końcu jednak poszedł na ratusz, nie po to, żeby się poddać wyrokowi, lecz aby zaprotestować przeciwko niemu. Podał tedy piśmienne zastrzeżenie, że nie podlega sądom wójtowskim z tej przyczyny, że jest szlachcicem. Owszem, oświadczył powtórnie, że przy swych wolnościach szlacheckich mocno stoi i żadnego sądu miejskiego nie uznawa nad sobą. Długu jednak nie zaprzeczył; za żonę odpowiadać nie chciał, ani osoby swej więzić nie dozwalał.

Sędziwy wójt, Tomasz Pytlikowicz,[1]) przypomniał mu przysięgę złożoną na posłuszeństwo sądom miejskim, i to we dnie czy w nocy; przypomniał małą wartość połowy domu, którą Ziębie oddaje, przypomniał lekceważenie powagi miejskiej i pomimo protestu i odwołania się do szlachectwa, zawyrokował nań więzienie ratuszne przystojne, chociaż za kratą w skarbcu miejskim, gdzie miał pozostać aż do zupełnego spłacenia długu.

Uwięzienie Kosteckiego rozgniewało szlachtę osiadłą w mieście, która postanowiła uwolnić go koniecznie. Mikołaj Chronowski, podpisek[2]) grodzki, ulegając namowom drugich, rozkazał hajdukom zamkowym, aby odbili kłódki i uwolnili więźnia. Posłuszni dwaj hajducy starościńscy, zawezwali do tego ślusarza, Wojciecha Częstochowskiego. Ten myśląc, że chodzi o odbicie kłódki u wieży

---

[1]) Długoletni rajca (1619—1636), lubiany i szanowany powszechnie majster krawiecki, używany do różnych poselstw w sprawach miejskich do króla.

[2]) Pomocnik pisarza grodzkiego, urzędnik niższy kancelaryjny, zajęty wyłącznie wpisywaniem aktów.

zamkowej, nakłonił się ochotnie. Ale skoro spostrzegł, że go do ratusza wiodą, wzbraniał się i wymawiał mocno. Lecz hajducy imieniem pana starosty nalegali gwałtownie, a w razie nieposłuszeństwa grozili mu odstawieniem na zamek. Trudna rada! Ślusarz odbił kłódki ratuszne, a Kostecki wyszedł sobie swobodnie. Nazajutrz wszyscy rajcy i ławnicy uroczyście zaprotestowali przeciwko takiemu pogwałceniu prawa i bezpieczeństwa, i orzekli na niego banicyę, czyli zupełne wydalenie z miasta.

Kostecki był poprzednio ławnikiem nowotarskim, więc czuł dobrze, że niema żartów z takim wyrokiem, gdyż tu chodzi o gardło. W rok niespełna sprzedał swój dom za 500 złp. Katarzynie z Młodatycz, wdowie po Mikołaju Kamieńskim, a pospłacawszy swe długi, myślał o powrocie do Nowego Targu. Jedna jeszcze sprawa wiązała go z Sączem.

Mikołaj Żmijowski pożyczył był u niego pieniędzy na wino, kupione od Macieja Filka w Kezmarku, i nie chciał mu oddać, opierając się na tem, iż wyjętemu z pod prawa nie powinien stawać do sądu. Rady innej nie było, jak uniżyć i poddać się napowrót miastu, tem bardziej, że także Jan Zięba i Stefan Cholewicz mieli swe żale przeciwko niemu. Tych więc najprzód przeprosił Kostecki, a potem wójta i rajców. Ławica sądowa uniewinniła go ostatecznie i odwołała wyrok, który woźny obwieścił donośnym głosem: „iż Wojciech Kostecki wydarty jest z nieprzyjaciół mocy i przywrócon objęciom przyjaciół...“ Teraz dopiero mógł wystąpić przeciwko Żmijowskiemu i za dług swój zagrabić mu wina złożone w piwnicy Jana Zięby.[1])

3. Anna Wielogłowska, wdowa po Samuelu, mieszkała w Nowym Sączu przy swej córce Konstancyi drugich gód Przytkowskiej, której pierwszy mąż, Stanisław Zawistowski, zapisał 1.000 złp. oprawy (posagu) na kamienicy Smoczowskiej, przy ulicy młyńskiej. Wojciech Łopacki był właściwym tej kamienicy dziedzicem, mając za żonę Magdalenę, córkę Jerzego i Jadwigi ze Smoczów Kłodawskich. Z człowiekiem tak burzliwym i zaczepnym, jak on, trudne było sąsiadowanie, a tem bardziej szlachciankom Wielogłowskim, krewniaczkom Marcina Wielogłowskiego, podwojewodzego sandeckiego. Gwałtowny Łopacki, żywiąc niechęć w sercu do energicznego podwojewodzego, szukał ciągle zaczepki, a wnet nadarzyła się do tego sposobność.

---

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 52, p. 60—63. T. 53, p. 189. Act Scabin. T. 51, p. 479—482. T. 54, p. 276.

Pani Wielogłowska, nie mogąc znieść dłużej ciągłych obelg przeciwko podwojewodzemu, ujęła się za swym krewniakiem i na obelgę odpowiedziała obelgą. Łopacki za jedną obelgę oddawał kilka, i wbrew oświadczył, że ją wyrzuci ze swej kamienicy. Obrażona szlachcianka, tracąc cierpliwość, uderzyła go, a on nie pytając wiele, pochwycił i wyrzucił ją na ulicę, tak że w błoto wpadła. Córka ujęła się za pokrzywdzoną matką, ale i ją pochwycił, wyrzucił na ulicę, powybijał potem okna, wyważył drzwi i zabrał z sobą. Działo się to na św. Marcin o czwartej godzinie w nocy 1631 r.

Wystraszone szlachcianki, nie wiedząc, co począć, udały się zaraz do burmistrza, Pawła Użewskiego,[1]) prosząc o wymiar sprawiedliwości. Nazajutrz Marcin Wielogłowski, podwojewodzy sandecki, i brat jego Krzysztof, podstarości sandecki, przyszli na ratusz i, jako opiekunowie, zanieśli żal i skargę na Łopackiego. Pani Konstancya okazała siny raz na ręce, a matka jej swoje szaty splamione w błocie. Wyznaczono termin, czyli roki sądowe. Ale właśnie pan podwojewodzy musiał w tym czasie wyjechać w osobistych interesach swoich, więc urząd odłożył sprawę na później, o co Łopacki nie pogniewał się wcale.

Łopacki miał niezwyciężoną chętkę, według zwyczaju swego, pieniać się na zabój, ale nowa sprawa ciężkiej obrazy[2]) honoru ks. Bartłomieja Fuzoryusza, kustosza kollegiaty, wskutek której całe miasto poruszył przeciwko sobie, skłoniła go do zgody. Posłał tedy do pani Wielogłowskiej, prosząc o zgodę i zdając się na sąd polubowny Jana Wojakowskiego i Stanisława Rogalskiego. Jakoż stanęła zgoda. Łopacki za szkody i urazy zapłacił 12 złp., przeprosił i zaręczył, iż panią Konstancyę Przytkowską pozostawi nadal w spokojnem posiadaniu części kamienicy Smoczowskiej.

Pan Adam Trzciński z Nowejwsi miał także 700 złp. długu u Łopackiego. Dowiedziawszy się więc o znieważeniu pani Wielogłowskiej i jej córki, zjechał i zapozwał go o swój dług. Łopacki, rozgniewany na wójta Tomasza Pytlikowicza, który różne jego sprawki już nieraz sądził, wmówił w siebie, iż się to stało na jego wezwanie; głośno zatem obwiniał wójta, iż doniósł panu Trzcińskiemu o swem niecnem postępowaniu.

---

[1]) Złotnik i rajca sandecki 1630—1643.

[2]) Bliższe wyjaśnienie tej sprawy zob. Hist. Now. Sącza T. II. 102—104.

Zapis był prawny, więc sąd zawyrokował, iż pan Trzciński może odebrać współposiadanie kamienicy Smoczowskiej, nie ubliżając prawu pani Konstancyi Przytkowskiej. Naznaczono roki, aby się Łopacki dobrowolnie usunął lub pieniądze oddał. Ale nie dał się nakłonić na żadną stronę. Dlatego przed ostatecznem poparciem powagi sądu siłą, posłał doń wójt Pytlikowicz: podwójciego i ławnika jednego wraz z woźnym. Ci wezwali go w imieniu prawa, aby dług 700 złp. panu Adamowi Trzcińskiemu zapłacił według przewodu prawa nad nim, albo kamienicę opuścił.

Zastali tam przypadkiem miejskiego kata. W jego przytomności, wpadłszy Łopacki w swój zwykły gniew, odpowiedział: „Panowie przysiężnicy! powiedzcie ode mnie wójtowi, że ja go, tego niecnotliwego syna, tego złodzieja zabiję! Miałem go dawno kijem zabić u rurmuza,[1]) alem mu folgował. Jak zostanę burmistrzem, każę go pojmać... pojmawszy, dam go za kratę... a potem wepcham mu w gardło ową kartę, co pisał o mnie do pana Trzcińskiego... i każę ściąć lub obwiesić... ale każę malarzowi powróz pomalować, żeby na białym albo surowym nie wisiał, ale na pomalowanym. Ty! (zwracając się do kata), Janie mistrzu! będziesz nad nim exekutorem, będziesz miał robotę koło niego..“

Wkrótce jednak po odejściu przysiężników pohamował się Łopacki. Uprosił Stanisława Grybowskiego, ławnika, i posłał go do wójta Pytlikowicza, aby mu odpuścił i za złe nie miał, gdyż to w gniewie mówił. Wójt odrzekł: Odpuszczam z serca, jeżeli mu prawo odpuści! Słysząc to Łopacki, odpowiedział po swojemu: Porwał go kat! com mówił, tom mówił!

Tymczasem Łopacki dowiadywał się pilnie o tym długu, gdziekolwiek mógł, i nabrał przekonania, że ten zapis raz już przewiedzion w prawie i zaspokojon. Ofiarował też na to przysięgę. Wyprowadzając się z kamienicy do browaru, przy którym miał jakie takie mieszkanie, otrzymał wyrok dopuszczający go do przysięgi: Jako ten membran zatrzymany jest po przewodzie prawa! Sąd, uznając słuszność dowodu, zawezwał pana Trzciń-

---

[1]) Na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka, wydanego w Krakowie 1465 r. i ponownie Zygmunta Augusta na sejmie warszawskim 17. stycznia 1555, założono w Nowym Sączu wodociągi, zapomocą których sprowadzano wodę z gór w Roszkowicach do miasta. Całe to urządzenie i zabudowanie, skąd wodę rurami tłoczono do miasta, nazywano rurmuzem.

skiego do składania przysięgi. Ale nie stanął, więc upadł w prawie, a Łopacki się utrzymał. [1])

Burzliwy Łopacki, wstąpiwszy raz na drogę awantur, posunął się na niej aż do odszczepieństwa. W r. 1634 przejął się zasadami różnowierczemi i odszczepił się od kościoła katolickiego, choć jeszcze nie jawnie. Ustępując z Nowego Sącza, rozszerzał w Krościenku pod Szczawnicą 1648 r. swe przekonania, przeciwne wierze kościoła rzymskiego, lżył księży, bluźnił obrzędom i obrazom, a w końcu podziurawił je i porąbał. Ze zgrozą doniesiono o tem sądowi wójtowskiemu w Nowym Sączu. Wysłano czem prędzej gońca, aby uczynił śledztwo, jak notuje burmistrz, Wojciech Bogdałowicz, w księdze wydatków: „Posłańcowi, który chodził w sprawie miejskiej do Krościenka dla inkwizycyi w sprawie Łopackiego o porąbanie obrazów, na drogę i dla wyjęcia extraktu 2 złp.“ Po sprawdzeniu istoty czynu, wystąpił instygator, żądając ukarania. Sąd wójtowski, zważywszy ciężkość jego zbrodni, surowy orzekł nań wyrok: „wygnania, bezecności, ucięcia grzesznych rąk i szyi“. A ponieważ ani razu nie stawał do sądu, więc zadwornie ogłoszono go 17. maja 1649 r. umarłym wobec praw „civiliter mortuus“. [2])

4. Pomiędzy licznemi rodzinami włoskiemi, za Zygmunta III. w Polsce osiadłemi, byli też Dzianottowie „Gianotti de Castellati“. W r. 1645 było ich sześcioro rodzeństwa: Jakób Gianotti, nobilitowany [3]) przez cesarza Ferdynanda III.; Stanisław, później proboszcz Bożogrobców w Gnieźnie i sufragan kijowski; Kazimierz, później pleban lubrański; Jan, kupiec i rajca warszawski; Piotr, później waleczny towarzysz roty husarskiej „hastatae cohortis“ Jerzego Lubomirskiego, [4]) marszałka wielkiego koronnego; wreszcie Barbara z Dzianottów Morikoniowa. Była to rodzina bogata i utrzymywała osobną kaplicę w warszawskim kościele św. Jana, gdzie się chowali w wspólnym grobowcu. Rzeczona Barbara, żona Marka Antoniego Morikoniego, kupca krakowskiego, kazała po

---

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 53, p. 3, 16, 32, 118. Act. Scab. T. 54, p. 107, 114, 150, 172, 179, 199, 216.

[2]) Act. Consul. Sandec. T. 58, p. 229.

[3]) Act. Castr. Rel. Cracov. T. 85, p. 459—467, gdzie oblatotowany jest ów dyplom cesarski, wydany w Wiedniu 10. lutego 1644 r.; a prócz tego osobne świadectwo sędziego kantonu Rzeczypospolitej szwajcarskiej, „Vallis Praegaliae in Rhaetia“ z r. 1614, potwierdzające rodowite szlachectwo Jakóba Gianottego.

[4]) Act. Castr. Cracov. T. 91. B. p. 2721.

śmierci ciało swe przyoblec w habit franciszkański, włożyć do trumny szają włosienną obitej, i odwieźć do grobu rodzinnego w Warszawie. Z dożywocia zaś swego 40.000 złp. zapisała połowę mężowi, połowę braciom i kościołowi.

Jan Dzianotti kupczył winem węgierskiem, którego dostarczali mu kupcy spiscy i sandeccy, spławiając je Popradem, Dunajcem i Wisłą. Piwnica jego była też gospodą wspólną wszystkich Sandeczan, płynących licznie w owe czasy z towarem do Warszawy. Tam to rajcy, wysyłani do króla w sprawach miejskich, schadzali się z kupcami i spławnikami sandeckimi, mianowicie z Sebastyanem Żmijowskim, Stanisławem Jamińskim, Stan. Rogalskim, Zacharyaszem Światłowiczem i innymi. Z flisakami przybyły młody Jakób Klimuntowicz, syn krawca a pasierb Aleksandra Ziółka, złotnika, także się tam kręcił. A że to był chudy pachołek, więc niedługo przed najazdem Szwedów, przyjął służbę u tegoż Dzianottego, a właściwie u jego żony, która zawiadywała prawie wyłącznie kupią winną, podczas kiedy mąż jej trudnił się przeważnie radzieckiemi i publicznemi sprawami.

Szwedzi zajęli Warszawę 8. września 1655, a w ślad w ślad za nimi przyszło morowe powietrze. Ludzie rozpaczali, a kto co miał, zakopywał w ziemię przed łakomstwem wroga, ażeby choć dzieciom dostało się rodzicielskie mienie. Jan Oxenstierna, szwedzki komendant miasta, podejmował hojnie oficerów szwedzkich i polskich, sprzyjających Szwedom. Wina dostarczała piwnica Dzianottego, któremu sumiennie obiecywał zapłacić. Już 20 beczek wybranych wypili goście jego, a zapłaty żadnej nie było; już król Jan Kazimierz nadciągał z wojskiem koronnem, Szwedzi pili i pili, a Dzianottowa obietnice tylko otrzymywała. Wskutek zgryzoty i zmartwienia zaniemogła i zaległa łoże boleści. Mąż jej, rajca warszawski, nie chcąc na siebie ściągać podejrzenia, jakoby ze Szwedami obcował, nie mógł chodzić i upominać się o dług, samej choroba przeszkadzała. Przypłynął tam właśnie Andrzej Waigner, kupiec z Preszowa. Dzianottowa uprosiła go za dobrem wynagrodzeniem, że się podjął iść do Oxenstierny i prosić o wypłatę długu. Jako Niemiec spiski, łatwo się z nim rozmówił, i schlebiając luterskiemu Szwedów wyznaniu, pozyskał jego łaskę. Jakoż na jego prośbę Oxenstierna, jadąc raz przed Dzianottowej domem, stanął i kazał ją przywołać. Zwlokła się nieboga z łóżka i pospieszyła przed kamienicę. Przywitał ją łaskawie i rzekł: Niemam gotowych pieniędzy, ale mam złoto, to je dam za dług. Rozumie się, że na to chętnie przystała, więc kazał przysłać Waignera.

Oxenstierna dał mu złota lanego laskę, grubą na wielki palec a długą na pół łokcia, i kazał zaręczyć pani Dzianottowej, iż w niej jest 1.100 złotych. Była też jego pieczęć wytłoczona na niej.

Uradowana Dzianottowa, że przynajmniej cokolwiek, t. j. po 55 złp. odebrała za beczkę, postanowiła natychmiast zakopać złoto wraz z innymi skarbami swymi. Zawołała tedy wiernego starszego czeladnika, Zacharyasza Habetyka, i Pawła Turczyka, Sandeczanina, a ci, przyniosłszy niewielką skrzynkę żelazną, układali w niej, co im podawała chora Dzianottowa. Była tam zaś, prócz złota szwedzkiego, cegiełka złota na dwa palce szeroka, były portugały złote, były perły i drogie kamienie, oprawione w złoto i srebro; wszystko razem ogólnej wartości 20.000 złp. Kazali potem wykopać dołek w piwnicy, żeby zaś ukryć rzecz całą, użyli do tego Klimuntowicza i Światłowicza, Sandeczan, którym Dzianottowa zaufała, licząc może na ich rychłe wydalenie się z miasta. Wykopali po kryjomu dołek, że żadne oko obce nie wiedziało o nim, a kiedy wszystko było gotowe, wstała Dzianottowa z łoża i wraz z Waignerem i Habetykiem udała się do piwnicy, gdzie w jej obecności zakopali skrzynkę, ziemię udeptali i wszelkie ślady zatarli.

Obłudny Waigner, ukrywając powierzone skarby przed chciwością wroga, sam w sobie obudził łakomstwo. Nie dawało mu ani na chwilę spokoju, przemyśliwał więc nad tem, jakby wykraść zakopaną skrzynkę. Morowa zaraza szerzyła się dalej, padli jej ofiarą wierny Habetyk i poczciwy Światłowicz. Waigner widział dogodną chwilę, a nie mógł z niej korzystać, bo nie miał przystępu do piwnicy, którą Dzianottowa sama zawiadywała, nie wpuszczając tam nikogo, prócz usłużnego swego piwnicznego, Jakóba Klimuntowicza. Rad nie rad Waigner, musiał mu się zwierzyć, i opowiadał, jakie skarby spoczywają w tym dole; potem namawiał go, aby je wspólnie wykradli, a winę na nieboszczyków [1]) zwalili. Klimuntowicz obawiał się z początku, bo to mieczem pachło, i udzielił tajemnicy Pawłowi Turczykowi, rodakowi swemu. Ten zaś, nie wahając się ani na chwilę, poparł zamiar kradzieży, ale z wykluczeniem Waignera. Upatrzywszy więc porę, wydobyli skrzynkę i brali garściami, co w niej było. Poczem zasypali dołek ziemią napowrót i zniszczyli ślady, o ile mogli. Klimuntowicz wziął oba kawałki złota i nieco pieniędzy, Turczyk zaś resztę.

---

[1]) To jest na Zacharyasza Habetyka i Zachar. Światłowicza, zmarłych podczas morowej zarazy.

Tymczasem król Jan Kazimierz obległ Warszawę, przypuszczono szturm i zdobyto miasto 29. czerwca 1656, a Szwedzi ustąpili z niego. Korzystając z popłochu Waigner, dobył się do piwnicy i kopał, szukając skarbu. Znalazłszy skrzynkę próżną, domyślił się prawdy, wmawiając jednak w siebie, że może Dzianottowa sama dla lepszego zatajenia, gdzieindziej skarb zakopała, próbował w kilku miejscach, lecz wszędzie nadaremno. Złorzeczył więc Klimuntowiczowi. Dzianotti zaś podczas szturmu kazał piwnicę zamurować. Po uciszeniu się w mieście, poczęli ludzie wydobywać, co gdzie schowali. Dzianotti zawołał Turczyka i Klimuntowicza i wraz z czeladnikiem Jerzym, w miejsce zmarłego Habetyka przyjętym, z murarzem i pomocnikiem odbili zamurowanie i weszli do piwnicy. Chłopu kazali kopać, ale zaraz zobaczyli ziemię świeżo poruszoną i to w kilku miejscach, co też i samego Turczyka i Klimuntowicza niemało zdziwiło.

Dzianotti nie wiedział, kogo właściwie w tym wypadku posądzać. Klimuntowicz nawet, udając franta, pytał się, co tam zakopane, a Turczyk obłudny odpowiedział mu: Mieliśmy tu swoje rzeczy zakopane, aleśmy je wykopali po oblężeniu, i pana Dzianottego tu były...

Wkrótce jednak wrócili Szwedzi. Karol Gustaw, król szwedzki, mszcząc się zniewagi swego wojska, zdobył napowrót Warszawę 31. lipca 1656. Klimuntowicz uciekł przed wrogiem wraz z innymi Sandeczanami, a Turczyk umarł zapowietrzony. Dzianotti był w niemałej rozpaczy, bo wszelki ślad kradzieży zanikł zupełnie. Tymczasem Klimuntowicz, kupiwszy w drodze dwa chędogie pistolety dla własnej obrony, wrócił szczęśliwie do Nowego Sącza, wprost do matki swej Anny,[1]) drugich gód wdowy po Aleksandrze Ziółku, złotniku miejskim. Zwierzył się o wszystkiem matce, a ona pasierbowi, Michałowi Ziółkowi alias Sekulińskiemu, ten zaś ciekawością zdjęty, kazał sobie pokazać owe kawałki złota. Klimuntowicz pokazał złoto, pistolety i wszystko, co przywiózł z sobą. Uradzono tedy naprzód złoto przetopić; Ziółko czem prę-

---

[1]) Była rodem z Wołynia od Łucka. Przybyła wraz z mężem swym, Maciejem Klimuntowiczem, krawcem, który na Wołyniu szczęścia szukając, tam się ożenił, a w r. 1648 przed trwogą kozacką do rodzinnego Nowego Sącza powrócił, z żoną i synem. Po śmierci męża poszła za wiekowego złotnika, Aleksandra Ziółka, który jednak wnet umarł. Pasierb jej, Michał Ziółko, nie miał żadnych zobowiązań względem Jakóba Klimuntowicza, więc ów wyrostek popłynął z flisakami szukać szczęścia w Warszawie.

dzej uderzył młotem w laskę złota, zniszczył Oxenstierny pieczęć i zabierał się bezzwłocznie do przetapiania szlachetnego kruszcu.

Nadchodzi na to czeladnik Jana Żołądkowskiego, kramarza, a widząc złoto, pistolety i inne rzeczy, pyta, czyje to jest? Odpowiadają mu, że Klimuntowicza, zdobyte na Szwedach. Czeladnik zdziwiony, opowiedział w domu, co widział i słyszał, w czasie zaś wieczornej pogadanki przy gorzałce w gospodzie cechowej, rozszerzał dalej tę wiadomość pomiędzy młodzieżą miejską. Po całem mieście tylko o tem mówiono. Nawet wielebnego księdza Teodora Karmelitę, bawiącego chwilowo w Sączu, zdjęła ciekawość oglądać te kosztowności, boć przecie wiedział, że tam kościelnego złota niemało będzie w owym szwedzkim łupie.

Wkrótce potem ożenił się Klimuntowicz i jął się kupiectwa. Przed św. Piotrem i Pawłem pojechał do Preszowa na jarmark. Spotkał się tam w gospodzie z Waignerem, który zaraz na wstępie wymawiał mu zdradę, a nawet w zapale gniewu wygadał się o Oxenstiernie i skarbie Dzianottego. Podsłuchał ich w tej kłótni obecny tamże Grzegorz Szydłowski, a po powrocie do domu, opowiadał, co wiedział o Klimuntowiczu, Turczyku i Waignerze.

Umarł w tym czasie (1657) ks. Jan Witaliszowski, kustosz kollegiaty sandeckiej. Pani Anna Ziółkowa wzięła na siebie dostarczanie światła na pogrzeb, którego na obchód żałobny bardzo wiele potrzebowano. Korzystając z tej sposobności, zabrała ze sobą kawałek tego złota i sprzedała cechmistrzowi złotników krakowskich, Walentemu Wosińskiemu[1]) za 45 czerwonych złotych. Działo się to w gospodzie Kazimierza Glińskiego, miecznika krakowskiego.

Wykradzenie skarbu Dzianottego gruchnęło po całej Warszawie. Sandeczanie zaś, przybywający do tego miasta w interesach handlowych, opowiadali o złocie, które Klimuntowicz miał zdobyć na jakimś Szwedzie. Dzianotti nie wątpił bynajmniej, że to jego złoto. Nie żałując więc trudu, puścił się do Nowego Sącza z niejakim Jakóbem Kazimierzem Haurem. Stanęli gospodą w rynku u sędziwego Stanisława Kopcia. Dzianottego, jako bogatego kupca i rajcę warszawskiego, witał Kopeć z radością; pospieszyły też panie rajczynie złożyć mu uszanowanie swoje. Dzia-

---

[1]) Był widocznie zamożnym, skoro w testamencie 1675 r. robi zapis na swej kamienicy 1.000 złp., od której kwoty mają spadkobiercy opłacać rocznie 50 złp. na msze św. żałobne w kaplicy cechowej. Zob. Leonard Lepszy: Cech złotniczy w Krakowie, str. 30. Kraków 1898.

notti opowiadał, w jakim celu przyjechał, a Kopeć stwierdził jego podejrzenie i pierwszy obiecał świadczyć przeciw Klimuntowiczowi. Wnet i panie rajczynie zaczęły rozgłaszać po mieście: Źle się dzieje, źle się dzieje! Klimuntowicza o skarb panu Dzianottemu skradziony, będą pozywać i pójdzie do więzienia. Ale gdyby złoto oddał i wyjawił, kto je wykopał, toby się bez więzienia obeszło... Anna Ziółkowa nie miała przyjaciół w mieście, jużto jako obca i przychodnia ruska, ale bardziej jako kłótliwa i zaczepna niewiasta. Przed samym najazdem Szwedów (1655) tak się niegodziwie wyrażała o Nowym Sączu, że ją pani Wawrzyńcowa Szydłowska nahajką po grzbiecie obiła. Obecnie też całe miasto było przeciwko niej i jej synowi, Jakóbowi Klimuntowiczowi.

Niebawem wytoczyła się sprawa. Sędziwy Kopeć zaprzysiągł, co był słyszał od Żołądkowskiego i od Sebastyana Żmijowskiego, który spławiał podówczas do Warszawy miedź, orzechy i sery wołoskie. Zawezwano też innych świadków i po nitce dochodzono kłębka. Obwinieni zrazu wypierali się wszystkiego. Przebiegła Ziółkowa była rodem z Wołynia od Łucka, a korzystając z tej okoliczności, przyznawała się później, iż miała czonik (sic) złota zlewanego koronnego, które posiadała jeszcze od r. 1647, kiedy z Wołynia wychodząc, dom swój sprzedała. Twierdziła, iż było zlewane to złoto w Łucku i ważyło 51 czerwonych złotych. Wyuczony jej pasierb, Michał Ziółko, tak samo twierdził, dodając, iż było poczerniałe od zakopania w ziemię i bez stempla.

Skoro ludzie spostrzegli, że to marne krętactwo, a złoto rzeczywiście do Dzianottego należy, jednogłośnie potępili Ziółkową, tem bardziej, że wraz z swym synem Klimuntowiczem taką hańbę ściąga na miasto. Klimuntowicza osadzono na razie w więzieniu. Dzianotti zaś ciągle zapewniał, iż odstąpi od powodu, jeśli mu wrócą, co jego jest. Grzegorz Szydłowski zeznał, co słyszał o Waignerze na jarmarku w Preszowie. Dzianotti sprowadził Waignera do Sącza, a ten Klimuntowiczowi całą prawdę wypowiedział w oczy, dodając, iż on i Turczyk wtedy ani dwu talarów nie mieli majątku. Wyjawiła się też sprzedaż złota w Krakowie, dokąd Dzianotti umyślnie pojechał, a przywiózłszy zeznanie cechmistrza złotniczego, Walentego Wosińskiego, i właściciela gospody, Kazimierza Glińskiego, dostarczył sądowi niewątpliwych dowodów.

Zgorszona tem ławica sandecka zawyrokowała, aby upartego Klimuntowicza oddano do szatławy,[1]) czyli na tortury w piwni-

---

[1]) Szatława (czes. šatlawa) — więzienie, ciemnica.

cach ratuszowych, w celu przyznania się do winy. To poskutkowało! Zatrwożona Ziółkowa padła do nóg Jakóbowi Haurowi, pełnomocnikowi Dzianottego, wyjawiła wszystko i oddała, co miała, a wspaniałomyślny Dzianotti ułaskawił obwinionych, odstępując od dalszego śledztwa.[1])

Dzianottowie uzyskali także względy króla i Rzeczypospolitej. Piotr Dzianotti, za waleczność i męstwo okazane w różnych wyprawach wojennych, otrzymał od Jana Kazimierza na sejmie warszawskim 1. maja 1662 r. indygenat wraz z zatwierdzeniem swego szlachectwa.[2]) Przyjęto go do grona braci szlachty i pozwolono używać nadanego herbu od cesarza Ferdynanda III. w r. 1644: W błękitnej tarczy zamek czerwony o 5 wieżycach, a nad nim dwugłowy orzeł czarny z koroną złotą.

Dzianottowie nabyli później dobra ziemskie w Sandeckiem, gdzie ród ten przetrwał aż do II. połowy XIX. wieku.

---

[1]) Processus inter spectab. Joannem Dzianoth et Jacobum Klimuntowicz. Act. Consul. Sandec. T. 61, p. 543—559. Act. Scab. T. 64, p. 113—115.

[2]) Act. Castr. Cracov. T. 91, B. p. 2721.

ROZDZIAŁ VI.

Kult Świętej Kingi.

Pod koniec XIII. wieku jedną z najpiękniejszych postaci sandeckiej ziemi była Kunegunda albo Kinga, córka Beli IV., króla węgierskiego z dynastyi Arpadów, poślubiona Bolesławowi Wstydliwemu, księciu krakowskiemu i sandomierskiemu. Mieli ci Arpadowie w swym rodzie tylu znakomitych i świątobliwych ludzi, nie tylko na węgierskim tronie, lecz także na Śląsku i Morawach, w Turyngii, Szkocyi, Portugalii, Sycylii, Anglii i Francyi, a nawet w Grecyi, bo przecie matką Kunegundy była Marya, córka Teodora Laskarysa, cesarza greckiego. Nie podobna tu roztaczać długiej genealogii Kingi, wystarczy nadmienić, że jej stryj Koloman, książę halicki, ożeniony był z błog. Salomeą, córką Leszka Białego, a siostrą Bolesława Wstydliwego. Rodzona jej siostra, Jolanta czyli Helena, poślubiona Bolesławowi Pobożnemu, księciu kaliskiemu, a po jego śmierci Klaryska w Gnieźnie, również w poczet błogosławionych jest policzona. Nie dziw przeto, że wśród takich wzorów rodzinnego gniazda wychowana Kinga, już od pierwszej młodości zajaśniała niezwykłą świątobliwością życia — umiała być księżną, matką swego ludu i Bogu poświęconą dziewicą — stąd też odbierała nieprzerwaną cześć od chwili swego zgonu († 24. lipca 1292).

Żywot i cuda tej przesławnej królewskiej córy, ukochanej i uwielbianej od narodu polskiego, opiewanej wierszem i prozą, nie były wcale tajemnicą wśród wyższych i niższych warstw społeczeństwa naszego. Opisał je bowiem w XIV. stuleciu ks. Stani-

sław, teolog franciszkański;[1]) uzupełnił je i znacznie rozszerzył wielki dziejopis w ojczyźnie naszej, ks. Jan Długosz,[2]) kanonik krakowski († 1480); a z jego łacińskiego autografu na polskie przełożył i wydał w Krakowie ks. Przecław Mojecki 1617 r. Ten spolszczony życiorys, rozchwytywany z rąk do rąk, czytywany z zamiłowaniem, tak po naszych miastach, jak i po pańskich dworach, wlewał balsam pociechy w zbolałe serca znękanej ludzkości; a zarazem obudzał ufność w jej stawiennictwo przed Bogiem, w ciężkiej niedoli życia.

Dwie inne jeszcze, ważne okoliczności, przyczyniły się wiele do spotęgowania czci naszej świętej — szkoła klasztorna i same Klaryski. Jedynym zakładem wychowawczym dla dziewcząt w sandeckiej ziemi, była wzorowa szkoła Klarysek w Starym Sączu, podobnie jak dla chłopców szkoła przy kollegiacie w Nowym Sączu już od początku XV. wieku, odpowiadająca pod względem znaczenia dzisiejszym szkołom średnim, czyli gimnazyalnym.[3]) Nie ulega też wątpliwości, że wychowanki starosandeckie wnosiły wraz z edukacyą kult św. Kingi do swych rodzinnych ognisk.

W ciągu XVII. wieku napotykamy też między zakonnicami starosandeckiemi niemało szlachcianek[4]) — córek obywatelskich sandeckiej ziemi — które zamieniły powaby tego świata za welon zakonny. Oddane zaś wyłącznie bogomyślności od lat młodocianych, nie mogły być obojętnemi o cześć swej fundatorki,[5]) lecz

---

[1]) Monumenta Polon. Histor. T. IV. p. 682—744. Lwów 1884.

[2]) Joannis Dlugossii Opera, vol. I. 183—336. Kraków 1887. — Swój autograf, na pergaminie pisany, darował Długosz klasztorowi starosandeckiemu 18. maja 1474, gdzie przechowuje się dotąd.

[3]) Zob. wyżej rozdz. I. str. 25.

[4]) Były tam między niemi: Zofia Boczkowska — Anna i Franciszka Bobowska — Urszula, Konstancya, Barbara i Anna Jordanówna — Dorota Koziarowska — Anna i Klara Lipska — Elżbieta i Helena Marchocka — Beata, Joanna i Anna Połomska — Zofia i Eufrozyna Rożnówna — Zofia i Magdalena Stanówna — Anna Sędzimirówna — Elżbieta Trzcińska — Magdalena Tabaszowska — Ewa, Klara i Agnieszka Wielogłowska — Zofia Wróblewska — Katarzyna i Krystyna Wierzbięcianka — Jadwiga i Franciszka Wiktorówna — Katarzyna Zielińska.

[5]) Kunegunda po śmierci męża swego, Bolesława Wstydliwego († 1279), wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, który już poprzednio tamże fundowała, a dnia 6. lipca 1280, na mocy osobnego dyplomu, prawdziwie po królewsku uposażyła. Zob. Kod. dyplom. małopol. T. II. p. 145—147.

krzewiły ją gorliwie pośród skoligaconych rodów bliższych i dalszych, o których znajdziemy poniżej niejedną wzmiankę. Cała więc Sandeczyzna, tak ściśle zespolona już od XIII. wieku z klasztorem Kingi, współzawodniczyła niejako we czci swej patronki i opiekunki, i można tu słusznie powtórzyć słowa:

A Kinga niebios otoczona chwałą,
Świeci, jak zorza, nad ziemią tą całą.

1. Po śmierci Sebastyana Lubomirskiego († 1627), postąpił na starostwo grodowe sandeckie Jerzy z Nowotańca Stano, [1]) chorąży sanockiej ziemi, który piastował tę godność do 10. kwiet. 1637 r., z ogólnem uznaniem i zadowoleniem mieszczaństwa i szlachty. Już poprzednio, przed swym przyjazdem do Sącza, na różnych posługach koronnych spędzał lata swoje. Najprzód na sejmie warszawskim 1611 obrany był komisarzem do granic od Węgier; posłował potem na sejm 12 razy, a osobliwie 1620, skąd do lustracyi dóbr królewskich na Rusi i Wołyniu naznaczony; zasiadał deputatem na trybunale koronnym kilka razy; jeździł 2 razy do Porty Ottomańskiej [2]) z innymi legatami, a raz do Moskwy. Małżonką jego była Zofia z Pleszowic, córka Andrzeja Fredry, dziedzica na Nowosielcu, wojskiego [3]) przemyskiego. I ona nie odrodziła się od wzniosłych myśli pobożnych przodków swoich. Z miłością Boga łącząc zawsze miłość bliźniego w zaciszu domowego życia, prawdziwą chlubę i zaszczyt przynosiła swemu rodzinnemu gniazdu.

Państwo Stanowie byli to ludzie w ciężkiej wychowani szkole, w czasach ustawicznych wojen za Zygmunta III., to ze Szwecyą, to z Moskwą, z Tatarami i Turcyą, kiedy rycerz polski,

---

[1]) Mianowany w Warszawie 15. kwietnia 1627, ingres na starostwo odbył 17. czerwca tegoż roku. Act. Castr. Sandec. T. 117, p. 815, 964.

[2]) Wrażenia swoje podróżne opisał wierszem: O poselstwach w różne kraje wschodnie i wyprawach rycerskich, ksiąg trzy. Kraków, bez roku in 4°. — Druk ten należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych.

[3]) Strażnik zamku, powiatu w czasie wojny. Powinnością jego było przestrzegać bezpieczeństwa w powiecie, skoro szlachta wyruszała na pospolite ruszenie.

kładąc się do spoczynku, nie wiedział wcale, czy nie zaśnie na wieki od pogan oręża, albo czy nie zbudzi się spętany w tatarskie łyki. Szlachta polska dźwigała wtedy ciężar obrony kraju, kościami swemi zaścielała mnogie pobojowiska Ukrainy, Podola, Wołynia, Rusi i Wołoszczyzny — owego cmentarza polskiej rycerskiej najdzielniejszej szlachty! Jedni z nich obok Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą zalegli „nieprzebytym progiem dla wroga ojczyzny“; drudzy z Janem Karolem Chodkiewiczem pod Chocimem zakończyli życie, a ci, co wrócili jeszcze z pola bitwy do domu, nieraz krew przelewali w ciężkich najazdach Kantymira, tatarskiego murzy. Prawdziwie ciężka to była doświadczenia szkoła! Można było nauczyć się w niej gorącej wiary w Boga, ale też zarazem przesiąknąć pogardą do niemieckiej nauki „o prawie miecza“, którą rozszerzali na Zachodzie nowinkarze religijni, dalecy od Tatar i Turków. Za ich przykładem Aryanie sandeccy, gęsto po dworach nad Dunajcem i Łososiną osiadli, podobnie głosili i nauczali, że grzech dobywać miecza i wojnę prowadzić. W chwilach wojennych nie stawali orężnie przeciwko wrogom ojczyzny, lecz w domu siedząc, łupili bezkarnie kościoły i dobra duchowne, w czem jednak żadnego bezprawia, żadnej nie upatrywali zbrodni!

Starościna Stanowa wyniosła z ojcowskiego domu żar wiary i cześć powinną dla tych, co dla ojczyzny lub z nią wspólnie cierpieli. Powszechnem wtedy było to współczucie i powszechna stąd cześć dla bł. Kingi, która pierwsza uchodzić musiała przed Tatarami do zamku w Pieninach (1287), i z bólem serca patrzała na spustoszenie kraju wskutek najazdu tej dzikiej hordy. Do grobu też Kingi, w Starym Sączu zwracały się zatrwożone serca, aby ona przyczyniła się za biedną Polską i ubłagała u Boga ocalenie od zguby. Jak dziś wielkie panie jadą po oświatę do ubóstwianego Paryża, tak wówczas matrony polskie po pociechę w smutkach, z gorącą łzą w oku, pielgrzymowały do Częstochowej na Jasną Górę Maryi, lub do Starego Sącza do grobu królowej Kingi, wygnanki od Tatar.

Kasper Poniatowski z Poręby, rządca dóbr Klarysek w Starym Sączu, ożenił się z Elżbietą, córką Sebastyana Gładysza, podstarościego sandeckiego, a bratanicą ks. Jana Gładysza, plebana grybowskiego, który staraniem swojem, wskutek wyroków sądowych, odebrał różnowiercom przywłaszczony kościół i przywrócił w nim uroczyście katolicki obrządek. Pobożna starościna

Stanowa poznała wkrótce żarliwego kapłana, [1]) a pani Poniatowska, jako blizka jego krewna, była jej wielce miłą. W jej towarzystwie postanowiła zwiedzić grób Kingi. Jadąc lewym brzegiem Dunajca, wstąpiła do Gostwicy, wsi starostwa grodowego, i zabrała Poniatowską do swej karety, gdzie wraz jechały jej dworskie niewiasty. Już wjechały na przedmieście starosandeckie, wtem stado gęsi idące drogą, przestraszone trzaskiem z bicza i turkotem nadjeżdżającej karety, z wielkim wrzaskiem wzniosło się ponad stodoły. Spłoszone konie niezwykłym widokiem, skoczyły w bok, i przechyliwszy karetę, pędziły dalej. Stanowa i jej dworskie niewiasty wyskoczyły szczęśliwie, lecz Poniatowska nie mogła zdążyć. O gwóźdź obręczy koła zaczepiła suknię, a koło porwało niebogę i obracało nią w szalonym wirze; woźnica w żaden sposób nie mógł powstrzymać spłoszonej czwórki; zdawało się, że wszystkie jej kości zdruzgotane zostaną. W tej ostateczności, daleka od pomocy ludzkiej, zawołała starościna z wiarą: Błogosławiona Kunegundo ratuj nas! I rzecz dziwna, konie stanęły, jak wryte! Poniatowską wydobyto z pod wozu. Na szczęście nie doznała żadnego skaleczeniaa, choć koło tratowało ją kilkakrotnie. Cud zapisano w pamiętniku klasztornym. [2]) Stanowa wraz z Poniatowską gorącą modlitwą u grobuKingi dziękowała Bogu za ocalenie swoje, a niebawem nowej doznała łaski.

Mieli Stanowie synaczka Jędrusia, małoletniego jeszcze, kiedy w roku przyjazdu starosty (1627), brali dla niego u kupca Tymowskiego karazyi angielskiej czerwonej $2^1/_4$, a w rok później karazyi lazurowej 3 łokcie na żupanik. Smutnym zbiegiem okoliczności podano Jędrusiowi choremu przez pomyłkę mocne lekarstwo, nie dla niego w aptece sporządzone, z czego tak zaniemógł, iż lekarze zwątpili o jego zdrowiu, i już Bogu ducha miał oddać. Wtem zasnął w niemocy, a obudziwszy się, powiedział, że mu się objawiła we śnie bł. Kunegunda, przeżegnała go krzyżem św., i odzyskał zdrowie za jej przyczyną. Uwierzyli pobożni rodzice, i chcąc podziękować Bogu, odprawili pieszo uroczystą pielgrzymkę

---

[1]) Joannes Gładysz de armis Griphonum, plebanus Greboviensis, ex omni parte laudabilis, doctus, pius, diligens, zelosus, exemplaris... Visit. Eccles. Decanat. Boboviensis 1607 per Joan. Januszowski, archidiac. sandec. Archiw. kapitul. przy kat. krakow. T. XXIV.

[2]) Ks. Marcin Frankowicz, kustosz kollegiaty nowosądeckiej: Wizerunek świętej doskonałości w błog. Kunegundzie, str. 357—358. Kraków 1718, in fol.

do Starego Sącza, w towarzystwie ukochanego dziecka i licznego ludu, zebranego z miasta i całej okolicy. Na grobie św. patronki dziękowali gorąco i prosili o opiekę nad sobą i całą ojczyzną; ksiądz z ambony obwieścił ludowi cud niewątpliwy; uzdrowiony zaś chłopczyk złożył na ołtarzu Kingi wotum srebrne z opisem doznanej łaski.[1]) Także drugie jej dziecko, córeczkę jeszcze przy piersi, mamka tamże zaniosła, a matka ofiarowała Bogu. Przyjął Bóg jej ofiarę. Mąż poległ[2]) później pod Beresteczkiem 30. czerwca 1651, syn Andrzej, podczaszy lwowski, potem podkomorzy sanocki, jako rotmistrz królewski, dzielnie walczył z Kozakami i Szwedami za Jana Kazimierza, córka zaś Zofia została zakonnicą u grobu Kingi. Pani Stanowa, oddawszy ojczyźnie męża i syna, córkę starszą Elżbietę w stan święty małżeński Zygmuntowi Palczowskiemu (1628), sędzicowi zatorskiemu,[3]) a młodszą Zofię klasztorowi, poświęciła resztę życia bogomyślności i dobrym uczynkom. Udało jej się później nawrócić dwóch 20-letnich aryańskich młodzieńców: Jana Kąckiego i Jana Lengwica, których ochrzcił w r. 1654 ks. Jan Witaliszowski, kustosz kollegiaty sandeckiej.[4]) Rodzicami chrzestnymi byli Jan Boczkowski, podstarości sandecki, z Zofią Stanową.

Taką była rodzina Jerzego Stany, powszechnie lubianego i szanowanego starosty, który wykwintną rycerskość umiał zawsze pogodzić z dziwną prostotą i uprzejmością w całem swojem obejściu. Dworem jego rządził Tobiasz Jakliński, dziedzic na Siekierczynie koło Limanowej, człowiek majętny i stateczny. Wnet po przyjeździe z starostą do Nowego Sącza, objął swą dziedziczną wioskę, a urządziwszy gospodarstwo należycie, osadził tam żonę. Sam bawiąc przy dworze starosty, jak tylko mógł, wychylał się z miasta, odwiedzając swe ulubione zacisze wiejskie, lub zięcia Samuela Stadnickiego w Rogach, a po drodze na Wysokiem szwagra, Jana Wiktora. Na jar[5]) i żniwo zawsze bywał w Siekierczy-

---

[1]) Frankowicz, str. 396.

[2]) Jako żyjący, Generosus Georgius Stano de Nowotaniec, Vexillifer Sanocensis et Zophia de Pleszowice conjuges, przychodzi jeszcze w aktach sabbato (22. kwietnia) post Dominicam Conductus Paschae proximo 1651. Act. Castr. Sandec. T. 54, p. 304.

[3]) Act. Castr. Sandec. T. 44, p. 601—608.

[4]) Liber baptisatorum eccles. colleg. sandec. an. 1654.

[5]) Jar, jarz — zasiew zboża jary, czyli wiosenny.

nie, która pod dobrym rządem jego i doświadczonej żony, wkrótce zasłynęła z zamożności i dostatków.

W mieście także znano go i poważano powszechnie, bo był namiestnikiem lubianego starosty we wszelakiem kupnie. Na jego rozkaz wydawał Tymowski rozmaite towary, zapisując je na imię pana starosty; czy to sukno morawskie czerwone na ubrania dla dworzan i starszego z nich Radziszowskiego, co w czerwonem ubraniu z breklestu chadzał; czy dla samego starosty pakłaku dobrego 13½ łokcia po 3 złp.; czy hajdukowi i cymbaliście[1]) morawskiego czerwonego 7 łokci po 35 gr., albo takiegoż chłopiętom na troje ubraniczka i na czapeczki; czy breklestu zielonego i sukna białego morawskiego, dla chłopca służącego starosty. Nie dziw przeto, że pan Jakliński za bogacza uchodził, budząc zazdrość i chciwość ludzką.

Ale kapryśnem i niestałem jest szczęście ludzkie na ziemi, to też sam doświadczył niebawem na sobie ciężkiej próby życia. Zbójcy podgórscy, których główną siedzibą bywały rozległe nawojowskie lasy, wybrali się na Siekierczynę. Nie zastali tam Jaklińskiego i nadaremno szukali go ze światłem; żonę tylko jego uciekającą pochwycili w sadzie, męczyli i piekli, aż wydała wszystkie pieniądze i złoto w szkatułce czerwonej. Poczem złupili dwór do szczętu, biorąc mianowicie mnóstwo szat i broni. Troskliwy starosta, chcąc pomścić krzywdę swego ulubionego dworzanina, poruszył wszystkie sprężyny, aby wyśledzić sprawców, ale tem samem spowodował powtórny napad na niego, bo zbójcy nawojowscy, widząc w tem jedyne ocalenie swoje, postanowili stanowczo zgładzić Jaklińskiego. Jakoż 1627 r. zapalili dwór jego, a on ledwie ucieczką zdołał uratować swe życie, jak niebawem

---

[1]) W I. połowie XVII. wieku bywali nierzadko cymbaliści w zamożnych domach. Król Władysław IV. zatwierdził cech muzykantów krakowskich, w Warszawie 16. kwiet. 1643: „Contubernium unitae companiae usualistarum, musicantum, cymbalistarum, serbistarum, aliorumque non ex arte, sed rudi minerva lyras, chordas, cymbala tangentium“. (Piekosiński; Prawa, przywileje i statuta Krakowa, t. II. zesz. II. 1049—1053). Należeli do nich, oprócz cymbalistów, serbiści, t. j. grający na serbach lub serbskiej gęśli; szyposze, grający na piszczałce; korneciści, grający na kornecie; i puzaniści, grający na puzanie czyli trąbie. Trzymano ich także w zamku sandeckim i używano, nie tylko do festynów starościńskich, lecz także do uświetnienia procesyi Bożego Ciała.

w swem zażaleniu zeznał przed sądem wójtowskim.[1]) Objąwszy potem (1630) urząd burgrabiego sandeckiego zamku, był postrachem dla okolicznych opryszków. Za jego burgrabiowskich rządów ucichło rozbójnictwo dokoła, bo samo nazwisko Jaklińskiego ścinało zbójcom krew w żyłach.

Pomagał mu w tem dzielnie Krzysztof Ochętkowski, podstarości dóbr nawojowskich Stanisława Lubomirskiego, wojewody ruskiego. Kupował on ustawicznie u Tymowskiego ołów i proch funtami, którym zaopatrywał harników[2]) zamkowych w Nawojowej, w celu ścigania opryszków, ukrywających się w nawojowskich lasach, skąd wypadali, jak orły drapieżne, na bezbronne okoliczne dwory. Częste kupowanie prochu, breklestu zielonego na ubiory strzeleckie i sama lesistość Nawojowej przemawia też za tem, że Ochętkowski dostarczał do stołu pana wojewody doborowej zwierzyny i ptactwa, obficie spożywanych przy różnych festynach zamkowych.

Starościc, Jędrzej Stano, miał do usług Zboroszego, Węgrzynka, którego też nie lada jako ubierano, skoro za $3^1/_2$ łokcia falendyszu niebieskiego zapłacono 21 złp. Od r. 1631 nadano mu do usług Stefana Lubowieckiego, później dworzanina poufałego Jerzego Lubomirskiego.

Pani Stanowej służyła panna Iwanowska, panna Siemońska i cymbalista jakiś, niezawodnie nauczyciel muzyki na klawicymbale, na którym sam król Zygmunt III. z zamiłowaniem grywał.

2. Stanisław Koziarowski, podrzęczy klasztoru starosandeckiego w Podegrodziu. Drogie barwiste sukna: lazurowe, czerwone, błękitne i brunatne, jakie brał na ubranie, a przytem wielka rzetelność w wypłacaniu za nie, świadczą najlepiej o jego dobrobycie.

---

[1]) Acta sandec. judiciaria criminalia, seu maleficiorum (1579—1647). T. 22, p. 210, 212.

[2]) Harnik od niem. harnisch, zbrojny. Była to zbrojna straż bezpieczeństwa, powiatowa zwykle, na wzór dzisiejszych żandarmów. Ale byli też harnicy po zamkach: w Nawojowej, Muszynie, Lubowli, którzy przeważnie tropili, ścigali i chwytali zbójców. Roiło się bowiem podówczas od opryszków, w górzystym powiecie sandeckim i bieckim. Skądinąd zaś wiadomo, że 19. maja 1614 r. koło Biecza stracono 120 rozbójników razem. (Czacki: O litew. i pol. prawach, wyd. Turowskiego. T. II. 131). W powiatach podgórskich na Czerwonej Rusi, n. p. w Halickiem, nazywano tę straż bezpieczeństwa zwykle smolakami.

Marcin Ziółko, szyjąc mu stale, dobierał zawsze do bramowania jego strojów karmazynowego sznurka.

Pan podrzęczy wielką wiarę pokładał w Bogu i wstawiennictwie bł. Kingi, do której uciekał się w każdej potrzebie. Córkę Annę, już dogorywającą w obłożnej chorobie i zaopatrzoną przez miejscowego proboszcza św. Sakramentami, babka kościelna doglądająca chorej, obiecała uroczystym ślubem do grobu Kingi. I oto chora jeszcze w obecności kapłana przychodzi do siebie, podnosi się i opuszcza łoże boleści. Jakżeż rodzice nie mieli wierzyć w cud i ufać patronce sandeckiej ziemi?

W r. 1622 grasowało w Starym Sączu morowe powietrze, mnóstwo pochłaniając ofiar, nie tylko wśród ludności miejscowej, lecz także między zakonnicami i duchowieństwem. Koziarowski przywiózł zarazę w dom i rychło poczuł się słabym. Mimo to, nie chcąc dalej rozszerzać trwogi, zasiada do stołu razem z domownikami. Aż tu przy stole siedząca panna służąca nagle blednieje, pada i umiera. Zerwali się wszyscy od stołu, podnosząc na klęczkach błagalne dłonie do bł. Kingi. Prośba wysłuchaną została, uszli szczęśliwie zarazy!

Ta głęboka wiara utkwiła w pamięci rodziny Koziarowskich, których głową była sędziwa Katarzyna Jordanowa, teściowa Olbrachta Koziarowskiego, a babka czteroletniego Samuela, którego także prawie dogorywającego ofiarowała stawić do grobu Kingi i wyzdrowiał szczęśliwie. W końcu ociemniały Andrzej Koziarowski, brat wymienionego Stanisława, słysząc o tych cudach, przyjechał z Kowali o 30 mil, a wysłuchawszy nabożnie mszy św. u grobu bł. patronki, odzyskał wzrok.

Podobnych przykładów znajduję więcej. Stanisław z Żelichowa Złocki wraz z małżonką swoją, Zofią z Rupniewskich, doznał po trzykroć od bł. Kingi nadzwyczajnej łaski. Najprzód w r. 1612 ofiarowali do grobu Kingi chromą od urodzenia córeczkę Katarzynę, która niebawem odzyskała zupełnie siły. Powtóre 1618 r. półtoraletni synaczek Aleksander ciężką złożony gorączką, ofiarowany do grobu Kunegundy, wyzdrowiał nadspodziewanie. Wreszcie 1622 r. sam Stanisław Złocki, dotknięty morowem powietrzem w Krakowie, gdy już zdesperowany ostatniej wyglądał godziny, przez żonę swoją polecony nabożnie Kunegundzie, ocalał szczęśliwie i zdrów do rodzinnych powrócił progów. [1])

---

[1]) Frankowicz, str. 365, 373, 374, 380, 354, 342, 333.

3. Jan z Lutosławic Lutosławski, pisarz grodzki sandecki (1595—1617). Znaczne, a raczej częste, bywały dochody pisarza grodzkiego, na które licząc pan Lutosławski, borgował, co mógł, a żona jego Elżbieta podobnież na swoją porękę.[1]) I nie tylko sama brała, lecz i zaręczyć lubiała, n. p. za pannę Uchaczównę, córkę Jana Uchacza z Dobrociesza, pisarza lubowelskiego. Sam pan Lutosławski chodził w ubraniu z cienkiego falendyszku brunatnego po $2^1/_2$ złotego łokieć; na kontusz zaś i żupan brał sukno morawskie czerwone i błękitne. Nawet sam nie raczył przyjść do sklepu, lecz przez krawca, Marcina Ziółka, lub przez chłopca służebnego, rozkazał dać i zapisać.

W jarmark letni 1609 r. wiele szlachty zjechało się do Nowego Sącza, więc pan pisarz przybył sam do sklepu, uznał dług dawniejszy i zborgował korzeni za złotego. Nie wystarczyło to jednak, więc za chwilę przybył krawiec Ziółko i imieniem jegomości wziął pieprzu funt, a znów za chwilkę przybiegł ów chłopiec mały po oliwę i dyptan. Podobnie w jarmark na św. Marcin chłopiec mały brał cukru 2 funty i cynamonu ćwierć funta.

Umarł w tym czasie Adam Jordan z Zawady. Szlachta, zjechawszy do miasta, odwiedziła pana pisarza; więc znów zborgowano ryb, szczuk, funt oliwy i pół funta migdałów. A na żałobę wziął jegomość 8 łokci falendyszku czarnego po 2 talary stare, czyli po 70 gr., i kiru białego, jejmość zaś pani Elżbieta kiru czarnego postaw. Nazbierało się więc u niego 23 złp., a u niej $18^1/_2$ złp. długu. Tymowski już nie chciał borgować, lecz pan pisarz zapewniał uroczyście, iż odda co najprędzej. Kupiec uwierzył i wyglądał oddania, a Lutosławski przecie nie oddał, bo umarł 1617 r. Tymowski napół rozgniewany, napół rozśmieszony, że mu przecie słowa nie dotrzymał, dopisał pod jego rachunkiem: „Umarł, nie dał, wisus z niego, wisus, bo nie dał“, i wpisał go w poczet „starych dłużników, jakoby ze starych snopów gorzałka“.

Owdowiała pani Elżbieta, spłacała długi męża i swoje. Tymowskiemu dała żelaza pozostałego 7 cetnarów i ćwierć po 3 złp. 10 gr. cetnar, i jakieś szyny, co uczyniło 24 złp., więc znowu jej

---

[1]) Zapiski kupieckie w tym rozdziale, pod nr. 3—7, nie mają oczywiście nic wspólnego z kultem św. Kingi, umieściłem je jednak tutaj dlatego, bo nie chciałem rozrywać wątku opowiadania o niektórych osobistościach, które, jak się pokazuje dalej, należały do czcicieli św. Kingi.

zawierzył. Młoda wdówka w smutku i żałobie szczere wzbudzała współczucie, bo z żalu obłożnie zachorowała na serce. Bolejące serce wnet znalazło wzajemność, bo po skończonej żałobie znalazł się nowy przyjaciel i towarzysz życia, który rozpoczął dziewosłęby. Tymowski przydał się jej bardzo, borgując cukru na osłodę $4^1/_2$ funta, a przed samem weselem, kiedy chorą jeszcze odwiedzali goście, zborgował małmazyi 18 kwaterek. Z tego nieco i ona pokosztować musiała, bo przecie znanem lekarstwem na bolenie serca była ruta gotowana w dobrem winie; wino piła chora, a rutę przykładano na zbolałe serce.

Ale nie pomogły jej te dziewicze leki. Idąc przeto za poważniejszą radą, ku bł. Kindze zwróciła swą duszę, ślubując ofiarować się u jej grobu. Bez odwłoki też ozdrowiała, a na pokazanie wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwo, kazała zawiesić serce srebrne przy grobie służebnicy Bożej.[1])

4. Jakób z Janowic Chwalibóg w Ropie, pisarz grodzki sandecki (1618—1628). Mieszkając na pograniczu Węgier, żył w poufałości z Deżeffim (Dessewffy) Janoszem, panem na Torysie i właścicielem dobrych winnic na Podgórzu węgierskiem. Drogie sukna, jakie kupował u Tymowskiego, świadczą o jego dostatkach.

W r. 1608 brał na ubranie falendyszek brunatny przedni po 3 złp. łokieć i sznurek do niego; luńskie czerwone po 2 grzywny i uterfin zielony po $1^1/_2$ złotego, a kir żółty na podszewkę. Na wierzchnie zaś szaty falendysz granatowy po 3 złp., a na wypustki czerwony po 1 złp. 20 gr. Buty nosił safianowe czerwone. Słudzy jego chodzili w karazyi.

Mejnert, sługa Deżeffiego, na żądanie Tymowskiego dostarczał mu rozmaitych win, a kiedy później zjechali się w Sączu, załatwiali nawzajem u kupca obrachunki swoje. Przy tej sposobności pan Deżeffi kupował czapki sobole i skóry safianowe, a pan Chwalibóg proch na zwierza i opryszki podgórskie. Dla obydwóch tych panów miał Tymowski sklep i serce otwarte, to też na każde zawołanie nie wahał się dać, ile tylko żądano.

Na jarmarku w Lublinie 1609 r. kupił Chwalibogowi 6 skór juchtowych, para po $5^1/_2$ złp. Posłał mu też falendyszku zielonego $7^1/_2$ łokcia po 2 złp. 20 gr., dla sługi tyleż zielonego morawskiego i kir czerwony na podszewkę, sznurek karmazynowy i haftek. Posadzki, dworzanin Chwaliboga, zamówił dla siebie 8 łokci bar-

---

[1]) Frankowicz, str. 374.

szczowego sukna po 15 gr. Szyli im zwykle dwaj krawcy miejscowi: Jakób Rinka i Jan Gąska.

Kupowano też do kuchni pana pisarza niemało korzeni, mianowicie pieprz, rodzynki, cukier, szafran, cyment, tatarskie ziele, oliwę, kwiat muszkatowy, stokłoskę, anyżek, goździki, imbier, limonię i małmazyę. Dla urzędnika swego z Ropy brał karazyę lazurową po 24 gr. i sukno meszyńskie po 35 gr., a kuchcikowi morawskiego po 15 gr. Wziął też 12 grzbietów lisich po 33 gr.

W r. 1612 borgował sukna barwiste drogie: zielone i czerwone po 2 talary, a dla sług żółtego 20 łokci, czerwonego i błękitnego 22 łokci, razem za 130 złp. Następnego roku przysłał na dług swój 34 czerwone złote, czyli 79 złp., a winien był jeszcze 49 złp. 9 gr. Zapłacił jednak wszystko i podpisał się własnoręcznie w księdze kupieckiej.

W r. 1614, odebrawszy 100 czerwonych złotych od pana Zygmunta Tarły, kasztelana sandeckiego, dał je do schowania Tymowskiemu. Nieco później dał mu znów 150 złp., pozwalając używać ich na własną potrzebę, byle je oddał na zawołanie. Niedługo tam ostały się w przechowaniu u kupca, bo pan Chwalibóg brał wiele towarów. Oprócz sukien, wziął futro szlamowe za 16 złp., skóry safianowe i bagazyę. Do tego korzenie: pieprz, kwiat muszkatowy, tatarskie ziele, anyżek do wyrobu gorzałki pańskiej, 5 funtów rodzynków i wina starego beczkę za 45 złp.

W r. 1615 po obrachunku zostało jeszcze u Tymowskiego do dalszego przechowania 211 złp., ale nie na długo, bo kupiec posłał niebawem panu pisarzowi futro królicze, faskę piwa, a nawet wystarał się o naprawę jego zegarka, który wówczas jeszcze, nawet pomiędzy szlachtą, do rzadkości należał. Prócz tego dworzanin Posadzki wziął 11 złp., a żyd Wulf, faktor starosty, wziął na rozkazanie pańskie 100 złp.

Niemniej hojnie żył pan Wacław, syn pański. Brał zwykle dla siebie falendyszek lazurowy po 3 złp. i guzy czerwone. Stanisławowi Ługowskiemu, skrzypkowi starosty, kazał dawać niejednokrotnie falendyszek zielony po $2^1/_2$ złp., żył bowiem z nim w przyjaźni, jako lubownik muzyki i tańców. Zastawił nawet u kupca łyżkę srebrną, a na swoje potrzeby pożyczył 4 czerwone złote. Długi pana Wacława przejął na siebie ojciec, nie bez gorzkich wymówek. Lecz syn nie dotrzymał obietnicy danej uroczyście ojcu, bo kazał sobie kupić w Krakowie pętlic i sznurka za 5 złp. bez 8 gr. Uzbierało się więc długu kilkadziesiąt złotych, na które

dał pan Wacław kupcowi w Ropie 10 złp. gotówką i gontów za 5 złp. Odtąd za gotówkę tylko brał pan pisarz u Tymowskiego, niezawodnie dlatego, ażeby i panu Wacławowi odjąć możność robienia długów na przyszłość. Dopiero w roku 1627 wziął sukna za 22 złp., obiecując rychło dług zaspokoić „pod cnotliwem słowem“.

Był on wtedy w wielkim kłopocie i smutku. Żona jego Zofia powiła mu córeczkę Annę, ale sama przytem uległa niezmiernym wewnętrznym boleściom, tak że ani ręką ani nogą nie mogła władać. Wszystkie rady i leki nic nie skutkowały. W ostatniej potrzebie ofiarowała się nawiedzić w Starym Sączu grób Kingi bezzwłocznie. Bóg wysłuchał prośby, bo w tymże momencie wszystkie ustały boleści. — Nieco później, gdy jej córeczka w suchoty wpadła, a sposobu na uleczenie w ludzkich radach nie stało, ofiarowała ją bł. Kunegundzie, i wyzdrowiała zupełnie. [1])

W r. 1629 przeniósł się pan pisarz do Krakowa, lecz i nadal utrzymywał z Nowym Sączem przyjazne stosunki. To też kiedy w r. 1634 zawitał do tego miasta, ugoszczono go doborowem winem, jak czytam o tem w księdze wydatków: „Na przywitanie wielmożnego Jakóba Chwaliboga, pisarza ziemskiego krakowskiego, z dawna nam przychylnego, 3 garnce wina“.

5. Marcin z Wielogłów Wielogłowski, komornik i poborca powiatu, następnie podwojewodzy sandecki (1629—1637). Jeżeli pismo znamionuje człowieka, to jego nie zawiodło: nieczytelne, litery drobne a każda inna, każda sobie z osobna i wykręcona, a przecież w tej nieregularności wybitność odrębna. Pisał się Wieliogłowski. W r. 1615 winien był Tymowskiemu za sukno dukata, którego „na bezrok“ jeszcze nie oddał, a wkrótce potem 13 złp. W r. 1617 brał dla siebie falendysz po $2^1/_2$ złp., karazyi białej $9^1/_4$ łokcia, a synkowi 2 łokcie morawskiego po 14 gr. Robił mu krawiec, Tomasz Pytlikowicz, słynny w radzie i ławicy miejskiej. Odtąd nie borgował aż w r. 1630, kiedy, jako podwojewodzy sandecki, winien był kopę (60 gr.).

Pan podwojewodzy nie należał do ludzi zbyt ślepej wiary, rozum u niego wiele znaczył i najczęściej szedł za jego wskazówką. Zachorowała mu córeczka Agnieszka jeszcze w powiciu. Nagle porwała ją nierówna niemoc (epilepsya), i nie było nadziei życia, bo ludzki rozum nie podawał skutecznych środków. Właśnie gościła w domu jego pani Zofia Gładyszowa, poważna i po-

---

[1]) Frankowicz, str. 346, 354.

bożna wdowa, niegdyś podstarościna sandecka. Ta, widząc opuszczone niemowle, radziła uciekać się o pomoc do Boga i bł. Kingi. Rozum podwojewodzego nie dozwolił nierozumianego kroku, a dziecię coraz to silniej rzucała epilepsya i lada chwila miało już konać. Zgorszona Gładyszowa taką obojętnością w wierze, nie pyta o pozwolenie, porywa konające dziecię, podnosi w górę i uroczyście ślubuje: wraz ze mszą św. ofiarować je do grobu bł. Kunegundy. Tej samej chwili uśmierza się epilepsya, a w godzinę dziecko było już zdrowe.[1]) Zdumiał się podwojewodzy, lecz czy uwierzył w cud? Trudno orzec. To tylko pewnem, że według uczynionego ślubu ofiarowano dziecię u grobu Kingi, gdzie też siostra podwojewodzego, Ewa Wielogłowska, należała już do dziewic poślubionych Bogu.

6. Drobna szlachta garnęła się zwyczajnie pod opiekuńcze skrzydła zamożnych rodów, przyjmując u nich wiernie poddańczą służbę, a przytem nieraz dorabiając się mienia. Należał do niej między innymi Stanisław Ługowski, z małżonką swoją Elżbietą. Jako skrzypek nadworny Stanisława Lubomirskiego, starosty sandeckiego (1597—1613), a później jego następcy, Sebastyana Lubomirskiego (1613—1627), miał mir i poważanie w mieście. To też Jerzy Tymowski pokumał się z nim, a notując dług jego — za $1^1/_2$ łokcia falendyszu po 2 talary w wełnie farbowanego — dopisał w końcu: „Może mu co opuścić, jako kmotrowi“. Musiał być jednak nieszczególnym płatnikiem, skoro w r. 1609 wpisany został w poczet starych dłużników, i to za marne 3 łokcie kiru brzeskiego po 10 gr.

W r. 1617 wyręczał już Ługowski w kupnie Jakóba Gogolewskiego, wójta z Łącka. Brał wtedy dla pani Gogolewskiej kilka łokci uterfinu czarnego po 48 gr., dając w zastaw 3 czerwone złote, niespełna ważne. W zażyłości zostawał z tym panem wójtem, i kupował znów dla niego sukno, które mu sam odwoził do Łącka 1622 r. Nie płacił jednak gotówką kupcowi za towar, więc pani Elżbieta zastawiła srebrny pierścionek, a pan Stanisław obrączkę srebrną.

W r. 1627 mieli Ługowscy wielkie zmartwienie, gdyż córeczka ich siedmioletnia Elżbieta, przez ospę utraciła wzrok, zsiniała, spuchła i w okropnych boleściach już prawie konała, a rodzice obumierali od żalu. W tem zrywa się chora dzieweczka, mówiąc, że widziała bł. Kunegundę w habicie zakonnym. Słysząc

---

[1]) Frankowicz str. 369.

to matka, biegnie czem prędzej do kościoła i ślubuje stawić ją do grobu tejże służebnicy Bożej w klasztorze starosandeckim. Dziewczynka wyzdrowiała, ospa z niej opadła, nie zostawiwszy ani śladu po sobie.[1])

7. Zofia z Naszacowic, którą Tymowski zowie także Wierzbięciną starą z Przyszowej. W r. 1607 bierze towary korzenne funtami i łutami, mianowicie rodzynki, ryż, szafran i oliwę. Także sukno błękitne tanie, a w końcu futro królikowe. Daje zato pszenicy 2 wiertele po złotemu i macę maku za 40 gr., o którym kupiec dopisał, że „nie stał i za złoty".

W r. 1609 brała karmazynu $8^1/_2$ łokcia po 80 gr., kir, guziki i lazuru 5 łokci po 23 gr. przez niewiastę z listem. Synowi na kozacki żupan 5 łokci po 43 gr., i zielonego 6 łokci po 15 gr.

W r. 1611 sukna czerwonego 2 łokcie po 80 gr., kiru żółtego 3 łokcie do letnika. Obrachowała się z kupcem w jarmark. Dała mu 7 złp. i małą faskę masła za $2^1/_2$ złotego, później jęczmienia 6 wierteli, pszenicy wiertel.

W r. 1621 zastawiła za panią starościnę[2]) kubek srebrny złocisty, co też powtórzyła i następnego roku.

W r. 1626 dała w zastaw 2 kubki złociste, borgując falendyszu czerwonego 6 łokci po 4 złp. 12 gr., i takiegoż lazurowego $1^1/_4$ łokcia, guzy małe i większe.

Była wielce nabożną do bł. Kingi. Zeznała też uroczyście, że ile razy w częstych słabościach oczu używała wody ze studzienki Kunegundy, doznawała skutecznej ulgi za przyczyną tejże służebnicy Bożej. To też i w sercach drugich zaszczepiała to nabożeństwo ku św. patronce Sandeczyzny. W r. 1627, nawiedzając w Nowym Sączu Katarzynę, żonę złotnika Stanisława Janosza, te same poradziła leki na ciężki ból oczu. Posłano po wodę do studzienki Kunegundy, która jest pod klasztorem w Starym Sączu, przy kościółku św. Jana Chrzciciela,[3]) tą wodą oczy krwią zaszłe chora obmyła, i zaraz ból ustąpił.[4])

---

[1]) Frankowicz str. 352—353.

[2]) Elżbieta z Drohojowskich Lubomirska, małżonka Sebastyana Lubomirskiego, starosty sandeckiego.

[3]) Ta studzienka istnieje dotąd w pobliżu klasztoru, wspomniany zaś kościółek rozebrano po r. 1782.

[4]) Frankowicz str. 335, 337.

Podobnych i innych nadzwyczajnych wypadków, odnoszących się do różnych osób tak w sandeckiej ziemi, jak i do innych w dalszych stronach rozległej Polski, przytacza długi szereg ks. Marcin Frankowicz. Zestawił on nie tylko to, co w XV. wieku napisał Jan Długosz, ale opowiedział także zdarzenia z późniejszych czasów (1522—1714), na podstawie autentycznych źródeł. Za Długoszem i Frankowiczem powtórzyli wszystko Bollandyści w swem pomnikowem dziele. [1])

---

[1]) Acta Sanctorum. Tom XXXII. p. 661—783. Parisiis et Romae 1868.

ROZDZIAŁ VII.

Z ostatniej woli. — Relacya o kollegiacie sandeckiej.

Rozporządzenie majątkiem na schyłku życia, czyli testamenta, to zarazem ostatni charakterystyczny rys życia domowego szlachty sandeckiej. Przebija się w nich żywa wiara w życie pozagrobowe i przyszłe zmartwychwstanie ciał, dlatego też, podług ówczesnego zwyczaju, pragnęli odpoczywać w grobach kościelnych, w których leżały prochy ojców i dziadów, odpoczywających w Bogu snem wiecznym. Poznajemy z nich ich stan majątkowy, kosztowności rodzinne, rzeczy zastawione, zbroje rycerskie, zapisy na kościoły, klasztory i szpitale, jak również podarunki dla wiernej czeladzi. Wreszcie zaciągnione długi, a przytem wszystkiem wielką sumienność o zaspokojenie tychże, ażeby nic duszy nie ciążyło na sądzie Bożym Z pomiędzy innych testamentów, pięć tylko przytoczę, dla lepszego wyjaśnienia rzeczy.

1. Ostatnia wola Jakóba Nieborskiego, wicesgerenta [1]) grodu sandeckiego, spisana 20. lutego 1599 r.

Najprzód duszę zapisuje Bogu miłosiernemu, który nie gardzi sercem skruszonem; ciało ziemi, z której powstało, na pastwę robakom, polecając przyjaciołom i krewnym, aby go pogrzebali w kościele kollegiackim wedle obrządku katolickiego, któremu był wierny. Zatem wszystkie powinowate swoje, tak obecne, jak te,

---

[1]) Vicesgerens — zastępca, zwłaszcza w nieobecności starosty i podstarościego. Należały do niego głównie egzekucye.

którzy przybydź nie mogli, a mianowicie ojca i matkę, bracią swoją wszystką i siostry, także i uczciwą Jadwigę Kotlarkę, Jagnieszkę dziewkę jej, u której on w domu przez czas niemały mieszkał, przeprosił, prosząc pilnie dla Pana Boga, jeśli w czem którego z niedobrego zdrowia swego przegniewał, aby mu to było odpuszczone.

Będąc wdzięczen dobrodziejstwa i chęci, którą zaznał mieszkając u pomienionej Jadwigi Kotlarki, pomienionej Jagnieszce Kotlarzównie dziewce jej, za posługi jej wierne srebro wszystko, którekolwiek jest z jego własnej pracy nabyte, a u jakichkolwiek osób zastawne i klejnoty t. j. pierścienie, także swoje szaty własne, od najmniejszych do największych, i sprzęty wszystkie i naczynia domowe, tak cynę jako i miedź, i krów dojnych z folwarku januszowskiego,[1]) który w arendzie swojej ma, także jałowic 10 z folwarku koniuszowskiego jego dziedzicznego i klacz parę, i arendę, którą ma z Imci ks. Janem Jordanem opatem sądeckim do trzech lat, wedle umowy między nimi o tem spisanej i zapisem w księgach umocowanej, i 50 wierteli pszenicy także i chmiel, który jest w domu pomienionej Jadwigi Kotlarki, daje, daruje, zapisuje i przekazuje.

Zeznał także, iż złp. 400 tejże to pomienionej Jagnieszce, dziewce pomienionej Jadwigi Kotlarki, których mu, gdy pisarstwo tuteczne grodzkie przyjmował, gotowych i odliczonych pieniędzy, z ręki w rękę wziętych, na potrzebę jego własną pożyczała, jest winien. Tedy w długu takowym 400 złp. pomienionej Jagnieszce Kotlarzównie: dom swój własny dziedziczny, jako z dawna jest wymierzony, na ulicy polskiej między domami Wawrzyńca Chuchra i Grzegorza Trębacza, z drzewem do budowania go zgotowanem, także i z kamieniem do murowania piwnicy, od niegdy zmarłego Józefa Nieszkowskiego rajcy potomków przez kupno i zdatę nabyty, darem wiekuistym daje i daruje.

Dobra swoje dziedziczne wszystkie potomkom wcale zachowuje, z których będą powinni dać 30 złp. do fary na ozdobę kościoła.

Szlachetnemu panu Stanisławowi Pileckiemu, dla zasług jego wiernych: konia swego własnego, którego kupił u szlach. Krzysztofa Krobickiego za złp. 37, dał i darował.

---

[1]) Januszowa należała do dóbr Premonstratensów czyli Norbertanów w Nowym Sączu, których opatem (1586—1620) był Jan z Zakliczyna Jordan, † opatem w Hebdowie 3. marca 1627.

Zeznał, że prócz długów, które są zapisami utwierdzone, winien Imci panu Janowi Lutosławskiemu, pisarzowi na ten czas grodzkiemu złp. 100 ręka w rękę powziętych i odliczonych, których zapłatę przed wszystkimi wierzycielami inszymi naznacza: na wolech szesnasci karmnych, które ma w Łęce w dzierżawie swojej.

Panu Zbożnemu Zaboklickiemu złp. 37, które spadkobiercy z dóbr powinni zapłacić.

Panu Zygmuntowi Łapce z Łukowicy, szlachetnego pana Jana Łapki synowi: złp. 60, które potomkowie tymże sposobem płacić mają.

Exekutorami mianuje: Wielmożnego Stanisława Lubomirskiego, starostę, i Jana Lutosławskiego, pisarza grodu sądeckiego. Sebastyana Kitlicę wójta, i Jana Wołkowskiego ławnika.[1])

2. Testament Anny Gembarzowskiej, spisany wobec ławników sandeckich 21. październ. 1626, oblatowany w grodzie sandeckim 28. lutego 1627, przez Stanisława Białowodzkiego, dzierżawcę dóbr zamku w Rożnowie.

Naprzód zeznała, że u Ichmość Panów Białowodzkich braci jej rodzonych: u Jegomości Pana Jana Białowodzkiego złotych jest 600 pożyczonych, a spłata od nich złotych 12.

Tamże u Pana Jana Białowodzkiego kord srebrem oprawny; i szkatuła, która kosztuje złotych 15; i ksiąg czworo wielkich prawnych, które księgi Jegomości Panu Staroście Sądeckiemu[2]) oddała.

Tamże u Jegomości Pana Jana Białowodzkiego szabla oprawna srebrem białem, i guzy od delii srebrne, i guz od kopieniaką wielki jeden srebrny.

U Jegomości Pana Marcina Białowodzkiego jest pożyczonych pieniędzy złotych 400. Jest wprawdzie zapis na 400, ale nie winien tylko 200.

U Jegomości Pana Stanisława Białowodzkiego łańcuszek szczerozłoty, w którym ogniwek 200 i zauszniczki szczerozłote.

U Jejmości Pani Jordanowej Władzisławowej krzyżyk sam szczerozłoty, w nim kamieni 5 rubinów.

---

[1]) Act. Scabin. Sandec. T. 25, p. 285—289.

[2]) Sebastyanowi Lubomirskiemu, o którym wyżej w rozdz. III. jest obszerniejsza wzmianka.

Tamże u Jejmości Pani Jordanowej Władzisławowej w zastawie jest pierścionków 5 złotych, w nich obrączka Pani Gładyszowej, co [1]) podstarościm był pani, we złotych czterech. Skoro odda Pani Gładyszowa złotych 4, oddać je Jejmości Pani Jordanowej.

U Jejmości Pani Andrzejowej Jordanowej 2 pierścionki złote z kamykami: jeden z rubinem, drugi szafirem kamykiem zielonym, i manele na obiedwie ręce we złotych piąci; oddać złotych 5, a to Jejmość Pani Jordanowa oddać powinna.

U Pani Wiechowskiej pożyczonych pieniędzy, co pożyczyła nieboszczka Pani Gembarzowska złotych 30 polskich, te na kościół do Franciszkanów w Sączu Nowym oddała.

U Ługowskiego [2]) w mieście Sączu pożyczonych pieniędzy złotych 40, które także oddała kościołowi Franciszkanów, gdzie ciało jej odpoczywa, aby Ojcowie za duszę jej Pana Boga prosili i msze święte 30 odprawili, a Pana Tomasza Pytlikowicza o to prosiła, żeby tego doglądał i przyzwał, żeby te pieniądze oddano. Tamże u Ługowskiego guzy od żupana srebrne, które jemuż oddała i odkazała za pracę jego, żeby się dał pochować. Są też 2 pierścionki Ługowskiego w skrzyni w grodzie, większy [3]) jeden obrączka z rogiem, a drugi mniejszy z kamykiem rubinem temu kazała oddać, skoro zapłaci.

A zeznała też, że Pani Gładyszowej pieścionek jest w skrzyni w grodzie, który jest zastawny we złotych 12, i prosiła, aby jej oddano, skoro pieniądze odda złotych 12. Item tam w skrzyni w grodzie obrączek srebrnych 4 i piąta złocista i pierścionków 12.

Item także łyżek srebrnych 8 w skrzyni zeznała. Tamże zeznała, że jest talarów 5 starych, co po 3 złote, i pułtalarków 3 po $1^1/_2$ złotego, i czerwony złoty dukat, co 2 czerwone złote w nim.

Item jest też tam kord w skrzyni w grodzie, który oddała Jegomości Panu Staroście Sądeckiemu.

Item buławka [4]) jest w skrzyni złocista, którą Jegomości Panu Staroscicowi Sądeckiemu oddała.

---

[1]) Której mąż był podstarościm, czyli podrzęczym dóbr pani.

[2]) Stanisław Ługowski, skrzypek starosty, Sebastyana Lubomirskiego, zob. o nim wyżej w rozdz. VI.

[3]) W aktach stoi: więtszy; podobnie w dalszym ciągu tekstu stoi: wszytkich, wszytkie, wszytkiego, zamiast wszystkich etc.

[4]) Laska niedługa, z gałką na końcu.

Item łańcuszek plaskaty i krzyżyczek z żółtym kamykiem.

Item skrzynia w grodzie z chustami białemi, w niej prześcieradeł 19 rozmaitem szyciem. Poszew wielkich 8. Poszewek 19 i insze chusty są w niej. Tuwalń [1]) 10 rozmaitem szyciem.

W drugiej skrzyni bawełnic [2]) 6, giezłek [3]) 6 szytych jedwabiem, tkanki 4 do giezłek samo szczerozłote, kołnierz srebrem szyty, inszych kołnierzów białych 5.

Pasamonów czerwonych łokci 15. Pasamonów czerwonych szerokich łokci 10. Fetoci czerwonej ze złotem łokci 30. Pasamonów mniejszych łokci 10.

Płutna kolońskiego 2 sztuki. Płutna lnianego łokci 60.

Szaty: Czamara aksamitna, futrem gronostajowem podszyta.

Item letnik adamaszkowy czarny, który oddała Jejmości Pani Starościnie Sądeckiej. [4])

Item letnik kanawasowy z bramami: letnik kitajkowy biały; letnik wiśniowy turecki ze złotymi pasamonami; letnik turecki żółty. Spodnica czerwona adamaszkowa, z pasamonami szerokimi. Furmanka aksamitna gładka, a druga furmanka aksamitna wzorzysta, ze złotymi guzami.

Płaszczyk aksamitny, sobolowe futro pod nim, pasamony na nim w pięcioro. Płaszczyk drugi aksamitny wzorzysty. Płaszczyk trzeci atłasowy żółty z pasamonami. Rękawów par 5. Płaszcz brunatny z pętlicami, futrem lisiem podszyty, sukienny; w drugim czarnym płaszczu schowano ją.

Cyny [5]) jest sztuk 18 albo 20; pościeli na troje łoża.

Item żupan adamaszkowy czarny jest; pieprzu worek; czapki bobrowe 3; skrzyń wszystkich 6, w których te rzeczy są pochowane, siódma skrzyneczka mała.

Item w Korzennej u Pana Brata skrzynie 2 z rzeczami mojemi drugiemi i nieboszczyka mego Pana.

Item zeznała też, iże winna stróżowi temu, co jej przyglądał, Andrzejowi, złotych 3 groszy 12, które prosiła, aby mu były

---

[1]) Tuwalnia — ręcznik szeroki.

[2]) Bawełnica — tkanka z bawełny.

[3]) Giezłko — koszula haftowana i wyszywana.

[4]) Elżbiecie z Drohojowskich, małżonce Sebastyana Lubomirskiego.

[5]) Czyli naczyń cynowych, stołowych, używanych wówczas powszechnie. Naczynia mosiężne i cynowe wykonywali sandeccy konwisarze (stannifusores), zob. Hist. Now. Sącza T. II. 153.

oddane. A przy nas dała mu 2 suknie pochodzone: delijkę starą i ferezyjkę za posługi jego, które jej czynił.

Te wszystkie rzeczy i dziatki swoje, które jeszcze są: syn i córka żywe, oddała Panu Bogu, przytem Jegomości Panu Staroście Sądeckiemu z Jejmością społecznie w opiekę. Prosząc Jegomości dla Pana Boga, aby Jegomość tego wszystkiego raczył bydź opiekunem, tak dla dziatek jako i rzeczy takowych, dochowując ich dziatkom, co tak bydź a nie inaczej zeznała. Przyczem byli: Jan Kotlarz, Wojciech Budzyn, mieszczanie sądeccy, i Andrzej Strasz grodzki. Inszych rzeczy wszystkich nie pamiętała. Thomas Pytlikowicz Proconsul. [1])

3. Testament Jana Zabokrzyckiego, spisany w Gołąbkowicach 17. stycznia 1633 r.

Duszę swoją oddał w ręce Boga Stwórcy, ciało po chrześcijańsku polecił pochować. Zeznał, że ma 3 koni pocztowych swoich własnych, jeden za 220 złp., drugi za 120 złp., trzeci za 100 złp. Kazał je przedać na pogrzeb i trycezymy, tak przy pogrzebie, jako i przy rocznicy, i na insze obsekwie i obiady dla księży i dla ubóstwa. Rządzik srebrny złocisty na taśmie jedwabnej, uździeniczkę biało srebrną z turkusami, także na pogrzebne potrzeby i na jałmużne uczynki oddaje.

Bratu swemu rodzonemu, Kasprowi Zabokrzyckiemu, oddaje i leguje: Siodeł 3 husarskich z mituchami [2]) i jedną kolibakę. Zbroi 3, szyszaków 3, karwaszów [3]) 2 pary białych, trzecia para mosiądzowa złocista, pistoletów inderlandzkich 2; muszkietów 4, ładownic 4, aksamitnych 2, jedna ze srebrem, a czwarta prosta. Koncerzów [4]) 3 i inszą armatę.

Do kościoła farnego sądeckiego św. Małgorzaty oddaje parę kilimów [5]) nowych perskich.

Ma w zastawie u Żyda Lewka w Krakowie, w kamienicy jegomości pana wojewody ruskiego: [6]) ferezyą półgranatową lazu-

---

[1]) Act. Castr. Sandec. T. 117, p. 767—770.

[2]) Mituch, mituk — krótki czaprak (przykrycie) na konia.

[3]) Karwasz z węgier. — nałokietnik żelazny w zbroi, służący do zabezpieczenia ręki.

[4]) Koncerz — miecz długi, prosty i szeroki, który przywiązywano do kulbaki po lewej stronie.

[5]) Kilim, kilimek, kobierzec, dywanik.

[6]) Stanisława na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiego.

rową, atłasem podszytą, i drugą półszkarłatną bierkami podszytą. Tamże szablę litą złocistą, i 3 pierścionki: jeden z dyamentem prawdziwym, drugi z dyamentem czeskim, a trzeci z rubinkiem in summa złp. 220. Co wszystko kazał wykupić Walentemu Wargulcowi, szwagrowi swemu, a ostatek ad pia opera za duszę swoją obrócić.

Ma w zastawie u Matyasza Mularza w Wiśniczu: 10 łyżek srebrnych białych pod herbem półorła czarnego, i 3 kamienie w 30 złp., które także kazał wykupić Walentemu Wargulcowi, szwagrowi swemu. U Woleńskiego ma pierścień złoty z żabieńcem in summa 9 złp., który także kazał wykupić.

Część swoją z domu, między domami Marcina Dulankowicza a z drugiej strony Kotlarzowskiego, na polskiej ulicy leżącego, także część z folwarku na Kunowie na się przypadłą, oddaje i leguje uczciwej pani Reginie Wargulcowej, siostrze swej rodzonej. Tejże bydło wszystko, cokolwiek jest, oddaje i leguje.

Bydło, t. j. krowy, które są w folwarku na Siołkowej z cielętami, oddaje siostrze swej pani Agnieszce Augustynkowej, małżonce sławnego pana Augustynka, mieszczanina grybowskiego, okrom 10 owiec i 6 kóz własnych pana Wargulca, szwagra swego, które tam dla pastwiska dał.

Sukna łokci 18 breklestu czerwonego, który jest gotowy, kazał wydać czeladzi swej na dołomany. Także dołomanów 3: atłasowy czerwony, adamaszkowy ceglasty, trzeci karmazynowy i skórę łosią. Także dołoman czarny z guzikami srebrnymi. To wszystko oddaje i leguje w dyspozycyą panu Wargulcowi, szwagrowi swemu, którego exekutorem testamentu tego postanowił.[1])

4. Testament Felicyana Boczkowskiego.[2])

W Imię Pańskie Amen. Ja niżej podpisany wiedząc, że jestem śmiertelny, a nieznając wcale godziny śmierci, takie ostatniej mojej woli czynię rozporządzenie. Pieniędzy gotowych mam blisko 12.000, tj. 10.000 w złocie a 1.700 monetą polską, które w ten sposób mają być rozdzielone. Na anniwersarz do kollegiaty w Łęczycy leguję 3.000 złp. za dusze moich rodziców, braci i sióstr. Na potrzeby kollegiaty w Nowym Sączu 2.000 złp., z obowiązkiem odprawiania w tymże kościele mszy św., przynajmniej dwa razy do roku za moją duszę. Życzę sobie, ażeby moje zwłoki pochowano w ko-

---

[1]) Act. Scabin. Sandec. T. 54, p. 104—105.

[2]) Włodarz dóbr w Świniarsku, biskupstwa krakow., brat Jana Boczkowskiego, podstarościego sandeckiego.

ściele św. Ducha u Norbertanów w Sączu; na anniwersarz leguję temu kościołowi 1.000 złp. Nie dbam o żaden wystawny pogrzeb. Nie jestem za tem, ażeby gości na mój pogrzeb spraszano, albo stypę pogrzebową im wyprawiano; ubogim jednak, ilekolwiek ich będzie, należy dać obiad, albo każdemu z nich po złotemu. Kapłanom zaś, którzy w czasie pogrzebu msze św. za duszę moją odprawią, kazdemu po 3 złp., na ten cel przeznaczam 700 złp. Klasztorom i szpitalom tak sandeckim, jako też i innym, według upodobania egzekutorów testamentu, należy rozdać 1.600 złp. Na sprawienie odzieży dla 50 ubogich leguję 600 złp. Egzekutorami mojej ostatniej woli ustanawiam ks. kustosza kollegiaty, Adama Bydłoniewicza, oraz księży wikarych, Tomasza Kurowskiego i Jędrzeja Warpasowicza.

Ten testament spisałem własnoręcznie w Nowym Sączu dnia 6. grudnia R. P. 1657. Felicyan Boczkowski.[1])

5. Testament Jadwigi Wielogłowskiej.

W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Czując się bydź w chorobie niebezpiecznej, a wiedząc też o tem, żem jest śmiertelna i umierać mam. Tedy, jeżeliby mnie miał Pan Bóg wziąć z tego świata, oddaję naprzód duszę moją Panu Bogu i Stwórcy swemu, a ciało ziemi, które proszę aby było pochowane, gdzie jest pochowane ciało nieboszczki matki a dobrodziejki mojej.[2]) Za cztery lata mam zatrzymane prowizye u panów braci na Zabełczu złotych 960, których takową czynię dyspozycyę. Naprzód do kościoła farnego Nowego Sądcza oddaję 400 złp., a drugie 400 oddaję do Przemienienia albo Oblicza Pańskiego[3]) u OO. Franciszkanów konwentu Nowego Sądcza.

---

[1]) Ingrossatio testamenti generosi olim Feliciani Boczkowski. Act. colleg. sandec.

[2]) To jest w kollegiacie sandeckiej, pod kaplicami św. Anny i św. Jakóba, gdzie mieściły się groby rodziny Wielogłowskich.

[3]) Starodawny ten cudowny obraz, widocznie szkoły greckiej (Vera Icon), na tablicy drewnianej malowany, znajdował się od niepamiętnych czasów w Nowym Sączu u Franciszkanów. Marcin Frankowicz, mieszczanin sandecki, sprawił w r. 1636 do tego obrazu srebrną wyzłacaną sukienkę, we floresy en relief, na której u góry przedstawione są prześlicznej roboty dwa ptaszęta, dzióbiące winogrona — u dołu zaś wyryta, klęcząca postać Frankowicza w żupanie, ze złożonemi rękoma, i następującym również wyrytym napisem: ‚Martinus Frankowicz, civis sandecensis, devotus erga imaginem hanc Salvatoris, pro exstruendis hisce laminis argenteis patrimonium suum obtulit, quibus impensis maxima pars imaginis huius contecta est. Anno Domini quo et altare perfectum 1636“. Tę wytworną sukienkę wykonał jeden

Złotych 100 na msze św. za duszę moją jako najprędzej, proszę przez miłosierdzie Boże, aby oddane były. Dziewczynie tej, która mi za żywota służyła, oddaję 60 złp. Pana Stefana córce, Kunegundzie, oddaję łańcuchów sześć drobnych, które są przy Jegomości panu Piotrze. Różę rubinową, która też jest u Jegomości pana Piotra, oddaję na monstrancyę do fary w Nowym Sądczu, gdyż ta wola była nieboszczki matki a dobrodziejki mojej. Tedy ja proszę Ichmościów panów braci moich, aby ją oddali. Tam też do tego kościoła farnego oddaję na obraz Najśw. Panny Różańcowej perły z krzyżykiem dyamentowym i z sześcią sztuczek rubinowych. Ostatek klejnotów puszczam na dyspozycyę i podział Ichmościów panów braci. Temuż dziewczęciu, któremum oddała i naznaczyła 60 złp., oddaję spodnicę atłasową zieloną i drugą szajową starą. Tego księdza, który ten testament pisał i Pana Boga za mnie prosi i prosić się obliguje, puszczam na dyspozycyę panów braci, których proszę, aby go kontentowali. Czynię tedy egzekutorem tego testamentu i woli ostatniej mojej: Jegomościa Pana Stefana Lubowieckiego, podstarościego lubowelskiego, przy Ichmościach panach braci.

Działo się na zamku w Lubowli 13. maja R. P. 1658. Jadwiga Wielogłowska, w przytomności Stefana Lubowieckiego, Stefana Wielogłowskiego i Kaspra Śmieszkowica Minoryty.[1])

* * *

W ścisłym związku z testamentami pozostają kościoły. W nich bowiem korzyła się szlachta wspólnie z mieszczaństwem przed Panem Zastępów, dla nich za życia robiła pobożne fundacye, w ich grobach wreszcie po śmierci składała swe kości. Z pomiędzy siedmiu kościołów,[2]) zdobiących w XVII. wieku sandecki

---

ze złotników sandeckich, których w tym czasie było trzech w mieście. (Hist. Now. Sącza T. II. 141—143). Po kasacie Franciszkanów, przeniesiono ten obraz cichaczem do kościoła farnego 2. września 1785 r., gdzie znajduje się w bocznym ołtarzu aż dotąd. Wierną podobiznę jego umieściłem w Szkicu Historycznym. Nowy Sącz 1892.

[1]) Ingrossatio testam. gener. olim Hedvigis Wielogłowska. Act. colleg. sandec.

[2]) Oprócz gotyckiej kollegiaty św. Małgorzaty, istniały jeszcze wtedy: 1. Kościół Narodzenia Matki Boskiej OO. Franciszkanów, obszerny w stylu gotyckim z drugiego dziesiątka lat XIV. wieku. 2. Kościół św. Ducha OO. Norbertanów, gotycki z r. 1400. 3. Kosciół drewniany św. Krzyża na

gród, zasługuje przedewszystkiem na wspomnienie kollegiata św. Małgorzaty. Opisał ją po łacinie, wszechstronnie i bardzo obszernie, ks. Jan Januszowski,[1]) archidyakon sandecki, w czasie swej kanonicznej wizyty 1608 r., odbytej z polecenia Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego. Nie poprzestał bowiem na samych tylko osobistych wrażeniach i spostrzeżeniach, ale przytoczył zarazem w całej osnowie mnóstwo dokumentów, jakie miał w archiwum pod ręką. Oto krótkie streszczenie o kollegacie, wyjęte z jego obszernej wizyty.[2])

Kollegiata św. Małgorzaty w Nowym Sączu, fundowana i hojnie uposażona w r. 1448 przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego,[3]) biskupa krakowskiego, obszerna, długa i szeroka

---

przedmieściu za rzeką Kamienicą. 4. Kościół drewniany św. Wojciecha, w którym po mszy św. w dni uroczyste śpiewano starodawną pieśń „Bogarodzica“, przypisywaną wtenczas powszechnie św. Wojciechowi. 5. Kościół św. Mikołaja, murowany pięknej budowy. 6. Kościół drewniany szpitalny św. Walentego, te 3 ostatnie na przedmieściu większem, czyli węgierskiem. — W r. 1733 przybył nowy murowany kościół wraz z kollegium OO. Pijarów. Wszystkie te kościoły istniały jeszcze pod koniec XVIII. w., obecnie pozostał tylko kościół św. Małgorzaty i św. Ducha.

[1]) Jan Januszowski urodzony w Krakowie, ale roku dokładnie oznaczyć nie można. W r. 1545 widzimy go słuchaczem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a później w Padwie 1555 r., razem z Andrzejem Nideckim i Janem Kochanowskim. (Morawski: Andrzej Patrycy Nidecki, str. 59, Kraków 1884). Był najprzód dworzaninem cesarza Maksymiliana II., następnie sekretarzem Zygmunta Augusta i pisarzem poborowym Stefana Batorego, wreszcie od r. 1577 drukarzem krakowskim. Po śmierci żony obrał sobie stan duchowny w r. 1588; otrzymał później probostwo w Solcu. Był przytem archidyakonem kollegiaty sandeckiej 1604—1613. W latach 1580—1613 napisał wzorową polszczyzną i wydał w Krakowie 24 dzieła. Podług jednych zmarł 1613, podług drugich 1623. Gdyby nawet ta ostatnia data niezawodną była, pozostaje jednak pewnikiem, że w r. 1618 nie był już archidyakonem, skoro w tymże roku ks. Mikołaj Wąsowicz wizytuje kościoły, jako archidyakon sandecki. Z rokiem 1613 znika wszelki ślad w aktach o ks. Januszowskim.

[2]) Visitat. Ecclesiar, T. XXV. Księga wielka in folio, oprawna w pergamin z Antyfonarza XV. w., w archiwum kapitul. przy katedrze krakow. O samej kollegiacie str. 1—176, o innych zaś kościołach w Now. Sączu str. 177—258.

[3]) O tym wielkim księciu kościoła i mężu stanu powiedział Długosz: „Zbigniew biskup, mąż niezłomnego i potężnego ducha, celujący dobrocią, słynny stałością, powinien być u Polaków na wiecznotrwałych zapisanym kartach. Był on jakoby gwiazdą jaśniejącą, nad którą

w rozmiarach swoich. Cała murowana, wewnątrz i zewnątrz wybielona, nakryta łuskowatą dachówką, wspaniała, jasna i pełna ozdób.

Front. Przy głównem wejściu do kościoła jest krużganek (przysionek, kruchta) sklepiony dla wygody ubogich, zamykany kratami żelaznemi czerwono pomalowanemi, z zaporą żelazną i kłódką na wewnątrz. Na froncie kościoła nad krużgankiem zewnątrz stoją rzeźbione w kamieniu posągi świętych panien męczenniczek: Małgorzaty, Urszuli, Apolonii, Katarzyny i św. Maryi Magdaleny, wewnątrz zaś krużganku znajduje się na ścianie malowany obraz Chrystusa w Ogrojcu. Stąd kraciastemi żelaznemi drzwiami wchodzi się po schodach kamiennych na chór bractwa literackiego N. Maryi Panny, który jest nad krużgankiem; ma on sklepienie malowane, ściany zaś ozdobione prostemi kurtynami. W tym chórze zwykło to bractwo odprawiać swe nabożeństwa, słuchać wotywy i mszy uroczystej, w czasie której młodzieńcy szkolni popisują się śpiewem. Jest tam także pulpit do śpiewu, okryty zielonem suknem. Tu również przechowują się książki brackie do śpiewu.

Obok tego krużganku, zewnątrz od strony północnej, stoi bardzo wysoka wieża [1]) przyległa do kościoła, od dołu aż do połowy zbudowana z kamienia, od połowy zaś aż do wierzchu z wypalonej cegły. Przed 20 laty wieża ta groziła ruiną, lecz potem została wzmocniona kamieniem kwadratowym ciosowym, staraniem i kosztem rajców miejskich. Na tej wieży czuwa trębacz we dnie i w nocy.

Pomiędzy tą wieżą i chórem bractwa literackiego jest izba sklepiona starannie zamykana, do której klucz i wstęp mają sami tylko rajcy. Wieść niesie, że tam przechowuje się proch armatni, saletra, siarka i kule, z największem niebezpieczeństwem miasta i kościoła, tem bardziej, że w to miejsce kilka razy uderzył piorun, przyczem zabił trębacza i stróża nocnego. Przed sześciu zaś laty od pioruna zajęła się belka na szczycie wieży, której nie można było ugasić, aż zburzono znaczną część muru. Prócz tego piorun przeleciał ze szczytu wieży do kaplicy św. Anny, znajdującej się pod samą wieżą i zeszpecił ją. Gdyby zaś był uderzył

---

niebo nasze nic nie widziało świetniejszego, ani też później nie ujrzy". Joannis Długosz: Historia Polonica. lib. XI. p. 412; lib. XII. p. 199. Cracoviae 1878.

[1]) Zbudowana w r. 1507, ma wyraźne ślady gotyki. Płaskorzeźba marmurowa, umieszczona u dołu na froncie wieży, przedstawia wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, z dwiema osobami stojącemi obok;

w tę izbę, w której mieszczą się owe strzelnicze materyały, łatwo odgadnąć, coby stąd wyniknąć mogło. Potrzeba się zatem bardzo obawiać, gdyż owe częste uderzenia pioruna są, jakby pewnem ostrzeżeniem Boskiem, przed nieszczęściem w przyszłości. Należy koniecznie polecić rajcom, ażeby to miejsce bezzwłocznie opróżnili, a do innej wieży, których spora jest liczba w murach warownych miejskich, przenieśli ów proch i kule.

Z drugiej strony krużganku głównego od strony południowej, stała niegdyś wysoka murowana dzwonnica,[1]) lecz obecnie jest rozebrana. Dwa wielkie dzwony i dwa mniejsze umieszczono tymczasowo w wysokiej i obszernej drewnianej dzwonnicy, na cmentarzu obok kościoła. Piąty dzwon jest w osobnej wieżyczce na szczycie kościoła.

Presbiteryum na zewnątrz ma szkarpy z cegły, od dołu aż do szczytu. Pomiędzy niemi znajduje się 6 okien szklanych i bardzo jasnych, wysokich około 18 a szerokich prawie 3 łokci, sprawionych przed 10 laty. Wewnątrz presbiteryum jest sklepienie malowane, ściany zaś czysto wybielone. Przy obydwóch ścianach są stalle bardzo wytworne, wielkim kosztem sprawione przez rajców miejskich 1604 r. Do jednej ściany przymocowana jest wysoka malowana szafa, w której przechowują chorągwie. W środku presbiteryum widać ładny pulpit dla śpiewaków, nieco od posadzki podniesiony, świeżo zrobiony. Posadzka w presbiteryum i całej nawie kościelnej porządnie wyłożona kwadratowym ciosowym kamieniem. Presbiteryum od nawy, czyli środka kościoła, oddziela belka położona od jednej do drugiej ściany na poprzek, na której stoi wizerunek Ukrzyżowanego, z dwiema rzeźbionemi pomalowanemi figurami po bokach: Matką Boską i św. Janem.

Do presbiteryum od strony południowej przylega krużganek sklepiony, zaopatrzony mocnemi drzwiami, z zaporą drewnianą i kłódką na wewnątrz. W nim odprawiają się egzorcyzmy, poprzedzające chrzest. Tu także odbywa się intronizacya prałatów i kanoników.[2]) Stąd prowadzą kręcone schody kamienne o 18 sto-

---

rok 1507 z nieznanym gmerkiem; IHS czyli imię Jezus; Orła polskiego i Pogoń; wreszcie fryzy gotyckie. (Rycina zob. Hist. Now. Sącza T. III. 263, 265).

[1]) Odbudowano ją dopiero w r. 1631, jak świadczy cyfra wykuta w kamieniu na odrzwiach tejże wieży.

[2]) Kollegiatę sandecką składali 4 prałaci: prepozyt, dziekan, archidyakon i kustosz; 4 kanonicy i 6 wikarych. W r. 1608 prepozytem był ks. Mikołaj Wąsowicz, pleban w Starym Sączu; dziekanem ks.

pniach do kaplicy św. Andrzeja, znajdującej się nad tym krużgankiem; z niej otwiera się widok na presbiteryum. Naprzeciw krużganku wiodą drzwi z presbiteryum do zakrystyi.

Pod oknami presbiteryum, od strony południowej pomiędzy szkarpami, jest kostnica o dwóch kwadratowych okienkach, otoczona murem; przy niej skromne mieszkanie murowane dla dzwonników, pokryte gontem.

Nawa, czyli środek kościoła, ma sklepienie oparte na 3 okrągłych kamiennych filarach. Tu znajduje się chrzcielnica, ołtarze, konfesyonały i kaplice z obydwóch stron. Są i stalle przy ścianach gustownie ustawione, sprawione niedawno przez rajców miejskich, które zaraz na wstępie do kościoła miłe czynią wrażenie. Są i liczne krzesła pomalowane dla kobiet, po obydwóch stronach kościoła. Od strony północnej jest wysoka wspaniała ambona świeżo zbudowana, na którą wchodzi się po 9 stopniach. Jest i krużganek od strony północnej, z małemi drzwiami i zamkiem, któremi wchodzą księża wikarzy na jutrznię i inne kanoniczne pacierze. Okien szklanych jest czworo, od strony południowej pod samem sklepieniem nad kaplicami, krótkich wprawdzie, lecz szerokich, jasnych i wystarczających, bo z presbiteryum i chóru literackiego wpada dużo światła do środka kościoła. W nawie od strony północnej są donośne organy o 14 głosach, przymocowane do ściany pod samem sklepieniem, lecz potrzebują naprawy. Wchód do nich z otwartej kaplicy Wszystkich Świętych, tymi samymi schodami, co i do skarbca nad zakrystyą.

Marcin Kłoczyński, kanonik skalmierski, prepozyt w Bieczu i pleban w Czchowie (później kanonik regularny lateraneński u Bożego Ciała w Krakowie 1612—1644); archidyakonem ks. Jan Januszowski, doktor obojga praw, pleban w Solcu, prepozyt w Podegrodziu. Jego jurysdykcyi i wizycie podlegał dekanat: bobowski, biecki, jasielski, nowotarski, mielecki, pilźnieński, ropczycki i sandecki. Kustoszem ks. Bartłomiej Fusorius. Kanonikiem prebendy w Chochorowicach ks. Sebastyan Nucerinus, doktor teologii, kanonik skalmierski; prebendy w Nieszkowej ks. Sebastyan Posnaniensis, doktor obojga praw, kanonik płocki, pleban w Żarnowcu; prebendy w Dąbrówce ks. Stanisław Zizenius; prebendy w Biegonicach ks. Zygmunt Rościszowski, kanonik krakowski; wicekustoszem ks. Jan Dussius, vulgo Dusza, pleban w Mystkowie. Generalną kapitułę odprawiali corocznie w lipcu przed św. Małgorzatą. Zdarzało się jednak, że niejeden z installowanych kanoników, n. p. wymieniony już Sebastyan Posnaniensis i Stanisław Zizenius, nigdy się potem nie pokazał na swej kanonii „nunquam circa ecclesiam comparuit“, jak zaznaczył ks. Januszowski w swej wizytacyi 1608 r. —

1. Wielki ołtarz św. Małgorzaty, istniejący jeszcze, jak wieść niesie, od czasów kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Cały kamienny rzeźbiony o 3 stopniach, lecz budowy stosunkowo za niskiej do wielkości kościoła. W środku mieści się płaskorzeźba, przedstawiająca postać Matki Boskiej, a obok niej św. Małgorzaty i św. Marcina. Dwa boczne skrzydła, któremi zamyka się tą płaskorzeźba, są również rzeźbione, z wizerunkiem Zwiastowania, Nawiedzenia, Narodzenia Chrystusa i Trzech Króli.[1]) Na szczycie ołtarza są dwie płaskorzeźby z wyobrażeniem historyi: Ukoronowania Matki Boskiej i jej Wniebowzięcia. Ten ołtarz nie ma osobnego uposażenia, ale według dawnego zwyczaju śpiewają przy nim sumy i inne wotywy prałaci, kanonicy i wikarzy.

2. Ołtarzyk Matki Boskiej, z lewej strony wielkiego ołtarza, również kamienny o jednym stopniu. W nim mały obraz Matki Boskiej, z dwoma bocznemi jeszcze mniejszemi obrazami: św. Katarzyny i św. Agnieszki. Na szczycie jest obraz św. Jakóba większego, sprawiony i ozdobiony przez Annę Kesypiotrkową, obywatelkę sandecką. Przy tym ołtarzyku odprawiają księża wikarzy raniutko msze św. w dni powszednie, według dawnego zwyczaju.

3. Ołtarz Bożego Ciała w nawie kościoła, po prawej stronie idąc z presbiteryum, budowy kamiennej, z menzą również kamienną, ozdobioną kwiatami różnego koloru, o dwóch stopniach. Otoczony jest zewsząd żelaznemi kratami, przed któremi jest stopień dla wygody komunikujących; w nim bowiem znajduje się obszerne tabernakulum z Najśw. Sakramentem, obite dokoła czerwonym barchanem. Ołtarz ten fundowany przez Annę Drabową 1542 r., odnowiony zaś i malowidłami przyozdobiony przez Jadwigę Fratrowiczową, obywatelkę sandecką. Wyposażył go najprzód ks. Maciej z Brzeźnicy, kustosz kollegiaty sandeckiej, czynszem rocznym 16 grzywien dla dwóch altarzystów, od kapitału 400 grzywien ubezpieczonego na dobrach miejskich, co zatwierdził 22. marca 1525 Piotr Tomicki, biskup krakowski i poznański, podkanclerzy koronny. Później znów ks. Jan pleban ze Zborowic, a prepozyt kościoła szpitalnego św. Walentego w Nowym Sączu, sumą 12 grzywien wypłacaną corocznie od kapitału 500 flor., ciążącego na dobrach miejskich. Dotacyę tę zatwierdził 18. maja

---

W r. 1791 zniesiono kollegiatę, a kościół św. Małgorzaty stał się napowrót kościołem farnym.

[1]) Był to więc niewątpliwie średniowieczny tryptyk, czyli ołtarz szafiasty, zamykany, jakie dziś po kościołach już do rzadkości należą.

1557 ks. Stanisław Słomowski, prepozyt kaliski, archidyakon sandecki, kanonik i wikaryusz generalny krakowski.[1])

4. Ołtarz Zwiastowania Matki Boskiej, naprzeciw ołtarza Bożego Ciała, po lewej stronie z południa, z menzą kamienną o dwóch stopniach. W środku w płaskorzeźbie jest postać Matki Boskiej wraz z innemi ośmiu małemi osobami, boczne zaś skrzydła zdobią malowane obrazy Świętych. Na szczycie jest rzeźbiony Zbawiciel, a na podstawie jego Weronika z malowanemi postaciami niektórych proroków. Temu ołtarzowi legowali szlachetni małżonkowie, Bartłomiej i Anna Rabroccy, obywatele sandeccy, folwarczek z ogrodem na przedmieściu, co zatwierdził 10. września 1599 kardynał Jerzy Radziwiłł, książę na Ołyce i Nieświeżu, biskup krakowski. Przy tym ołtarzu odprawiają księża wikarzy raniutko msze bractwa Matki Boskiej, w jej uroczyste święta i niedziele.

5. Ołtarz św. Krzyża, w nawie kościoła pod pierwszym filarem od presbiteryum, z menzą kamienną, prostej i niskiej budowy o dwóch stopniach, z obrazem św. Heleny, św. Anny samotrzeciej, św. Jana Jałmużnika i bł. Szymona. Na utrzymanie tego ołtarza wypłaca corocznie magistrat miasta Brzegu (Brieg) w dyecezyi wrocławskiej na Ślązku, już od XV. wieku 12 grzywien szerokich groszy praskich.

6. Ołtarz św. Jana Chrzciciela pod drugim filarem, kamiennej pięknej budowy, z obrazem Matki Boskiej, św. Jana Chrzciciela i Ewangelisty. Wyżej zaś jest mały obraz: Chrzest Chrystusa w Jordanie. Nad nim płaskorzeźba, przedstawiająca ścięcie św. Jana Chrzciciela. Obraz w tym ołtarzu przyozdobił ks. Jan Dusza, wikary sandecki 1604 r. Sam ołtarz fundował ks. Marcin z Kurowa, doktor dekretów, kanonik lwowski, archidyakon sandecki, który zapisał czynsz roczny 12 flor. od kapitału 300 flor., legowanego na dobrach Klarysek starosandeckich w Chełmcu. Zatwierdził tę fundacyę w Radłowie 1543 r. Piotr Gamrat, biskup krakowski.

Pod trzecim filarem jest menza ołtarzowa kamienna, nad nią obrazy: Zbawiciela, Matki Boskiej, św. Stanisława i Mikołaja biskupów, lecz tu nie odprawia się msza św. Ponad temi obrazami w środku filara wisi kość zakrzywiona kilka łokci długa, znamionująca jakąś odległą starożytność.

---

[1]) Późniejszy arcybiskup lwowski 1565—1575.

I. Kaplica św. Jana Jałmużnika, przy ołtarzu Bożego Ciała, o sklepieniu wspaniałem lazurowo pomalowanem, z gwiazdkami złocistemi i kwiatami różnych kolorów; podobnem malowaniem przyozdobione ściany. Ołtarz kamienny o dwóch stopniach świeżo zbudowany, z obrazem na tablicy drewnianej malowanym: św. Jana Jałmużnika i dwóch biskupów, wyżej zaś obraz Matki Boskiej, a nad nim wybornie rzeźbione Imię Jezus w promieniach; skrzydła boczne w podobny sposób przyozdobione obrazami. Z prawej strony ołtarza jest krzesło ze skrzynką, świeżo zrobione i pomalowane. Z drugiej zaś strony są szafy nowe ze stolikiem drewnianym. Za szafami stoi nowy wytworny konfesyonał, dalej stalle kosztowne dokoła, sprawione świeżo przez sławetnego Stanisława Fratrowicza, obywatela i rajcę sandeckiego, osobliwszego dobrodzieja kościoła i tej kaplicy. Ta kaplica, o dwóch oknach szklanych, z posadzką kamienną, nie ma osobnego wyposażenia, lecz utrzymywaną jest hojnością wymienionego pana Fratrowicza, stąd też co niedziela i święto odprawiają się w niej ciche msze św. Zamykana jest mocnemi kratami żelaznemi z zamkiem.

II. Kaplica św. Mikołaja, obok kaplicy św. Jana Jałmużnika, nieco wprawdzie ciaśniejsza, lecz cała murowana z wybielonem sklepieniem i ścianami. W niej ołtarz mały kamienny o jednym stopniu, z płaskorzeźbą św. Mikołaja i jego cudami, a na szczycie z Męką Pańską, poświęcony w r. 1597 przez kardynała Jerzego Radziwiłła, biskupa krakowskiego. W tej kaplicy jest skrzynka z dwiema szafami, także 4 krzesła dla niewiast zielono pomalowane. Tamże epitaphium sławetnego Mikołaja Pełki, obywatela i rajcy sandeckiego († 1597). Z drugiej strony kaplicy, na całej prawie ścianie długi obraz dobrego pędzla, na tablicy drewnianej malowany, przedstawiający historyę Męki Pańskiej. Pod nim sarkofag marmurowy[1]) Mikołaja Pełki, ozdobiony kratami wyzłoconemi w kwiaty. Posadzka wyłożona kwadratową wypaloną cegłą; z obydwóch stron ołtarza dwa wąskie podługowate szklane okienka, trzecie okrągłe za ołtarzem. Kaplica zamykana kratami żelaznemi czerwono pomalowanemi i zamkiem. Fundował ją sławetny Paweł Murarz, obywatel sandecki, który zapisał rajcom wieś Żeleźnikową większą i mniejszą, z obowiązkiem płacenia corocznie z docho-

---

[1]) Dziś nie ma tego pomnika, jako też i kaplic, które po r. 1807 przeistoczono w dwie boczne nawy, bez stylu i smaku. Z dawnych ołtarzy ani jeden nie dochował się do naszych czasów.

dów tychże wsi 10 grzywien kaznodziei niemieckiemu [1]) i zarazem altarzyście św. Mikołaja. Królowa Zofia zatwierdziła tę fundacyę w Krakowie 23. lipca 1453. Owe grzywny żeleźnikowskie wcielił kardynał Jerzy Radziwiłł do funduszu kaznodziejskiego (dla katechizującego po południu w kościele) i ołtarza św. Trójcy w r. 1597.

III. Kaplica św. Trójcy, przyległa do kaplicy św. Mikołaja, cała wybielona wraz ze sklepieniem. Ołtarz kamienny rzeźbiony, starożytnej budowy o jednym stopniu, z płaskorzeźbą Matki Boskiej i innych Świętych. Stalle długie przez całą kaplicę, sprawione przez prowizorów kościoła 1608 r., konfesyonał malowany. Trzy okna szklane, posadzka po części kamienna, a po części z wypalonej cegły. Kaplica zamykana dwiema mocnemi kratami żelaznemi i kłódką. Ołtarz wyposażyli dwaj obywatele sandeccy: Jakób Heynold i Mikołaj Kramarz, czynszem rocznym 8 grzywien dla altarzysty. Zatwierdził tę dotacyę 14. czerwca 1418 [2]) Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski, kanclerz koronny. Czynsz ten wcielił do funduszu kaznodziejskiego kardynał Jerzy Radziwiłł w r. 1597.

IV. Kaplica św. Jakóba Apostoła, przy samym krużganku głównego wejścia do kościoła po prawej ręce, o sklepieniu ze ścianami wybielonemi, z ołtarzykiem kamiennym o dwóch stopniach, w którym obraz przedstawiający historyę Wniebowzięcia Maryi. Stalle świeżo sprawione przez szlachetnego Krzysztofa Markowicza, okno szklane, posadzka kamienna, drzwi drewniane zielono pomalowane, któremi wchód do krużganku, zamykane zamkiem. Z tej kaplicy po lewej stronie kościoła są drzwi prowadzące na chór bractwa literackiego. Ołtarz wyposażył ks. Stanisław Paszyński, pleban w Żeleźnikowej, czynszem rocznym 12 flor. od kapitału 200 flor., legowanego na folwarku przedmiejskim

---

[1]) Ostatni zapisek o kaznodziei niemieckim „Praedicator Theutonicorum, Almanorum“ w Nowym Sączu, znajduję w księdze wydatków miejskich pod rokiem 1562, kiedy właśnie ustały kazania niemieckie, głoszone dotąd obok kazań polskich. Regestrum percept. et distribut. 1555—1580 fol. 176.

[2]) Wynika z tego, że ten ołtarz starożytnej budowy pochodził jeszcze z pierwotnego kościoła św. Małgorzaty, który już w r. 1303 stał na tem miejscu (Kod. dypl. kat. krakow. T. I. 145), gdzie później w r. 1448 wyfundował Zbigniew Oleśnicki wspaniałą kollegiatę pod temże wezwaniem.

Wojciecha Zaleskiego, obywatela sandeckiego, który też zobowiązał się w r. 1606 wypłacać z niego ów czynsz, wraz ze swymi spadkobiercami.

V. Kaplica św. Anny, z drugiej strony nawy kościelnej, w samym kącie pod wieżą, za stallami radzieckiemi, o sklepieniu mocnem pomalowanem, lecz zeszpeconem od uderzenia pioruna. Ołtarz w niej kamienny o dwóch stopniach, z menzą napół pękniętą, a więc naruszoną, a nie wiadomo, jakiem prawem ks. Stanisław Szczepanowski, wikary i penitencyarz niegdyś sandecki, włożył jakieś relikwie z podpisem swego nazwiska, pod pieczęć w środku płyty w miejsce wydrążone i próżne. Wieść niesie, że on częściej bez portatylu przy tym ołtarzu odprawiał mszę św., ufając swemu relikwiarzowi. Owe relikwie moją pieczęcią zaopatrzyłem, jak je zastałem, i oddałem do przechowania księdzu kustoszowi. Ołtarz malowany z obrazem św. Anny samotrzeciej, również od pioruna zeszpeconym; posiada on dwa boczne niepoślednie skrzydła z historyą św. Stanisława biskupa. Ściany zdobi malowana postać Matki Boskiej z 12 Sybillami. Stalle starożytne z drzewa fladrowego. Okno szklane, posadzka wyłożona wypaloną cegłą. Pod kaplicą jest sklep do chowania umarłych. Zamykana kratą drewnianą z zamkiem. Ołtarz z powyższemi malowidłami i stallami fundował i przyozdobił ks. Mikołaj Librant, niegdyś dziekan sandecki.

VI. Kaplica Nawiedzenia Matki Boskiej, przyległa do kaplicy św. Anny, o prostem murowanem sklepieniu. Ołtarz w niej kamienny ładnie rzeźbiony o jednym stopniu, z obrazem Nawiedzenia Maryi i dwoma bocznymi: Maryi Egipcyanki i Maryi Magdaleny. W górnej części jest św. Anna samotrzecia, a na podstawie w płaskorzeźbie pożegnanie Matki Boskiej z Chrystusem. Posadzka wyłożona ciosowym kamieniem. Okno szklane, kaplica zamykana kratami żelaznemi. Przechowuje się w niej grób Chrystusa, którego kościół używa w wielki piątek, lecz należy go stąd usunąć koniecznie. Ołtarz wyposażył w r. 1418 [1]) Mikołaj Kramarz, obywatel sandecki, lecz dziś nie ma altarzysty, i nie wiadomo, kto i kiedy skasował tę fundacyę.

VII. Kaplica Wniebowz. Matki Boskiej, w samym krużganku z północnej strony, gdzie się przechodzi do mieszkania księży wika-

---

[1]) Pochodził więc z pierwotnego kościoła św. Małgorzaty, podobnie jak w kaplicy św. Trójcy.

rych, otoczona drewnianemi balasami zielono pomalowanemi, z drzwiami kwadratowemi zamykanemi zamkiem. Ołtarz w niej murowany o jednym stopniu, poświęcił w r. 1597 kardynał Jerzy Radziwiłł, jak świadczy zawieszona na ścianie tablica. Posadzka ceglana, okno szklane dosyć szerokie. Sama budowa tej kaplicy jest bardzo wytworna, złotem i farbami świeżo przyozdobiona, z obrazem św. Trójcy w środku, nad którym obraz Matki Boskiej. Inne ornamenta dokoła rzeźbione i wybornie pomalowane. Wystawił ją prawie od fundamentów, stallami i wszelkiemi ozdobami upiększył ks. Jan Dusza, podkustoszy kollegiaty, a pleban w Mystkowie, jako pomnik synowskiej miłości dla ojca swego, który pochowany jest w tej kaplicy.

VIII. Kaplica Wszystkich Świętych, sklepiona i największa ze wszystkich, jest jakby przedmurzem trzech wymienionych kaplic: św. Anny, Nawiedzenia i Wniebowzięcia Maryi. Cała otwarta, ma potrójne wejście z nawy kościoła, jest też w niej wchód do wspomnianych kaplic, rozciąga się bowiem wzdłuż całej nawy kościelnej, od muru chóru literackiego aż do kaplicy św. Anny. Ołtarz w niej o dwóch stopniach cały wyzłocony, z czterema piramidalnymi szczytami, przylega do muru zakrystyi. Posiada starożytne rzeźby z wizerunkiem Matki Boskiej w środku i innych Świętych po bokach, nad tą zaś płaskorzeźbą jest Męka Pańska przymocowana do muru. Wieść niesie, że całą tę starożytną rzeźbę przywieziono niegdyś z Prus, kiedy Jagiełło z Prusakami prowadził wojnę.[1]) Była ona pierwotnie umieszczona w wielkim ołtarzu,[2]) lecz później przeniesiono ją na to miejsce. Przy tym ołtarzu z lewej strony od północy są schody murowane z cegły, po których wchód do skarbca nad zakrystyą. Tamże w ścianie dwa okna szklane, posadzka wyłożona rozmaitym kamieniem, jest tam także konfesyonał. Z tej kaplicy po 9 stopniach wchód na ambonę.

IX. Kaplica św. Andrzeja Apostoła, nad krużgankiem obok presbiteryum naprzeciw zakrystyi, o sklepieniu nieco pomalowanem. Ołtarz kamienny płaskiej budowy, z obrazem św. Andrzeja,

---

[1]) W kwietniu 1410 r. bawił król Władysław Jagiełło w Nowym Sączu, wyposażając opactwo Norbertanów i gotując się do wojny z Krzyżakami, w której pod Grunwaldem dowodził także na czele własnej chorągwi Krystyn Koziegłowski, kasztelan sandecki. Mogły więc owe starożytne rzeźby pochodzić z Prus.

[2]) Rozumie się pierwotnego kościoła św. Małgorzaty.

św. Agnieszki, św. Doroty i św. Anny samotrzeciej, zamykany dwoma bocznemi skrzydłami, na których wymalowane cztery postaci Świętych. Do ozdób kaplicy należy także mały obraz wybornego pędzla: Męczeństwo św. Erazma, prócz tego płaskorzeźba przedstawiająca miłosierdzie. Okno szerokie szklane, posadzka z wapna i stłuczonej cegły. Przed kaplicą drewniany chór o balasach zielono pomalowanych, wystający nieco na presbiteryum. Altarzystą kaplicy jest obecnie ks. Jan Dusza, podkustoszy kollegiaty. Sam zaś ołtarz fundował i wyposażył szlachetny Andrzej Trestka z Brzany, czynszem rocznym 6 grzywien dla altarzysty, od kapitału 100 grzywien legowanego na dobrach miasteczka Dembowca. Zatwierdził tę fundacyę 16. paździer. 1472 ks. Piotr z Konic, prepozyt kollegiaty, z polecenia kardynała Marka Barbusa,[1]) legata papieskiego w Polsce Sykstusa IV. Dotacyę ołtarza wzbogacił jeszcze w r. 1600 Stanisław Zabłotny, obywatel sandecki, sumą 100 złp. legowaną na majątku Jana i Doroty Leszczyńskich w Nowym Sączu.

Zakrystya sklepiona, o 3 wielkich oknach opatrzonych kratami, zamykana żelaznemi drzwiami, zamkiem i kłódką. Mieści się w niej murowany ołtarz, dla wygody kapłanów ubierających się do mszy. W miejscu osobnem, nakształt szafy, przechowują się klejnoty kościelne, zamykane żelaznemi drzwiami, trzema żelaznemi zaporami, trzema kłódkami i zamkiem. Przy obydwóch ścianach stoi ośm szaf i dwie podługowate skrzynie w środku zakrystyi, jużto do przechowywania ornatów i różnych sprzętów kościelnych, jużto dla wygody księży, służby kościelnej, bractwa literackiego i prowizorów kościoła. Jest także w murze wydrążone miejsce do przechowywania monstrancyi, osobna szafka na oleje św., wreszcie umywalnia (lawaterz), czyli duże naczynie cynowe, dla kapłanów do umywania rąk. Jest też w zakrystyi drewniany chór dla dzwonników, czuwających tamże.

Nad zakrystyą jest skarbiec, o prostym drewnianym stropie z belek i desek, o trzech szklanych kwadratowych zakratowanych oknach. Tu stoją rzędem ornaty, kapy, dalmatyki, różne książki, między któremi dwa dawne mszały pisane na pergaminie,[2]) z daru

---

[1]) Wymieniony kardynał „Marcus Barbus“ bawił ze swoim sekretarzem w październiku 1472 w Nowym Sączu, gdzie dla niektórych kościołów okolicznych nadał przywileje odpustów.

[2]) Missalia 2 manuscripta pargamenea, quae divendenda Illustris. Cardinalis Radziwiłł mandavit, valoris 14 flor. et ultra, subscripta

ks. Zygmunta ze Stężycy, kanonika krakowskiego, prepozyta kollegiaty sandeckiej (1546—1582), i inne jeszcze sprzęty. Wchód do skarbca po schodach murowanych z kaplicy Wszystkich Świętych, a byłoby daleko wygodniej, gdyby było wejście z samej zakrystyi. Zamyka się podwójnemi drzwiami, zamkami i kłódkami. Dach nad skarbcem gontowy, a powinienby być dachówkowy.

* * *

O bogactwie naczyń i aparatów kollegiaty świadczy jej inwentarz, spisany w czasie tejże wizyty, w najdrobniejszych nawet szczegółach. Wymienione są tam między innemi rzeczami:

— Monstrancya cała srebrna wyzłacana, wspaniałej roboty, przeszło 3 łokcie wysoka.

— Puszka srebrna łokieć prawie wysoka, z 3 herbami: Rawicz, Gryf, Szeliga, i literami Z. I. przy każdym z nich zosobna.

— Kielichów drogich szczerosrebrnych, całkowicie wyzłoconych 26, przeważnie z XV. i XVI. wieku, tyleż takich samych patyn. Między nimi jeden kielich z I. połowy XV. wieku, dar wymienionego wyżej Mikołaja Kramarza. [1]) Trzy wielkie wspaniałe kielichy roboty węgierskiej, z osóbkami, kwiatami, wysadzane drogiemi kamieniami i perłami, z herbami i starożytnymi (oczywiście gockimi) napisami. [2]) Trzy kielichy w stylu romańskim, z wyrytemi nazwiskami ofiarodawców: Stanisław Fratrowicz, obywatel i rajca sandecki — Małgorzata Wolska, obywatelka sandecka — szlachetna Jadwiga Chwalibogowa 1603. Inne znów z ornamentyką Imienia Jezus, z herbami szlacheckimi, z gmerkami [3]) mieszczańskimi, z wizerunkiem Zbawiciela w grobie, z Imieniem Marya, z 4 Ewangelistami, z Męką Pańską, z liliami i starożytnymi na-

---

manu R. D. Sigismundi a Stężyca, praepositi sandecensis et canonici cracoviensis. Nie sprzedano ich jednak według polecenia kardynała z r. 1597, skoro w r. 1608 istniały jeszcze w czasie wizyty ks. Januszowskiego.

[1]) Hunc calicem comparavit Nicolaus Institor. Zob. o nim wyżej, gdzie opis kaplic św. Trójcy i Nawiedzenia Maryi.

[2]) N. p. Calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo, i inne...

[3]) Od niem. Gamärcke — marka domowa, znak pieczętny, herbik mieszczański.

pisami. Niektóre części na tych kielichach były szmelcowane, czyli emaliowane.

— Kielichów szczerosrebrnych, w pewnych tylko częściach wyzłacanych 13, z tyluż patynami. Między nimi jeden z r. 1527, drugi z wyrytem nazwiskiem szlachcica Jana Krynickiego. Inne wreszcie z wizerunkiem Męki Pańskiej, z Imieniem Jezus; z kwiatami, z Imieniem Marya, z osóbkami szmelcowanemi, różami i starożytnymi napisami.

— Krzyżów srebrnych wielkich i małych 13. Między nimi jeden półtora łokcia wysoki nakształt drzewa, z wizerunkiem Męki Pańskiej, Maryi i św. Jana, przyozdobiony 7 kamieniami. Nad krzyżem 3 Aniołki, trzymające narzędzia Passionis. Cały wyzłocony kosztem Stanisława Fratrowicza. Drugi cały srebrny łokieć wysoki, z Męką Pańską i godłami 4 Ewangelistów, sprawiony przez Agnieszkę Piwniczną 1587 r. Trzeci srebrny przeszło łokieć wysoki, z wyzłoconą gałką, z 8 kamieniami i relikwiami św. Wojciecha i Teodora z jednej strony, z drugiej zaś z Męką Pańską i godłami 4 Ewangelistów. Inne podobnie z różnemi relikwiami: św. Stanisława, Bartłomieja, Mikołaja, Barbary.

— Pacyfikałów srebrnych 8. Jeden z nich srebrny cały wyzłacany, łokieć wysoki, z relikwiami św. Stanisława i Barbary, sprawiony przez Annę Pełczynę. Drugi srebrny nakształt krzyża, dar szlachetnej Zofii Straszowej.

— Szczerosrebrne również duże naczynie do przechowywania olejów św.; trybularz z łańcuszkami i łódką; cztery pary ampułek wyzłoconych, z których jedna para z daru ks. Zygmunta ze Stężycy († 1582). Nawet stypuła, czyli laska kantorowska, przeszło 2 łokcie długa, srebrna w części wyzłacana. Prócz tego dwie laski cynowe do użytku intonujących „pro intonantibus“, z gałkami srebrnemi. Cynowe również lichtarze ołtarzowe.

— Chrzcielnica[1]) duża w kształcie kielicha, cała spiżowa z r. 1557, wsparta na dwóch okrągłych kamiennych stopniach;

---

[1]) Dochowała się aż dotąd. Widnieje na niej nieznany monogram z rokiem 1557, i z tekstem z Pisma św. samemi wielkiemi literami wokoło: „Qui Crediderit Et Baptizatus Fuerit, Salvus Erit. In Nomine Patris Et Filii Et Spiritus Sancti. Ad Honorem Dei Patris Omnipotentis Et Beatae Mariae Semper Virginis.“ (Rycina zob. Hist. Now. Sącza T. III. 269). Chrzcielnica bronzowa w Szczepanowie z r. 1534, (Spraw.

przyozdobiona nakrywą drewnianą piramidalną, z malowanemi postaciami Apostołów, a na jej szczycie gałka cynowa z krzyżem.

A cóż dopiero za przepych w rozmaitych aparatach kościelnych!

— Ornatów kosztownych w różnych liturgicznych kolorach ogółem 40, z odpowiedniemi stułami i manipularzami. Ze złotogłowu 13, jeden z nich z haftowanym prześlicznie obrazem św. Andrzeja i godłami 4 Ewangelistów, cały naszywany perłami z herbem Gryf, sprawiony w II. połowie XV. wieku przez szlachcica Andrzeja Trestkę.[1]) Ornatów z adamaszku 7, z jedwabiu 7, inne zaś z tureckiego altembasu,[2]) kamchy,[3]) czamlotu, atłasu i jeden ze srebrogłowu. Na wielu z nich, podobnie jak na kapach, haftowane wspaniale rozmaite obrazy,[4]) jak Narodzenie Chrystusa, Trzej Królowie, Zmartwychwstanie, Modlitwa w Ogrojcu, Zdrada Judasza, Męka Pańska, Zwiastowanie Matki Boskiej, Nawiedzenie, Wniebowzięcie, Ukoronowanie, św. Trójca, św. Jan Chrzciciel, Szczepan, Paweł, Stanisław, Floryan, Jerzy, Marcin, Marya Magdalena, wraz z herbami ofiarodawców.

— Kap kosztownych 6, z altembasu 2, z których jedna z daru szlachetnej Anny Rabrockiej, druga z daru ks. Zygmunta ze Stężycy; z kamchy 3, z adamaszku 1.

— Dalmatyk 5 par, z adamaszku, atłasu, kamchy, jedwabiu.

— Antependya w różnych kolorach 53, przeważnie z adamaszku,

---

kom. do bad. hist. sztuki. T. VI. str. XXXVIII.), tudzież identyczna w kościele św. Mikołaja w Krakowie z r. 1536, (Teka konserw. T. I. 67), przypomina najzupełniej swym kształtem i wykonaniem chrzcielnicę w Nowym Sączu z r. 1557. Prawdopodobnie wszystkie 3 wyszły z tego samego warsztatu, lecz nazwy ludwisarza nie podobna odgadnąć dotąd. Czy to nie krakowska robota? To pewna, że odlewnictwo krakowskie kwitnęło w XVI. w. Zob. Piekosiński: Prawa, przywil. i stat. Krakowa. T. I. (1507—1586) vol. I.

[1]) Zob. o nim wyżej, gdzie opis kaplicy św. Andrzeja.

[2]) Materya jedwabna grubo tkana ze złotem.

[3]) Materya jedwabna turecka lub chińska.

[4]) Były to więc tak zwane przez archeologów „opera historiata“ (broderie historiée, Bildstickerei), ornaty postaciowe. Stąd też ks. Januszowski nazywa postaci haftowane na ornatach „imagines acu pictae‘ ; samo zaś dawne haftarstwo „acupictura“ zwano.

tureckiego muchairu i kamchy; inne zaś z półatłasu, jedwabiu i 4 ze złotogłowu.[1])

Tak wyglądała kollegiata św. Małgorzaty w r. 1608, w swej zewnętrznej i wewnętrznej okazałości. W trzy lata potem (19. czerwca 1611), wśród ogólnego pożaru miasta, nie oszczędził ogień także kollegiaty, a co on wówczas oszczędził, to zniszczyły do reszty niefortunne przeróbki w II. połowie XVIII. wieku, a ostatecznie w latach 1807—1822. Z jej dawnej, okazałej gotyckiej budowy, ani ślad nie pozostał, z wyjątkiem wysokich szkarp około presbiteryum nazewnątrz, i dwóch kaplic o sklepieniach gotyckich, z profilowanem obramieniem okien, po obu stronach głównego wejścia.

---

[1]) Za ułatwienie mi dostępu do aktów kapitulnych, na podstawie których skreśliłem powyższą relacyę o dawnej kollegiacie sandeckiej, składam niniejszem szczerą podziękę Panu Dr. Adamowi Chmielowi, w archiwum miejskiem krakowskiem.

ROZDZIAŁ VIII.

Zwolennicy aryanizmu i ich burdy.

1. Sebastyan Krzesz, ożeniony z Bogumiłą, córką głośnego Aryanina, Erazma Otwinowskiego z Leśnik, przy podziale ojczystego majątku 1552 r. dostał Męcinę w Sandeckiem.[1]) Zarażony i nawskroś przejęty nauką aryańską, zaszczepił ją w swej dziedzicznej wsi. Sprowadzeni przez niego z niedalekich Wielogłów[2])

---

[1]) Act. Castr. Sandec. T. 5, p. 494—497.

[2]) Aryan do kościoła w Wielogłowach wprowadził Sebastyan Wielogłowski 1557 r. Stąd niebawem rozszerzyli dalej swą nowatorską naukę w Męcinie, Chomranicach, Zbyszycach, Tropiu i Przyszowej, gdzie podobnie zajęli i sprofanowali parafialne kościoły, odzyskane napowrót, wskutek wyroków sądowych, dopiero w latach 1598—1601. W Chomranicach był później pastorem kalwińskim głośny Jan Petrycyusz (Petricius), po nim Stanisław Farnowski (Farnovius, Farnesius), założyciel szkoły i zboru aryańskiego w Now. Sączu, stojącego na przedmieściu za rzeką Kamienicą w miejscu dziś zwanem Piekło, gdzie pod opieką Stanisława Mężyka, starosty grodowego (1567—1584), i jego podstarościego Tobiasza Chomętowskiego, znalazł bezpieczny dla siebie przytułek. W Chomranicach odbył się pamiętny zjazd Kalwinów 12. grudnia 1593 r., na którym zaprzeczano Bóstwo Chrystusa Pana. W tymże czasie był ministrem miejscowego zboru Jan Petrycyusz. Występował on żarliwie przeciwko Socynianom i Aryanom, wskutek czego Stanisław Lubieniecki, minister zboru aryańskiego w Tropiu, ogłosił w Rakowie 1596 roku: „Odpowiedź na artykuły, które już od kilku lat rozsiewa po Podgórzu Jan Petrycyusz, z Chomranic minister“. Tak więc Kalwiniści zwalczali Aryan, Aryanie Kalwinów. Jedna sekta wypierała drugą, jedna drugą darzyła trywialnemi grzecznościami (sic), według swego zwyczaju i sposobu myślenia! W Przyszowej jeszcze

dwaj kaznodzieje aryańscy, Marek z Lubowli i jakiś Stanisław, wypędzili stamtąd (1564) miejscowego plebana, ks. Macieja Chełmskiego, poczem zniszczywszy ołtarze, chorągwie i obrazy, wkopali krzyż w pośrodku kościoła i odprawiali po polsku swe nowe obrzędy, które lud pospolity „luteryą“ nazywał. Przez lat 40 trzymali Aryanie w swej mocy kościół w Męcinie, z całym nieruchomym majątkiem plebańskim. Dopiero w r. 1605 kardynał Bernard Maciejowski, biskup krakowski, wyrugował ich stamtąd, a na ich miejsce osadził nowego plebana, ks. Wojciecha Piotrowskiego. Mimo to zacięta walka toczyła się nadal. Dwaj współdziedzice Męciny, Kasper i Jan Krzesze, kłócili się ciągle z proboszczem o dwie zagrody plebańskie i o dziesięcinę kościelną, wyrzucili go nawet z jego mieszkania, aż wreszcie panowie, Stanisław Wieruski i Tobiasz Jakliński, pogodzili obydwie strony 1612 r.

Wymienieni bracia Krzesze przedstawiają w życiu domowem dwa odmienne typy. Kasper żył hojnie, ubierał się w drogi falendyszek brunatny, lecz niechętnie płacił. Borgował ciągle rok w rok, długi swoje wpisywał własnoręcznie do księgi kupieckiej i zawsze obiecywał zapłacić „na oznaczony czas“, albo „jak najprędzej będzie mogło bydź“.

Jan również bogaty, chodził w karazyi zielonej, czerwonej i lazurowej, wypłacał jednak rzetelnie kupcowi, a nawet mieszczanom sandeckim wypożyczał pieniędzy, mianowicie Stan. Zabrzeskiemu 100 złp., Krzysztofowi Jopkowi 78 złp., Stan. Rogalskiemu i Mateuszowi Kotczemu po 2.000 złp. [1])

W r. 1623 uwolnił z poddaństwa Gardonia listem następującej treści: Wiadomem czynię, komu to wiedzieć należy, iż ten Stanisław Gardoń, syn niegdyś zmarłego już nieboszczyka, Jana Gardonia, jest uczciwie spłodzony ze ślubną sobie żoną, Anną Woiszówną z Krasnego. Daję tedy o nim świadectwo pewne i nieodmienne, iż jest syn legitimi thori, bo się w mojem poddaństwie w Męcinie urodził. A iż jestem od niego proszony, abym go jako swego ojcowicza uczynił wolnym od poddaństwa; tedy go już

---

w roku 1608 „stała brzydkość spustoszenia na miejscu świętem“, a duszpasterza katolickiego nie było żadnego. To też wizytator biskupi, z ubolewaniem wspominając o tej miejscowości, lakonicznie kończy swoją relacyę: „Omnia, si perdas, famam servare memento“. (Visit. Eccles. per Joannem Januszowski, archidiac. sandec. 1608, T. XXV. w archiw. kapitul. przy katedrze krakow.).

[1]) Act. Scabin. Sandec. T. 51, p. 445. T. 54, p. 187, 222. T. 55, p. 720. Act. Consul. T. 53, p. 303.

czynię wolnym wiecznymi czasy, żadnego prawa już sobie do niego nie przywłaszczając, ale go wcale wolnym i swobodnym czyniąc z mojego poddaństwa i państwa. Na co dla lepszej wiary i pewności ręką się swą podpisuję i pieczęć moją przykładam. Dan w Męcinie w dzień św. Krzyża 1623. Jan Krzesz.

Podobnie uwolnił 1626 r. Bigosa alias Marcina Koczkosza. Zawsze jednak żądał od nich pewnej poddańczej uległości, chociaż już dawno mieszczanami byli.

W r. 1633 potrosze napity Jan Krzesz, usiadł na ławce przed domem szychtarza w Nowym Sączu. Przechodził tamtędy Stanisław Gardoń i nie dość nizko skłonił się przed nim. Krzesz chwycił za karabelę z pochwą i wypłazował go po grzbiecie. Gardoń odwraca się, obejmuje napastnika za ramię, ten zaś bezzwłocznie policzkuje go raz i drugi. Silny Gardoń zniecierpliwiony, pochwycił Krzesza oburącz przemocą, posadził na ławie i trzymając potężnie, pyta: Czemu mnie panie bijesz? Niewinienem ci nic! Pan Krzesz woła na czeladź. Usłużni pachołcy, przybiegają czem prędzej, odrywają Gardonia, wpychają go do domu, i łagodzą pana swego, który gwałtem porywał się do korda. Rozgniewany Krzesz wniósł skargę do sądu, iż go Gardoń zelżył i napadł na niego z rusznicą w ręku. Ale świadków nie było, tylko sławetny Stanisław Mętka, sukiennik sandecki, przypatrywał się temu zajściu z daleka, a na żądanie Krzesza opowiedział przed urzędem radzieckim, jak istotnie było. Dozwolono więc Gardoniowi oczyścić się przysięgą: „Jako pozwowi żadnej przyczyny nie dał, i jako się nań zbrojną ręką, ani strzelbą nie porwał, i jako mu słów nieuczciwych nie zadawał“. [1])

Jaki zaś był stosunek Krzeszów do reszty ludności katolickiej, a zwłaszcza mieszczaństwa sandeckiego — jakie w mieście wyprawiali burdy i jakich dopuszczali się gwałtów — dowodzą nam poniżej przytoczone fakta, zapisane w aktach miejskich i grodzkich sandeckich.

Dnia 4. października 1640 r. Władysław i Abraham, synowie Jana Krzesza z Męciny, konno i zbrojno, jak zwykle szlachta, opuszczali właśnie gospodę Jana Zięby w Nowym Sączu, w towarzystwie dwóch swoich pachołków, Józefa Nierody i Wojciecha Debskiego, Mimo wsiadających przechodził Jan Kołodziejczyk, alias Raszkowicz, przedmieszczanin sługujący szlachcie; spojrzał ostro,

---

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 53, p. 105.

nie ukłonił się i poszedł dalej. Zdaje się, że mu się wyrwało jakieś słówko, ubliżające Aryanom, bo Abraham Krzesz, w dołomanie sutym czerwonym mając dosiadać konia, zwraca się obrażony i woła:

— „Chodź sam, chłopie!... komu służysz?“

— „Jegomości panu Jędrzejowi Rzeszowskiemu!...“ — ostro odpowiada Raszkowicz i idzie dalej, sparłszy rękę na szabli.

W tej chwili państwo Rzeszowscy wyglądali ze swej gospody, a widząc zaczepkę, chcą wołać Raszkowicza. Zofia Potoczkówna, służąca gospodna Agnieszki Wolińskiej, odzywa się uprzejmie: „Pójdę ja po niego“ — biegnie i woła, aby szedł natychmiast do pana. Zwrócił się, idzie. Wtem Władysław Krzesz, dosiadłszy konia, dojeżdża, a zbliżywszy się, powtarza pytanie: „Chłopie! komu służysz?...“ a potem uderza go w łeb obuchem toporka, który trzymał w ręku. Uderzony zgiął się z boleści i pyta: „Com Waszmości zawinił?...“

Krzesz zaś zapamiętały w gniewie bije go kilka razy, aż się spadało toporzysko u siekierki jego. Więc Raszkowicz ze swej strony, pytając groźno: „Com Waszmości winien?“ — dobył szabli i natarł. Widzi to Abraham Krzesz, już dosiadłszy konia, więc wołając: „bij, zabij!“ — pędzi w pomoc bratu; za nim spieszy pachołek także zbrojno i konno. Raszkowicz, czując widocznie przemoc, z szablą w dłoni uchodzi do gospody Jerzego Kieszkowskiego, gdzie stał pan jego. Lecz Krzesze zajeżdżają drogę i nacierają. Wpada więc do gospody Wojciecha Skowronka, rymarza, gdzie miał konia swego, i zawiera bramę. Krzesze wołają: „Otwieraj!...“ i strzelają 18 razy, mierząc w szczyt dachu, a za każdym strzałem powtarzając wołanie.

Zbiegają się tłumnie mieszczanie i byliby się ich może imali, lecz nadbiega i czeladź ich zbrojna. W sąsiednim domu mieszkał sławny malarz, Floryan Benedyktowicz, [1]) właśnie nieobecny. Żona jego Jadwiga, bojąc się pożaru od strzałów w dach, wysyła chłopca z wodą na górę od wszelkiego wypadku. Na górze suszyły się obrazy Świętych, w naprawie będące, poświęcone. Kulki padały gęsto, a jedna z nich ugodziła i zdziurawiła obraz. Chłopiec ze strachem i zgrozą zbiegł i zeznał, co się dzieje, a nabożni katolicy załamali ręce.

---

[1]) Artis pictoriae insignis professor et magister 1627—1652. Zmarł w czasie morowego powietrza 1652 r. Act. Scab. T. 63, p. 328.

Tymczasem Krzesze i słudzy ich zeskoczyli z koni i wywalają wrota. Jadwiga Skowronkowa, ufna w prawo, woła: „Przebóg panowie! nie czyńcie gwałtu domowi memu pod niebytność męża!...“ Lecz już wywalili wrota, Raszkowicz umyka w zaułki. Władysław Krzesz dopada i naciera. On się złożył, odparł i jeszcze sam zaciął go w rękę. „Bij, zabij!“ wołając, przybiega Abraham Krzesz i chwyta Raszkowicza. Mocują się oba nawzajem. Wtem nadbiega pachołek Krzesza, czerwono ubrany, a widząc pana swego rannego, podskoczył i ciął Raszkowicza w głowę. Abraham go wypuścił z rąk, a on padł na ziemię. Gospodyni ciągle lamentuje: „Nie róbcie gwałtu domowi memu“. Ale nie zważają na to i sieką powalonego, a ranny Władysław po trzykroć się zwracał, siekł go i deptał nogami. Zadali mu śmiertelnych ran 23, pomimo wołania o litość i wzywania imienia Boskiego i Najśw. Maryi Panny. „Dla Boga! dosyć ma, jużeście zabili, wy zbójce!“ — powtarza zrozpaczona Skowronkowa, załamując ręce. Pachołcy skoczyli ku niej, lecz uciekła z pośpiechem i zawarła się w izdebce. Porwali jej parę chust, ustąpili jednak na odgłos dzwonka. Zygmunt Gądek, stary kramarz, stojąc na parkanie, przyglądał się zajściu; a widząc padającego Raszkowicza, skoczył po księdza, który przybiegł co tchu z Najśw. Sakramentem — ale zastał już trupa!

Pachołek Krzeszów biało ubrany, ciągle uwijał się konno, strzelając w dachy, a nie wiedząc, o co właściwie chodzi, przybiegł i pyta niewiast gromadki, stojącej przed bramą, co się dzieje? — „Zbójco!... zabiłeś człowieka i pytasz się jeszcze?...“ Chciał je ciąć, lecz odskoczyły, strzelił tylko ponad niemi. Niewiasty jęły krzyczeć na gwałt! Wywoływały na Aryanów i cieszyły się, że Krzesz także nieco oberwał. Słysząc to pachołek, skoczył w zaułki, obaczył trupa i jeszcze go rąbnął, wołając: „A zaciąłeś mego pana!“

O tych wszystkich wybrykach Krzeszów świadczyło i zeznawało kolejno przed urzędem radzieckim 10 świadków, a między nimi Stanisław Wójtowicz, rajca, Jerzy Kieszkowski i Wojciech Tymowski, ławnicy sandeccy. [1])

W mieście powstał wielki rozruch, zadzwoniono na ratuszu, zgromadzili się zbrojni mieszczanie, otoczyli dom i uwięzili oby-

---

[1]) Inquisitio ex parte interempti Joannis Kołodziejczyk alias Raszkowic. Act. Consul. Sandec. T. 53, p. 484—486. — Act. Castr. Sandec. T. 122, p. 511, 518, 527, 547, 1225. T. 273, p. 71—80.

dwóch Krzeszów. Zmrok już zapadał, gdy ich prowadzili do grodu, gdzie zawarci do wieży szlacheckiej.

Miasto, ujmując się za swym przedmieszczaninem, wytoczyło proces o zabójstwo Raszkowicza i przestrzelenie obrazu. Zwłoki i obraz, wystawione na widok publiczny, rozjątrzały katolicką ludność. Ubolewano nad zabitym, oglądano ciężkie jego rany, modlono się za duszę nieszczęśliwego, którą wyzionął tak niespodziewanie i bez zaopatrzenia św. Sakramentami. Gdyby nie przeszłość jego naganna, byłby lud w nim wielbił męczennika, poległego za wiarę, lecz wobec nagannej niedawno przeszłości jego, trudno było poległego Raszkowicza ozdobić wieńcem męczeństwa. Przed obrazem zato modlono się bezustannie, nabożnie całując przestrzelone miejsce i prosząc Boga, aby nie karał miasta za grzech tak ciężki, popełniony przez Aryany!

Uwięzionym Krzeszom dawało miasto na strawne 12 gr. dziennie na obydwóch; kosztowało to przez 11 tygodni i 2 dni 33 złp. 6 gr.[1]) Jeden z nich, Abraham, upatrzywszy chwilę dogodną, wymknął się z wieży grodzkiej i uchodził spieszno, ale mieszczanie mieli się na baczności; zawarto bramy miejskie i pochwycono go, a do grodu wniesiono protest, że się wyłamuje z pod prawa. Pouczeni tem doświadczeniem, nie dowierzali straży grodzkiej nadal, owszem wprost oświadczyli, że sami odtąd czatować będą. Wyznaczono do tego 30 mieszczan, sąsiadów zamkowych, którym za trud płacono piwo; sługom zaś miejskim sprawiono latarnie, aby mogli w nocy poznawać ludzi. Tymczasem do trybunału w Piotrkowie posłano Jana Koszwica, rajcę rusznikarza, dając mu na drogę 50 złp.

Święta Bożego Narodzenia obchodzili więźniowie w wieży po swojemu. Zażądali świec i wina kwaterkę do komunii, którą Aryanin przyjmował, jako obrządek pamiątkowy. Nie odmówiono im tej pociechy. Trybunał piotrkowski potępił winowajców i mieli dać gardło. Krewni ich i przyjaciele wdali się w pośrednictwo, lecz miasto obstawało za ukaraniem zbrodni.

Dnia 22. marca 1641 obaj więźniowie, przyjąwszy komunię po aryańsku, zostali wyprowadzeni na śmierć. Pisarz miejski przeczytał wyrok śmierci o zbrodnię mężobójstwa i obrazę Majestatu Bożego przez postrzelanie obrazu świętego, za co dostał 1 złp. 15 gr. Abrahama Krzesza ścięto, a kat za ten trud krwawy

---

[1]) Distributa extraordin. octobri, novembri, decembri an. 1640 et sequ. fol. 29—36.

otrzymał 2 złp.; grabarze od pochowania zwłok 1 złp. O głowę zaś Władysława Krzesza, za usilnem wdaniem się Lubomirskich, mianowicie Stanisława, wojewody krakowskiego, i jego syna Jerzego, starosty sandeckiego, Regina Raszkowiczowa, żona zabitego Jana, ugodziła się z rodziną Krzeszów (właściwie z Janem Krzeszem, ojcem Abrahama i Władysława) za 1.000 złp.[1]) Przy tej ugodzie z przyjaciółmi Władysława Krzesza, zjedzono ryb i wypito wina za 4 złp. Wydatki poszczególne wpisano do księgi wydatków miejskich; zajście całe wciągnięto do księgi wójtowskiej. Uwolniony Władysław Krzesz pokwitował miasto z wszelkiej zemsty osobistej i prawniczej, a kwit ten wniesiono do grodu sandeckiego 22. lutego 1642 r.

2. Nawet publiczne nabożeństwa kościelne bywały nieraz widownią fanatyzmu i nietolerancyi aryańskiej. OO. Franciszkanie w Nowym Sączu odprawiali co piątek w wielkim poście nabożeństwo pasyjne, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i stosownem kazaniem, przy licznym udziale miejscowej ludności. W piątek przed drugą niedzielą postu 1651 r., wszedł do ich kościoła Jan Schlichting, syn Wespazyana zagorzałego Aryanina, dziedzica Dąbrowy nad Dunajcem w pobliżu Wielogłów, a usiadłszy w ławce, odwrócił się plecami do Najśw. Sakramentu, przyczem zaczął nieprzyzwoite wyprawiać żarty, z wielkiem zgorszeniem obecnych. Kiedy zaś według ówczesnego zwyczaju, członkowie bractwa Męki Pańskiej wśród kazania dyscyplinę publiczną czynili w kościele — on z lekceważeniem i wzgardą obrzędów kościelnych rzekł do swego pachołka: „Tnij go lepiej kańczugiem“. Ten zaś, nie namyślając się długo, przystąpił do jednego z członków bractwa i wychłostał go tęgo kańczugiem. Na widok tego powstał popłoch i oburzenie niewymowne w kościele. Wskutek tego ks. Bonawentura Mroczkowski, gwardyan franciszkański, wniósł imieniem całego konwentu skargę do grodu sandeckiego przeciwko Schlichtingowi, z powodu zniewagi nabożeństwa i zgorszenia publicznego danego w kościele. Podobną skargę wytoczono także w trybunale lubelskim. Pokazuje się jednak z dalszego przebiegu sprawy, że Franciszkanie pogodzili się ze Schlichtingem i zaniechali procesu.[2])

Burdy obydwóch Schlichtingów, Wespazyana i Jana, powtarzały się jeszcze w późniejszych latach i miały swój wcale niepocieszny

---

[1]) Act. Castr. Sandec. T. 50, p. 1136—1144.
[2]) Act. Castr. Sandec. T. 125, p. 1069, 1107. T. 54, p. 931.

epilog. Jako zwolennicy sekty aryańskiej, znieważali w publicznych mowach dopóty imię Boże i Najśw. Maryi Panny, dopóki ich nie doniesiono do króla. W r. 1654 zjechało do Wielogłów 10 komisarzy królewskich: 4 duchownych i 6 świeckich, z ks. Albertem Lipnickim, sufraganem krakowskim na czele. Wysadzona z ramienia królewskiego komisya, napiętnowała Schlichtingów, jako jawnych kacerzy, i kazała ich wydalić z obrębu wielogłowskiej parafii.[1]) Wespazyan Schlichting był przytem sprzymierzeńcem Szwedów, w czasie ich najazdu na Polskę 1655 r., zaco gorzko niedługo potem odpokutować musiał. Na mocy prawa polskiego stał się infamis, bezecnym; pozbawiono go zatem majątku i na wygnanie skazano. Król Jan Kazimierz osobnem pismem, wydanem w Krośnie 12. stycznia 1656, nadał Dąbrowę Jędrzejowi Kaweckiemu, wysłużonemu rycerzowi.[2]) Wespazyana Schlichttinga pojmano później w Michałowie pod Pińczowem i odstawiono do Stefana Czarnieckiego. Oddany pod sąd wojenny, zakończył życie na szubienicy, jako zdrajca ojczyzny. Zato Jan Schlichting był daleko szczęśliwszym od ojca swego. Jan Kazimierz ułaskawił go reskryptem, wydanym w Warszawie 24. marca 1658, ponieważ pokazało się, że nie tylko zdrady i konspiracyi ze Szwedami nie miał, ale owszem, roty kozackie prowadząc i krwi swej nie żałując, przyczyniał się na Żmudzi do zniesienia nieprzyjaciół koronnych, równo z drugimi cnotliwymi poddanymi królewskimi. Wstawiali się też za nim do króla wojenni wodzowie księstwa Litewskiego, jak niemniej obywatele księstwa Żmudzkiego. Temi gorącemi instancyami spowodowany król, jak sam powiada, mając przytem wzgląd na to, żeby niewinni za winnych nie cierpieli, przywrócił mu Dąbrowę i Klimkówkę z Ubiadem, skonfiskowane poprzednio jego ojcu, Wespazyanowi Schlichtingowi, a nadane Andrzejowi Kaweckiemu; inne natomiast dla tego ostatniego swej przychylności królewskiej zachowując łaski.[3])

3. Ludwik na Zbyszycach Kempiński, haeres haereticus.[4]) W r. 1625 pani Kempińska brała na żałobę 12 łokci sukna czarnego icińskiego, 12 morawskiego. Dała w zastaw łyżki srebrne, z których jedną wykupiła w 10 złp. Później znów borgowała su-

---

[1]) Ex actis eccles. parochial. in Wielogłowy.
[2]) Act. Castr. Sandec. T. 127, p. 715.
[3]) Act. Castr. Cracov. Rel. T. 85, p. 1050—1051.
[4]) Visit. Eccles. Decanat. Sandec. 1608. Tom XXV.

kno czerwone po 32 gr., mając zaś zboże do zbycia, kazała je sprzedać, a pieniądze oddać do sklepu.

Sam pan Kempiński podpisał się własnoręcznie w księdze Tymowskiego 1626 r., iż brał na delię sukna morawskiego 7 łokci i tyleż kiru żółtego. Pismo miał wyraźne, lecz niedołężne. Stara dłoń pana Kempińskiego nie mogła snadź już dźwigać potężnej szabli, to też jego żona zastawiła ją za 6 łokci breklestu czerwonego po 70 gr. i tyleż kiru żółtego, widocznie dla siebie, bo jej służąca brała i zastawiała ową szablę w srebro oprawną. Sama pani ciągle dalej borguje, między innemi 7 łokci pakłaku czerwonego po 80 gr. i kir żółty. Znów zastawiła łyżkę srebrną i siemie. Nie pochodziło to jednak z niedostatku, lecz raczej ze skąpstwa starego męża, który, ściskając pieniądze, 3 córki wyposażył, a synów przeżył. W r. 1631 pożyczył Zygmuntowi Gądkowi alias Siedleckiemu w Nowym Sączu 400 złp. na kupno domu od ks. Jakóba Wistalickiego, z których pokwitowanie wpisał własnoręcznie w księgi wójtowskie 1633 r. [1])

4. Olbracht Rożen na Jeżowie i Wilczyskach, haeres haereticus. [2]) W r. 1607 kupuje sukno całymi postawami przez Czechowskiego z Bobowej, płaci czterema snopami klinia, po 10 złp. snop. [3]) W r. 1609 brał falendysz jasno-czerwony łokieć po 80 gr. i guzików czerwonych 24, wypłacił złotem. Następnego roku zborgował takiego samego sukna 21 łokci za 56 złp., w przytomności i za poręczeniem pana Mikołaja Żebrackiego. W r. 1615 dał w zastaw czarkę srebrną.

5. Samuel z Marcinkowic Stadnicki. W r. 1625 bierze falendysz po 2 złp. Dla jejmości krawiec Gąska kupuje czarnego sukna za 17 złp. i krajek 6 łokci po 2 gr., sukna czerwonego 5 łokci po złotemu, i znów $3^1/_2$ łokcia po 4 złp. 12 gr.

W r. 1627 borgował 8 łokci sukna obłoczystego po $5^1/_2$ złp. a białe i czerwone po 32 gr. Obiecał oddać do 3 niedziel, tymczasem dopiero w rok potem zapisał obrachunek własnoręcznie do księgi kupieckiej. Wziął też dla żony znowu czarnego breklestu

---

[1]) Act. Scab. Sandec. T. 51, p. 362. T. 54. p. 117.

[2]) Visit. Eccles. Decanat. Boboviensis 1607. T. XXIV.

[3]) Klinki, klinie, czyli ostrza do szabel, wyrabiano ze stali węgierskiej, a odstawiano je w pewnej ilości wiązkami, czyli snopami. W Jeżowie (między Grybowem a Bobową) mieszkał w tym czasie Mikołaj, klinkarz, który także do sklepu Tymowskiego odstawiał klinki.

$6^1/_2$ łokcia, dla siebie lazurowego sukna po 2 złp. i kiru. Zebrało się długu 51 złp. 23 gr., który później uiścił.

W r. 1630 sama pani kupowała sobie breklest po 2 złp.; synowi $1^1/_2$ łokcia takiegoż; mamce swej $4^1/_2$ łokcia zielonego takiegoż; swemu predykatorowi z Ropek baji $4^1/_2$ łokcia po 40 gr. Dług przejęła szynkarka Siewierska, mieszkająca w cegielni miejskiej, zapewne za pszenicę do wyrobu piwa, którą od niej brała.

Stadniccy byli Aryanami, a ozdobna szata sprawiona mamce i baja kupiona predykatorowi z Ropek, będą może w związku z chrzcinami według ich obrządku. Aryanie bowiem, oprócz wielożeństwa i rozwodów swobodnych, jak u Żydów i Turków, wprowadzili zanurzanie w wodzie, jako oczyszczenie z grzechów, skąd ich lud pospolity Nowochrzczeńcami lub Nurkami nazywał. Wzdłuż Dunajca dokoła, od Czorsztyna aż po Melsztyn, było ich wszędzie podostatkiem po dworach, jak to już „dziad koronny“ trafnie zauważył, iż zanurzają się w Dunajcu, poszczą w niedzielę, a w piątek wszystko jedzą:

Więc pójdę do Lusławic, choć do Aryanów,
Nieźle też tam musi bydź, bo tam dosyć panów.
Małoć też tam od Żydów coś trochę trzymają,
Mając i tej i owej wiary po kawalcu,
Aleć to nastraszniejsza, że się chrzczą w Dunajcu.
Post nawiętszy w niedzielę, w piątek wszytko jedzą,
Więc tam dyabłu porwani, niechajże tam siedzą. [1])

Głównem ich gniazdem były Lusławice, gdzie też Faustyn Socyn, [2]) założyciel sekty socyniańskiej, czyli nowoaryańskiej, w r. 1604 marny żywot zakończył. Zwolennicy jego nauki odrzucali dogmat Trójcy św.: o Bóstwie Syna Bożego i Ducha św., jak wszyscy starzy Aryanie. W Lusławicach mieli szkołę wyższą i drukarnię, założoną 1570 r. przez Achacego Taszyckiego, który porzuciwszy później aryańską sektę, darował zbór i domy tego wyznania OO. Reformatom w Zakliczynie 1626 r., a po śmierci w ich kościele pochowany został.

---

[1]) Peregrinacya Dziadowska 1614 r. zob. Kraszewski: Pomniki do historyi i obyczajów w Polsce z XVI. i XVII. wieku. Warszawa 1843, str. 77.

[2]) Urodzony w Sienie we Włoszech 1539, przybył do Polski 1579. Przebywał najprzód w Krakowie, wydalony stąd schronił się do Pińczowa, następnie Rakowa, potem w Pawlikowicach pod Wieliczką, gdzie pojął za żonę Elżbietę, córkę Krzysztofa Morsztyna.

Zdarzenie to przekazała potomności ich kronika klasztorna w następujących słowach: Jaskinię oną łotrowską i synagogę aryańską, wraz ze szkołą akademicką, darował OO. Reformatom. Wszystko to bezzwłocznie rozwalili wielebni bracia, drzewo jedno obrócili na potrzebę rozmaitą, drugie popalili. Wkrótce potem szlachta sąsiednia i lud obojga płci przyjęli wiarę świętą. Między osobami znakomitemi: Abraham Łoszowski, arcyrabin ich czyli arcymistrz, odprzysięgając się aryanizmu, przykładem swym wielu pociągnął do winnicy kościoła rzymskiego. Achacy Taszycki zaś, oświecony światłem wiary, nawiedzał często kościółek Matki Boskiej Anielskiej, uważnie słuchał słowa Bożego, odżywiał się często świętościami Pańskiemi, a braci zakonnej świadczył wiele dobrego, jałmużny szczodrej. Kończąc żywot, przygotowany od nich do śmierci, zwłoki swe kazał złożyć w grobie kościoła Matki Boskiej Anielskiej. Wypełniono życzenie. Po zgonie jego syn jedyny i dziedzic pozostały, nie tylko że ojca naśladował w wierze, ale nadto, znęcony obcowaniem i religijnością Minorytów, przywdział suknię św. Franciszka, którego imię przybrawszy, został gorliwym nie tylko braciszkiem, ale i księdzem przykładnym. [1])

Charakterystycznem jest, że Jerzy Tymowski, gorliwy katolik, ilekroć w swej księdze kupieckiej przekreślał spłacony dług któregobądź z Aryan, czynił to zwykle z pewną niecierpliwością, mocno przyciskając swe pióro zmaczane w kałamarzu.

6. Stanisław Otwinowski z Rzegociny, w r. 1569 pożyczył Spytkowi Jordanowi 1.600 złp., i jako zastawny dzierżawca, zamieszkał w Rozdzielu. W r. 1614 widzimy go w służbie Sebastyana Lubomirskiego, gdzie zastąpił dotychczasowego starościńskiego faktora, żyda Wulfa z Wiśnicza. W rok po śmierci starosty (1628) przeniósł się do Stanisława Lubomirskiego, wojewody ruskiego, i był jego pisarzem skarbowym w Nawojowej, za rządów Krzysztofa Ochętkowskiego. Jako pisarz prowentowy zamożnego pana, ubierał się w falendysz błękitny po 5 złp. łokieć, chodził także w czerwonem suknie po 33 gr. i brekleście po 66 gr.; dał nawet do przechowania Tymowskiemu zaoszczędzonych 60 talarów. Mimo to potrzebował jeszcze pieniędzy, to też przez Jędrzeja Halinowicza przysłał w zastaw noszenie z dyamentami. Tak cenny klejnot przypadł widocznie do smaku Tymowskiemu, bo zaufał na razie i dał 60 złp. Wkrótce potem oddał kupcowi 100 złp., a był

---

[1]) Z rękopisu: Dzieje zakonu i klasztoru Reformatów w Zakliczynie.

jeszcze winien 31 złp. Złożył też niebawem swoje urzędowanie nawojowskie w ręce Adama Otwinowskiego, którego Tymowski nazywa „lutrem“. Otwinowscy więc byli Aryanami, bo takiem przezwiskiem obdarzał kupiec wyłącznie aryańską szlachtę.

7. Sebastyan Bobowski, włodarz dóbr Świniarska, biskupstwa krakowskiego, oraz Szymanowic, probostwa w Wiślicy. W r. 1617 sługa jego wierny, Nieprzycki, brał dla niego falendyszek po 28 gr., a sukno czerwone po 13 gr. dla chłopca pańskiego. Twardy to był płatnik ów włodarz biskupi, skoro 13 złp. za siebie i syna wypłacił dopiero po 12 latach. Nie dziw przeto, że w r. 1619, kupując falendyszek po 80 gr., musiał dać w zastaw futro kunie, bo Tymowski nie chciał nic dać. Następnego roku za takiż falendyszek zastawił łańcuszek złoty, a resztę pańszczyzną miał odrabiać[1]) niejaki Kurowski, włodarz z Barcic i kolega Bobowskiego. Ale widocznie niesporo szła ta robocizna barcicka, bo panu Bobowskiemu nie poprawiła kredytu u kupca, to też 1628 r. za 3 łokcie breklestu musiał zastawić kubek srebrny.

Ks. Aleksander Wiesiołowski, proboszcz z Wiślicy, jadąc do Rzymu 1638 r., potrzebował pieniędzy i chciał ich pożyczyć u swego włodarza, który natomiast zaproponował sprzedaż roli sierocińskiej po kmieciu Długołęckim w Szymanowicach. Ksiądz wszedł w ugodę i sprzedał rolę, a pan włodarz zamyślał wystawić na niej folwark. Takie samowolne postępowanie pana włodarza i szafowanie cudzem mieniem nie podobało się sąsiadom. Udali się więc ze skargą do biskupa krakowskiego, Jakóba Zadzika, ten zaś nakazał włodarzowi, aby natychmiast odkupił rolę Konieczkowi, wnukowi Długołęckiego po kądzieli. Tak się też stało.

8. Jan Bobowski z Brzeznej. W r. 1605 mieszkał w Łęce, gdzie jego poddany, Feliks Tokarz, zadał „koszturem zakowanym“ 9 śmiertelnych ran Waleryanowi Zmiąckiemu,[2]) urzędnikowi Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego. Padł on 6. lutego ofiarą gorliwości swej urzędniczej, biciem rozpędzając jadących chłopów i torując drogę jaśnie wielmożnej pani kasztelanowej, Annie z Branickich Lubomirskiej, która właśnie z dóbr swych nawojowskich zdążała przez Łękę ku Siedlcom, w odwie-

---

[1]) Niezawodnie w Żeleźnikowej, wsi miejskiej Nowego Sącza, którą wówczas Tymowski trzymał w dzierżawie.

[2]) Proclamatio capitis pro parte Valer. Zmiącki. Act. Castr. Sandec. T. 110, p. 818—820.

dziny do syna swego Stanisława Lubomirskiego, starosty sandeckiego. Tokarza pochwycono niebawem w Nawojowej; czterokrotnie badano go na torturach, ale on ciągle wymawiał się tem, że zabił w własnej obronie, pobity i poraniony przez Zmiąckiego. Nie pomogła jednak owa wymówka i musiał dać głowę pod topór kata. [1])

Jan Bobowski był Aryaninem. U niego to w Brzeznej zabito podczas rozruchów chłopskich Sebastyana Sternackiego, słynnego drukarza aryańskiego, [2]) którego córkę Elżbietę pojął za żonę brat jego, Paweł Bobowski.

* * *

Owe rozruchy chłopskie skierowane były przeciwko Aryanom w Sandeckiem dlatego jedynie, że sprzyjali Szwedom, kiedy ci wrogowie opanowali Małopolskę z rozkazu króla swego, Karola Gustawa. Podburzeni chłopi obietnicami, po rynkach i z ambon głoszonemi, [3]) iż za wytępienie Szwedów będzie im wolno łupić majątki Aryanów, nie dali długo na siebie czekać. Po pogromie tedy Szwedów pod murami Nowego Sącza 13. grudnia 1655 r., kupa 3-tysięczna zbrojnego gminu, złożonego z chłopów polskich i ruskich, wpadła do miasta. [4]) gdzie 14. grudnia złupili piwnice w zamku królewskim, pieniądze poborowe rozdzielili między siebie i zabrali skrzynię żyda Jonasza Jakubowicza, arendarza młynów grodzkich, z zastawnemi rzeczami. [5])

Z Nowego Sącza wyruszyli do poblizkiego miasteczka Grybowa, z tem większą śmiałością i pewnością siebie, że przeciw Aryanom obwieszczono pospolite ruszenie chłopów. Tu w Grybowie dnia 15. grudnia dowodził nimi Kazimierz Rożen, wysłużony rotmistrz, dzierżawca wsi Łyczanej. Uderzył on najprzód na dwór Krzysztofa Przypkowskiego w Koniuszowej. Rozjuszona ta zgraja, uzbrojona w rusznice, siekiery i inny oręż, gospodarowała tam po swojemu. Podczas gdy jedni od komór drzwi odbijali, skrzynie łupali, drudzy Przypkowskiego męczyli, ogniem palili; na ostatek

---

[1]) Act. Scab. Sandec. T. 22, p. 117.

[2]) Najprzód w Krakowie 1592—1603, potem w Rakowie 1606—1633.

[3]) Act. Castr. Sandec. T. 127, p. 1119.

[4]) Sandius: Bibliot. Antitrinit. Freistadii 1685, p. 244.

[5]) Act. Castr. T. 127, p. 657.

na dworzec go wywlokłszy, widłami żelaznemi haniebnie przebili i okrutnie zamordowali. Zabrali bydła 10, koni 5, owiec 10, wieprzów karmnych 3, gęsi 50, kapłonów 30, zboża wierteli 100, pieniędzy 300 złp.; obrusów, serwet, ręczników, chustek szytych jedwabiem, złotem, srebrem skrzynię, podlejszych skrzynkę; kobierców 2, kilimów 2, przędzy lnianej 20 sztuk, masła fasek 6, miedzi sztuk 6, łyżek srebrnych 4; strzelby sztuk 6, szabel 2, pancerzów 3, harnaszów [1]) 2 pary nabijanych srebrem, misiurkę [2]) nabijaną srebrem; kulbak 4 (aksamitna i falendyszowa), płatów 3 (aksamitny i falendyszowy), szor na 4 konie, wojłoków 4, wozów 3; skrzyneczkę z różnymi klejnotami, i płótna półsetków 2; z rydwana falendyszową oponę, z kolasy żelaza poodbijali, budynek wszystek w niwecz zrujnowali, papierów i innych rzeczy wiele zabrali. Żona, Konstancya z Rupniewskich, i syn młody Bogusław, uciekli z życiem w pierwszej chwili napadu.

W pięć dni potem 20. grudnia, puścił się Kazimierz Rożen na czele 150 chłopów do Janczowej, majątku braci Olbrachta i Samuela Kempińskich; [3]) tu także brali, co pod oczy wpadło: złoto, srebro, szaty, bydło i konie. Inne gromady chłopskie rabowały w tym czasie dwory aryańskie w dolinie rzeki Białej poniżej Grybowa.

W Nawojowej dzielny Krzysztof Wąsowicz, rotmistrz dragonii królewskiej pułku Stefana Czarnieckiego, który kilka dni przedtem przyczynił się walecznością swoją do oswobodzenia Nowego Sącza z przemocy Szwedów, teraz oręż swój skierował przeciwko Aryanom, wyruszając na czele chłopów do Brzeznej, dzierżawy Sebastyana Sternackiego. [4]) Uprzedzona o napadzie pani Anna ze Stadnickich Sternacka, wlazła w łóżko pod pościel, wgrzebała się w słomę i prawie cudem tylko ocalała. Gorzej było z jej mężem Sebastyanem. Wprawdzie poprzednio umknął on szczęśliwie przed czatą wojskową kwarcianych [5]) na Litacz, górę

---

[1]) Z niem. harnisch — pancerz stalowy, zbroja żelazna, okrywająca piersi husarza.

[2]) Rodzaj szyszaka, okrycie żelazne okrągłe na wierzchu głowy husarza.

[3]) Act. Castr. T. 127, p. 816, 1363, 1399.

[4]) Właściwa Brzezna była własnością Marcina Strońskiego, wydzierżawiona Sebast. Sternackiemu; Wola zaś należała do Mikołaja i Wojciecha Kisielewskich, w dzierżawie Jana i Pawła Bobowskich.

[5]) Zygmunt August na sejmie w Piotrkowie 1562 odstąpił czwartą część (quarta) swoich dochodów królewskich na utrzymanie stałego

lesistą ponad Trzetrzewiną a Męciną, tym jednak razem nie uszedł mściwej ręki rozjuszonej tłuszczy. Dnia 17. grudnia wyśledził go Stanisław Rogalski, organista kollegiaty sandeckiej; pojmano go zatem przy pomocy mieszczanina, Jerzego Szydłowskiego,[1]) tudzież chłopa, Marcina Kozła, który obuchem siekiery zadał mu w głowę śmiertelny cios. Zabranymi pieniędzmi jego podzielili się obydwaj mieszczanie. Niebawem jednak Kasper Otwinowski z Janem Bobowskim zjechali znienacka do Brzeznej, pochwycili Kozła i odstawili na ratusz do Nowego Sącza, gdzie za swój śmiały czyn przepłacił gardłem; mieszczanom atoli uszło to bezkarnie.

W dobrach starosandeckich Klarysek stanął na czele chłopskiego ruchu przeciwko Aryanom Grzegorz Kępa, karczmarz z Zagórskiej Woli. Dnia 20. grudnia wpadł na czele 50 chłopów do dworu Jana Podowskiego w Przyszowej, a nie zastawszy go w domu, złupił dwór jego, jak zeznał potem wobec ławników sandeckich Jan Maciaszek z Wolicy, oddany na tortury. W tymże dniu podobny los spotkał dwór Jana Krzesza w Męcinie,[2]) zagorzałego Aryanina i zwolennika Szwedów, który bardzo drogo okupił to sprzyjanie wrogom ojczyzny. Wskutek reskryptu Jana Kazimierza, wydanego w Lublinie 25. sierpnia 1656, skonfiskowano mu Męcinę na rzecz królewskiego skarbu, podobnie jak Koniuszowę Stefana i Krzysztofa Przypkowskich,[3]) a Lusławice Przecława, Jana, Andrzeja i Krzysztofa Taszyckich, i to dla zbrodni stanu „ob crimen perduellionis“ i innych przyczyn. Skonfiskowaną Męcinę i Koniuszowę nadano Franciszkowi Odrowąż Straszowi i Janowi Marcinkowskiemu, walecznym husarzom sandeckim z pod chorągwi Władysława Myszkowskiego, wojewody krakowskiego;[4]) Lusławice zaś Franciszkowi Kobyłeckiemu, Ję-

---

wojska i stałej obrony granic. Utrzymywane z kwarty wojsko, nazwane stąd kwarcianem, składało się przeważnie z jazdy i małej ilości piechoty, stojącej na załodze po zamkach kresowych.

[1]) Act. Scab. Sandec. T. 65, p. 234—238.

[2]) Act. Scabin. Sandec. T. 64, p. 101, 116, 118.

[3]) Z notatek prof. Czubka (Przewod. Bibliogr. 1907, str. 89) dowiadujemy się, jak to Karol Gustaw jednał sobie pieniędzmi Aryan polskich w Sandeckiem. Tak n. p. Mikołaj, Jan i Stefan Przypkowscy otrzymali razem 300 dukatów od króla szwedzkiego 5. października 1655. (Rękop. pol. muz. nar. w Rapperswilu. T. III. z lat 1651—1659).

[4]) Act. Castr. Cracov. Rel. T. 85, p. 781.

drzejowi Borowickiemu i Mikołajowi Jazimirskiemu, wojakom Stefana Czarnieckiego, kasztelana kijowskiego. [1])

Wiadomość o tych krwawych zajściach w Sandeckiem doszła niebawem do uszu króla. Pokrzywdzeni różnowiercy zażądali bezpieczeństwa społecznego. Przypuszczeni do posłuchania, otrzymali obietnicę tak od króla, jako i od dostojników, chociaż król niezbyt gorąco, i raczej z zadziwieniem, niż ze zgrozą, słuchał ich żałoby. Ale Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny, popierał usilnie ze stronnikami swymi sprawę uciśnionych, wskutek czego ogłoszono po grodach królewski Uniwersał następującej osnowy:

Jan Kazimierz z Bożej łaski, król polski, wielki książę litewski... Doszło nas to wiedzieć, że niektórzy abusi nomine et auctoritate Nostra publikowali to injuriose, jakobyśmy mieli dać jakieś rozkazanie na znoszenie Dyssydentów i ludzi różnego nabożeństwa, a drudzy z tego udania pozwolili sobie domy szlacheckie nachodzić i różne ukrzywdzenia a nawet mordy popełniać. W czem, że pokój domowy i pospolity przeciw wszelkiej Naszej intencyi bywa rozerwany, rozkazujemy: żeby wszyscy na urzędach jakichkolwiek siedzący pilno na to animadwertowali i każdego wykroczonego surowo na gardle karali, kupom tak swawolnych odpór dawali, i każdemu jakiejkolwiek byłby religii pokój według przysięgi Naszej i konfederacyi bezpiecznie zachowywali, wiedząc, że nic Nam na większej pieczy nie zostaje, jako każdemu z poddanych Naszych prawa i zupełne zachować wolności. Na co dla większej wiary i pewności ten Uniwersał, podpisany ręką Naszą i pieczęcią koronną zapieczętowany, chcemy, żeby był po wszystkich grodach przyjęty i publikowany; który jednak nikomu suffragari nie ma, któryby z Naszymi nieprzyjaciółmi miał jakie porozumienie. Dan w Łańcucie 25. stycznia 1656. [2])

Powyższem pismem królewskiem zażegnana chwilowo sprawa różnowierców, wzięła we dwa lata potem daleko gorszy obrót. Na sejmie warszawskim w r. 1658 stanęła konstytucya, wydalająca Aryanów poza granice kraju, z wyjątkiem tych, którzyby chcieli przejść na łono prawdziwego kościoła. Na sejmie 1659 potwierdzono ten wyrok. [3]) Wskutek tego jedni Aryanie chcieli przejść na protestantyzm, ale im wzbroniono, rozkazując, aby powrócili

---

[1]) Act. Castr. Praemisl. T. 384, p. 3.
[2]) Act. Castr. Sandec. T. 127, p, 627.
[3]) Volum. Leg. T. IV. 238, 272.

na łono katolickiego kościoła. Drudzy położyli nadzieje swoje w dyspucie z katolickimi księżmi, gdzie obiecywali sobie dowieść, że ich wiara z katolicką się zgadza. Przyszło więc w marcu 1660 do dysputy „colloquium charitativum“ w Rożnowie nad Dunajcem, w zamku Jana Wielopolskiego, kasztelana wojnickiego. [1]) Ze strony Aryanów stanął między innymi Andrzej Wiszowaty, ze strony zaś katolików ks. Jan Henning, rektor jezuicki krakowskiego kollegium, z ks. Mikołajem Cichowskim, [2]) ks. Franciszek Rychłowski, prowincyał Reformatów i inni; dysputa ta jednak spełzła na niczem. Posprzedawali więc Aryanie czem prędzej i niekorzystnie dobra swoje i rozbiegli się w świat; jedni do Siedmiogrodu, gdzie ich przyjął Franciszek Rakoczy i Michał Teleky; drudzy do Prus Królewskich, gdzie zostali gościnnie przyjęci od swego współziomka dyssydenta, księcia Bogusława Radziwiłła († 1669), który tą prowincyą rządził w imieniu elektora brandenburskiego; inni do Śląska, gdzie książę na Brzegu Jerzy III. (1611—1665) pozwolił im czasowo osiedlić się około Kluczborka (Kreuzburg); a największa liczba do Holandyi razem z Andrzejem Wiszowatym, [3]) który w Amsterdamie 1678 r. życie zakończył.

Jan Bobowski jednak nie ustąpił z rodzinnego kraju, lecz wyrzekł się odszczepieństwa i powrócił na łono katolickiego kościoła 1659 r. To samo już poprzednio uczynił Paweł Bobowski, zięć zabitego Sebastyana Sternackiego, jak świadczą metryki chrztu kościoła w Podegrodziu 1656 r.

Z powodu banicyi, ogłoszonej Aryanom na sejmie warszawskim, napisał Wespazyan Kochowski (1661 r.) obszerny wiersz, w którym powiada między innemi:

Wender, wender Aryani
Wnukowie Belzebuba,
Którym Boski honor tani,
A z bluźnierstw jego chluba.

---

[1]) Andrz. Węgierski: Slavonia reformata. Amstelodami 1679. Colloquium charitativum Roznoviae habitum a die 10—16 martii 1660, p. 539—586.

[2]) O. Mikołaj Cichowski (Cichovius) S. J., pisał dużo i obszernie przeciwko Aryanom w latach 1641—1662, zob. Estreicher: Bibliografia T. XIV. 266—271.

[3]) Był poprzednio pastorem aryańskim w Rąbkowej i Roćmirowej w Sandeckiem.

Rumujcie się Socyniste, [1])
Ciemne z przedpiekła sowy,
Złe puchacze i nieczyste,
Narodzie wartogłowy.
Pójdźcie z Polski precz szarpacze,
Chrystusa przedwieczności;
I sukienki rozdzieracze,
Którą tkano w jedności.
Woła znowu i podwojski,
Komu jest miła dusza,
Kto nie chce być wygnan z Polski,
Odstępuj Aryusza. [2])

---

[1]) Aryanie, czyli bracia polscy, zwani także: Socynianie, Nowochrzczeńcy, Nurki Unitaryusze, Antytrynitarze.

[2]) Liryka polskie ks. II. pieśń XXV. Kraków 1674.

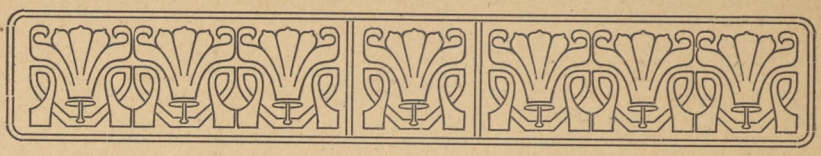

DODATEK I. i UZUPEŁNIENIA.

A. Do str. 1. Rachunek kupiecki z 1613 r.

Jerzy Tymowski w spółce z Aleksandrem Czaplicem, mieszczaninem nowokorczyńskim, zakupił na Węgrzech, oprócz szyszaków i dwóch hakownic, znaczną ilość miedzi, żelaza i stali. Sprowadzono owe towary, częścią na wozach, częścią Popradem do Nowego Sącza, a stamtąd spławiano je Dunajcem i Wisłą do Nowego Miasta Korczyna, Torunia i Gdańska. Przy obrachunku zaszło pewne nieporozumienie pomiędzy Tymowskim a Czaplicem, który przywłaszczył sobie 224 flor. 24 gr. więcej. Pokrzywdzony kupiec, wniósł zażalenie do urzędu radzieckiego w Sączu, przyczem zestawił rzetelny rachunek:

Społek[1]) z Panem Aleksandrem Czaplicem w handlu, których my mieli według Kontraktu do Gdańska, na co powzięliśmy zadatku.

Naprzód u Pana Rolla[2]) żelaza cetnarów 324.

Item miedzi blach cetn. 15.

Dało się za to wszytko flor. 1.105 gr. $16^2/_3$.

Item od Filka żelaza cetn. 122, uczyni za nie flor. 284 gr. $13^1/_2$.

---

[1]) To samo, co spółka, współka.

[2]) W Lewoczy, Löcse, Leutschau, na Węgrzech.

Item w Nowejwsi[1]) cetnarów 34, uczyni za nie flor, 75 gr. $16^2/_3$.

Item stali cetn. 10, uczyni za stal flor. 24 gr. $13^1/_3$.

Item blach żelaznych cetn. 10, uczyni za nie flor. 61 gr. $3^1/_3$.

Szyszaków[2]) odkowanych cetn. 2, uczyni za nie flor. 22 gr. $16^2/_3$.

Hakownic[3]) 2 za flor. 11 gr. $3^1/_3$.

Summa kupna towaru flor. 1.584 gr. $13^1/_3$.

Wydatek: Naprzód trycatku[4]) od żelaza cetnarów 480, po groszy rachując dwu, uczyni flor. 32.

Item od fur po gr. 8, uczyni flor. 128.

Item od miedzi trycatku, także i fury i myto aże do Sącza cetn. 15, uczyni flor. 14 gr. 20.

Item od stali i od blach żelaznych i od fury i od trycatku cetn. 20, uczyni flor. 7 gr. 20.

Item ważnego[5]) i kontentacyi flor. 6 gr. 10.

Item myta w Kolaczkowie (węg. Kolacsko) flor. 6 gr. 10.

Item myta w Lubowli[6]) flor. 10 gr. 10.

Item myta w Pławcu[7]) od płta[8]) po gr. 4, flor. 2 gr. 8.

Item płtów in nr. 17, uczyni flor. 37 gr. 27.

Item myta w Starym Mieście[9]) flor. 2 gr. 8.

Fliśnikom aże do Sącza flor. 38 gr. 23.

Suma wydatku uczyni flor. 285 gr. 26.

Towar wszytek kosztuje z wydatkiem do Sącza flor. 1.870 gr. $9^1/_3$.

Na dół[10]) płynąc wydał Pan Czaplic na myta, na strawne, ważne i fliśniki flor. 322.

---

[1]) U Janusza Salmona w Nowejwsi, Igló, Neudorf.

[2]) Hełm, wysoka przyłbica żelazna.

[3]) Wielka strzelba do strzelania z wałów, baszt lub murów fortecznych.

[4]) Opłata od towarów na komorze celnej węgierskiej. Wyjaśnienia bliższe zob. Hist. Now. Sącza T. II. 169.

[5]) Opłata od ważenia towarów na komorze celnej.

[6]) Lubowla, Lubló, Lublau.

[7]) Pławiec, Palocsa.

[8]) Płytwy, płatwy, pletwy, plety, płty, pty — spojone belki, tratwy.

[9]) W Starym Sączu, dla odróżnienia od Nowego Miasta Sącza.

[10]) To jest z Nowego Sącza Dunajcem ku Wiśle.

Na to wziął od Pana Jurka[1]) gotowych pieniędzy 140 flor.

Potem uprzedał spólnego towaru, miedzi, stali, blachy żelazne i szyszaki, wziął flor. 203.

Pan Jerzy wydał na doprowadzenie towaru z Sącza do Nowego Miasta[2]) i na legumina i za jeden plet flor. 66 gr. 16.

Item Pan Czaplic poprzedał płty, za które pieniądze powziął flor. 54.

Summa impens z Sącza do Torunia, uczyni flor. 2.192 gr. 22$^1/_3$.

Za wszytko przedanie towaru i za pty, bo nic nie borgował uczyni flor. 2.619 gr. 10.

Zaczem się zysku nie pokazuje tylko flor. 426 gr. 18.

Na każdego z nich rachując dobrze flor. 213 gr. 9.

Porachowawszy wydatek i impensy Pana Czaplicowe, tak jako się w Regestrze najduje, nie mógł Pan Czaplic brać na swą stronę flor. 729 gr. 22.

Którą summę sam do regestru napisał i per negligentiam[3]) grosze opuścił, bo mu nie przyszło powziąć tylko flor. 504 gr. 28 według rachunku, i tu error, bo Pan Czaplic kładzie wydatku impensi z Sącza aże na dół flor. 322, przywłaszczając sobie za własne pieniądze. A on na tę summę flor. 322 powziął od Pana Jerzego według Regestru flor. 140, z których flor. 140 i ze flor. 203 zostaje reszty u Pana Czaplica flor. 23, które przy nim zostały.

Item powziął za spólny towar, za miedź, za stal, za blachy, za szyszaki flor. 203.

Item za pty flor. 54. Defalcando z sumy powziętej od Pana Czaplica flor. 729 gr. 22.

Summa, która jemu przychodzi flor. 504 gr. 28.

Zostaje przy Panu Czaplicu flor. 224 gr. 24, które właśnie przynależą Panu Jerzemu słusznie.[4])

* * *

---

[1]) Od Jerzego Tymowskiego, którego nieraz nazywano Jurkiem.

[2]) Do Nowego Miasta Korczyna, nad rzeką Nidą i Wisłą.

[3]) Nie dziw, że kupiec wplata nieraz słowa łacińskie w zapiski swoje. Cechmistrze bowiem rozmaitych rzemiosł sandeckich, pisali po łacinie wcale poprawnie, jak się pokazuje z przechowanych świadectw, wydawanych wyzwolonym towarzyszom (litterae bonae conversationis). Miałem pod ręką takie 2 oryginalne świadectwa z pieczęciami, pisane po łacinie w Nowym Sączu, w r. 1651 i 1731.

[4]) Act. Consul. Sandec. T. 35, p. 386—388.

B. Do str. 22. O niektórych zamkach i dworach obronnych w Sandeckiem.

1. Rytro. Ruiny zamku, stojące na stromej skale otoczonej od południa małym potokiem, zwanym Rostoką, leżą na prawym brzegu Popradu, na północ od wsi Sucha Struga. Od północy otaczają je niższe lesiste wzgórza. Ruiny pokryte mchem i drzewami przedstawiają zewnętrzne ściany piętrowej budowli i większej części dwupiętrowej, grubej okrągłej baszty. Według pomiarów wykonanych przez Szczęsnego Morawskiego,[1]) który podaje plan i rekonstrukcyę tego zamczyska, wysokość baszty wynosi 7 sążni, miąższość 4 sążnie, środek baszty 2 sążnie a grubość murów 5 łokci. Morawski rozróżnia 3 epoki w budowie zamku. Najdawniejszą jest baszta, odpowiadająca baszcie w Czchowie[2]) nad Dunajcem. Sięga ona niezawodnie XIII. wieku. Do wnętrza jej dostać się można dopiero na wysokości pierwszego piętra. Później w miejsce pierwotnych, drewnianych budynków, przybudowano murowane i dwie mniejsze baszty broniące bramy. Obecnie plan budowy przedstawia się jako pięciobok nieregularny, w którego środku znajdowały się budynki dwa, prócz tych, które łączyły się z zewnętrznymi murami.

Kto zbudował ten zamek, nie jest wiadomem. Pierwotnie nazywa się Ritter, jest własnością królewską a zarazem jedną z szeregu twierdz, broniących granicy od Węgier. Przy zamku wybierano cło królewskie od kupców, spławiających towary Popradem. Najdawniejszym dokumentem jest przywilej Władysława Łokietka z 17. kwietnia 1312 r., przyznający Klaryskom w Starym Sączu prawo pobierania cła na Popradzie pod Rytrem „prope castrum Ritter".[3]) Dyplomem z 15. maja 1327 uwolnił Łokietek kupców spieszących na nowo ustanowiony jarmark na św. Małgorzatę w Nowym Sączu od cła „in Rittyr".[4]) Gdy w r. 1331 nawiedził pożar Nowy Sącz, król Łokietek, pragnąc odbudowania jego, wystawił przywilej w Krakowie 18. czerwca tego roku, mocą którego wolno było mieszczanom wyrębywać las za zamkiem

---

[1]) Sądeczyzna I. 91.

[2]) Zameczek w Czchowie runął w XVIII. wieku, pozostała tylko jego okrągła wieża, której rycinę podaję niżej.

[3]) Kod. dypl. małop. II. 225.

[4]) Kod. dypl. małop. I. 206.

w Rytrze „ultra Ritter castrum“ [1]) i sprowadzać drzewo bez opłaty cła rzeką Popradem. W r. 1338 Kazimierz Wielki, rozsądzając spór między miastem Krakowem a Świątkiem, poborcą ceł w Rytrze, uwolnił miasto 6. stycznia tego roku od płacenia cła „in Rither“,[2]) a 21. kwietnia 1356 potwierdza Piotr Wydżga, starosta sandecki, że na mocy przywilejów Kazimierza Wielkiego, wolni są mieszczanie sandeccy od cła „in Rittyr“.[3]) W roku 1394 królowa Jadwiga wyjechała na spotkanie Zygmunta, króla węgierskiego, aż do pogranicznego od Spiża zamku Ritter, przyjęła go z wielkimi honorami w Nowym Sączu i zawarła z nim umowę, zatwierdzającą spokojny stan obojga królestw „tractatibus statum tranquillum regnorum firmantibus“, jak mówi Jan Długosz.[4]) W XV. wieku służył ryterski zamek niejednokrotnie za rezydencyę letnią starostom sandeckim. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, raz po raz ten zamek „castrum Rither cum bonis“ pozostawał w dzierżawie zastawnej, 2 razy n. p. za 50 grzywien (marcae) czyli 80 złp. I tak w r. 1488 trzymali go szlachetni Żegota i Piotr, w latach zaś 1469, 1473 i 1501 Rafał Ryterski.[5])

Król Aleksander Jagiellończyk († 1506), znany z marnotrawstwa i zawsze potrzebujący pieniędzy, pozastawiał różne koronne dobra, które dopiero za następcy jego Zygmunta I. wykupił skrzętny podskarbi nadworny, burgrabia i żupnik krakowski, Jan Boner (1515—1523), a między innemi także Sądecz za 4.000 czerwonych złotych, tudzież zamek Ritter za 1.000 czerw. złot.[6]) W r. 1580 dzierżawił Barcice i Rytro Stanisław Garnisz; roczny dochód z nich otaksowano na 412 fl. 1 gr., z tego jednak do kwarty (na wojsko koronne) płacił 82 fl. 6 gr.[7]) Jeśli można zawierzyć bezpiecznie dowcipnej, satyrycznej rozprawie Marcina Bielskiego, to zamek w Rytrze już pod koniec XVI. wieku był opustoszałym:

---

[1]) Kod. dypl. małop. I. 221.
[2]) Kod. dypl. Krakowa I. 26.
[3]) Kod. dypl. małop. I 290.
[4]) Hist. Polon. T. III. 507.
[5]) Teodor Wierzbowski: Matricular. Regni Polon. Summaria, pars I. 98, p. II. 93, p. III. 205, 206.
[6]) J. Czarnowski: Dwaj Zygmunci Jagielloni, część I. 13. Warszawa 1859.
[7]) Pawiński: Źródła dziejowe T. IX. cz. II. 259.

Zdaje się nam miłe panny, miłe panie, wdowy,
Abyśmy Rytter zamek posiadły gotowy.
Mury stare, upadłe, dobrze oprawiemy,
A w Piwniczny miasteczku targi ustawiemy.
Tamże sejm położemy, pod górą Krępakiem,
Pójdziem na te opiłe męże nasze hakiem. [1])

W r. 1658 był już Rytter ruderą, jak wspomina ks. Franciszek Petrykowski, [2]) kustosz kollegiaty sandeckiej. Mimo to wszystko szczątki tego zamczyska, podobnie jak i Tropsztynu, sterczą jeszcze po dziś dzień i urągają śmiało uraganom, które tyle wieków przeszumiały nad głową jego.

2. Tropsztyn (Tropstein) naprzeciw kościoła w Tropiu, w Wytrzyskach nad Dunajcem. O ruinach Tropsztynu wznoszących się dotąd na stromej, niedostępnej skalistej górze, których plan i rekonstrukcyę podaje Szczęsny Morawski, [3]) nie można odszukać wiadomości, jedynie z kształtu pozostałej części baszty i sposobu budowania wnosić należy, że zamek ten był współczesny z Melsztynem i Rytrem. Wieś Tropie jest bardzo starożytną osadą. Pierwszymi osadnikami byli tu zapewne poszukiwacze złota, czy też awanturnicy, przybywający najwięcej z Niemiec i osiedlający się w tych górskich puszczach, by trudnić się rozbojem. Wznosili sobie obronne zameczki, których nazwy niemieckie świadczą o narodowości założycieli. W pobliżu miejsca zameczka osiedlił się pustelnik, zapewne pierwszy szerzyciel chrześcijaństwa wśród tych okolic, imieniem Swirad. Koło jego pustelni i kapliczki wytworzyła się osada, która w dokumencie z r. 1382 nosi nazwę Swirad. [4]) Jeszcze w XVI. wieku figuruje „Szwirad“, ale tylko jako nazwa parafii. [5]) W tymże czasie (1581) Wytrzyska były w posiadaniu Jana i Wawrzyńca Łyczków. Podług relacyi naocznego świadka, ks. Jana Januszowskiego, zamek Tropsztyn w r. 1608 był już ruderą, jak wyżej wspomniałem w rozdziale I. na swojem miejscu.

---

[1]) Marcin Bielski: Sejm Niewieści, wyd. w Krakowie 1586, przez jego syna, Joachima Bielskiego.

[2]) Vita Beatae Cunegundis. Tyrnaviae 1744, p. 127.

[3]) Sądeczczyzna I. 97.

[4]) Kod. dypl. małop. III. 343.

[5]) Pawiński: Źródła dziejowe. Małopol. III. 140.

3. Jeżów, obecnie własność Kazimierza Ramulta. Zameczek, czyli dwór w Jeżowie, znajduje się w pobliżu toru kolejowego pomiędzy stacyami Bobową a Stróżami, po stronie wschodniej, położony na płaszczyźnie lekko schodzącej ku południowemu zachodowi. W ogrodzie są ślady fos, które go otaczały. Budynek sam również ma ślady pewnej obronności, choć z typu nie jest bynajmniej zamkiem, tylko małym dworkiem szlacheckim. Zbudowany z kamienia łupanego i cegły, pokryty tynkiem, jest on kamieniczką jednopiętrową, wznoszącą się na podstawie prostokąta, którego dłuższa ściana mierzy 16.50 m. Spodem są obszerne piwnice, raczej sutereny, jasne, zasklepione beczkowo, których okna o obramieniach kamiennych, wychodzą dość wysoko ponad teren otaczający.

Wejście do wzniesionego parteru od strony północnej po schodach murowanych zewnętrznych, przez ganek na arkadach. Okna parteru wysoko umieszczone, powiększono w późniejszych latach. Okna pierwszego piętra zachowały pierwotne obramienia. Są to dość duże, niemal kwadratowe prostokąty. Obramienia kamienne są szerokie, o profilu płaskim, złożonym z platek i karnesów, których część przechodziła na ramiona kamiennego krzyża. W pewnej wysokości nad każdem z tych okien mieści się poziomy kamzams kamienny, bez ozdoby. Krzyże wyjęto w nowszych czasach, a otwory okien zapełniono pseudo-gotyckim maswerkiem ceglanym prostej mularskiej roboty. Pod występem dachowym dochowały się reszty ozdobnych wsporników. W narożniku północno-zachodnim jest przystawka, w kształcie niewielkiej baszty, o rzucie poziomym kolistym, wysokości ścian domu. U dołu pełna, rozszerza się ona zapomocą kroksztynów kamiennych na I. piętrze i ma kilka otworów strzelniczych.

Nad wejściem do parteru wmurowana tablica kamienna, przeniesiona tu około r. 1890 z wewnątrz domu, ma grubo rzeźbiony herb Ogończyk wśród liter na tarczy A. S. z napisem:

Gdi Pan Bog S Namy
Wszitko Miecz Będziemy
1544. [1])

---

[1]) W r. 1400 dziedzicem Jeżowa jest Stanisław Jeżowski h. Strzemię, który w tymże roku wydaje swą córkę Stachnę Paszkowi, synowi Stanisława Bobowskiego h. Gryf, a z nią jako wiano oddaje Jeżów. W latach 1525—1527 przypada dział majątku Jeżowa i Wilczysk na 3 schedy pomiędzy rodzinę Bobowskich i dwa domy Szalow-

Wnętrze na parterze podzielone jest na 4 lokalności sklepione. Ze sionki prowadzą schody na piętro wprost do dużej sali (15 m. długości a 7 szerokości) i dwóch mniejszych pokoi. Jeden z nich łączy się z alkierzem w baszcie narożnej. W tych dwóch pokojach zachowała się ozdoba dawna. Łącząca je ściana ma odrzwia kamienne, o dość bogatym profilu renesansowym. Jeden z pokoi zachował malowanie dekoracyjne ścian, jak się zdaje, odświeżone później nieudolnie. Układ jego jest wdzięczny. Są to ponad malowanym cokołem motywy peizażowe (drzewa, mosty, łodzie żaglowe, fantastyczne budynki, postaci ludzkie), jakby naśladujące kobiercowe szpalery. Szeroki fryz ma na tle kamiennej barwy zielone festony rytmiczne, rozdzielone konchami zawieszonemi na wstęgach u guzów. Wszystkie komnaty pierwszego piętra miały pułapy; że były niegdyś ozdobne, świadczą zachowane belki przyścienne profilowane. Framugi okien są głębokie, pozostały w nich ślady murowanych siedzeń. [1])

4. Nawojowa w pobliżu Nowego Sącza, własność Adama hr. Stadnickiego. Zamek w Nawojowej zbudował Piotr Nawojowski między rokiem 1580—1590. [2]) Po jego bezdzietnej śmierci (1595) [3])

---

skich. Kto był ten dziedzic A. S. h. Ogończyk, trudno dziś odgadnąć; to pewna, że nie Szalowski, bo Szalowscy byli herbu Strzemię, albo, jak chce Paprocki, herbu Brochwicz. Zdaje się, że niedługo Jeżów wyszedł z rąk Bobowskich i Szalowskich, a przeszedł do Ogończyka, którego znamy pierwsze litery imienia i nazwiska zaznaczone wraz z herbem na gmachu, zbudowanym w r. 1544. W r. 1608 panem na Jeżowie i Wilczyskach był Olbracht Rożen, haereticus. W r. 1653 posiadał Jeżów „Joachimus de Kurdwanow Kurdwanowski, canonicus cracoviensis, in Jezow haeres". Act. Castr. Biecen. Rel. T. 185, p. 337, 476, 504, 554.

[1]) Wł. Łuszczkiewicz, Pamięt. Akad. Um. wydz. fil. i hist. filozof. T. VIII. str. 199—205; St. Tomkowicz, Teka grona konserw. Galicyi zachod. T. I. str. 121—124.

[2]) Mylnie zatem podaje Słownik Geograficzny t. VI. 938, że pałac w Nawojowej wzniesiony w XVIII. wieku.

[3]) Pomnik grobowy Piotra Nawojowskiego herbu Starykoń, wcale dobrej rzeźby z czerwonego marmuru węgierskiego (rysunek w tece Stan. Wyspiańskiego w archiw. miej. krakow.), przedstawia leżącego rycerza w pełnym rynsztunku, z odłożonym na bok hełmem i tarczą z herbem na wezgłowiu, z napisem wokoło i datą 1593. Przeniesiony za staraniem ks. prob. Żabeckiego, ze starego drewnianego do nowego murowanego kościoła w Nawojowej. (Relacya listow. ks. prob. Jakóba Żabeckiego z 13. czerw. 1909).

nabył dobra nawojowskie wraz z zamkiem Grzegorz z Ruszczy Branicki, starosta niepołomski, i oddał je na wiano córce swojej Annie, poślubionej w r. 1581 owdowiałemu Sebastyanowi z Lubomierza Lubomirskiemu,[1]) hr. na Wiśniczu i Jarosławiu, kasztelanowi małogoskiemu, staroście spiskiemu, dobczyckiemu i sandeckiemu. Po śmierci Sebastyana przeszły te dobra na jego syna, Stanisława Lubomirskiego,[2]) sandomierskiego i spiskiego starostę. Odtąd pozostawały bez przerwy w posiadaniu Lubomirskich aż do śmierci księcia Józefa Karola Lubomirskiego 1703. Po nim przeszły na własność jego córki Józefy Maryi, zaślubionej księciu Janowi Sanguszce; później znów dostały się księciu Franciszkowi Ferdynandowi Lubomirskiemu, miecznikowi koronnemu, który je sprzedał w r. 1763 kniaziowi Józefowi Massalskiemu. Po ojcu odziedziczyła je Helena Apolonia z Massalskich księżna de Ligne, i zastawiła niebawem Poncyanowi hr. Harscamp z Belgii; wreszcie sprzedała je w r. 1799 Franciszkowi hr. Stadnickiemu, staroście ostrzeszowskiemu, właścicielowi Żmigrodu i Dukli, on zaś oddał je w posagu córce swej Tekli, żonie Jana Kantego hr. Stadnickiego. Nakoniec po śmierci rodziców w roku 1842 odziedziczył je Edward hr. Stadnicki, który też zamek powiększył i upiększył.[3])

5. Witowice niedaleko Tropia nad Dunajcem. Jan Wiernek z Łososiny[4]) zbudował tu w r. 1626 zamek w stylu włoskiego renesansu, z wysoką kwadratową wieżą. Był to dzielny wojownik, co wiarą w Boga i nabożeństwem ćwiczył duszę swoją, ciało zaś

---

[1]) Sebastyan Lubomirski rozmaite piastował godności. W latach 1590—1597 był starostą grodowym sandeckim, spiskim i dobczyckim; w tymże czasie (od r. 1591) kasztelanem małogoskim; od r. 1598 kasztelanem bieckim, a od r. 1603 aż do śmierci (w zamku dobczyckim 22. czerw. 1613) kasztelanem wojnickim, sandomierskim i dobczyckim starostą; pochowany w kościele Dominikanów w Krakowie. (Lud. Zarewicz: Dobczyce str. 14). Pierwszą jego żoną była Anna Pieniążkówna (1567—1580), córka Jana Odrowąża Pieniążka z Kruźlowej, sędziego ziemskiego krakow.

[2]) Zob. o nim powyżej na str. 43, gdzie wymienione są jego godności koronne.

[3]) Z notatek własnoręcznych Edwarda hr. Stadnickiego († 22. kwiet. 1885).

[4]) Już w r. 1581 figuruje Kasper Wiernek z Łososiny, jako dziedzic części Witowic. Podówczas jeszcze, z powodu znacznych obszarów ziemi, w jednej i tej samej miejscowości bywało nieraz po dwa i więcej szlacheckich dworów.

orężem i to bezustannie. Na obliczu i w duszy zawsze najgorliwszy w obronie wiary. Bez miary kochający ojczyznę swoją, aby zasłonić Rzpltej szczęście. Walczył często przeciw Turkom i Tatarom, szczególnie pod Buszą[1]) 1617 r., pod wodzą Stanisława Żółkiewskiego, hetmana wielkiego koronnego, przeciwko Skinderbaszy, wezyrowi tureckiemu. A pod Chocimem przeciw strasznej od Turka przemocy, jemu zlecono wszystkie przedobozowe straże. Jego dzielność i zręczność w boju uznawał Mikołaj Zebrzydowski i Jan Zamojski, którego chorągwiom husarskim nieraz przewodził i pochwały odbierał. Wreszcie kończąc długie życia pasmo, śmiercią swą uczcił dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny 1638 r.

Zamek w Witowicach, a raczej warowny dwór, przetrwał w stanie mieszkalnym do r. 1818 i był wówczas własnością barona Gostkowskiego, rozebrano go w r. 1822. Rycinę jego, podobnie jak i dworu warownego w Zbyszycach, przekazał potomności Emanuel Ritter von Kronbach, k. k. Kreis Commissär.[2])

6. Zbyszyce nad Dunajcem, w pobliżu Nowego Sącza, należały w r. 1820 do rodziny hr. Stadnickich. Zameczek, stojący wówczas na tem samem wzniesieniu, gdzie obecnie znajduje się dwór Władysława Głębockiego († 1909), pochodził niezawodnie, przynajmniej jego charakterystyczne baszty, z XVII. wieku. Oprócz 4 narożnych murowanych baszt i wysokiego podmurowania, cały był zbudowany z drzewa. Mansardowy załamany dach nosi na sobie cechę XVIII. wieku. Wiadomości jednak bliższych nie posiadamy o nim. „Von diesem, auf gemauerten Fundamenten von Holz erbauten Schlosse, ist keine andere historische Merkwürdigkeit“, powiada Kronbach.

Jak niegdyś długa i szeroka Polska, tak i urocza sandecka ziemia najeżona była gęstymi, strażniczymi zamkami. Wszystko to zniszczył nieubłagany ząb czasu, a co on oszczędził, zniszczyła do reszty chciwa ręka ludzka. Słusznie zatem można powtórzyć z poetą:

---

[1]) Busza, wieś w powiecie jampolskim, przy ujściu rzeki Buszy do Morachwy, 4 mile odległa od Mohylowa podolskiego nad Dniestrem.

[2]) W dziele swojem wydanem w Wiedniu 1820 r., z tekstem niemieckim i francuskim: Darstellungen aus dem Königreiche Galizien, insbesondere der Karpathen im Sandecer Kreise — Tableaux d'une partie du Royaume Galicie...

Nie miej nadzieje w baszciech murowanych,
Ni w twoich wałach tak miąższo sypanych;
Co ręka zrobi, druga skazić może,
Jeśli nas Twoja moc nie wesprze Boże!

* * *

C. Do str. 25. O dawnym śpiewie kościelnym, a względnie w kollegiacie sandeckiej.

Podczas mszy św. aż do czasów cesarza Józefa II., śpiewano u nas zawsze po łacinie. Dopiero, gdy Józef II. dnia 10. września 1781 wydał swe sławne rozporządzenie, dotyczące kultu katolickiego, zaczęto pisać niemieckie „Messlieder: Hier liegt vor deiner Majestät“ Jana Michała Haydna [1]) itp. Przez Galicyę poszły te śpiewy do Warszawy, stamtąd do Poznania itd. W Warszawie Jan Stefani, Karol Kurpiński, Romuald Zientarski, a nawet luter August Freyer, pisali melodye do mszy polskich. Jak zielsko każde rozpowszechniały się one lotem wiatru niesłychanie szybko. Już ks. Michał Mioduszewski w swym „Śpiewniku kościelnym z r. 1838“ ma 7 mszy, późniejsi wydawcy drukują ich daleko więcej. Dzisiaj już ich nie wydają, pozostały one między starymi rupieciami. Warto przeczytać o podobnych zakusach niemieckich u Wilhelma Bäumkera.[2])

Śpiew polski kwitnął co prawda już w XVI. wieku w kościołach naszych, ale tylko poza nabożeństwem ściśle liturgicznem. W wieku XVII. znacznie się rozwinął, natomiast w marnym XVIII. wieku tylko jeszcze w klasztorach przytułek znalazł, zresztą upadał coraz bardziej.

Śpiewniki aż do końca tegoż ostatniego wieku mszy polskich nie znają. W szkołach katedralnych i kollegiackich śpiewano tylko chorał gregoryański i inne łacińskie figurą, t. j. z muzyką na głosy. Pieśni polskie śpiewał lud, co wynika z dekretu Reformationes generales r. 1621: „Advertant locorum Curati, ne cantilenae Polonicae, tempore Paschatis et Pentecostes, a populo cantari solitae, aliquid erroneum, vel indecens, contineant... Idipsum judicamus de cantilenis

---

[1]) Autorstwo tej melodyi mszalnej, przypisuje dowodnie Bäumker Michałowi Haydnowi, w dziele cytowanem poniżej na str. 303.

[2]) Das katholische deutsche Kirchenlied in seinen Singweisen. T. III. 13—18. Freiburg im Breisgau 1891.

Quadragesimalibus Polonicis, de Passione D. N. J. Christi, et Compassione B. V. Mariae". [1]) Tenże autor przytacza dekret synodu Wileńskiego z r. 1717, z którego wypływa, że śpiew ludu ograniczał się na czas „ante Sacrum Summum". Że już na początku XVII. wieku zakradały się nadużycia, t. j. że podczas mszy śpiewano niestosowne pieśni, wynika z: Chełmensis an. 1604, zakazującego: „Cantiones vulgari sermone, praeter provinciae Nostrae antiquitus usitatas pro festo Paschae et Nativitatis Domini, Sacrificio Missae ne intermisceantur, sed omnia ad praescriptum Missalis Romani recogniti decantentur". Z tego jednak nie wynika jasno, czy dekret dotyczy mszy czytanych, czy śpiewanych. Ciekawy jest dekret „Provincialis an. 1643", dotyczący nauki śpiewu w szkołach katedralnych i kollegiackich, podany w „Magister Choralis" str. 233. W tym dekrecie wielki nacisk położono na to, ażeby kościoły katedralne i kollegiackie „cantores habeant artis canendi peritos, qui singulis diebus horam integram continuam vel interpolatam, prout illis commodius videbitur, impendant imbuendae musicae praeceptis juventuti. Quod etiam in Seminariis, quae reguntur a PP. Societatis Jesu, observandum erit".

Szczegółów o tem udzielił mi ks. Dr. Józef Surzyński, zaco mu na tem miejscu składam szczere podziękowanie.

Inny znów, również kompetentny znawca, profesor Aleksander Poliński, [2]) donosi mi z Warszawy 30. marca 1908 roku:

Nie spotkałem dotąd w naszych zabytkach archiwalnych ani jednej wzmianki wyraźnej, że w dawnych szkołach przy-kościelnych uczono śpiewów polskich. Przeciwnie, dużo jest wskazówek, że uczono i śpiewano tylko po łacinie. Szkoły takie istniały u nas od bardzo dawnych czasów, nawet przy większych parafiach. Młodzież przygotowywała się w nich do stanu kapłańskiego, lub kształciła w śpiewie liturgicznym, by następnie pomagać duchowieństwu w obrzędach religijnych, śpiewać godziny kanoniczne, wotywy, sumy wraz z kantorami przy większych uroczystościach kościelnych, na procesyach, nieszporach itd.

Jak świadczą akta konsystorskie, około 1600—1650, szkoła katedry włocławskiej popisywała się w niedziele i święta, pod wodzą wikaryusza, na którego tydzień rectura chori przypadała.

---

[1]) Ks. Dr. Józef Surzyński: Magister Choralis str. 236. Ratyzbona 1890.

[2]) Zob. jego dzieło: Dzieje muzyki polskiej w zarysie, z 147 ilustracyami i nutami w tekście. Kraków 1907.

Odśpiewywała ona, prócz sumy, pierwszy Nocturn z jutrzni, Prymę i Tercyę, a Sekstę z chórem wikaryuszów. Śpiewała też Humiliavit co piątek, zaco jej płacono osobno.

W XVII. wieku kapituła tejże katedry zakazywała używać takich zakonników i księży do śpiewania wotyw, którzy nut nie znają. Oczywiście księża musieli śpiewać tylko po łacinie. Niewątpliwie i chóry młodzieży śpiewały po łacinie.

Z połowy XVII. wieku mam stosy dzieł religijnych, śpiewanych w kollegiatach (n. p. w Łowiczu), katedrach, klasztorach, przy których istniały nabożeństwa fundacyjne. Na tych dziełach jest zaznaczone, w jakich mianowicie nabożeństwach fundacyjnych mają być owe kompozycye wykonywane, i kiedy, t. j. w jakie dni, święta etc. Wszystkie te dzieła: msze, hymny, antyfony, introity etc., są z tekstem łacińskim.

Nie brak wprawdzie z tego czasu (1600—1650) utworów z tekstem polskim, ale są to pieśni przygodne, wielkanocne, przy grobie Chrystusa, pastorałki, kolendy itp., które niewątpliwie były śpiewane poza mszą. Od połowy XVII. wieku istniały zwykle przy kollegiatach i katedrach dwie szkoły: choralna — o której wyżej była mowa — i muzyczna, składająca kapelę kościelną (śpiewacy, instrumentaliści i magister capellae). Członkowie tej kapeli ćwiczyli młodzieńców ze szkoły w śpiewie figuralnym — zaco osobno byli płatni — a następnie posiłkowali się nimi w kapeli, jako chórem czterogłosowym, zdolnym do wykonywania mszy wielogłosowych. Lecz wszystko to śpiewali po łacinie. — Dużo ciekawych szczegółów o tym przedmiocie, podaje ks. prałat Stanisław Chodyński w dwóch swoich dziełach.[1])

* * *

D. Do str. 130. List Jerzego Tymowskiego.

Memu Miłościwemu Panu Stanisławowi Otwinowskiemu w Nawojowej. Panu mnie łaskawemu ma być i kmotrowi[2]) etc.

---

[1]) Szkoła katedralna włocławska. Włocławek 1900. — Organy, śpiew i muzyka w kościele katedr. włocław. Włocławek 1902.

[2]) Wyraz to kurtuazyi, grzeczności — a nie rzeczywistego kumostwa, czyli powinowactwa chrzestnego — bo Tymowski, jako gorliwy, śmiało, otwarcie występujący katolik, nie poufalił się z Aryanami, których zwykle lutrami nazywał.

Mój łaskawy Panie Otwinowski.

Zdrowia dobrego i wszelakich pociech od Pana Boga Wasz Mości życzę, wespołek i z Jej Mością panią małżonką Wasz Mości, i z miłem potomstwem Wasz Mości na czasy długie.

Od wielkiego żalu i niewiem dalej, jako mogę do Wasz Mości pisać. Mając ja wszytką ufność w łasce Wasz Mości mego łaskawego pana, i wszytkiego ubóstwa swego powierzyłbym Wasz Mości. Chcąc sobie pozyskać łaskę Wasz Mości, przyszedłem do wielkiej niełaski Wasz Mości, z czego jestem wielce żałosny. Będąc pewnie ugruntowany od Wasz Mości do tych 3 Królów, żeś mi Wasz Mość miał pewnie dogodzić tym dłużkiem, a ja już się barzo frasuję, żem swemu Kredytorowi czasu nie strzymał [1]) do oddania czasu pieniędzy. I boję się napotem, żebym Kredytu swego nie utracił, musiałbym na Wasz Mość przed Panem Bogiem skarżyć za moją życzliwość, by zaś Wasz Mości Pan Bóg w czem nie nawiedził, z czegobyś też Wasz Mość musiał być frasowliwy, jako ja teraz.

Cały rok takeś mię Wasz Mość utrapił, że już ostatnia moja nadzieja w łasce Wasz Mości. Zaprawdę nie zarabiałem na to, bom był Wasz Mości całym, zawsze we wszytkiem szczerzem się z Wasz Mością obchodził, jako na dobrego należy. Przeto bój się Wasz Mość Pana Boga, któremu ja wszytką sprawę moją poruczam. A posyłam Wasz Mości moje Auscugi [2]) mego wszytkiego Handlu, jako mi wierzą tak wiele, iż na czasy zamierzone utargowawszy to odsyłam, abym się mógł ubogi człowiek pochować [3]) z żonką swą. Pókiśmy żywi, proszę uczyń to Wasz Mość przeczytawszy. Aza będziesz Wasz Mość miał jaką lutość [4]) nade mną; nie byłem jeszcze w cięższej żałości mojej.

Ze swoich dłużników nie mogę powziąć za swoje sukna, abym się stawił w zapłacie swemu Kredytorowi. Proszę uniżenie o weselszą godzinę, racz mię Wasz Mość w tym moim frasunku pocieszyć, nie trapże mię Wasz Mość dłużej. I Jej Mość pani małżonka Wasz Mości też winna za czarne morawskie złotych 10. Przytemeś Wasz Mość wziął swemu panu szwagrowi Panu La-

---

[1]) To znaczy: nie dotrzymał.
[2]) Wyciągi, zapiski z księgi kupieckiej.
[3]) To znaczy: utrzymać, wyżywić.
[4]) To znaczy: litość.

sockiemu 12 łokci, to wszystko na łasce Wasz Mości mego łaskawego pana kmotra. Z tem Wasz Mość Panu Bogu poruczam.

Wasz Mości memu łaskawemu panu i kmotrowi we wszem rad służy

Jerzy Tymowski
ręką swą.

Naczekawszy się tak długo, już próżno mam dalej oczekiwać, jedno do tego Wtorku, i tak mię Wasz Mość zostawisz w frasunku wielkim. [1])

---

[1]) Autograf z pieczęcią. Data niepodana, ale to pewna, że był pisany po Trzech Królach 1630 r. Osnowę tego i innych poniżej przytoczonych listów podaję dosłownie, lecz ze zmianą samej tylko pisowni. Widzimy z nich, że styl i forma listów w epoce panowania Zygmunta Augusta i Zygmunta III. nie różnią się pomiędzy sobą.

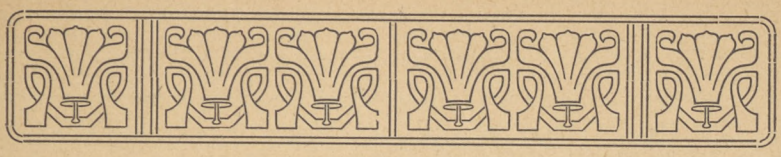

DODATEK II.

Z korespondencyi szlachty grodzkiej.

1. Wawrzyniec Spytek Jordan do Walentego Jezierzyńskiego.

Generoso Domino Valentino Jezierzinski, locum tenenti olim Generosi Stanislai Dobrziszewski, amico charissimo.

Urodzony panie, przyjacielu miły. Przyszli sam[1]) do mnie mieszczanie z Tarczyna[2]) z listem, na którym mają wolność od Jego Królewskiej Mości, dla pogorszenia i ubóstwa ich od szosów[3]) do trzech lat, i powiedają, iż Wasz Mość z nich przedsię wziął ten szos siedem grzywien. A tak skoro ten list ukażą, aby im Wasz Mość te siedem grzywien wrócił. Zatem się przyjaźni Wasz Mości zalecam. Datum Cracoviae die 2. Marcii Anno Domini 1553.

Spithek Jordan de Zakliczyn Castellanus Sandecensis et Regni Poloniae Thesaurarius generalis.[4])

---

[1]) To znaczy: tutaj.

[2]) Tarczyn nad rzeką Tarczanką w powiecie grojeckim, przy drodze warszawsko-radomskiej.

[3]) Szos — podatek domowy, opłacany do skarbu królewskiego z miast. Zob. St. Kutrzeba: Szos królewski w Polsce w XIV. i XV. w. Kraków 1900.

[4]) Autograf w Muzeum Czapskich w Krakowie, pieczęć średniej wielkości, której ślad wyraźny na laku pozostał, oderwana.

2. Kwit tegoż podskarbiego koronnego z r. 1554.

Spithek Jordan de Zakliczin,[1]) Castellanus Sandecensis, Regni Poloniae Thezaurarius generalis, ac Premisliensis Camionacensis Capitaneus etc. Significo tenore praesentium universis, quorum interest. Quod ad Thezaurum Sacrae Maiestatis Regiae, percepi ad rationem proventuum thelonei Posnaniensis anni currentis, de manibus Generosi domini Alberti Sopichowski de Bendzimiski,[2]) per gossos triginta computatos florenos Mille Ducentos Sexaginta Quatuor, grossos quatuor. De quibus eundem quitto et liberum facio harum testimonio literarum, quibus sigillum nostrum est impensum. Cracoviae die tredecima Februarii. Anno Domini Millesimo Quingentesimo Quinquagesimo Quarto.

Idem qui supra manu propria.[3])

3. Walenty Dębiński do Jana Krakowieńskiego.

Generoso domino Joanni Krakowienski, Warssaviensi Exactori.[4]) Amico observando.

Ukochany Panie, przyjacielu miły. Zdrowia i wszytkiego dobrego życzę Wasz Mości na czasy długie od Pana Boga.

Iż tam posyłam służebnika swego Dunina, dla skupowania potrzeb Królowi Jegomości, ku temu Sejmowi Warszawskiemu;[5]) któremu, gdy pieniędzy na gotowanie tych u Wasz Mości potrzebować będzie, proszę i napominam, żebyś mu Wasz Mość dał. A to cokolwiek od Wasz Mości weźmie, na to rekognicyą[6]) swoją niech da, którą ja Wasz Mości przy liczbie, jako swą własną przyjmę. W czem, aby omieszkania jakiego w pieniądzach ku gotowaniu tych potrzeb od Wasz Mości nie było, powtóre upomi-

---

[1]) Gniazdem Jordanów, z którego się pisali, nie jest bynajmniej Zakliczyn nad Dunajcem, lecz wieś Zakliczyn, położona między Wieliczką a Myślenicami.

[2]) Będziemyśl, wieś należąca do parafii Sędziszów, w powiecie ropczyckim. Będziemyski potok, wypływa z południowego stoku wzgórza Będziemyśla. Na dokumencie z r. 1519 figuruje Jan Sapichowski z Badziemysla (Będziemyśla), dyplom nr. 446 w archiwum miejskiem krakow.

[3]) Autograf w Muzeum Czapskich. Pieczęć średniej wielkości dobrze zachowana, z herbem Trąby w środku i napisem w otoku: Spithek Jordan de Zakliczin Reg. Pol. Thez.

[4]) Exactor — poborca podatków różnych kategoryi.

[5]) W lutym, marcu i kwietniu 1564 r.

[6]) Cyrograf, zapis, rachunek.

nam. Z tem się przyjaźni Wasz Mości dobrej zalecam. Cracoviae die 13. Septembris Anno 1563.

Walenty Dembienski z Dębian i z Piotrkowic, Kasztelan Sandecki, Podskarbi Koronny, Chęcinski i Lubomelski [1]) Starosta, ręką własną swą. [2])

4. Walenty Dębiński do Andrzeja Gnoińskiego.

Generoso domino Andreae Gnoiński, Nove Civitatis Korczin Capitaneo, Amico observando.

Urodzony Panie i przyjacielu. Zalecam służby moje własne Wasz Mości. Zdrowia i wszego dobrego Wasz Mości życzę na czasy długie.

Tak jako mi Wasz Mość pisał przez Pisarza swego Grodzkiego, abych się wywiedział i pytał Króla Jegomości, jeśliby Wasz Mość dopuścił i dozwolił ad rationem arendae Zamek [3]) nowo pobić. Tedy Król Jego Mość dozwolić raczył, ale wieży nie budować, jedno co Zamek pobić, a żeby na to nie wyszło jedno sto lub dwieście złotych. Co rozumiem, że Wasz Mość mnie i Królowi Jego Mości w tem szkody i nakładu wielkiego nie będzie czynił.

Co się tyczy pieniędzy, tedy ich sam Wasz Mości wyślę, aż da Pan Bóg, gdy będziem w Krakowie, jedno aby były na ten czas wszytkie gotowe. Z tem się łaskawej pamięci Wasz Mości zalecam. Warschaviae 19. Januarii Anno Domini 1564.

Waszmości dobry przyjaciel

Walenty Dembienski z Dębian i z Piotrkowic, Kasztelan Sandecki, Podskarbi Koronny, Chęcinski i Lubomelski Starosta, ręką własną swą. [4])

---

[1]) Chęciny w powiecie kieleckim, w dawnem województwie sandomierskiem. — Luboml, Lubomla w powiecie włodzimierskim.

[2]) Autograf z pieczęcią sygnetową, w Muzeum Czapskich.

[3]) W Nowem Mieście Korczynie, nad rzeką Nidą i Wisłą w powiecie stopnickim.

[4]) Autograf w Muzeum Czapskich, pieczęć sygnetowa oderwana.

5. Stanisław Sobek do Piotra Gradowskiego,

Generoso Domino Petro Gradowski, Exactori Sochaczoviensi,[1]) Amico charissimo.

Urodzony Panie a przyjacielu miły. Zdrowia i wszego dobrego Wasz Mości od Pana Boga życzę na czasy długie.

Iż ta jest potrzeba pieniędzy teraz dla wychowania[2]) Książęcia więźnia, który jest na Rawie,[3]) tedy Wasz Mość upomìnam i proszę, abyście dali dwieście złotych monety ad rationem poborów roku przeszłego, do rąk pana Starosty Rawskiego, albo podstarościego, a on was z tego będzie kwitował. A gdy po temu liczbę czynić będziecie, tedy wam to przyjmą. O co pilnie proszę, aby inaczej czynić Wasz Mość nie raczył. Z tem się łaskawej przyjaźni Wasz Mości zalecam. Datum Warszoviae die XX. Mensis Aprilis Anno Domini 1564.

Stanisław z Sulejowa Sobek Kasztelan Sądecki, Podskarbi Koronny, manu propria.[4])

6. Stanisław Sobek do Jędrzeja Gnoińskiego.

Urodzonemu Panu Jędrzejowi Gnoienskiemu, Staroście Nowomiejskiemu, panu i przyjacielowi łaskawemu.

Urodzony panie a przyjacielu mój łaskawy. Wasz Mości wszego dobra od Pana Boga życzę, jako przyjacielowi mnie łaskawemu.

Wasz Mość i powtóre upominam, abyś Wasz Mość sobie Mierzączki[5]) u Króla Jego Mości wyjednał, ale abyś Wasz Mość pieniędzy dawał, póki staje latosiej arendy. Co tam Wasz Mość wydał na siana albo i na co inszego, cokolwiek będzie na wzwyż, kiedy Wasz Mość liczbę z tego w skarbie będzie czynił, to Wasz Mości bez omieszkania zapłacą. O odwożenie słomy i inszych rze-

---

[1]) Sochaczew, miasto powiatowe w gubernii warszawskiej.

[2]) To jest: dla utrzymania, wyżywienia.

[3]) Rawa miasto powiatowe w gubernii piotrkowskiej. Od roku 1563—1569 siedział w zamku rawskim, jako więzień stanu, książę Krzysztof Meklemburski, koadjutor arcybiskupa ryskiego Wilhelma, z powodu knowania spisku przeciwko Polsce, na korzyść króla szwedzkiego. Zob. Przezdziecki: Jagiellonki Polskie. T. III. 50, 123, 343.

[4]) Autograf z pieczęcią sygnetową, w Muzeum Czapskich.

[5]) Mierzączka — istnieje więcej miejscowości tegoż nazwiska.

czy koniuszy narzeka. A tak też upominam Wasz Mość, abyś Wasz Mość kazał odwozić ludziom Króla Jego Mości, bo tego Król Jego Mość nie będzie wdzięczen, gdy się dowie. Com szerzej służebnikowi Wasz Mości panu Kozłowskiemu powiedział, z tem Wasz Mość bądź posłanemu [1]) łaskaw. Pisan w Dalewiczach [2]) die VIII. Decembris 1564.

Wasz Mości życzliwy przyjaciel

Stanisław Sobek z Sulejowa, Kasztelan Sądecki, Podskarbi Koronny Polski, manu propria. [3])

---

[1]) To znaczy: posłańcowi.

[2]) Dalowice, Dalewice w powiecie miechowskim, na północny zachód od Proszowic.

[3]) Autograf z pieczęcią herbową, w Muzeum Czapskich.

DODATEK III.

Dwa dokumenta o osadnictwie żydowskiem w Nowym Sączu.

Od założenia miasta w r. 1292 aż do drugiej połowy XVII. wieku, t. j. przez 381 lat, nie wolno było Żydom osiedlać się ani przebywać w Nowym Sączu, na mocy przywilejów królewskich. Dopiero w drugiej połowie XVII. wieku uczyniono wyłom w tem ogólnem prawie i przywileju. Wskutek morowego powietrza w latach 1652 i 1665, a następnie wskutek wojen szwedzkich (1655—1657), podupadło znacznie i wyludniło się miasto do tego stopnia, że w r. 1665 liczyło zaledwie 1320 mieszkańców; [1]) mnóstwo przytem placów i domów stało opustoszałych. W celu zatem zaludnienia i odbudowania miasta domagał się starosta grodowy, Aleksander Michał Lubomirski, [2]) ażeby wolno było Żydom osiedlać się w Sączu. Wprawdzie opierało się temu usilnie i protestowało, tak duchowieństwo kollegiaty, jak i rajcy miasta, [3]) lecz daremne już były te ich wszystkie starania i zabiegi, skoro, według słów królewskiego dyplomu, sam starosta o ten przywilej wystarał się dla Żydów. Król Michał Korybut Wiśniowiecki przychylił się do jego prośby i wystawił przywilej 1673 r., pozwalający Żydom opuszczone place w Nowym Sączu kupować, domy budować i trudnić się handlem; z tem jednak zastrzeżeniem, aby nie nabywali rzeczy świętych, ani świeckich ukradkowym sposobem i nie ważyli się przeciw wierze chrześcijańskiej bluźnić pod najsurowszemi karami. Odnośny dokument, powtórzony w przywileju Jana Sobieskiego z r. 1682, tak opiewa dosłownie podług przechowanej kopii:

---

[1]) Pawiński: Źródła dziejowe T. XIV. Małopolska T. III. str. 50.

[2]) Był starostą sandeckim 1671—1675, † pod koniec kwietnia w tymże roku, pochowany w kościele w Dąbrowie.

[3]) Acta Venerabilis Capituli Eccles. Colleg. Sandec. A. D. 1638 do 1791, p. 62, 71.

Joannes Tertius Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kiioviae, Volhyniae. Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czernichoviaeque.

Significamus praesentibus literis Nostris, quorum interest universis et singulis, exhibitas Nobis esse nomine infidelium Judaeorum Neo Sandecensium literas infrascriptas, manu Serenissimi Michaelis Regis Poloniae Antecessoris Nostri subscriptas Sigilloque Minoris Cancellariae consignatas, continentes in se confirmationem iurium et libertatum infidelium Judaeorum Neo Sandecensium, occupandarum et extruendarum arearum desertarum, non solum per privilegium Serenissimi Antecessoris Nostri concessarum, sed et constitutione felicis Coronationis Nostrae approbatarum, sanas, salvas et illaesas omnique suspicionis nota carentes. Supplicatumque Nobis est, ut easdem Authoritate Nostra Regia approbare et confirmare dignaremur, prout quidem ad instar aliarum civitatum Regni, praecipue vero secundum novellam Constitutionem oppidis Chęciny et Chełm servientem, in omnibus punctis et clausulis concedimus et approbamus, quarum quidem literarum tenor sequitur talis:

Michael Dei Gratia Rex Poloniae... Significamus praesentibus literis Nostris, quorum interest universis et singulis, expositum Nobis esse per certos Consiliarios Nostros lateri protunc Nostro assidentes, et per Generosum Alexandrum Lubomirski, Neosandecensem et Pereaslaviensem Capitaneum. Quomodo Civitas Nostra Sandecensis imprimis peste demortuorum hominum, tum postmodum iniuria belli Suetici et Hungaro Cosatici, variisque aliis temporum iniquitatibus, ad eam ruinam et desolationem devoluta sit, ut ad praesens desertas areas maiori et potissima ex parte sine ullis possessoribus et consuccessoribus, quam integra et possessa aedificia in se contineat. Qua de causa cum Cives Neo Sandecenses contribuendis Reipublicae oneribus et Capitanealibus, tollerandisque variis exactionum militarium et aliarum quarumvis generibus, nullatenus se sufficere amplius declararent consentirentque in hoc, ut desertas areas omni successore carentes, etiam Judaeis accedente ad id singulari Regio Consensu Nostro et facultate, in dicta Sandecensi Civitate, quo possibilius ad meliorem statum et conditionem eadem Civitas per extructa aedificia deveniat, sufferendisque Reipublicae omnibus contributionibus tandem aliquando par existat, deoccupare liceret. Nos ut ipsius rei aequitati, ita dictorum Civium Neo Sandecensium, illorum consensu, ad Nos

humiliter expositae postulationi, clementer annuendo providendoque, ne dicta Civitas in deteriorem prolabatur ruinam, praefatis civibus desertas areas per Judaeos occupandi, coemendi, acquirendique facultatem tribuendam esse duximus, prout quidem tribuimus praesentibus literis Nostris, ita ut post acquisitas desertas areas certis in plateis, per Generosum Alexandrum Lubomirski, tanquam Capitaneum Nostrum et Magistratum Neosandecensem, non tamen mixtim inter Christianos exdivisis domicilia et aedificia sua constituere, exaedificare, in iisdem habitare, manere, eadem inter se vendere et commutare, commercia Genti Judaicae congrua et solita, absque praeiudicio Christianorum exercere, quinimo se ad instar aliarum Civitatum Regni, quas Judaei inhabitant, in omnibus conformare iisdem Hebraeis liceat; hoc adiecto ne res sacras et profanas furtivo modo ablatas, clandestine a quibuscunque personis coemere vel penes se oculte detinere, Fidem Christianam blasphemare audeant ac praesumant, sub poenis gravissimis legibus publicis et decretis Serenissimorum Antecessorum Nostrorum severe sancitis; salvis nihilominus per omnia Censibus Ecclesiasticis, si qui in dictis areis per demortuos eorundem fundorum quosvis possessores obligati et inscripti sunt, tum omnibus Reipublicae contributionibus Capitanealibus atque Civilibus. Ad quae omnia solvenda Judaei insimul cum Christianis tenebuntur et erunt adstricti, in omnibus iuribus Regni et Civitatum ratione fundorum et mercimoniorum respondendo. [1])

In quorum fidem praesentes manu Nostra subscriptas Sigillo Regni communiri iussimus. Datum Jaworoviae die XIV. Mensis Novembris, Anno Domini 1682, Regni vero Nostri anno VIII. Joannes Rex. Locus Sigilli Minoris Cancellariae Regni. Stanislaus Szczuka, Pocillator Visnensis, Regiae Maiestatis Secretarius.

* * *

---

[1]) Ten pamiętny dokument króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, powtórzony jest nie tylko w przywileju Jana Sobieskiego z r. 1682, lecz także w późniejszych przywilejach: Augusta II. z r. 1699, Augusta III. z r. 1754 i Stanisława Poniatowskiego z r. 1765. (Act. Castr. Sandec. T. 137, p. 119—122. T. 183, p. 257—260.) Roku i miejsca nie podano wcale, gdzie był wydany. Skądinąd jednak wiadomo, że w r. 1673; nastąpiło to niezawodnie jeszcze przed dniem 10. listopada 1673, kiedy właśnie król Michał we Lwowie życie zakończył.

Jerzy Aleksander [1]) Hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski, Sandecki Starosta. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, donoszę do wiadomości. Ponieważ Żydzi w Starostwie moim Nowo Sandeckim mają Prawa i Przywileje od Najjaśniejszych Królów Polskich nadane, także i Konstytucyami na Sejmach obwarowane i approbowane, ażeby im te Prawa, któremi się zaszczycają Chęciny i Chełm miasta, służyły. Więc że te miasta Chęciny i Chełm mają bożnice murowane sklepione. tudzież Sławetni Burmistrze, Rajcy i Wójt z Ławnikami i cały Magistrat Nowo Sandecki, wnosząc instancyą za niemi, i plac im pusty między Pokwiczowskim i między Popkowskim w ulicy Szpitalnej pozwolili, aby sobie mogli bożnicę sklepioną wymurować, w którejby nabożeństwo swoje odprawiali. Pozwalam tedy, ażeby ta bożnica praejudicium żadnego od różnych osób nie miała i z tego placu podatków nie płacono. Na co dla lepszej wagi i pewności przy zwykłej pieczęci mojej ręką się własną podpisuję. Dane w Zamku Sandeckim 3. lutego 1699. Jerzy Lubomirski. Starosta Sandecki. Locus Sigilli.

---

[1]) Pisał się zwykle w aktach: Jerzy Paweł Lubomirski, starosta sandecki 1688—1735; był równocześnie oboźnym wiel. koronnym 1703—1729, wojewodą sandomierskim 1729—1735, † 14. października 1735, pochowany w kościele w Dąbrowie (miasto powiatowe w dyecezyi tarnowskiej).

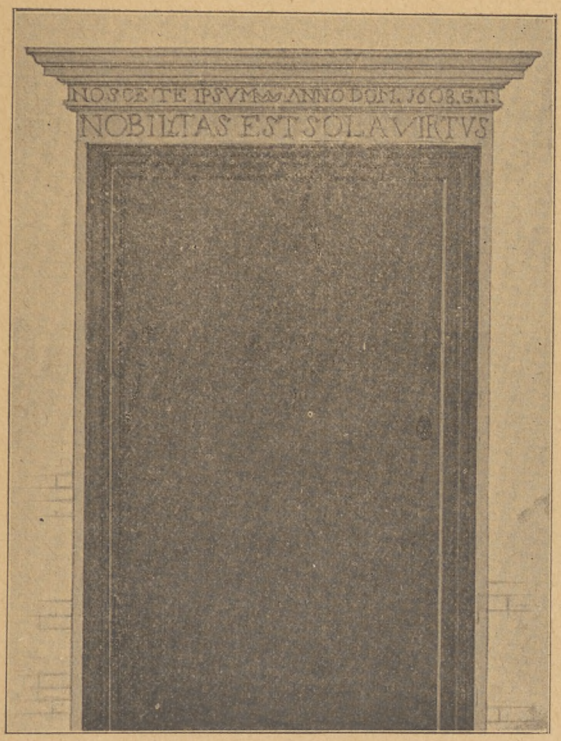

Odrzwia kamienne w domu, należącym niegdyś do Jerzego (Georgius) Tymowskiego, podług rysunku Karola Hebenstreita 1908 r.

Kásper Fonta Znowey wsy Zespisa Strzynastu Miast Zostal za
Sukno karazi postaw Zieloni Angielski zlotih 53 spelna
It za 18 lokczy Mesinskie po zlotih 2 facit R 89 czas zaplat
do 3 niedziel dal nasie recognicyą y Viechowiczow Cirograf
Zostawili v mnie iest na nim R 29.

Z zapisków w księdze kupieckiej Jerzego Tymowskiego.

Jerzy Tymowski
rękasowy

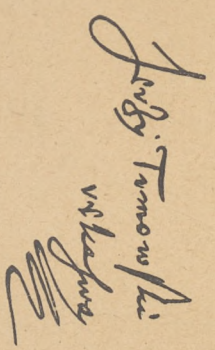

Z autografu Jerzego Tymowskiego.

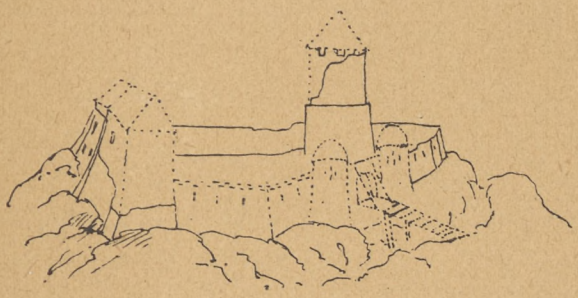

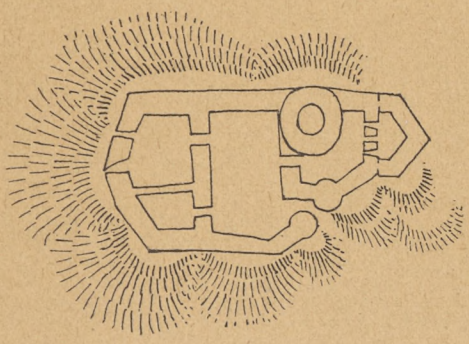

Ruiny zamku „Ryter“ w Rytrze nad Popradem, wraz z rzutem poziomym, podług rysunku rekonstrukcyjnego Szczęsnego Morawskiego z r. 1857.

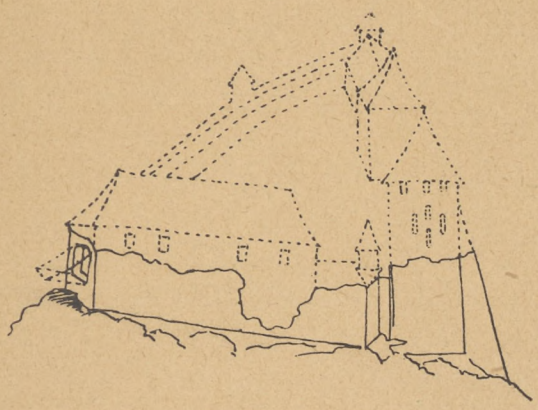

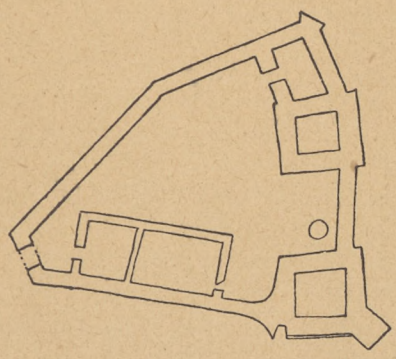

Ruiny zamku „Tropsztyn“ w Wytrzyskach nad Dunajcem, wraz z rzutem poziomym, podług rysunku rekonstrukcyjnego Szczęsnego Morawskiego z r. 1857.

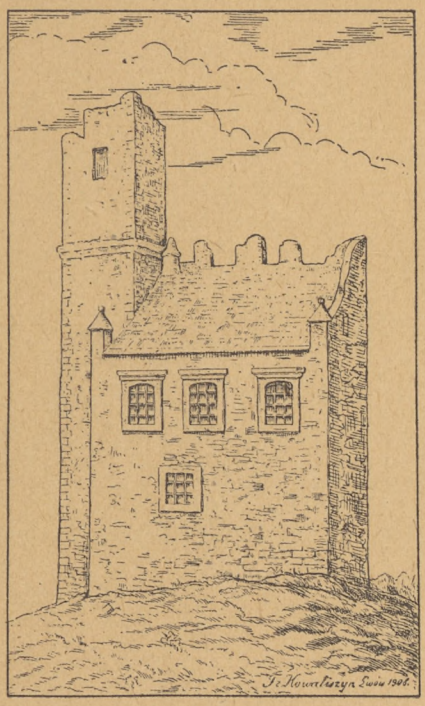

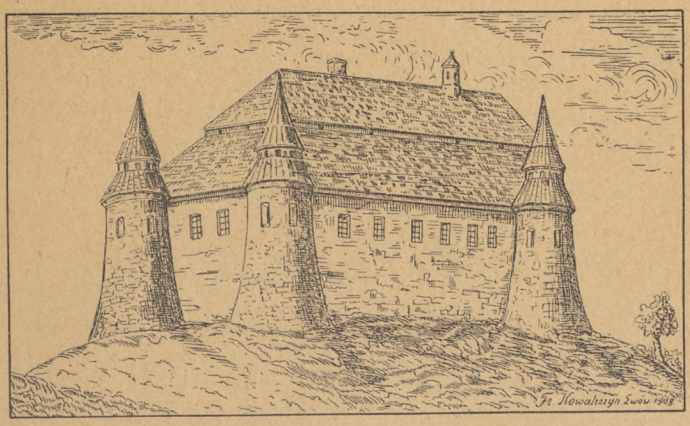

Dwory obronne nad Dunajcem w r. 1820; w Witowicach (ryc. górna), w Zbyszycach (ryc. dolna), podług Emanuela Kronbacha.

Zamek w Nawojowej w obecnym stanie.

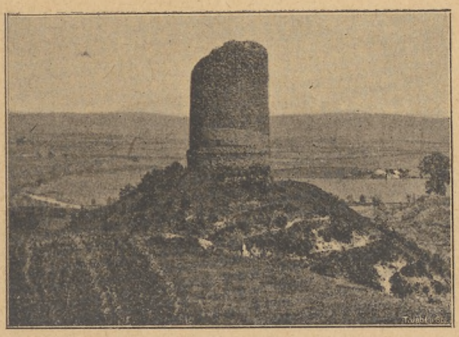

Pozostała starożytna wieża zamkowa w Czchowie nad Dunajcem.

Baszta kowalska z XVI. wieku, przy dawnej bramie zamkowej w Nowym Sączu, zob. Dodat. IV.

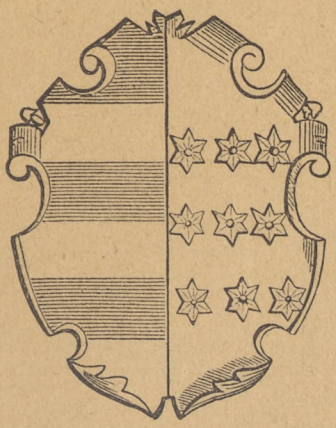

Herb sandeckiej ziemi, podług Bartosza Paprockiego 1584 r.

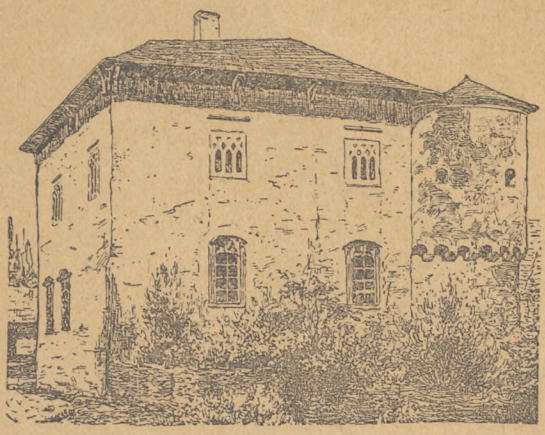

Dwór obronny w Jeżowie z r. 1544, podług rysunku Stan. Wyspiańskiego.

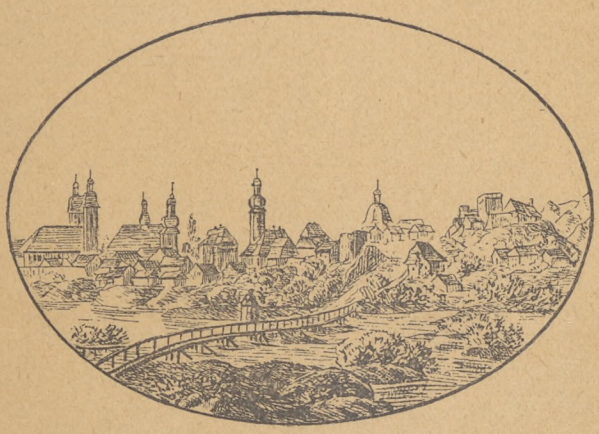

Widok Nowego Sącza od strony wschodniej, podług Ludw. Galińskiego: Das Königreich Galizien im Jahre 1834.

DODATEK IV.

Zapiski bibliograficzne.

Do str. 2. O tych rozmaitych ziołach, korzeniach, ich własnościach i zastosowaniu w życiu domowem, do lekarstw i przyprawy potraw, zob. illustrowane dzieło Szymona Syreniusa, słynnego botanika polskiego: Zielnik, herbarzem z łacińskiego zowią. Kraków 1613 in fol. druk gocki. Dedyk. Najaśniejszej Pannie, Jej Królewskiej Mości Annie, z Łaski Bożej Szwedzkiej Królewnie.

Do str. 9. Szymon Starowolski zmarł 1656, nie 1659, jak mylnie podaje Wesp. Kochowski. Zob. Łętowski: Katalog. T. IV. str. 82. — Franc. Wolski, Reformat: Supplement funeralnego apparatu... ks. Szymonowi Starowolskiemu... pogrzebionemu w katedr. kościele krakow. 6. kwietnia 1656. Kraków 1658. — Teod. Wierzbowski: Sim. Starovolscii Elenchus Operum.

Do str. 25. Najdawniejszą wzmiankę o szkole nowosandeckiej spotykamy z początkiem XV. wieku. Już bowiem na dokumencie z 8. stycznia 1412, w którym rajcy Nowego Sącza, za zgodą całego pospólstwa, odstępują wieczyście Norbertanom: Januszowę, Librantowę, Wolfowę, Kwieciszowę i Boguszowę, na korzyść i z obowiązkiem utrzymywania szpitala św. Ducha, figuruje Jacobus de Dambovidzal (Dembowy dział, Dębowiec, nie Dąbrowica, jak mylnie w kopiaryuszach) predicte Sandecz civitatis notarius scolarumque rector. (Hist. Now. Sącza T. III. str. 175—178.) Kiedy właściwie szkoła sandecka przeszła pod zarząd Akademi Krakowskiej i stała się jej kolonią, nie można się dowiedzieć z istniejących źródeł. Niezawodnie nastąpiło to już przed rokiem 1571, w bibliotece bowiem Jagiellońskiej przechowuje się rękopis pod nr. 5510, w którym streszczone są sumarycznie „Documenta Coloniae Neo-

sandecensis 1571—1763"; odnoszą się te dokumenta przeważnie do XVIII. wieku, trzy zaś inne wcześniejsze są z lat 1571, 1678 i 1683. W r. 1783 istniała jeszcze w Nowym Sączu colonia academica, nazywana w aktach rządowych „Lateinische Schule", lecz już w stanie upadku, później znika wszelki ślad o niej. Gimnazyum nowosandeckie istnieje dopiero od r. 1818.

Do str. 29. Zygmunt z Szczekarzowic (Czekarzewice) Tarło, synowiec arcybiskupa lwowskiego, Pawła Tarły, kasztelan sandecki (1613—1628), dziedzic na Melsztynie, był fundatorem (1621) pierwszego w Polsce klasztoru OO. Reformatów w Zakliczynie nad Dunajcem, niedaleko słynnego i potężnego niegdyś melsztyńskiego zamku, którego szczątki sterczą po dziś dzień, jako smutne pomniki minionej wielkości i sławy, zmienności i niestałości ludzkiego szczęścia na ziemi.

Do str. 63. Wyrok śmierci na Floryana Siemichowskiego zapadł 22. grudnia 1655 r. Judicium expositum necessario bannitum legitime celebratum extitit feria IV. in crastino festi S. Thomae Apostoli A. D. 1655... Ideo eundem memoratum Florianum Siemichowski, licet quidem maiores pro tantis poenas promeruerit, ad intercessionem nihilominus multarum nobilium personarum, Judicium praesens Advocatiale et Scabinale Sandecense bannitum expositum, capite plectendum esse in medio Circuli sub Catusza debere adinvenit, Decreti sui praesentis vigore. Act. Scab. Sandec. T. 64. p. 46—47.

Do str. 77. Jakób Kazimierz Haur, sławny ekonomista i przyrodnik polski w XVII. wieku, był zarządcą generalnym ekonomii, czyli królewszczyzny samborskiej, karbaryi (warzelni) wielickiej i bocheńskiej, kiedy je administrował Stanisław Skarszewski, kasztelan wojnicki 1668 — † 4. kwietnia 1685. (Stan. Wierzbowski: Konnotata wypadków 1634—1689, wyd. Jan Załuski. Lipsk 1858, str. 130, 198); zarządzał także obszernemi włościami Jana Andrzeja Morsztyna, podskarbiego wielkiego koronnego (1668—1684). Był to mąż uczony, znający dobrze języki: łaciński, francuski, włoski, angielski i niemiecki. Jego obszerne illustrowane dzieło: Ekonomia ziemska generalna... ukazało się po raz pierwszy w Krakowie 1675 r., a później doczekało się jeszcze 9 innych rozmaitych wydań. Król Jan Sobieski, na sejmie koronacyjnym w Krakowie 16. marca 1676, pochwalając dzieło Haura, zowie go „rei oeconomicae aliarumque scientiarum virum peritissimum". List królewski przytoczony w edycyi z r. 1689. (Sobieszczański w Encykl'

Powsz. Orgelbr. T. XI. str. 316—317. — Estreicher: Bibliografia T. XVIII. str. 62—67.)

Do str. 120. Jana Petrycyusza (Kalwinisty) znane są w druku dwa dzieła:

Krótka Przestroga do Braci Zboru Ewanielickiego, przeciwko śmiałości i niewstydliwości Soceńskiej a toż Aryańskiej, którą roku tego 1600 wypuścili przeciwko Zborowi Pańskiemu. Przez Jana Petrycyusza namniejszego w zborze Bożym ministra R. P. 1600. Druk gocki in 4° bez oznaczenia miejsca i roku.

Zwierciadło Jedności, Boga Ojca Wszechmogącego, i Syna jego jedynego, i Ducha św., to jest Boga w Trójcy jedynego. Napisane przez Jana Petriciusa Roku Bożego 1601. Przydana jest zaraz odpowiedź tegoż Jana Petriciusa, na odpis Stanisława Fernezego (Farnowskiego). W Krakowie R. P. 1609, druk gocki in 4°. Dedyk. Panom: Adamowi, Samuelowi, Przecławowi Lanskorońskim (sic) — Marcinowi, Piotrowi, Cyrylusowi, Andrzejowi Chrząstowskim — Andrzejowi Oleśnickiemu z Oleśnik, żupnikowi krakowskiemu, celnikowi koronnemu. — Obydwa te, dziś rzadkie dzieła, przechowują się w bibl. Czartoryskich w Krakowie.

Stanisław Farnowski (Aryanin) wydał również dwa polskie dzieła:

O znajomości i wyznaniu Boga zawzdy jednego, stworzyciela wszystkich rzeczy. Nauka wielka, święta i prawdziwa, przez Stanisława Farnowiusza, sługę zboru w Panu Chrystusie oczyściónego. Roku od przyścia na świat Syna Bożego 1573 dnia 1. stycznia, bez wyrażenia miejsca druku in 4°.

Nauka prawdziwa o karności christiańskiej, w zborze Syna Bożego prawdziwym, zebrana przez Stan. Farnowiusa, sługę zboru christiańskiego. Roku od przyścia na świat Syna Bożego 1573 in 4°, bez oznaczenia miejsca druku. — Frid. Bock: Historia Antitrinit. Regiomonti 1774. T. I. pars I. 336—339. Druki te należą do rzadkości bibliograficznych.

Do str. 127. Albert czyli Olbrycht Lipnicki h. Hołobog, inaczej Półłososia, biskup laodycki, sufragan krakowski od r. 1646, zmarł w Bieczu 4. czerwca 1657, pochowany tamże w kościele farnym, gdzie mu nade drzwiami zakrystyi położono pamiątkową z czarnego marmuru tablicę, z portretem na blasze owalnej malowanym i następującym napisem: Alberto Lipnicki Episcopo Laodicensi, suffraganeo officiali generali et Canonico Cracoviensi. Obiit Anno Domini 1657 die 4 mensis junii, aetatis suae 80. Mylnie więc podaje Orgelbr. Encykl. Powsz. (t. XVII. 103), a za nią

ks. Korytkowski: Prałaci i kan. gnieź. (t. II. 447), że Lipnicki umarł w Krakowie 1647 r. Zob. Lud. Zarewicz: Dom kapitulny str. 67—70. Kraków 1887.

Do str. 175. Spis zbroi różnego kalibru, znajdującej się w tej baszcie kowalskiej 1594 r., zob. Hist. Now. Sącza t. II. str. 9. Na tym poważnym, wiekowym zabytku widnieją dwie pamiątkowe tablice. Pierwsza z nich, w dawnym murze fortecznym o otworach strzelniczych, przypierającym do baszty, jest z białego marmuru w obramieniu kamiennem, z następującym napisem: Odnowiono w r. 1905, kosztem Kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu, za staraniem Dra Władysława Barbackiego, burmistrza miasta. Druga zaś na samej baszcie, obok jej potężnej szkarpy, składa się właściwie z trzech osobnych, dobrze zachowanych fragmentów. Pierwszy z nich o barokowej ornamentacyi XVII. wieku z czerwonego marmuru, z herbami w środku: Gryf, Starykoń, Belina, Topór, i napisem u dołu. Virtus Nobilitatis Character; na drugim fragmencie z piaskowca napis: Si Deus Nobiscum: Quis Contra Nos; na trzecim również z piaskowca napis: Anno Domini — w środku nieznany gmerk, czyli herbik mieszczański: strzałka z półtorakrzyżem, prócz tego osobny ukośny krzyż na lewo, oraz litery M. P. F. — 1572. Nie tu jednak właściwe i pierwotne miejsce owych fragmentów. Wydobyto je dawniej z gruzów zburzonych kamienic, a potem osadzono tutaj w r. 1905, równocześnie z ową pamiątkową odnowienia tablicą. — Takimi to i tym podobnymi napisami, wykutymi w marmurze lub kamieniu, przyozdabiano w XVI. i XVII. wieku odrzwia domów, zarówno szlacheckich, jak i mieszczańskich.

Spis rzeczy.

Przedmowa . . . . . 1— 3
Rozdział I. Urządzenie mieszkań. — Ubiory męskie i niewieście. — Tryb codziennego życia. — Stan oświaty 4— 27
Rozdział II. Wbrew prawu o wadze i łokciu . . . . . 28— 38
Rozdział III. Borgowanie i zastawy . . . . . 39— 55
Rozdział IV. Stosunek szlachty do mieszczaństwa . . . . 56— 64
Rozdział V. Pieniactwo i awantury . . . . . 65— 79
Rozdział VI. Kult Świętej Kingi . . . . . 80— 95
Rozdział VII. Z ostatniej woli. — Relacya o kollegiacie sandeckiej . . . . . 96—119
Rozdział VIII. Zwolennicy aryanizmu i ich burdy . . . . 120—137
Dodatek I. i uzupełnienia. Rachunek kupiecki z r. 1613. — O niektórych zamkach i dworach obronnych w Sandeckiem. — O dawnym śpiewie kościelnym, a względnie w kollegiacie sandeckiej. — List Jerzego Tymowskiego 138—152
Dodatek II. Z korespondencyi szlachty grodzkiej . . . . . 153—157
Dodatek III. Dwa dokumenta o osadnictwie żydowskiem w Nowym Sączu . . . . . 158—161
Ryciny . . . . . 163—177
Dodatek IV. Zapiski bibliograficzne . . . . . 179—182

Sprostowania.

Str. 31 w nocie 1. zamiast Trzcianną czytaj Trzcianą.
„ 31 „ 2. „ Patrycyusz (Patricius) czytaj Petrycyusz (Petricius).

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

239/2114/30

Ant. „Unicum"
19.XI.1997 W-wo
- 9975

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
1416066
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020640253